

NIEBIESKA STREFA

ANDREW GROSS

W podręczniku opracowanym przez agencję szeryfów federalnych WITSEC (Witness Security Program), nadzorującą program ochrony świadków, opisano trzy sytuacje. Czerwona strefa dotyczy świadka, który przebywa w specjalnym areszcie, odsiadując wyrok lub zeznając podczas procesu. Zielona strefa to sytuacja, w której świadek wraz z rodziną otrzymał nową tożsamość i mieszka bezpiecznie w miejscu znanym wyłącznie agentowi nadzorującemu. Mianem niebieskiej strefy określa się stan najwyższego zagrożenia, w którym nowa tożsamość świadka została odkryta. Kiedy opuścił bezpieczne schronienie, zerwał kontakt z agentem nadzorującym lub nie jest znane miejsce jego bobytu. Gdy oficjalnie nie wiadomo czy żyje.

PROLOG

Doktor Emil Varga potrzebował zaledwie kilku minut, aby dotrzeć do pokoju starszego mężczyzny. Właśnie był pogrążony w głębokiej drzemce, śnił o kobiecie, którą poznał na studiach, całe wieki temu, kiedy usłyszał rozpaczliwe pukanie jego służącej. Szybko więc naciągnął wełnianą marynarkę na nocną koszulę i chwycił torbę lekarską.

— Błagam, niech się pan pośpieszy — poprosiła, biegnąc po schodach. — Szybko!

Varga znał drogę. Mieszkał w tej hacjendzie od wielu tygodni. Szczerze mówiąc, uparty, niezależny starzec, który tak długo wymykał się śmierci, był już jego jedynym pacjentem.

Wieczorami przy szklaneczce brandy Varga rozmyślał o tym, że wierna służba przyspieszyła kres jego długiej i wybitnej kariery zawodowej.

Czyżby wreszcie nadszedł koniec...?

Przystanął na chwilę przed drzwiami sypialni. W pokoju panował półmrok i czuć było zaduch. Łukowate okno z zamkniętymi okiennicami nie wpuszczało do środka promieni porannego słońca. Zapach powiedział mu o wszystkim. Zapach i pierś starego mężczyzny—od tygodni po raz pierwszy spokojna. Usta starca były szeroko otwarte, a głowa lekko przechylona na poduszce. Na wargach zastygła strużka żółtawej śliny.

Varga podszedł powoli do dużego, mahoniowego łóżka.

Położył torbę na stole. Wiedział, że instrumenty nie będą mu potrzebne. Za życia jego pacjent wzbudzał strach w sercach wielu ludzi. Varga pomyślał o tym, ile zła wyrządził. Teraz jego ostre, indiańskie kości policzkowe jakby skurczyły się i po-bładły. Doktor uznał, że było w tym coś stosownego. Chociaż czy człowiek, który za życia budził tyle lęku i cierpień, mógł sprawiać wrażenie kogoś kruchego i niewinnego?

Doktor usłyszał głosy dochodzące z holu na parterze, niszczą-ce spokój poranka. Bobi, najstarszy syn starca, wbiegł w piżamie do pokoju. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w pozbawione życia ciało.

— Nie żyje? Doktor skinął głową.

— W końcu rozstał się z życiem. Przez osiemdziesiąt lat trzymał je za jaja.

W drzwiach stanęła żona Bobiego, Marguerite, która była w ciąży z trzecim wnukiem zmarłego. Widząc, co się stało, zaczęła płakać. Syn podszedł ostrożnie do łóżka, jakby obawiał się, że zmarły w każdej chwili może się na niego rzucić jak przyczajona puma. Uklęknął i pogładził twarz ojca — jego twarde, wyschnięte policzki. Po chwili chwycił jego dłoń, twardą i szorstką jak dłoń robotnika, i delikatnie ucałował jej kostki.

— Todas apuestas se terminaron, papa — wyszeptał, wpatrując się w martwe oczy starca.

Gra skończona, tato. Podniósł się i skinął głową.

— Dziękuję, doktorze, za wszystko, co pan dla nas zrobił.

Przekażę wiadomość braciom.

Varga próbował wyczytać, co kryło się w oczach syna zmarłego. Cierpienie? Niedowierzanie? Choroba ojca trwała bardzo długo, lecz dzień śmierci w końcu nadszedł.

W spojrzeniu Bobiego dostrzegł coś więcej niż pytanie. Starzec od lat wszystko trzymał w garści, panował nad całością siłą woli. Co teraz będzie?

Bobi objął żonę i wyprowadził z pokoju. Varga podszedł do okna. Otworzył okiennice i wpuścił do środka promienie porannego słońca. Nad doliną wstawał nowy dzień.

Starzec był właścicielem całej okolicznej ziemi, rozciągającej się za bramami posiadłości w promieniu wielu kilometrów — zielonych pastwisk i lśniących, sięgających trzech tysięcy metrów wierzchołków Kordylierów. Obok stajni stały dwa czarne amerykańskie SUV-y. Kilku strażników uzbrojonych w automaty siedziało przy siatce; popijało kawę. Jeszcze najwyraźniej byli nieświadomi tego, co się stało.

— Tak — wymamrotał Varga. — Powinieneś powiadomić braci.
— Spojrzał na zmarłego. Ten sukinsyn jest groźny nawet po śmierci, westchnął.

Otworzyły się bramy potopu. Już wkrótce wody zaczną gwałtownie wzbierać, jednak krew nigdy nie zmyje krwi. Chyba tylko tutaj.

Nad łóżkiem zmarłego wisiał obraz Madonny z Dzieciątkiem w ręcznie rzeźbionej ramie, dar kościoła z Buenaventury miasta, w którym przyszedł na świat. Chociaż doktor nie był religijnym człowiekiem, na wszelki wypadek przeżegnał się, po czym uniósł prześcieradło i delikatnie zakrył twarz zmarłego.

— Mam nadzieję, że w końcu spoczniesz w pokoju, gdziekolwiek jesteś, starcze... Ponieważ otworzą się bramy piekieł. Nie byłam pewna, czy śniłam, czy to wszystko działo się naprawdę.

Wysiadłam z autobusu przy Drugiej Ulicy. Mieszkałam w odleg-

łości kilku przecznic stąd. Od początku czułam, że coś jest nie tak.

Facet stojący przed wystawą sklepową rzucił niedopałek papierosa na chodnik i ruszył w niewielkiej odległości za mną. Przechodząc przez Dwunastą Ulicę, słyszałam jednostajny odgłos jego kroków.

W normalnych okolicznościach nie odwróciłabym się, nawet bym o tym nie pomyślała. Przecież to East Village. Gwarna dzielnica. Pełna ludzi. Hałas typowy dla miasta. Słyszałam go każdego dnia.

Tym razem jednak obejrzałam się przez ramię. Musiałam. Spojrzałam na człowieka o latynoskich rysach twarzy, z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki.

Jezu, Kate! Dopadła cię lekka paranoja, dziewczyno...

Tym razem nie zachowywałam się jak paranoiczka. Ten facet w dalszym ciągu za mną szedł.

Skręciłam w Dwunastą Ulicę. Zwykle było tam ciemniej i panował mniejszy ruch. Jacyś ludzie rozmawiali, stojąc na werandzie domu. Młoda para tuliła się do siebie w mrocznym zaułku. Tamten nadal za mną szedł. Słyszałam jego kroki.

Nie zmieniaj tempa, powtarzałam sobie. Mieszkałam kilka przecznic stąd. Tłumaczyłam sobie, że to nie może dziać się naprawdę. Musisz się przebudzić. Kate! Najwyższy czas. A jednak się nie przebudziłam. To wszystko działo się naprawdę.

Znałam ważną tajemnicę, która mogła mnie zabić. Przeszłam na drugą stronę ulicy i zwiększyłam temp. Serce waliło mi jak oszalałe. Czułam, że dźwięk kroków tamtego przeszywał mnie na wylot. Zauważyłam jego odbicie w szybie witryny. Miał ciemne wąsy i krótkie, szorstkie włosy.

Serce zaczęło mi gwałtownie bić.

Przypomniałam sobie o sklepie, w którym robiłam zakupy.

Wbiegłam do środka. Byli tam jacyś ludzie. Przez chwilę poczułam się bezpieczna. Wzięłam koszyk i ukryłam się między regałami, udając, że wrzucam do środka rzeczy, których potrzebuję. Cały czas czekałam, modląc się, aby ten facet

przeszedł obok sklepu.

Zapłacałam, uśmiechając się nerwowo do siedzącej przy kasie Ingrid. Znowu ogarnęło mnie upiorne przecucie. Może będzie ostatnią osobą, która widziała mnie żywą...

Wysłałam na zewnątrz i poczułam ulgę. Facet zniknął. Nie zauważyłam nic podejrzanego. Po chwili ponownie zastygłam w przerażeniu. Nadal tam był. Opierał się o samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy i rozmawiał z kimś przez telefon. Wolno odwrócił głowę i spojrzał na mnie...

Cholera. Kate, co teraz zrobisz?

Zaczęłam biec. Początkowo powoli, by po chwili zwiększyć tempo. Słyszałam szaleńczy stukot kroków na chodniku. Od domu dzieliła mnie jedna przecznica. Już go widziałam. Zielony daszek Numer 445 C przy Siódmej Ulicy. Zaczęłam gorączkowo szukać kluczy. Ręce mi drżały. Błagam, jeszcze tylko kilka metrów...

Przebiegłam ostatni odcinek. Włożyłam klucz do zamka, błagając, aby się otworzył! Zasuwa drgnęła! Pchnęłam szybko ciężkie, szklane drzwi. Człowiek, który mnie śledził, zatrzymał się kilka metrów dalej. Usłyszałam miłosierny odgłos zamykających się drzwi.

Byłam bezpieczna. Odetchnęłam z ulgą. Dzięki Bogu, zagrożenie minęło, Kate.

Dopiero teraz poczułam, że sweter przylgnął mi do ciała, przesiąknięty lepkiem potem. Trzeba z tym skończyć. Musisz z kimś porozmawiać, Kate. Poczułam tak wielką ulgę, że zaczęłam płakać.

Do kogo mam pójść?

Na policję? Przecież nie powiedziałam im prawdy. Do najbliższej przyjaciółki? Tina walczyła o życie w nowojorskim szpitalu. Z całą pewnością nie był to sen.

Do kogoś z rodziny? Nie masz rodziny, Kate. Już nigdy nie będziesz jej mieć.

Na każde z tych rozwiązań było za późno.

Weszłam do windy i nacisnęłam guzik. Siódme piętro. Winda

przypominała ciężkie dźwigi przemysłowe, wydające szcęk podczas mijania kolejnych pięter. Marzyłam jedynie o tym, aby dotrzeć do mieszkania i zatrzasnąć za sobą drzwi.

Na siódmym kabina z hukiem stanęła. Koniec. Byłam bezpieczna. Rozsunęłam metalową kratę, chwyciłam klucze i otworzyłam ciężkie drzwi.

Drogę zastąpiło mi dwóch mężczyzn.

Próbowałam krzyczeć, tylko w jakim celu? Przecież nikt mnie nie usłyszy. Cofnęłam się. Krew zastygła mi w żyłach. Mogłam jedynie milcząco patrzeć im w oczy.

Wiedziałam, że przyszli, aby mnie zabić.

Nie wiedziałam tylko, czy przysłał ich mój ojciec, Kolumbijczycy, czy FBI.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego ranka, gdy całe życie Benjamin Raaba legło w gruzach, cena uncji złota wzrosła o dwa procent.

Siedział przy biurku i przechylony do tyłu spoglądał na Czterdziestą Siódmą Ulicę. Rozmawiał przez telefon, przytrzymując słuchawkę ramieniem. Myślał z podziwem o swoim biurze położonym wysoko nad Aleją Ameryk.

— Czekam na twoją decyzję, Raj...

Raab dostał zamówienie na tonę złota. Kontrakt opiewał na ponad milion dolarów. Hindusi byli jego najważniejszymi klientami, jednymi z największych eksporterów biżuterii na świecie. Dwa procent. Rzucił okiem na tablicę Quotrona z danymi giełdowymi. Dwa procent, czyli trzydzieści tysięcy dolarów. Przed lunchem.

— Daj spokój, Raj — ponaglił kontrahenta. — Moja córka bierze ślub po południu. Jeśli to możliwe, chciałbym...

— Katie wychodzi za mąż? — Hindus sprawiał wrażenie urażonego. — Nigdy o tym nie wspominałeś, Ben...

— Tylko tak sobie powiedziałem, Raj. Jeśli Kate będzie brała

ślub, pierwszy się o tym dowiesz. Daj spokój... mówimy o złocie, nie pastrami. Towar się nie zepsuje.

Właśnie tym się zajmował. Kupnem i sprzedażą złota. Od dwudziestu lat prowadził własną firmę handlową niedaleko diamentowej dzielnicy Nowego Jorku. Wszedł w ten złoty biznes, wykupując cały towar od rodzinnej firmy jubilerskiej, której właściciele zwijali interes. Dziś sprzedawał złoto połowie handlarzy z tego rejonu. Oprócz tego współpracował z najważniejszymi eksporterami biżuterii na całym świecie.

Znali go wszyscy w branży. Rzadko zdarzało mu się spokojnie zjeść kanapkę z indykiem w Gotham Deli przy sąsiedniej ulicy, bo przysiadł się do niego jeden z tych namolnych, zwalistych chasydów, żeby opowiedzieć o jakimś cudownym kamieniu, który chciałby mu sprzedać. (Chociaż Żydzi zawsze podkreślali, że Raab jako Sefardyjczyk nie był jednym z nich). To młody portorykański posłaniec, który doręczał mu kontrakty, dziękował za kwiaty, które Raab przesłał na jego ślub, to znów Chińczyk pytał go, jak uchronić kilka dolców przed wahaniami kursu. Z kolei Australijczycy zdręczali go propozycjami kupna nieoszlifowanych kamieni, które nadawały się jedynie do celów przemysłowych.

Zawsze uważał się za szczęściarza. Miał żonę, która go podziwiała, i trójkę wspaniałych dzieci, z których był dumny. Z okien jego domu w Larchmont (szczerze mówiąc „dom” — to mało powiedziane), rozciągał się wspaniały widok na zatokę Long Island Sound, a ferrari 585, którym Raab ścigał się kiedyś w Lime Rock, stało spokojnie w garażu mogącym pomieścić pięć samochodów. Nie ma już co wspominać o takich drobiazgach, jak łoża na trybunie honorowej Yankee Stadium, biletach na mecze Knicksów czy własnym miejscu na parterze hali Madison Square Garden, tuż za ławką dla zawodników.

Do pokoju weszła Betsy, która była jego sekretarką od ponad dwudziestu lat, niosąc talerz z sałatką szefa kuchni i serwetkę z tkaniny — najlepszą ochronę przed skłonnością Raaba do zostawiania tłustych plam na krawatach od Hermesa.

— To Raj? Ciągłe z nim rozmawiasz? — przewróciła oczami. Benjamin wzruszył ramionami, wskazując na notatnik, w którym zdążył zanotować wynik tej rozmowy: cenę 648,50 dolara za uncję. Był pewien, że klient na nią przystanie. Raj zawsze godził się na jego ofertę. Od lat wykonywali ten sam niewinny taniec. Czy ten Raj zawsze musi tak przeciągać sprawę?

— W porządku, mój przyjacielu. — Hindus westchnął i złożył broń. — Umowa stoi

— Cholera, Raj. — Raab odetchnął głęboko, udając ulgę. — Ludzie z "Financial Timesa" czekają na zewnątrz, domagają się wyłączności na relację z przebiegu tej transakcji.

Hindus roześmiał się i umowa została zawarta. Cenę ustalono na 648,50 dolara za uncję. Dokładnie tyle, ile Raab wcześniej zapisał.

— Zawsze tak się przekomarza, prawda? — Betsy uśmiechnęła się, zabierając spisana odręcznie umowę, aby w jej miejsce położyć dwa lśniące foldery biura podróży.

Raab wetknął serwetkę za kołnierz prążkowanej koszuli od Thomasa Pinka.

— Od piętnastu lat.

Na ścianach i regałach w zagraconym biurze Raaba stało mnóstwo zdjęć jego żony, Sharon, i dzieci — najstarszej córki, Kate. absolwentki Uniwersytetu Browna; szesnastoletniej Emily. jednej z czołowych zawodniczek squasha w kraju, i o dwa lata młodszego Justina. Fotografie ze wspaniałych podróży rodzinnych z minionych lat

Willa w Toskanii. Safari w Kenii. Narty w Courchevel w Alpach Francuskich. Ben w kombinezonie kierowcy rajdowego razem z Richardem Peltą w szkole rajdowej firmy Porsche.

Podczas lunchu zamierzał zaplanować kolejną wielką podróż - najlepszą ze wszystkich. Machu Picchu. Andy. Wspaniała przeprawa przez Patagonię. Zbliżała się ich dwudziesta piąta rocznica ślubu. Sharon zawsze marzyła o Patagonii.

— Dopilnuję, aby w kolejnym wcieleniu zostać twoim dzieckiem. — powiedziała z uśmiechem Betsy, zamykając za

sobą drzwi.

— Zadbam, o to osobiście — zawołał za nią.

Nagle usłyszał hałas na zewnątrz. W pierwszej chwili pomyślał, że to wybuch lub włamanie. Przeszło mu przez myśl, że powinien uruchomić alarm. Głośne, nieznajome głosy wykrzykiwały polecenia.

Betsy wpadła do gabinetu Bena z wyrazem przerażenia na twarzy. Za nią wcisnęło się dwóch mężczyzn w garniturach i granatowych wiatrówkach.

— Benjamin Raab?

— Tak... — wstał, patrząc na wysokiego, łysiejącego mężczyznę, który wymienił jego nazwisko. Sprawiał wrażenie dowódcy. — To niedopuszczalne wtargnięcie. Co się, u diabła, dzieje...?

— Oto co się dzieje, panie Raab — nieznajomy w odpowiedzi rzucił na biurko złożony dokument. — Mamy nakaz aresztowania, wydany przez sędziego federalnego.

— Aresztowania...? — nagle w pokoju zaroilo się od ludzi w mundurach FBI. Pracownicy firmy Raaba usłyszeli, że mają i się wynieść. — Za co, u licha?

— Za pranie brudnych pieniędzy, pomoc i współudział w działalności przestępczej, udział w spisku mającym na celu oszukanie rządu USA — agent odczytał mu zarzuty. — Co pan na to, Raab? Przedmioty znajdujące się w pańskim biurze zostaną zabezpieczone jako dowody rzeczowe w sprawie.

— Co?

Zanim zdołał wydobyć z siebie głos, drugi z agentów, młody mężczyzna o latynoskich rysach twarzy, brutalnie wykręcił mu ręce i skuł kajdankami na oczach pracowników.

— To jakiś obłąd! — Raab wiał się, próbując spojrzeć w twarz agentowi.

— Z całą pewnością — prychnął tamten. Wyciągnął folder z ręki Raaba. — Kiepska sprawa — mrugnął okiem, ciskając go na biurko. — A zanosilo się na wspianiałą podróż.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Rzuć okiem na te maleństwa — szepnęła Kate Raab, pochylona nad mikroskopem marki Siemens o dużej mocy. Tina O'Hearn, jej koleżanka z laboratorium, spojrzała przez okular.

— O kurczę!

W jasnym polu mikroskopu wysokiej rozdzielczości widać było wyraźnie dwie silnie powiększone komórki. Jedna była limfocytom, uszkodzoną białą krwinką, otoczoną pierścieniem włosków wystających przez błonę. Druga komórka wydawała się cieńsza, miała kręty kształt i dużą, białą kropkę pośrodku.

- To chłopiec alfa — wyjaśniła Kate, powoli regulując powiększenie. — Nazywamy je Tristanem i Izoldą. Packer tak zdecydował — wzięła ze stołu małą, metalową sondę. — Sprawdźmy, co się stanie...

Trącony przez Kate Tristan zaczął podążać w stronę gęstszego limfocytu. Uszkodzona komórka stawiała opór, lecz druga, o krętym kształcie, nie dawała za wygraną.

- Przypominają mi Nicka i Jessicę — zachichotała pochylona nad okulem Tina.

— Spójrz teraz.

Jakby na komendę komórka o krętym kształcie przebiła włoskową błonę białej krwinki i na ich oczach przeniknęła do środka ofiary, łącząc się z nią w pojedynczą, większą komórkę z białym punktem pośrodku. Tina podniosła głowę.

— Kurczę!

— Miłość to ból, nie? To komórka macierzysta — wyjaśniła Kate, podnosząc głowę znad mikroskopu. — A ta biała to limfoblast. Packer nazywa go „leukocytem zabójcą”. To czynnik patogeniczny wywołujący białaczkę. Za tydzień zobaczymy, co się wydarzy w roztworze plazmy podobnym do tego, który jest w naszym krwiobiegu. Muszę spisać wyniki.

— Zajmiesz się tym przez cały dzień? — Tina złapała się za głowę.

Kate zachichotała. Witamy w świecie płytek Petriego.

— Przez cały rok.

Przez ostatnich osiem miesięcy Kate pracowała jako labo-rantka w zespole badawczym doktora Granta Packera, w Albert Einstein Medical College w Bronksie. Badania Packera nad analizą cytogenetyczną białaczki zaczęły budzić coraz większe zainteresowanie w środowisku medycznym. Uniwersytet Brow-na przyznał Kate stypendium naukowo-badawcze, a Tina była jej partnerką z ostatniego roku studiów.

Kate była inteligentna, chociaż zawsze podkreślała, że nie uważa się za geniusza. Miała dwadzieścia trzy lata. Lubiła wesołe życie — odwiedzała nowe restauracje i chodziła do klubów. Od czasu, gdy skończyła dwanaście lat, jeździła na snowboardzie lepiej od większości kolegów. Miała chłopaka, Grega, który od dwóch lat studiował medycynę na Uniwer-sytecie Nowojorskim. Większą część dnia spędzała pochylona nad mikroskopem, zapisując dane lub przekształcając je w pliki cyfrowe, chociaż ona i Greg zawsze żartowali, że w ich związku jeden sznur laboratoryjny wystarczy. Kochała swoją pracę. Od czasu, gdy badania Packera zaczęły się liczyć w środowisku, Kate wiedziała, że trafiła się jej wyjątkowa gratka.

Miała dwa powody do dumy — po pierwsze jako jedyna spośród znanych sobie osób potrafiła cytować fragmenty książki Cleary'ego Ten Stages of Cellular Development (Dziesięć etapów rozwoju komórki), po drugie — na jej pośladku widniał tatuaż przedstawiający podwójną spiralę.

— Leukoskopia — wyjaśniła Kate. — W pierwszej chwili pomyślisz, że to fascynujące, lecz spróbuj to obejrzeć tysiąc razy. Zobacz, co się teraz stanie.

Pochyliły się nad podwójnym okulem. Pozostała tylko jedna komórka — większa, o krętym kształcie, którą zwano Tristanem. Uszkodzony limfoblast całkowicie znikł.

Tina zagwizdała z podziwu.

- Jeśli doprowadzicie do podobnego procesu w organizmie człowieka, Nagroda Nobla murowana.

- Może za dziesięć lat. Mam nadzieję, że napiszę o tym pracę

magisterską — odpowiedziała z uśmiechem Kate.

Poczuła wibrację telefonu komórkowego. Pomyślała, że to Greg, który uwielbiał przysyłać jej MMS-y z zabawnymi zdjęciami zrobionymi podczas szpitalnych obchodów. Kiedy jednak spojrzała na ekran, pokręciła głową i wsunęła aparat do kieszeni fartucha.

- Jak nie on, to matka... — westchnęła. Zaprowadziła Tinę do biblioteki, gdzie na nośniku cyfrowym zapisano tysiące iteracji komórki macierzystej. „Dzieło mojego życia!”. Następnie przedstawiła ją Maksowi, ulubionemu dziecku Packera — cytogenetycznemu mikroskopowi wartemu ponad dwa miliony dolarów, dzięki któremu można było wyodrębnić chromosomy w komórkach, a tym samym prowadzić badania.

- Nie minie miesiąc, a będziesz miała wrażenie, że umawiasz się z nim na randki.

Tina spojrzała na urządzenie, wzruszając ramionami, co miało wyrażać ironiczną aprobatę. — Bywało gorzej.

Telefon Kate zadzwonił ponownie. Otworzyła klapkę. Tym razem na ekranie ukazał się tekst wiadomości.

KATE, STAŁO SIĘ COŚ ZŁEGO. NATYCHMIAST ZADZWOŃ DO DOMU!

Patrzyła na ekran, nie wierząc własnym oczom. Nigdy wcześniej nie otrzymała takiego SMS-a. Wiadomość nie wróżyła nic dobrego. Przez głowę Kate przemknęły różne myśli -jedna gorsza od drugiej.

- Przepraszam cię, Tina. Muszę zadzwonić do domu. Nic ma sprawy. Pogadam sobie z Makssem.

Zdenerwowana wcisnęła klawisz, pod którym zapisała numer domu rodziców w Larchmont. Mama odebrała od razu. Kate wyczuła w jej głosie przerażenie.

- Kate, twój ojciec...

Coś się stało! Przeszedł ją zimny dreszcz. Przecież tata nigdy nie chorował. Był w doskonałej formie. Mógłby nawet pokonać Em w squasha, gdyby miał dobry dzień.

- Co się stało, mamó? Czy nic mu nie jest?
- Sama nie wiem... Przed chwilą zadzwoniła jego sekretarka. Twój ojciec został aresztowany, Kate. Zatrzymało go FBI.

ROZDZIAŁ TRZECI

W biurze FBI, przy Foley Square w Dolnym Manhattanie, zdjęli mu kajdanki i zaprowadzili go do wąskiego pokoju z drewnianym stołem, metalowymi krzesłami oraz tablicą ogłoszeniową, na której wisiało kilka podniszczonych portretów poszukiwanych przestępców.

Raab usiadł, wpatrując się w małe lustro weneckie, przez które czuł, że go obserwowali. Jak w jakimś filmie kryminalnym w telewizji. Wiedział, co ma im powiedzieć. Powtarzał te słowa wielokrotnie. Popełniono niewyobrażalną pomyłkę. Jest biznesmenem. W ciągu całego życia nie popełnił ani jednego przestępstwa.

Po dwudziestu minutach otworzyły się drzwi. Raab wstał. Weszli dwaj agenci, którzy go zatrzymali, oraz szczupły, młody mężczyzna w szarym garniturze, o krótko przyciętych włosach. Ten ostatni podszedł do stołu i postawił na nim teczkę.

— Agent specjalny Booth. Nadzoruję tę operację — przedstawił się. — Miał już pan okazję poznać agenta specjalnego Ruiza. A to pan Nardozi. Jest prokuratorem z Departamentu Sprawiedliwości i zna dobrze pańską sprawę.

— Moją sprawę...? — Raab wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu, spoglądając podejrzliwie na grube teczki, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Chcemy zadać panu kilka pytań, panie Raab — zaczął agent Ruiz, o latynoskich rysach twarzy. — Proszę, usiąść. Zapewniam pana, że wszystko pójdzie gładko, jeśli pan nam w tym pomoże. Proszę udzielać odpowiedzi zgodnych z prawdą i najlepszą posiadaną wiedzą.

- Oczywiście. — Raab skinął głową i usiadł.

- Będziemy nagrywali naszą rozmowę, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu — dodał Ruiz i nie czekając na odpowiedź,

postawił magnetofon na stole. — Leży to także w pańskim interesie. W każdej chwili ma pan prawo poprosić o prawnika.

- Nie potrzebuję adwokata — potrząsnął głową. — Nie mam nic do ukrycia.

- To dobrze, panie Raab. — Ruiz mrugnął do niego życzliwie. — Łatwiej dojść do porozumienia, gdy człowiek nie ma niczego do ukrycia.

Agent wziął kilka dokumentów z dużej sterty i ułożył je na stole w starannie przemyślany sposób.

- Czy słyszał pan o firmie Paz Export Enterprises, panie Raab? — zapytał, sięgając po pierwszą kartkę.

- Oczywiście — potwierdził Raab. — To jeden z moich głównych klientów.

— Co pan dla nich robi? — zaciekał się agent.

- Kupuję złoto. Na wolnym rynku. Zajmują się produkcją upominków, błyskotek czy czegoś w tym rodzaju. W ich imieniu wysyłam towar do firmy, z którą kooperują.

- Argot Manufacturing? — przerwał Ruiz, zerkając do swoich notatek.

- Tak, Argot. Panowie, jeśli o to wam chodzi...

- Co Argot robi z kupionym przez pana złotem? — Ruiz przerwał mu.

- Nie mam pojęcia. To firma produkcyjna. Robią ze złota ozdoby, wszystko, co zamówi Paz.

- Upominki — stwierdził z przekąsem Ruiz, podnosząc wzrok znad notatek.

Raab spojrział mu w oczy.

- To, co z niego wytwarzają, to ich sprawa. Ja tylko dostarczam im złoto.

— Od jak dawna kupuje pan złoto dla firmy Argot, działając w imieniu Paz? — zapytał agent nadzorujący Booth.

— Nie pamiętam, musiałbym to sprawdzić. Sześć, może osiem lat...

— Od sześciu do ośmiu lat. — Agenci wymienili znaczące spojrzenia. — I ani razu pan się nie zastanowił, co robią ze

złotem, które pan im dostarczał?

Chociaż można było odnieść wrażenie, że federalni znali odpowiedź, wyraźnie czekali na to, co Raab wymyśli.

— Produkują mnóstwo rzeczy — wzruszył ramionami Raab. — Dla różnych klientów. Biżuterię. Połączone przedmioty. Ozdoby na biurko. Przyciski do papieru...

— Zużywają duże ilości złota — stwierdził Booth, analizując kolumny liczb. — Mówi pan, do produkcji przedmiotów biurowych i przycisków do papieru? W ciągu ostatniego roku kupili ponad tysiąc pięćset kilogramów złota. Przeciętnie po sześćset czterdzieści dolarów za uncję. Wydali na to ponad trzydzieści jeden milionów dolarów, panie Raab.

Ta kwota go zaskoczyła. Poczł strużkę potu spływającą po skroni. Oblizał wargi.

— Powiedziałem już, że jestem pośrednikiem w handlu złotem. Oni składają zamówienie, a ja dostarczam towar. Może panowie zechcieliby mi wyjaśnić, o co...

Booth spojrział mu w oczy z nieśmiałym uśmiechem, jakby jego słowa go speszyły. Raab pomyślał, że za tym uśmiechem kryją się fakty. Ruiz otworzył teczkę i wyciągnął z niej kolejne dokumenty oraz czarno-białe zdjęcia o wymiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów. Były na nich przedmioty codziennego użytku. Podpórki na książki, ciężarki do papieru, młotki, śrubokręty, motyki.

— Rozpoznaje pan te rzeczy, panie Raab?

Po raz pierwszy poczuł, że serce zaczyna mu walić. Niepewnie pokręcił głową.

Przecież otrzymuje pan pieniądze od firmy Argot, panie Raab. — Tym razem Ruiz go zaskoczył. — Łapówki...

— Prowizje — poirytowanym głosem poprawił go Raab.

— Chodziło mi o to, co pan dostaje oprócz prowizji. —

Ruiz nie odrywał od niego oczu, przesuwał w jego stronę kolejną kartkę. — Jaką prowizję można dostać na rynku towarowym?

Półtora, dwa procent? Pańska sięga sześciu, czasami ośmiu. Panie Raab, czy to uczciwe?

Cały czas na niego patrzył. Raab czuł, jak ślina zasycha mu w gardle. Z przerażeniem zauważył, że nerwowo bawi się złotymi spinkami do mankietów. Drobiazg od Cartiera. Prezent od Sharon na pięćdziesiąte urodziny. Raab spoglądał to na jednego, to na drugiego agenta, próbując odgadnąć, o co im chodzi.

— Sam pan powiedział, że kupują dużo złota — odpowiedział.

— To, co z nim robią, to ich sprawa. Ja jedynie im je dostarczam.

— Powiem panu, co z nim robią — agent Booth stracił cierpliwość i zaczął mówić stanowczym głosem. — Eksportują je, panie Raab. Te, jak pan mówi, upominki nie są wykonane ze stali, mosiądzu lub jakiegoś połączanego metalu. Są ze szczerzego złota, panie Raab. Pokrywają je farbą i anodyzują, aby wyglądały jak zwyczajne przedmioty, o czym zapewne pan wie. Czy zdaje pan sobie sprawę, dokąd później trafiają, panie Raab?

- Myślę, że do Ameryki Południowej. — Przesłuchiwany odchrząknął, próbując odzyskać głos, który uwiązł mu głęboko w krtani. — Powiedziałem wam, że jedynie kupuję dla nich złoto. Nie wiem, dokąd później trafia.

— Problem w tym, Raab, że utkwiał pan jedną nogą w nie-złym gównie — zmierzył go wzrokiem Booth. — Chcemy wiedzieć, czy drugą też. Współpracował pan z firmą Argot od sześciu, ośmiu lat. Czy wie pan, kto jest jej właścicielem?

— Harold Komreich — odpowiedział bardziej pewnym głosem.

— Świetnie znam Harolda.

- Doskonale. A firmę Paz? Wie pan, kto ją prowadzi?

- Facet nazywa się Spessa, czy jakoś tak. Victor Spessa.

Spotkałem się z nim kilka razy.

- Victor Spessa, którego prawdziwe nazwisko brzmi Victor Concerga — agent Ruiz podsunął mu zdjęcie — jest jedynie współnikiem. Przedmioty, które pokazał panu agent Ruiz, zostały wyprodukowane przez firmę BKA Investments Ltd. zarejestrowaną na Kajmanach. — Ruiz rozłożył na stole kolejne fotografie. Były to zdjęcia wywiadowcze. Raab pomyślał, że ten

człowiek musi być Latynosem. — Czy rozpoznaje pan ludzi na zdjęciach, panie Raab?

Tym razem Raab naprawdę się przeraził. Poczuł, jak zimna strużka potu spływa wolno po jego plecach. Podniósł fotografie i przyjrzał się im dokładnie, jednej po drugiej. Z drżeniem pokręcił głową.

— Nie.

— Victor Concerga. Ramon Ramirez. Luis Trujillo — wymieniał agent nadzorujący z FBI. — Ci ludzie to członkowie zarządu BKA, do których wysyła się te proste narzędzia wykonane z dostarczanego przez pana złota. — Ruiz podsunął mu kolejne zdjęcie wywiadowcze, przedstawiające krępego mężczyznę w eleganckim garniturze, wsiadającego do mercedesa. — Trujillo jest jednym z głównych księgowych zarządzających pieniędzmi rodziny Mercado, kierującej kolumbijskim kartelem narkotykowym.

— Kolumbijskim! — powtórzył jak echo Raab, otwierając oczy ze zdumienia.

— Powiedzmy sobie szczerze, panie Raab, nie mówimy tutaj o jakiejś szkole dla grzecznych panienek — agent Ruiz mrugnął znacząco okiem.

Raab patrzył na nich zaskoczony.

— Złoto, które pan kupuje w imieniu Paz, panie Raab, jest przetapiane na narzędzia domowe, a następnie powlekane lub malowane i przewożone do Kolumbii, gdzie ponownie przetapia się je na sztabki. Paz to tylko przykrywka, należy w stu procentach do kartelu narkotykowego Mercado. Pieniądze, którymi płaci pan za swoje „transakcje”, pochodzą z handlu narkotykami. Dzięki złotu, które pan kupuje, dealerzy dostarczają je do domów — oznajmił agent.

— Nie! — Raab skoczył na równe nogi z wyrazem wściekłości na twarzy. — Nie mam z tym nic wspólnego. Przysięgam. Dostarczałem im jedynie złoto. To wszystko. Mam umowę. Victor Concerga zwrócił się do mnie z ofertą, tak jak wielu innych. Jeśli chcieliście mnie przestraszyć, to wam się udało.

Wygraliście! Ale Kolumbijczycy... Mercados... — Potrząsnął głową. To wykluczone. Co, u diabła, tu jest grane?

Booth potarł spokojnie szczękę, jakby nie usłyszał protestu Raaba.

— Kiedy Concerga do pana przyszedł, panie Raab, czego chciał?

— Powiedział, że potrzebne mu złoto. Zamierzał robić z niego różne przedmioty.

— Dlaczego w takim razie najpierw skontaktował go pan z Argot Manufacturing?

Raab skulił się w sobie. Wszystko stało się jasne. Rozumiał, do czego zmierzali. Argot była własnością jego przyjaciela. Harolda. To on przedstawił mu Concergę.

Przez wiele lat Raab otrzymywał sute prowizje za doprowadzenie do podpisania tej umowy.

Do rozmowy włączył się do tej pory milczący Nardozzi, prawnik z Departamentu Sprawiedliwości. Pochylił się w kie-runku Raaba i powiedział:

— Czy wie pan, czym jest pranie brudnych pieniędzy, panie Raab?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Raab poczuł ból, jakby otrzymał cios w brzuch. Poblądł jak kreda.

— O niczym nie wiedziałem! — Pokręcił głową. Czuł, jak koszula na plecach staje się lepka od potu. — W porządku. To prawda... dostawałem prowizje od firmy Argot — wyznał, jękając się. — Zapłata nie była łapówką, lecz znaleźnym. Byłem jedynie pośrednikiem. To nic nadzwyczajnego. Przysięgam, że nie miałem pojęcia, co robią ze złotem. To jakiś obłąd — w oczach agentów szukał zrozumienia. — Działam w branży od dwudziestu lat...

— Dwadzieścia lat. — Ruiz splótł dłonie na brzuchu i odchylił się na krześle. — Powrócimy do tej liczby. Tymczasem... mówi pan, że to Concerga pierwszy do pana przyszedł?

— Tak. Powiedział, że ma zamiar produkować przedmioty ze

złota. — Raab skinął głową — Że będę jego pośrednikiem handlowym, jeśli znajdę mu odpowiedniego producenta. Była to bardzo lukratywna propozycja. Skontaktowałem go z Haroldem. Nigdy nie słyszałem o BKA Investments. Nie miałem pojęcia o istnieniu Trujillo. Harold to porządny człowiek. Znam go od czasu, gdy zaczynałem w branży. Po prostu potrzebował

- Czy słyszał pan o ustawie RICO* panie Raab? — zapytał prokurator, otwierając teczkę. — Albo o Patriot Act**.

- RICO... — Raab poczuł jak krew odpływa mu z twarzy. — Ta ustawa dotyczy gangsterów. Patriot Act? Za kogo mnie, u diabła, macie?

— Przepisy RICO mówią jasno, że wystarczy wiedzieć o działalności przestępczej lub uczestniczyć w działaniach uznawanych za nielegalne jak pańskie pośrednictwo pomiędzy firmami Paz i Argot. Nie wspomnę o strumieniu gotówki, która płynęła na pana konto od dłuższego czasu, na co są dowody.

— Chciałbym panu przypomnieć, że począwszy od dwutysięcznego pierwszego roku przepisy Patriot Act nakazują zgłaszanie wszystkich czeków zagranicznych wystawionych na kwotę przekraczającą dwadzieścia tysięcy dolarów.

— Patriot Act...? — Kolana Raaba drżały tak, jakby ktoś wiercił w nich wiertarką udarową. — Co wy, u diabła, mi wmawiacie?

— Chodzi nam o to — wtrącił się agent specjalny Booth, leniwie gładząc krótkie, jasne włosy na skroniach — że wysmażył pan sobie niezłe frytki, panie Raab. Proszę wybaczyć ten drobny francuski akcent. Powinien pan dobrze pogłótkować, jak się z tego wykręcić.

— Wykręcić? — Raab poczuł ciepło pod kołnierzykiem. Przez chwilę pomyślał o Sharon i dzieciach. Jak sobie z tym poradzą? Jak zdoła im to wyjaśnić...? — Poczuł, że wszystko zaczyna mu wirować przed oczami.

— Kiepsko pan wygląda, panie Raab — zauważył agent Ruiz, sztucznie zatroskanym głosem. Wstał i podał mu szklanekę wody.

Raab schował głowę w dłoniach.

*RICO to federalna ustawa o skorumpowanych organizacjach pod wpływem nieuczciwej spekulacji (Racketeer Influenced Corrupt Organizations Act) stworzona z myślą o walce z przestępczością zorganizowaną.

**Patriot Act to prawo amerykańskie ustanowione w wyniku zamachu na WTC, mające na celu zlikwidowanie terroryzmu.

32

- Chcę skontaktować się z moim prawnikiem.

— Nie potrzebuje pan prawnika — agent Booth spojrział na niego szeroko otwartymi oczami. — Potrzebuje pan całego pieprzonego Departamentu Sprawiedliwości, aby się z tego wywinąć.

Raab przejechał dłońmi po głowie, wypił łyk wody i otarł czoło.

— Wywinąć od czego? — Od spędzenia następnych dwudziestu lat w więzieniu federalnym — wyjaśnił Booth bez cienia uśmiechu.

Raab poczuł ostry skurcz brzucha. Wypił kolejny łyk wody, połykając dziwną mieszaninę śliny i łez.

— Jak?

— Concerga, panie Raab. Concerga doprowadził nas do Ramireza i Trujillo. Oglądał pan zdjęcia. Właśnie tak to wszystko działa. Doprowadzi nas pan do nich, a my zatuszujemy sprawę. Oczywiście, zdaje pan sobie sprawę, że będzie nam musiał wystawić swojego kumpla, Harolda Kornreicha — dodał agent, obojętnie wzruszając ramionami.

Raab spojrział na niego osłupiały. Harold był przyjacielem. On i Audrey gościli na bar micwie Justina. Ich syn, Tim, został właśnie przyjęty do Middlebury. Potrząsnął głową:

— Znam Harolda Kornreicha dwadzieścia lat.

— To już historia, panie Raab — przerwał Booth, przewracając oczami. — Zapewniam, że nie chciałby pan, abyśmy Komreichowi zadali to samo pytanie w pańskiej sprawie.

Ruiz przysunął sobie krzesło i usiadł obok Raaba, jakby byli dobrymi kumplami.

— Ma pan dobre życie, Raab. Powinien pan pomyśleć co zrobić,

aby tak pozostało. Widziałem zdjęcia w pańskim biurze. Nie jestem pewien, czy ta urocza rodzinka dobrze znieśie pański dwudziestoletni pobyt w więzieniu federalnym.

— Dwadzieścia lat..!

— A nie mówiłem, że jeszcze wrócimy do tej liczby? — zarechotał Ruiz.

Raab poczuł, że ogarnia gniew. Tym razem mu pozwolili. Podszedł do ściany i kilka razy uderzył dłońmi. Po chwili uspokoił się i odwrócił do agentów.

- Dlaczego mi to robicie? Przecież skojarzyłem tylko ze sobą dwóch ludzi. Połowa facetów na tej pieprzonej ulicy zachowywałaby się podobnie. Ciskacie mi w twarz Patriot Act. Chcecie, abym doniósł na przyjaciół. Ja tylko kupiłem złoto. Za kogo mnie macie?

Nie odpowiedzieli ani słowa. Czekali, aby wrócić do stołu Raab usiadł na krześle i przetarł dłońmi piekące oczy.

— Chciałbym porozmawiać z moim prawnikiem.

— Jeśli ma pan takie życzenie — odparł. — Tak czy siak jest pan ugotowany, panie Raab. Zanim pan zadzwoni, chciałbym jeszcze coś dodać.

- O co chodzi? — spojrzał na niego poirytowany, czując jak krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

Agent FBI wyjął kolejne zdjęcie i przesunął je po stole

— Czyja to twarz, panie Raab? Czy zna pan tę osobę? Podniósł fotografię. Na jej widok aż zbladł.

Ruiz zaczął rozkładać przed nim kolejne fotki. Zdjęcia wywiadowcze, podobne do tych, które widział poprzednio. Tym razem jednak przedstawiały jego. W towarzystwie niskiego, korpulentnego mężczyzny z wąsami i łysiną na czubku głowy. Jedno z nich wykonano przez okno jego własnego biura, z domu po przeciwnej stronie ulicy. Inne — gdy jedli wspólnie lunch w China Grill. Serce Raaba zamarło.

- Ivan Berroa — wymamrotał, wpatrując się tępo w fotografię.

- Ivan Berros — agent FBI skinął głową, starając się ukryć uśmiech.

Do pokoju przesłuchań, jak na komendę, wszedł jeszcze jeden mężczyzna.

Raab wybałuszył oczy.

Ten sam, którego widział przed chwilą na zdjęciu. Berroa. Z tym, że gdy ostatnio go spotkał, inaczej wyglądał. Zamiast skórzanej marynarki i dżinsów miał garnitur.

Zauważył odznakę. - Miał już pan zapewne okazję poznać agenta specjalnego Esposito, prawda, panie Raab? Gdyby potrzebował pan jednak przypomnienia, możemy odtworzyć nagranie z jednego z waszych spotkań. Raab podniósł pobladłą twarz. Dopadli go. Był udupiony.

— Jak powiedzieliśmy na samym początku... — agent Ruiz zaczął zbierać zdjęcia z przebiegłym uśmiechem - - ...takie sprawy układają się najlepiej, gdy człowiek nie ma niczego do ukrycia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate ledwie zdążyła na pociąg do Fordham Road o 12.10, aby dotrzeć do domu rodziców w Larchmont. Wskoczyła do ostatniego wagonu, tuż przed zamknięciem drzwi.

Zdążyła spakować kilka przedmiotów osobistych i wysłać tajemniczo brzmiącego e-maila do Grega: Ben ma problemy. Jadę do domu. Dam ci znać, kiedy dowiem się czegoś więcej. Dopiero kiedy pociąg ruszył z peronu i Kate usiadła w pustym o tej porze wagonie, dotarli do niej — a właściwie wstrząsnęły całym ciałem — słowa matki.

Jej ojciec został aresztowany przez FBI.

Gdyby nie przerażenie wyczuwalne w jej głosie, pomyślałaby, że to jakiś żart. Pranie brudnych pieniędzy. Udział całym ciałem — słowa matki.

Jej ojciec został aresztowany przez FBI.

Gdyby nie przerażenie wyczuwalne w jej głosie, pomyślałaby, że to jakiś żart. Pranie brudnych pieniędzy. Udział w spisku. To jakiś obłąd... tata był jednym z najuczciwszych ludzi, jakich znała.

Może czasami załatwił sobie na lewo prowizję. Zaksięgował na rachunek firmy rodzinny obiad. Sfałszował zeznanie podatkowe... Wszyscy to robili.

Ale ustawa RICO... współudział w działalności przestępczej... FBI... To nie miało żadnego sensu. Wiedziała, jakim był człowiekiem. Niemożliwe, aby...

Kupiła bilet od konduktora i oparła głowę o szybę, starając się wyrównać oddech.

Ojciec zawsze podkreślał, że dobre imię. ma dla niego bezcenną wartość. Było ono gwarancją jego działalności w biznesie. Nie miał sprzedawców, programu arbitrażowego ani pokoju na zapleczu z robiącymi szwindle handlowcami. Mógł liczyć jedynie na siebie. Na swoje kontakty i wieloletnie doświadczenie w branży. Cieszył się doskonałą reputacją. Co innego miał oprócz własnego słowa?

Przypomniała sobie, że kiedyś odmówił pośrednictwa w dużej transakcji na rynku nieruchomości — o wartości kilkudziesięciu milionów dolarów — tylko dlatego, że wykonawca testamentu zlecił ją zaprzyjaźnionej, konkurencyjnej firmie, a tata nie chciał, by mówiono, że odebrał robotę przyjacielowi.

Innym razem przyjął z powrotem ośmiokaratowy diament, który sprzedał dwa lata wcześniej, ponieważ jakiś podejrzany rzeczoznawca wyszukany przez nabywcę utrzymywał, że kamień jest lekko zamglony. Transakcja opiewała na sześć-cyfrową kwotę. Zamglony...? Nawet Em i Justin stwierdzili, że ojcu odbiło, skoro się na to zgodził. Diament się nie zmienił! Po prostu ta babka zmieniła zdanie i już go nie chciała.

Pociąg Metro-North z hukiem mijał domy budowane na Bronksie. Kate zagłębiła się w fotelu. Martwiła się o ojca, o to jak się teraz czuje. Zamknęła oczy.

Była jego najstarszym dzieckiem, od siostry dzieliło ją sześć lat. Tata często powtarzał, że łączy ich szczególna więź. To nasza mała tajemnica, kotku. Mieli nawet własny znak na powitanie. Zobaczyli go na jakimś filmie i uznali za swój. Skinienie palcem. Różniła się nieco od rodzeństwa. Miała duże oczy i była

wyjatkowo ładna. Wszyscy mówili, że jest podobna do Natalie Portman. Miała jasnobrązowe włosy do ramion. Pozostałe dzieci były tęższe i miały ciemniejszą karnację. I te jej przenikliwe zielone oczy — po kim je odziedziczyła? Wolne chromosomy, zawsze tłumaczyła. Dominujący recesywny gen w chromosomie Y... Jak przeskoczył jedno pokolenie?

- Jesteś urocza — dokuczał jej tata. — Nie mam pojęcia, po kim jest taka inteligentna. Oparta o szybę, myślała o tym, ile razy tata przychodził jej

z pomocą. Każdemu z nich.

Przypomniła sobie, jak wcześniej wychodził z domu, by we spóźnić się na jej mecz w ogólniaku. Raz nawet przyleciał o jeden dzień wcześniej z Dalekiego Wschodu, żeby zobaczyć jej drużynę w finałach okręgowych. Albo jak przejechał przez cały północny wschód, by dodać Emily otuchy, gdy była w dołku po przegraniu trudnego meczu w squasha.

Przypomniła sobie, jak przyjechał do niej na Uniwersytet Browna, gdy zachorowała. Kiedy zaczęła trenować wioślarstwa, w każdy weekend przesiadywał na brzegu i obserwował, jak wytrwale ćwiczy.

Zawsze uważała ojca za człowieka oddanego rodzinie. Nie miał jej, gdy dorastał. Jego matka, Rosa, przyjechała razem z nim z Hiszpanii, gdy był chłopcem. Ojciec zmarł w Europie, chyba zginął w wypadku samochodowym. Kate niewiele o nim wiedziała. Także jego matka umarła młodo, gdy studiował na Uniwersytecie Nowojorskim. Wszyscy podziwiali jej ojca. W klubie, w firmie, w kręgu przyjaciół — właśnie dlatego to, co się stało, nie mogło mieć najmniejszego sensu.

Co ty, u diabła, zrobiłeś, tato?

Nagle poczuła znajome pulsowanie w głowie. Narastający, kłujący ból w oczach, suchość w gardle i falę zmęczenia.

Cholera...

Wiedziała, że może ją to spotkać. Objawy choroby nasilały się zawsze w stresie. Rozpoznawała je w kilka sekund.

Sięgnęła do torebki po aparat do mierzenia poziomu cukru we

krwi. Chorobę wykryto, gdy miała siedemnaście lat. W ostatniej klasie ogólniaka.

Cukrzyca. Pierwszego typu. Poważna sprawa.

Początkowo wpadła w depresję. Choroba wyróciła jej życie do góry nogami. Kate musiała zrezygnować z gry w piłkę. Nie zrobiła SAT*. Musiała przestrzegać surowej diety, kiedy inni zjadali się pizzą i urządzali przyjęcia w sobotnie wieczory.

Raz zapadła w śpiączkę cukrzycową. Zakuwała do testu w szkolnym bufecie, gdy nagle zaczęły jej drętwieć palce i długopis wyslizgnął się z dłoni. Nie wiedziała, co się dzieje. Poczła zawrót głowy. Ciało odmawiało posłuszeństwa. Twarz pobrała. Próbowła krzyknąć. Co się dzieje, do cholery! Po dwóch dniach obudziła się w szpitalu, podłączona do kilku monitorów i aparatów. To było sześć lat temu. Nauczyła się żyć 7. chorobą. Pamiętała, żeby robić sobie dwa zastrzyki dziennie.

Wbiła igłę urządzenia w palec. Cyfrowy licznik pokazał 282. Jej normalny poziom wynosił około 90. Jezu, jestem poza skalą. Wyjęła z torebki zestaw cukrzycowy. Zawsze trzymała zapasowe opakowanie w laboratoryjnej lodówce. Wyjęła strzykawkę i buteleczkę humuliny. W wagonie nie było wielu osób — mogła to zrobić od razu. Uniosła strzykawkę i wbiła ją w pojemnik z insuliną, wypychając powietrze: osiemnaście centymetrów sześciennych. Uniosła sweter. Robiła to rutynowo, dwa razy dziennie przez sześć ostatnich lat.

Wbiła igłę w miękką część brzucha poniżej klatki piersiowej i delikatnie wstrzyknęła zawartość.

Przyzwyczała się do życia z chorobą. Dostała się na Uniwersytet Browna. Zmieniła zainteresowania, jako główny przedmiot wybierając biologię. Zaczęła trenować wioślarstwo. Początkowo w celu utrzymania formy. Później treningi nauczyły ją dyscypliny. Na drugim roku zajęła drugie miejsce w wyścigu jedynek startujących z ośmiu prestiżowych uczelni stowarzyszonych w Lidze Bluszczowej, chociaż mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt pięć i ważyła pięćdziesiąt dwa kilogramy.

* Egzamin SAT (Scholastic Aptitude Test), test wymagany od wszystkich absolwentów liceów jako warunek przyjęcia na studia.

Właśnie to oznaczał ich mały gest palcem. Ich sekretny znak. Em ma charakter, mówił tata, puszczając do niej oko, ale ty masz w sobie ducha prawdziwego wojownika.

Kate odłamała kawałeczek batonika PowerBar i wsunęła go do ust. Zaczęła go wolno żuć. Wypiła łyk wody z butelki i poczuła, że odzyskuje siły.

Pociąg zbliżał się do Larchmont. Zaczął zwalniać, wjeżdżając na stację z czerwonej cegły.

Schowwała zestaw cukrzycowy. Podniosła się, zarzuciła torbę na ramię i podeszła do drzwi.

Nigdy nie zapomniała. Nawet na jeden dzień. Nawet na chwilę: Kiedy otworzyła oczy w szpitalu po dwóch dniach śpiączki, ujrzała twarz taty.

Ben wszystko naprawi, pomyślała. Nigdy nie zawiódł. Poradzi sobie. Niezależnie od tego, w jakie wpadł tarapaty. Była tego pewna.

A teraz matka... Westchnęła, widząc srebrnego lexusa, czekającego przed budynkiem dworca. Z mamą była całkiem inna historia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To była długa i trudna droga dla Raaba. Wracił do Westchester czarnym lincolnem, załatwionym przez jego prawnika, Mela Kipsteina.

Godzinę wcześniej stał przed obliczem sędzi Muriel Saperstein w gmachu Sądu Federalnego Stanów Zjednoczonych przy Foley Square i słuchał przedstawianych mu zarzutów. Był to najbardziej upokarzający moment w jego życiu.

Prawnik reprezentujący rząd z kamienną twarzą określił go mianem „głównego ogniwa grupy przestępczej”, nazwał twórcą potajemnej zмовy z kolumbijskimi bossami narkotykowymi, w wyniku której mogli wywozić pieniądze z kraju. Podkreślił, że

Raab przez wiele lat świadomie czerpał zyski z tego procederu. Że miał powiązania ze znanymi handlarzami narkotyków. Musiał się powstrzymywać, aby nie zawołać: Nie, było całkiem inaczej.

Każdy z zarzutów odczytywanych przez sędzię przeszywał go jak postrzępione ostrze.

Pranie brudnych pieniędzy. Pomoc i udział w zorganizowanej działalności przestępczej. Spisek w celu oszukania rządu Stanów Zjednoczonych.

Po negocjacjach, podczas których przeraził się, że może w ogóle nie wyjść na wolność, ustalono kaucję w wysokości dwóch milionów dolarów.

— Widzę, że ma pan piękny dom w Westchester, panie Raab — sędzia spojrzała na niego znad okularów.

— Tak, Wysoki Sądzie. — Raab wzruszył ramionami. — To prawda.

Zapisała coś na urzędowym dokumencie.

— Obawiam się, że już go pan nie posiada.

Godzinę później razem z Melem jechali autostradą międzystanową numer dziewięćdziesiąt pięć w kierunku Westchester.

Raab powiedział Sharon, że wszystko jest w porządku i że wyjaśni sytuację, gdy dotrze do domu.

Mel był zdania, że mają pewne pole manewru. Twierdził, że jego klient jest ofiarą sprytnej prowokacji. Wcześniej reprezentował Raaba w sprawach mających związek z zawartymi umowami, podpisywał w jego imieniu umowę dzierżawy biura i ustanowił zarząd powierniczy na rzecz jego dzieci. Dwa tygodnie temu obaj wybrali się na turniej golfa do Burning Tree.

— Przepisy mówią wyraźnie, że musiałbyś przestępcom pomagać świadomie, Ben. Ten Concerga nigdy nie poinformował cię, co zamierza zrobić ze złotem, prawda?

— Nigdy tego nie uczynił.

— Nigdy nie powiedział też, że pieniądze, którymi ci płaci, pochodzą z nielegalnych źródeł?

Raab ponownie pokręcił głową. Wypił duży łyk wody z butelki.

— Skoro nie wiedziałeś, to znaczy, że nie działałeś świadomie, prawda, Ben? To wszystko są dobre wiadomości. Ustawa RICO mówi o „świadomym” lub „celowym” udziale w spisku. Nie mogłeś w nim uczestniczyć, a tym bardziej pomagać, jeśli o niczym nie wiedziałeś.

Słowa Mela dodały mu otuchy. Niemal uwierzył w swoją niewinność. Popełnił poważny błąd. Musi ich o tym przekonać. Był ślepy, głupi — kierował się chciwością. Nigdy nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia albo co tamci robią ze złotem. Jutrzejsze spotkanie z przedstawicielami rządu rozstrzygnie o kolejnych dwudziestu latach jego życia. — Jeszcze jedno, Ben... wszystko komplikuje ten facet, Berroa. Kiepska sprawa. Mają nagranie twojego głosu. Nagranie rozmowy, podczas której omawiasz transakcję z agentem FBI. — Mel spojrzał na niego uważnie. — Słuchaj, Ben. To ważne. Czy nie zataiłeś przede mną czegoś, co mogłoby utrudnić nam sprawę? Czegoś, o czym może wiedzieć rząd? Powinieneś mi o tym teraz powiedzieć. Raab popatrzył mu w oczy. Mel był jego przyjacielem od ponad dziesięciu lat. — Nie.

— Cóż, to dobra wiadomość. — Prawnik odetchnął z ulgą i zapisał coś w notatniku. — Masz szczęście, że nie jesteś tym, tego chcą dopaść. W przeciwnym razie nie byłoby o czym mówić. — Mel przyglądał mu się przez chwilę, a następnie potrząsnął głową. — O czym ty, u diabła, myślałeś, Ben? Raab opuścił głowę i zamknął oczy. Dwadzieścia lat jego bycia przeminęło jak... — Sam nie wiem.

Przeczuwał, że najtrudniejsze ma dopiero przed sobą. Kiedy dotrze do domu. Kiedy wejdzie do środka i będzie musiał wyjaśnić wszystko rodzinie, która mu ufała i darzyła szacunkiem. Wyjaśnić, jak legło w gruzach pomyślnie i dostatnie i życie, które wiedli przez ostatnich dwadzieścia lat. Jak przysło wszystko, na co liczył i co przyjmował za pewnik.

Zawsze był dla nich oparciem. Zawsze mówił o dumie i rodzime. Uścisk jego dłoni oznaczał zobowiązanie. Teraz wszystko miało się zmienić.

Czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Co sobie o nim pomyślał? Jak zdołają zrozumieć?

Skręcili w zjazd numer szesnaście, na północ, w kierunku Palmer, a następnie do Larchmont. Każdego dnia oglądał te ulice, sklepy i targowiska.

Jutro wszyscy się dowiedzą. Jego nazwisko pojawi się w gazetach. Będą o nim rozmawiać w klubach i miejscowych sklepach. W szkole Em i Justina. Poczł skurcz brzucha.

Pewnego dnia zrozumieją, powiedział sobie. Pewnego dnia popatrzą na mnie tak, jak kiedyś. Jak na męża i żywiciela.

Takiego, jakim zawsze był. I przebaczą.

Dla Em był jak trener. Podawał Kate insulinę, kiedy robiła sobie zastrzyki podczas choroby. Był dobrym mężem dla Sharon.

Przez te wszystkie lata.

Taki był naprawdę.

Limuzyna skręciła w aleję Larchmont, w kierunku zatoki. Raab był spięty. Mijał coraz bardziej znajome domy. Mieszkali w nich ludzie, których cenił. Ludzie, których dzieci chodziły do tej samej szkoły co jego.

Przy nadmorskim wale samochód skręcił w prawo. Jeszcze tylko jedna przecznica z widniejącą w dali cieśniną i dużymi kamiennymi słupami, a później już tylko okazały dom w stylu Tudorów, na końcu malowniczej drogi.

Raab wziął głęboki oddech.

Wiedział, że ich zawiódł — zawiódł wiarę i zaufanie swojej rodziny. Nie było jednak odwrotu. Wiedział, że ten koszmar dopiero się zaczyna.

Kiedy wszystko się wyda, będą znacznie bardziej zawiedzeni.

— Chcesz, abym wszedł z tobą? — zapytał Mel, ściskając go za ramię, gdy samochód jechał podjazdem.

— Nie — zaprzeczył głową.

To był tylko dom. Naprawdę ważni byli ludzie, którzy go tworzyli. Niezależnie od tego, co zrobił, jego rodzina nie była kłamstwem.

- Sam muszę przez to przejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate była w kuchni z matką i Em, kiedy czarna limuzyna zajechała na podjazd.

— To tatuś! — zawołała Emily, nadal w stroju do squasha, ruszając prosto do drzwi.

Kate zauważyła, że matka się zawahała. Zamartała w miejscu, jakby nie mogła się poruszyć lub bała się to zrobić. Jakby obawiała się tego, co może zobaczyć.

— Będzie dobrze. — Dziewczyna wzięła ją pod ramię i poprowadziła do drzwi. — Niezależnie od tego, co się stało, tata sobie poradzi.

Sharon skinęła głową.

Obserwowały, jak wychodzi z samochodu w towarzystwie Mela Kipsteina, którego Kate знаła z klubu. Emily zbiegła do ojca po kamiennych stopniach, rzuciła mu się w ramiona.

— Tatusiu!

Raab zastygł na chwilę w objęciach córki. Patrzył z za jej ramienia na stojącą na podeście Kate i jej matkę.

— Och, Ben... — Sharon podeszła do niego powoli, ze łzami w oczach. Przytulili się. Ich objęcie było pełne smutku i niepewności, tak gorące, jakiego Kate nie pamiętała od lat — Koteczku — twarz ojca pojaśniała na widok Kate. — Cieszę się, że tu jesteś.

— A gdzie miałabym być, tato? — Kate objęła ojca, położyła mu głowę na ramieniu. Nigdy wcześniej nie widziała za-kłopotania na twarzy Bena.

— Chodź tu, mistrzu — wyciągnął rękę i zmierzwił ciemną czuprynę Justina, który podszedł do ojca na końcu.

— Cześć, tato — chłopak oparł głowę na jego ramieniu. — Wszystko w porządku?

— Tak — Raab uśmiechnął się najszczerzej, jak potrafił. — Teraz wszystko jest już w porządku.

Weszli do środka.

Kate nigdy nie czuła się przytulnie w dużej kamiennej rezydencji

stojącej nad zatoką. Jej „domem” była parterowa, wiejska willa w pobliskim Harrison. Miała tam zagracony narożny pokój wytapetowany plakatami U-2 i Gwyneth Paltrow. Za domem znajdował się mały zarośnięty sitowiem staw, a w tylnej części słychać było hałas dochodzący z alei Hutchinson.

Raab kupił to miejsce, kiedy była na ostatnim roku studiów. Dom swoich marzeń z dużymi palladiańskimi oknami górującymi nad rozległą kuchnią, w której stały dwie zamrażarki i duże zmywarki, ze sporym pokojem telewizyjnym w piwnicy, który jakiś facet z Wall Street urządził im w stylu lat dziewięćdziesiątych, oraz garażem na pięć samochodów. Wszyscy usiedli w wysokim salonie z belkowanym sufitem. Kate razem z matką przed kominkiem. Emily na kolanach ojca, który siedział na skórzanym krześle z wysokim oparciem. Justin podsunął sobie puf.

Zapanowała dziwna, niezręczna cisza.

— Chyba zaczniemy od pytania, jak minął twój dzień — zażartowała Kate, starając się rozładować napięcie. — A może chciałbyś usłyszeć, jaki był mój?

Tata uśmiechnął się.

— Po pierwsze, pragnę was prosić, abyście się nie martwili — powiedział. — Usłyszycie o mnie straszne rzeczy.

46

Najważniejsze, abyście pamiętali, że jestem niewinny. Mel uważa, że wygramy.

— Wiemy, że jesteś niewinny, Ben — przytaknęła Sharon. — Tylko wyjaśnij nam proszę, jaką zarzucają ci winę?

Ojciec Kate westchnął nerwowo i delikatnie posadził Emily na sąsiednim krześle.

— Oskarżają mnie o pranie brudnych pieniędzy. Udział w spisku przeciwko interesom państwa. Namawianie do działalności przestępczej. Czy to wystarczy?

— Udział w spisku... — Sharon otworzyła usta ze zdumienia. — Z kim, Ben?

— Mówiąc w skrócie, uważają, że ludzie, dla których kupowałem towar, robili z niego zły użytek.

— Towar? — Emily powtórzyła jak echo. Nie miała pojęcia, o co chodzi.

— Złoto, kochanie — wyjaśnił Ben, robiąc głęboki wydech.

— Co w tym złego? — Wzruszyła ramionami Kate. — Przecież na tym polega twoja praca. W ten sposób zarabiasz na życie.

— Uwierz, że próbowałem im to wytłumaczyć. Problem w tym, że mogłem popełnić kilka błędów. Sharon spojrzała na niego uważnie.

— Dla kogo kupowałeś złoto, Ben? Kim są ci ludzie? Raab przetknął nerwowo ślinę. Przysunął krzesło w stronę żony i ścisnął jej dłoń.

— To handlarze narkotyków, Sharon. Kolumbijczycy. Kobieta krzyknęła ze zdumienia, jakby była tym rozbawiona. Nie potrafiła uwierzyć w jego słowa.

— Chyba żartujesz, Ben.

— Nie wiedziałem, kim są. Ja tylko kupowałem dla nich złoto. Musisz mi uwierzyć, Sharon. Jest coś jeszcze. Przedstawiłem ich komuś. Komuś, kto przetwarzał to, co im sprzedawałem. Przetwarzał w nielegalny sposób. W przedmioty przypominające narzędzia, podstawki do książek i ozdoby na biurko. Później pokrywano je farbą, aby bez przeszkód wysłać do domu.

- Do domu? — Sharon zmrużyła oczy i spojrzała na Kate. — Nie rozumiem.

— Wywieźć z kraju, Sharon. Do Kolumbii. Matka Kate chwyciła się za głowę.

— Mój Boże, Ben, co ty zrobiłeś.

— Ci ludzie przyszli do mnie — Raab zacisnął palce na jej dłoni.

— Nie wiedziałem, czym się zajmują, ani kim są. Reprezentowali jakąś firmę eksportową. Zrobiłem to, co zwykle. Sprzedałem im złoto.

— W takim razie niczego nie rozumiem — przerwała mu Kate.

— Jak mogli cię za to aresztować?

— Niestety, sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana, koteczku—odpowiedział, odchylając się do tyłu. — Skontaktowałem ich z kimś, kto zrobił to, co chcieli. Na dodatek przyjąłem wynagrodzenie, jakbym miał udział w tym procederze.

— A imiałeś?

— Co, Sharon?

— Czy miałeś w tym udział?

— Oczywiście, że nie, Sharon. Ja tylko...

— Z kim, do cholery, ich poznałeś, Ben? — Sharon podniosła głos. Puścili jej nerwy.

Raab odchrząknął i wbił wzrok w podłogę.

— Z Haroldem Kornreichem. Jego też aresztowali.

— Jezu Chryste, Ben, co wy dwaj zrobiliście?

Kate poczuła, jak żołądek zaciska się jej w supeł. Harold Kornreich był jednym ze współników ojca w interesach. Razem jeździli na targi. On i Audrey przyjechali na jej bar micwę.

Wyglądało na to, że byli dwoma frajerami, którzy uwikłali się w jakiś przekręt. Z tą różnicą, że jej ojciec nie był idiotą. Na dodatek przyjęli pieniądze... od przestępców. Od handlarzy narkotyków. Nie trzeba być specjalistą od prawa konstytucyjnego, aby odgadnąć, że sprawa się na tym nie skończy.

— Nie mogą udowodnić, że dokładnie wiedziałem, w co się pakuję — kontynuował jej ojciec. — Nie jestem nawet pewny, czy chodzi im o mnie.

- Czego w takim razie chcą? — zapytała Sharon, patrząc na niego przerażonymi oczami.

— Chcą, abym zaczął sypać.

— Sypać...?

— Zeznawać, Sharon. Przeciwno Haroldowi i Kolumbijczykowi.

— Podczas procesu?

— Tak. — Przełknął nerwowo ślinę. Wyglądał na przegranego faceta. — Podczas procesu.

-Nie! — Sharon wstała rozgniewana. Miała łzy w oczach. — Czy w ten sposób mamy ocalić siebie? Sypiąc przyjaciół? Chyba nie zamierzasz się na to zgodzić, Ben? To tak, jakbyś przyznał się do

winy. Harold i Audrey to nasi przyjaciele. Sprzedawałeś tym ludziom złoto. To, co z mego robili, to już ich sprawa. Będziemy walczyli, prawda Ben? Czy nie tak należy postąpić?

— Oczywiście, że będziemy walczyli, Sharon, tylko że....

— Tylko że co, Ben? — żona nie odrywała od niego przenikliwego wzroku.

— Obciążają mnie nie tylko pieniądze, które płacili mi przez wiele lat, Sharon.

Ojciec mówił podniesionym głosem. Kate wyczuła w nim nutkę, której nigdy wcześniej nie słyszała. Nutkę strachu. A więc nie był całkowicie niewinny. Bał się, że wpadł w zasadzkę. Patrzyli na niego w milczeniu, starając się odgadnąć, o co właściwie chodzi.

— Chyba nie pójdziesz do więzienia, tatusiu? Głos Justina był niepewny i spięty. To pytanie nie dawało im wszystkim spokoju.

— Oczywiście, że nie, mistrzu — ojciec przyciągnął go do siebie i pogładził gęste, ciemne włosy syna. Ponad głową Justina spojrzął na Kate.

— Nikt w tej rodzinie nie pójdzie do więzienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luis Prado nie zadawał wielu pytań. Mieszkał w Stanach od czterech lat. Z jego dokumentów wynikało, że przyjechał odwiedzić siostrę, lecz nie było to prawdą. Nie miał tu żadnej rodziny.

Przyjechał do pracy. Wybrano go, bo sobie świetnie radził. Był naprawdę dobry w swoim fachu.

Pracował dla rodziny Mercado. Odwalał brudną robotę. Taką, jaką nakazuje przysięga. Nie patrząc drugiemu w oczy. Nie myśląc o nim. Nie pytając dlaczego.

To był jego sposób na wydobycie się ze slumsów Car-menes. Pracując u Mercado, mógł przysyłać pieniądze żonie i dziecku — więcej kasy, niż mógłby sobie wymarzyć. Dzięki temu mógł kupić elegancki garnitur i wynająć prywatny stolik w klubie

salsy. Opłacić kochankę, która była z niego dumna. Właśnie to odróżniało go od desperados, którzy pozostali w kraju. Od ludzi pozbawionych wartości. Bez znaczenia. Tych, którzy byli nikim. Podczas jazdy kierowca, pewny siebie dzieciak imieniem Tomas, majstrował przy radiu cadillaca escalade.

- Ha!—uderzał dłońmi w kierownicę w regularnym rytmie salsy.
— Jose Alberto. El Canario.

Chociaż dzieciak miał nie więcej niż dwadzieścia jeden lat, zdążył stracić dziewictwo i był gotów przejechać przez pieprzony dom, aby przedostać się na drugą stronę. Nie znał strachu i był naprawdę dobry, może tylko zbyt brawurowy, lecz tym razem właśnie tego było trzeba. Luis dobrze o tym wiedział. Jechali z Bronksu na północ przez okolice, których nie widzieli nigdy wcześniej. Mijali miejsca, które w dzieciństwie Luisa były ukryte za wysokim ogrodzeniem, pilnowane przez Strażników. Luis pomyślał, że jeśli będzie dobrze wykonywał swoją robotę i mądrze rozgrywał karty, pewnego dnia kupi sobie podobną rezydencję.

Starannie wybrali zjazd z autostrady. Obserwowali drogę, aby zapamiętać, gdzie były światła i skręty. W czasie powrotu powinni ją szybko odtworzyć.

Luis pomyślał, jak daleko to wszystko sięgało. Do kuzynów i braci. Całych rodzin. Wszyscy składali tę samą przysięgę. Fraternidad. Braterstwo. Jeśli ma zginąć podczas wykonywania swojej pracy, niech i tak będzie. Była to więź na całe życie. Niezależnie od tego, jak długie lub krótkie miało być. Jechali mroczną, zacienioną ulicą. Zatrzymali się na podjeździe dużego domu i zgasili światła. Ktoś spacerował z psem nad wodą. Poczekali, aż zniknie im z oczu. Wyregulowali zegarki.

— Chodźmy, hermano. Bracie. — Tomas zabębnił palcami w kierownicę. — Pora na salsę!

Luis otworzył leżącą w nogach torbę. Szef mówił o tej robocie

bardzo szczegółowo. Wyjaśnił, co dokładnie należy zrobić. Luisa nic to nie obchodziło. Nie znał człowieka, o którego chodziło. Nie wiedział nawet, jak ma na imię. Powiedziano mu jedynie, że ma wyrządzić krzywdę jego rodzinie. Nie potrzebował niczego więcej.

Wiedział wszystko.

Nie myślał za dużo, gdy zabierał się do roboty. Tylko jedno słowo przeszło mu przez myśl, kiedy wysiadał z samochodu przed elegancką, jasno oświetloną rezydencją, sięgając po dodatkowy magazynek pistoletu automatycznego TEC9.

Właśnie to cię spotka, jeśli wyrządzisz szkodę rodzinie.

Maricón. Sukinsyn.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tej nocy Kate postanowiła zostać w domu. Matka była zdenerwowana i zamknęła drzwi do swojego pokoju. Emily i Justin byli w szoku. Próbowwała ich uspokoić. Tata nigdy ich nie zawiódł, prawda? Tym razem sama nie była pewna, czy w to wierzyć. Około dziewiątej Em włączyła swojego iPod'a, a Justin zaczął się bawić grą wideo. Kate zeszła na dół.

W pokoju paliło się światło. Tata siedział z czasopismem na kolanach, oglądał program CNN na ekranie ogromnego telewizora plazmowego.

Cicho zapukała. Ojciec podniósł wzrok.

— Czy to dobra pora na rozmowę o kieszonkowym na wynajęcie mieszkania? — zatrzymała się w drzwiach z szelmowskim uśmiechem.

Jej mina wywołała uśmiech na twarzy ojca.

— Dla ciebie jest zawsze dobra pora, koteczku — przyciszył telewizor i zapytał: — Wzięłaś zastrzyk?

— Oj, tato — przewróciła oczami. — Pamiętam o zastrzykach. Skończyłam ogólniak. Mieszkam z lekarzem. Mam dwadzieścia trzy lata.

— Dobrze, już dobrze... — westchnął ojciec. — Wiedziałem, co odpowiesz. Tak tylko spytałem.

Zwinęła się obok niego na kanapie. Przez chwilę unikali tego, co oczywiste. Zapytał o Grega. O to, jak układa się w biurze.

— Jak tam leuko...

— Leukoskopia, tatusiu. Nie pracuję w biurze, lecz w laboratorium. Pewnego dnia będziesz ze mnie dumny, chociaż nie zdołasz wymówić, co robię. Zaśmiał się i odłożył czasopismo.

— Zawsze byłem z ciebie dumny, Kate.

Rozejrzała się po pokoju. Znajdowało się w nim mnóstwo zdjęć z ich podróży. Indiańska maska, którą kupili w Vancouver podczas wyprawy na narty. Afrykański kosz z Botswany, przywieziony z safari. Kate zawsze uważała ten pokój za przyjazne miejsce, pełne najcieplejszych pamiątek. Teraz wszystkie wspomnienia stwarzały zagrożenie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

— Powiedziałbyś mi, prawda tato?

— Co, kochanie? Zawahała się.

— Nie wiem. Gdybyś naprawdę zrobił coś złego?

— Powiedziałem ci już, Kate. Mel sądzi, że możemy wygrać sprawę. Twierdzi, że przepisy RICO...

— Nie chodziło mi o złamanie prawa, tato. Gdybyś zrobił coś złego. Coś, o czym powinniśmy wiedzieć.

Przysunął się bliżej.

— O co ci chodzi, Kate?

— Nie jestem pewna — słowa uwięzły jej w gardle. -Gdybyś wiedział...

Skinął głową, obejmując jej dłonie swoimi. Nie odpowiedział.

— To, kim jesteś, jest dla mnie bardzo ważne, tato. Wszystkie te rzeczy, nasze wyprawy, to co mówiłeś o rodzinie. Nie chodzi mi jedynie o słowa, zdjęcia lub pamiątki. Wszyscy musimy w coś wierzyć, aby przez to przejść. Ja wierzę w ciebie. Zawsze w ciebie wierzyłam. — Kate pokręciła głową. — Nie chcę szukać teraz oparcia w kimś innym.

Ben uśmiechnął się do córki.

— Nie musisz, kochanie.

— Mogę powtarzać mamie i przypominać Emily i Justinowi, że

nigdy nas nie zawiodłeś, ponieważ to prawda — powiedziała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. — Muszę jednak być pewna, że człowiek, który wrócił dziś do domu i który jutro stanie do walki, jest tym samym, który wchodził przez te drzwi przez całe moje życie.

Spojrzał na nią i zaczął masować jej dłoń jak wtedy, gdy była chora.

— Jestem tym człowiekiem, kochanie.

W oczach Kate pojawiły się łzy. Skinęła głową.

— Chodź... — przyciągnął ją do siebie. Kate oparła głowę na jego piersi. Już dobrze. Zawsze tak się czuła w jego ramionach. Bezpieczna. Wyjątkowa. Pewna, że nikt nie może wyrządzić jej krzywdy. Otarła łzy z policzka i podniosła oczy.

— Pranie brudnych pieniędzy, spisek... — pokręciła głową. — To przecież do ciebie nie pasuje, tato.

Skinął głową ze smutkiem.

— Przykro mi. Wiem.

— Co innego oszust podatkowy — Kate wzruszyła ramionami.

— Rabuś klejnotów. To byłaby całkiem inna historia.

Ojciec się uśmiechnął.

— Następnym razem się poprawię.

Nagle straciła nad sobą panowanie. Ścisnęła dłoń ojca, a po jej policzkach zaczęły płynąć łzy — głupie łzy, jakimi płaczą małe dziewczynki. Nie potrafiła tego opanować. Bolało ją, że tata, który zawsze dbał, aby wszystko było pod kontrolą, teraz nie potrafi sobie poradzić. Wiedziała, że ich życie się zmieni i nie mogła temu zapobiec. Niezależnie od tego, jak bardzo będzie udawał, że sytuacja rozwiąże się sama. Wiedziała, że tak się nie stanie, że ta sprawa będzie nad nimi wisieć jak czarna chmura. Było naprawdę źle.

— Mówili o okresie od piętnastu do dwudziestu lat — powiedział, nie wypuszczając jej z objęcia. — W więzieniu federalnym, Kate. Nie ma tam plazmy. Kiedy wyjdę, będziesz zamężna. Będziesz miała dzieci, w takim wieku jak Em...

— Zrobisz to, co musisz, tatusiu — powiedziała, obejmując go

jeszcze mocniej. — Będziemy z tobą, niezależnie od tego, co się stanie.

Usłyszeli czyjeś kroki. W drzwiach stanęła Sharon. Ubrana w szlafrok, trzymała w ręku filiżankę z herbatą. Spojrzała na Bena obojętnym wzrokiem.

— Idę do łóżka.

Nagle usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi samochodu i kroki na podjeździe.

— Kto to? — zapytała matka Kate. Ojciec westchnął głęboko.

— Pewnie ktoś z tego cholernego „New York Timesa”. Nagle rozległy się strzały i z okien posypały się szyby.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rozpoczęła się ogłuszająca kanonada — leciały na nich odłamki szkła, nad głowami świstały kule.

Raab zasłonił Kate własnym ciałem. Przez chwilę Sharon stała nieruchomo, jak sparaliżowana, dopóki nie chwycił jej za szlafrok, nie przewrócił na podłogę, nie przyciągnął do siebie. Ośłaniał żonę i córkę.

— Na ziemię! Nie podnoście się! — krzyknął.

_Jezu Chryste, Ben, co dzieje?

Przerażający hałas całkowicie ich ogłuszył. Kule odbijały się rykoszetem od ścian, uderzały głucho o regały. Duże palladiańskie okno rozsypało się w drobny mak. Alarm był niemiłosiernie.

Wszyscy krzyczeli ze strachu, przyciskając twarze do podłogi. Hałas był tak ogłuszający, wydawał się tak bliski, wiszący niemal nad nimi, że Kate przeraziła się, iż bandyci weszli do domu. Była pewna, że zginą.

Nagle usłyszała głosy. Krzyki. Przez ich głowy przemknęła ta sama paraliżująca myśl. Dzieci. Na górze.

Ojciec Kate podniósł się i próbował przekrzyknąć kanonadę: - Em, Justin! Nic schodźcie! Na podłogę!

Ostrzał nie ustawał. Dwadzieścia, może trzydzieści sekund, które dla Kate skulonej z rękami przyciskającymi uszy i łomo-

czącym sercem wydawały się wiecznością.

- Wytrzymajcie, wytrzymajcie — powtarzał ojciec, osłaniając je sobą.

Kate słyszała krzyk i płacz. Nie wiedziała, czy to ona. Okno było rozwalone, a kule latały we wszystkich kierunkach. Dziewczyna modliła się: Kimkolwiek jesteś, czegokolwiek chcesz, błagam cię, Boże, nie pozwól im wejść do domu. Później zapadła cisza. Tak gwałtownie, jak wszystko się zaczęło.

Usłyszeli oddalające się kroki, dźwięk uruchamianego silnika i odjeżdżającego samochodu.

Przez dłuższy czas nie wstawali z podłogi. Byli zbyt przerażeni, aby podnieść głowy. Cisza była równie straszna jak atak. Sharon jęczała. Kate ze strachu nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Wciąż słyszała głośnie uderzenia, bardzo blisko, ponad ogłuszającym piskiem alarmu.

Dotarło do niej, że to bicie jej serca.

— Odjechali. Wreszcie odjechali — ojciec odetchnął, przewracając się na bok. — Sharon, Kate, nic wam nie jest?

- Chyba nie — wymamrotała Sharon.

Kate tylko skinęła głową. Nie mogła w to uwierzyć. Wszędzie były dziury po kulach. Na podłodze kawałki szkła. Ich dom wyglądał jak po wojnie.

— Mój Boże, Ben, co tu się, u diabła, dzieje? Usłyszeli głosy schodzących dzieci.

— Mamo... tato...?

Justin i Emily. Wbiegli do pokoju.

— Bogu dzięki... — powiedziała Sharon i aż podskoczyła z radości. Objęła dzieci, to samo zrobiła Kate. Przytulali się do siebie ze łzami ulgi.

— Dzięki Bogu, nic wam się nie stało.

Kiedy strach minął, dostrzegli przerażający widok. Sharon rozejrzała się po zdewastowanym, niegdyś pięknym domu.

Totalna ruina. Mieli szczęście, że wyszli z tego cało.

Spojrzała z wyrzutem na męża. Nie byli już przerażeni.

Przepętniało ich coś innego — oskarżenie.

— Co ty nam zrobisz, Ben?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Celem tego spotkania — zaczął prokurator James Nardozi, patrząc na Mela — jest uświadomienie panu i pańskiemu klientowi, jak poważne zarzuty mu stawiamy oraz określenie sposobu postępowania leżącego w interesie Raaba i jego rodziny.

Konferencyjna w biurze prokuratora przy Foley Square na dolnym Manhattanie była wąska, wyłożona szklanymi panelami. Białe ściany zdobiły zdjęcia prezydenta George'a W. Busha i prokuratora generalnego. Booth i Ruiz siedzieli naprzeciw Mela i Raaba. W końcu stołu przycupnęła stenografistka o wyglądzie pruderyjnej nauczycielki, notowała wszystkie słowa obecnych. Rodzina Raaba została przewieziona w chronione miejsce, dom był otoczony policyjnym kordonem i pilnowany przez FBI.

— Po pierwsze, pan Raab uważa, że nie zrobił nic złego — szybko wyjaśnił Mel.

- Nic złego? — prokurator zmarszczył brwi, jakby miał wątpliwości, czy dobrze usłyszał.

— Tak. Zaprzecza, że świadomie brał udział w spisku mającym na celu pranie brudnych pieniędzy lub oszukanie amerykańskiego rządu. Nigdy nie ukrywał dochodów, które otrzymywał w wyniku tych transakcji. Uwzględniał je w swoich zeznaniach podatkowych. Mój klient nie miał wpływu na to, co się działo pomiędzy panami Kornreichem i Concerga.

Agent specjalny Booth spojrział ze zdumieniem na Mela.

— Czy pański klient zaprzecza, że wiedział, iż Paz Export Enterprises była firmą stworzoną w celu prania brudnych pieniędzy kartelu narkotykowego rodziny Mercado? Czy zaprzecza, że pomagał i zachęcał do tych ciężkich przestępstw, kojarząc Paz z Argot Manufacturing?

Raab patrzył niepewnie na Bootha i Ruiza. Mel skinął głową w jego stronę.

- Tak.

Prokurator parsknął niecierpliwie, jakby marnowali jego czas. - Mój klient przyznaje, że postąpił pochopnie, nie upewniając się, czy za regularnymi i sowitymi prowizjami od pana Concergi kryje się coś podejrzanego — wyjaśnił Mel. — Fakt przyjęcia pieniędzy nie oznacza jednak, że wiedział, kto jest ostatecznym odbiorcą lub jak zostanie wykorzystany produkt finalny. Agent specjalny Booth skinął cierpliwie głową.

— Jak wyjaśnił pan Nardozi, chcemy dać panu szansę ocalenia rodziny, panie Raab. Zanim podejmiemy inne działania.

— Ustawa RICO mówi bardzo wyraźnie, że podejrzany musi celowo i świadomie... — zaczął Mel.

— Panie Kipstein — agent Ruiz przerwał prawnikowi Raaba w pół zdania — znamy ustawę RICO. Człowiek, którego przedstawiliśmy wczoraj pańskiemu klientowi, to agent specjalny FBI. Agent Esposito pojawił się wcześniej jako partner biznesowy Luisa Trujillo. Pański klient zaproponował mu współpracę podobną do tej, którą prowadził z Paz, pomagając im w przetwarzaniu złota. Taka działalność to pranie brudnych pieniędzy, panie Kipstein. Oprócz tego zawiązanie spisku w celu popełnienia oszustwa.

— Wrobiliście mojego klienta. — Mel nie zawahał się sięgnąć po oskarżenie. — Skłoniliście go do popełnienia niedozwolonego czynu. Naraziliście na niebezpieczeństwo jego życie i życie jego rodziny. To prowokacja. To więcej niż prowokacja. Według mnie to lekkomyślne narażenie jego życia! Booth odchylił się na krześle.

— Może nie jest pan w pełni zorientowany w powadze sytuacji, panie Kipstein wypowiedział te słowa z taką miną, jakby trzymał asa w rękawie.

Booth skinął na Ruiza, który wyciągnął z tekturowej teczki kasetę.

— Mamy nagranie rozmowy pana klienta, Kipstein. W ciągu sześciu ostatnich lat pan Raab odbył sześć podróży do Kolumbii. Czy chciałby pan, abym odtworzył rozmowę? - Przesunął kasetę

po stole. - - A może od razu przejdziemy do rzeczy i spróbujemy ocalić życie pańskiemu klientowi?

- Chętnie posłucham — odparł Mel Kipstein. Agent sięgnął po magnetofon. Raab położył rękę na ramieniu prawnika.

-Mel...

Adwokat spojrział na niego ze zdumieniem. Ben wiedział, że któregoś dnia to nastąpi. Nawet gdy udawał, że tak się nie stanie, że zawsze będzie tak jak dotąd.

Wiedzieli o jego kontaktach z firmą Argot i o pieniądzach, które otrzymywał. Mieli nagrania jego rozmów. Przepisy ustawy RICO wymagały jedynie stwierdzenia, że ktoś czerpał korzyści z działalności przestępczej. Mogli go wsadzić do paki na dwadzieścia lat.

Wiedział o tym. Zawsze był tego świadomy. Nie przewidział tylko, że poczuje taką pustkę. Nie sadził, że tak go to zaboli.

— Czego ode mnie chcecie? — skinął ciężko głową.

— Dobrze pan wie, panie Raab — odparł Booth. — Chcemy, aby pan zeznawał. Chcemy dopaść Trujillo. Chcemy pańskiego przyjaciela. Wyzna nam pan wszystko, co wie o firmach Paz i Argot. Posłuchamy, co pan Nardozi jest gotów uczynić w zamian.

Powiedzieli mu bez ogródek, że zajmą jego majątek. Dom. Rachunki bankowe. Samochody. Chcieli, aby wydał wszystkich — w tym swojego przyjaciela — w przeciwnym razie wsadzą go do więzienia.

— Oczywiście, jeśli pan się nie zgodzi, możemy zaniechać wszelkich działań. — Ruiz rozpromienił się. — Możemy zostawić pana na ulicy. Pozwolić na dalsze prowadzenie interesów. Niech mi pan powie, panie Raab, jak długo może to jeszcze potrwać po dzisiejszej nocy?

Oskarżony odsunął się od stołu.

— Ja tylko sprzedawałem im złoto! — powiedział, zaciskając pięści. — Niczego nie ukradłem. Nikomu nie wyrządziłem krzywdy. Skojarzyłem ze sobą dwóch ludzi. Zrobiłem to, co na moim miejscu zrobiłoby tysiące innych.

— Posłuchajcie — zaczął Mel tonem zdradzającym rozpacz. — Mój klient jest znanym przedsiębiorcą, szanowanym członkiem miejscowej społeczności. Nigdy wcześniej nie popełnił żadnego wykroczenia. Nawet jeśli swoim działaniami pomógł w popełnieniu przestępstwa, wasze zarzuty są w najlepszym razie przesadzone. Nie posiada informacji, na których wam zależy. Nie jest nawet tym, o którego naprawdę wam chodzi.

— To coś wyjaśnia, panie Kipstein — odparł agent Booth. -To tłumaczy, dlaczego rozmawiamy z panem, panie Raab, a nie z Haroldem Kornreichem.

Raab dotknął ramienia Mela. Sprawa była przesądzona. Koniec, basta. Nagle ujrzał, jak walą się na niego wszystkie konsekwencje niczym dźwigary podtrzymujące budowlę.

— Zranił pan moje serce — powiedział, patrząc na Bootha. — Moje życie i moją rodzinę. Zniszczył pan wszystko. Nie pozostało już nic.

Agent FBI skrzyżował nogi i spojrzał na Raaba

— Szczerze mówiąc, panie Raab, myślę, że po wczorajszej nocy mamy poważniejsze zmartwienia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

— Chodzi o pana bezpieczeństwo — wtrącił się agent Ruiz

— Moje bezpieczeństwo...- — Raab pobladł, przypominając sobie wydarzenia ubiegłej nocy.

— Tak. I o bezpieczeństwo pana rodziny, panie Raab — skinął głową agent.

-Myślę, że czas najwyższy, abyśmy wyjaśnili sobie kilka

W czasie, gdy rozmawiamy, trwa wojna, panie Raab. Wojna o władzę pomiędzy kolumbijskimi kartelami narkotykowymi.

Pomiędzy tymi które działają w naszym kraju,

a tymi, które operują na ternie Ameryki Południowa. Słyszał pan o Oscarze Mercado...

— Pewnie, że o nim słyszałem. — Raab pobladł na twarzy. Ruiz rzucił na stół czarno-białą fotografię. Była na niej twarz

mężczyzny: wychudła i stanowcza; długie włosy i okrągłe, puste oczy; gęsta, kozia bródka. Ta twarz przywoływała obraz zamordowanych sędziów, którzy odważyli się mu przeciwstawić, i ich rodzin.

— Przypuszczamy, że Mercado od kilku lat ukrywa się w Stanach Zjednoczonych lub Meksyku — zaczął agent Booth. — Nikt nie wie dokładnie gdzie. Ludzie, z którymi utrzymywał pan kontakt, stanowili finansowe ramię organizacji.

Ci faceci zabijają z zimną krwią, panie Raab. Z narażeniem życia bronią tego, co uważają za swoje. W ciągu kilku ostatnich lat ich organizacją wstrząsnęło kilka poważnych podziałów wewnętrznych. Zmarł człowiek będący głową rodu. Rozpoczęła się wojna o władzę. Nie pozwolą, aby jakiś żydowski biznesmen w białym kołnierzyku, który przez kilka lat otrzymywał sowitą prowizję od ich operacji, teraz opisał je w sądzie.

~ Widział pan, do czego są zdolni ci ludzie, panie Raab — wtrącił się Ruiz, — Nie będą polowali wyłącznie na pana, jak na filmach o mafii. To fraternidad, panie Raab. Bractwo Mercado. Zabijają całą pana rodzinę. Żonę i dzieci. Zabijają nawet pieprzonego psa, jeśli odważy się szczeknąć. Czy słyszał pan w wiadomościach o rodzinie z Bensonhurst, która została zamordowana w ubiegłym miesiącu? Zostawili sześciomiesięczne dziecko z kulą w głowic, w krzeselku dla niemowląt. Czy jest pan na to przygotowany? Czy jest na to przygotowana pańska żona? Pana dzieci? Niech pan pozwoli że zapytam, panie Raab: Czy wyobraża pan sobie, że do końca życia nie prześpi pan spokojnie ani jednej nocy? Raab zwrócił się do Mela, czując jak ból brzucha narasta.

— Możemy wygrać sprawę, czy tak? Jakie mamy szanse w sądzie?

Booth podniósł głos.

— Nie słucha nas pan, panie Raab, Znalazł się pan w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Zagrożona jest cała pańska rodzina. Choćby dlatego, że pan tu jest,

— Nawet gdyby zdecydował się pan walczyć — dodał z fałszywą życzliwością Ruiz — nigdy nie będą całkowicie pewni, co pan

zezna, prawda, panie Raab? Czy jest pan przygotowany, aby podjąć takie ryzyko?

Ból brzucha nasilił się, pogłębiony przez falę mdłości — Przyłapano pana w łóżku z tymi facetami, panie Raab — powiedział Latynos. — Jestem zdumiony, że nigdy pan o tym nie pomyślał, jeżdżąc po mieście swoim eleganckim ferrari. Czuł się tak, jakby powoli osuwał się z urwistego zbocza.

Był skończony. Dalsza obrona nie miała sensu. Musiał zrobić to, co było trzeba. Nie mógł zatrzymać jadącego walca. Walca, który przetaczał się po nim. Prysło dwadzieścia lat jego życia... Spojrzał rozpaczliwie na Mela.

— Musisz się zatroszczyć o rodzinę, Ben — doradził prawnik, ściskając go za ramię.

Raab zamknął oczy i wydał bolesne westchnienie.

— Mogę wam dać Concerge — powiedział do Bootha, gdy je ponownie otworzył. — I Trujillo. Musicie tylko zapewnić ochronę mojej rodzinie.

Booth skinął głową, spoglądając triumfalnym wzrokiem na Ruiza i prokuratora.

— W zamian za złożenie zeznań zapewnimy panu ochronę oraz przeniesiemy całą rodzinę w bezpieczne miejsce — oznajmił Nardozzi. — Zawrzemy ugodę, która umożliwi zachowanie części majątku, aby mógł pan żyć na poziomie zbliżonym do obecnego. Będzie pan do naszej dyspozycji około dziesięciu miesięcy, do procesu. Później pan i pańska rodzina znikniecie. — Znikniemy? — Raab spojrział na niego zdumiony. — Tak jak osoby objęte programem ochrony świadków? Gangsterzy i kryminaliści...

— Programem ochrony świadków są objęci różni ludzie — poprawił go Booth. — Wszystkich łączy lęk przed zemstą za złożenie zeznań. Będzie pan bezpieczny. Co ważniejsze, zapewnimy ochronę pańskiej rodzinie. Jeśli będzie pan przestrzegał reguł, nigdy was nie znajdą. Będzie pan mógł nawet wybrać rejon kraju, w którym chciałby zamieszkać.

— To pana jedyna szansa, panie Raab — ostrzegł Ruiz. — Na

ulicy lub w więzieniu pana życie nie będzie warte dziesiątka-ka, niezależnie od tego, czy zdecyduje się pan wszystkiemu zaprzeczać, czy nie. Wykopał pan sobie dół w dniu, w którym zaczął pan prowadzić z nimi interesy. Od tego czasu zajmował się pan transferem brudów.

Jak sobie z tym poradzimy, zastanawiał się, czując, że słowa agenta ranią go jak kule z zaostrzonym czubkiem. Sharon i dzieci? Całe ich życie — wszystko co znali i na co liczyli — runęło! Co może im powiedzieć, aby zrozumieli?

— Kiedy? — Zrezygnowany skinął głową, patrząc na tamtych szklistym wzrokiem — Kiedy zacniemy?

Nardozzi wyciągnął kilka dokumentów i podsunął je Raabowi. Urzędowy dokument nosił nagłówek: Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych. Formularz 5-K. Umowa Współpracy ze Świadkiem. Podał mu pióro kulkowe.

— Dzisiaj, panie Raab. Gdy tylko pan podpisze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wszyscy byli w domu. Kate i Sharon przycinały hortensje w kuchni, starając się zachować spokój, kiedy na podjazd zajechał czarno-niebieski sedan w asyście czarnego jeepa.

Ben zadzwonił godzinę wcześniej. Powiedział, że muszą omówić coś ważnego. Nie wyjaśnił, jaki przebieg miało spotkanie z FBI. Przez cały dzień nikt nie opuszczał domu. Dzieci nie poszły do szkoły. Gliniarze i agenci federalni nieustannie pilnowali okolicy. Z sedana wysiedli mężczyzna i kobieta, a następnie Raab. Jeep zatoczył koło, zagradzając wyjazd,

— Mam złe przeczucia — powiedziała Sharon, odkładając nożyce.

Kate cofnęła się o krok, wstrzymując oddech. Tym razem myślała podobnie jak matka.

Ojciec wszedł do domu i zdjął szary płaszcz. Uśmiechnął się blado do Kate i chłodno przytulił Sharon.

— Kim są ci ludzie, Ben?

Zamiast odpowiedzieć, wzruszył ramionami.

— Będziemy musieli przedyskutować wspólnie kilka spraw. Usiedli przy stole w kuchni, lecz nie poczuli się przez to bardziej zrelaksowani, ponieważ nigdy nie rozmawiali w ten sposób. Ben poprosił o szklankę wody. Nie potrafił spojrzeć im w oczy. Jeszcze wczoraj myślał o egzaminie SAT Emily i planował ich zimową wyprawę. Kate nie pamiętała, by w ich domu kiedykolwiek panowało takie napięcie. Sharon spojrzała nerwowo na męża.

— Ben, myślę, że trochę nas wszystkich przestraszyłeś. Skinął głową.

— Nie wspomniałem wam jeszcze o jednym — zaczął. — Do mojego biura przyszedł mężczyzna, którego przedstawiłem Haroldowi. Facet chciał tego samego co Paz. Wymienić gotówkę na złoto. Wywieźć z kraju...

Sharon pokręciła głową.

— Kto?

Wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia... Teraz nie ma to większego znaczenia. Może zaproponował kilka rzeczy, na które nie powinienem się zgodzić. — Wypił łyk wody. — Może nagrali fragment naszej rozmowy.

- Nagrali...? — Sharon otworzyła oczy ze zdumienia. — O czym ty mówisz, Ben?

- Sam nie wiem... — patrzył przed siebie martwym wzrokiem, unikając ich oczu. — Nic wielkiego. Z drugiej strony wystarczająco wiele, aby w połączeniu z należnościami przelewanymi na moje konto wpakować mnie w poważne kłopoty. Źle to wygląda.

- Źle...? — Sharon była coraz bardziej przerażona. Kate także. Ostatniej nocy omal nie zostali zastrzeleni! Nagrania rozmów wydały im się przy tym głupstwem.

— O czym tym mówisz, Ben? Odchrząknął.

- Tamten facet... — w końcu podniósł pobladłą twarz. — Tamten facet był agentem federalnym, Sharon.

Zapanowała cisza, jakby na środku pokoju pojawiły się zwłoki. Nikt nie odpowiedział ani słowa, wszyscy patrzyli na siebie przerażonym wzrokiem.

— Mój Boże, Ben, co ty zrobiłeś?

Zaczął opowiadać niskim, monotonnym głosem. Mówił, że pieniądze, które zarobił w ciągu kilku ostatnich lat — za które kupił dom, opłacił ich podróże, samochody — były „brudne”. Były pieniędzmi handlarzy narkotyków. Przyznał, że chociaż o tym wiedział, nie wycofał się. Pogrążał się coraz bardziej. Nie potrafił zrezygnować. Teraz go dopadli. Nagrali rozmowę, podczas której zaproponował te same warunki podstawionemu agentowi. Mieli pieniądze, które otrzymał, oraz dowód, że **to** on wszystko zorganizował.

Kate nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jej ojciec trafi do więzienia.

— Naprawdę nie jesteśmy w stanie podjąć walki w sądzie? — zapytała matka. — Przecież Mel jest dobrym prawnikiem. Moja przyjaciółka z klubu, Maryanne, zna człowieka, który bronił ludzi oskarżonych o oszustwa w obrocie papierami wartościowymi. Z firmy Logotech. Zawarli ugodę. — Nie będzie procesu, Sharon. — Ben potrząsnął głową. — Tu nie chodzi o jakieś machlojki na giełdzie. Przyłapali mnie na gorącym uczynku. Musiałem pójść na układ. Być może na jakiś czas trafię do więzienia.

— Wiezienia?! Skinął głową.

— Później będę musiał zeznawać. Na tym jednak nie koniec. Chodzi o coś więcej. Znacznie więcej.

— Jeszcze więcej? — Sharon wstała. Nadal miała na sobie fartuch. — Czy może być coś jeszcze więcej, Ben? Omal nas nie zabito! Mój mąż przed chwilą oznajmił, że idzie do więzienia! Jeszcze więcej...? Błagałeś. Zapłaciłeś karę. Zwróciłeś wszystko, co nieuczciwie zdobyłeś. Czego, u diabła, ci ludzie od ciebie chcą. Ben — twojego życia...?

Raab wstał.

— Nie zrozumiesz tego, Sharon. — Podeszedł do okna. — Nie chodzi o niedozwoloną transakcję na giełdzie. To Kolumbijczycy,

Sharon! Mogą wyrządzić mi krzywdę. Widziałaś co zrobili ostatniej nocy. To źli ludzie. Zabójcy! Nigdy nie pozwolą mi zeznawać.

Rozsunął zasłony. Dwóch agentów stało opartych o blokującego podjazd jeepa. Policyjny radiowóz osłaniał wejście od strony słupów.

— Ci ludzie, Sharon... nie odwieźli mnie do domu. To agenci federalni. Są tu, aby nas chronić. Właśnie tego chcą ode mnie ci dranie. — W jego oczach pojawiły się łzy. — Chcą mojego życia! — powiedział wysokim, piskliwym głosem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sharon opadła na krzesło, patrząc przez siebie szklistymi nic nierozumiejącymi oczami. W pokoju zapanowało grobowe milczenie.

Kate spojrzała na ojca. Nagłe wydał się jej całkiem inny. Dopiero teraz to rozumiała. Nie musiał niczego dłużej ukrywać.

Wiedział. Wiedział o tym każdego wieczoru, gdy wracał do domu. Podczas każdej z ich cudownych wspólnych podróży. Jeszcze wczoraj, gdy ją przytulał i zapewniał, że nigdy nie pójdzie do więzienia...

Kłamał. Wiedział.

— Nie rozumiem, co mówisz, tato. — Justin otworzył usta ze zdumienia. — Ci ludzie chcą cię zabić?

— Sam widziałeś, Just! Przekonałeś się ostatniej nocy. Mogę zagrozić ich interesom. Narazić na proces sądowy. To niebezpieczni ludzie, synku. — Ponownie usiadł przy stole. — Faceci _ FBI... uważają, że nie będziemy mogli prowadzić dotychczasowego życia.

- My? — Zerwała się na równe nogi Emily, próbując zrozumieć, o co chodzi. — Miałeś na myśli nas wszystkich? Czy wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie?

— Widziałaś, co zaszło ostatniej nocy, kochanie. Nie sądzę, aby ktokolwiek z nas mógł ryzykować.

-Co nas czeka, tato? Czy ci ludzie będą przez jakiś czas nas

eskortować do szkoły? W drodze do miasta? To tak jakbyśmy byli więźniami...?

- Nie, nie to miałem na myśli — pokręcił głową Raab. —

Obawiam się, że czeka nas coś znacznie gorszego, Em.

Przerwał. Czuli się tak, jakby trzęsienie ziemi uszkodziło dach, a oni siedzieli jak skamieniali, czekając, aż za chwilę na nich runie. Nie chodziło jednak o dach, lecz o całe ich dotychczasowe życie. Patrzyli na niego, próbując odgadnąć, co to wszystko, u diabła, znaczy.

— Będziemy musieli się wyprowadzić, Ben — stwierdziła przytomnie Sharon — Prawda?

Właściwie nie było to pytanie. Jej oczy wypełniły łzy.

— Będziemy musieli się ukrywać jak przestępcy. Ci ludzie właśnie po to tu przyjechali, prawda, Ben? Zabiorą nas z naszego domu. Ojciec Kate zacisnął wargi i skinął głową.

-Masz rację, Shar. Po twarzy Sharon popłynęły łzy. - Dokąd nas zabiorą, tatusiu? — zawołała zdenerwowana Emily. - Do jakiegoś miejsca w pobliżu? Będziemy chodzili do innej szkoły w okolicy? — Nagle uświadomiła sobie, że straci całe dotychczasowe życie. Czuli się tak, jakby ktoś odebrał jej szkołę i przyjaciół. Squasha. Wszystko, co znała.

-Nie sądzę, Em. Obawiam się, że nie będziesz mogła nikomu powiedzieć, gdzie jesteś.

-Wyjechać?! - - zwróciła się do matki, a następnie do Kate, Jakby liczyła na to, że powiedzą: to tylko żart. — Kiedy?

— Wkrótce. — Ojciec wzruszył ramionami. — Jutro, pojutrze...

— To jakiś pieprzony obłąd! — zawołała Emily. — Mój Boże!

Czuli się tak, jakby ojciec wrócił do domu i oznajmił, że wszyscy ludzie, których znali, wszystko, co było im bliskie, zostało zniszczone w jakiejś strasznej katastrofie. Z tą różnicą, że to oni przepadli. Zniknęli z życia przyjaciół. Jakby ich dotychczasowy świat został wytarty gumką, jakby przestał istnieć.

Pozostawili go za sobą.

— Nigdzie nie jadę! — zawołała Emily. — Zostaję. Sam jedź. Ty nam to zrobisz. Co ty, do diabła, zrobisz, tatusiu...?

Wybiegła z jadalni. Usłyszeli jej kroki na schodach i trzask zamykanych drzwi.

— Ma rację. — Kate spojrzała na ojca. — Co ty zrobiłeś, tato? Oglądanie go w takim stanie nie było miłe. Z silnego, szanowanego człowieka, za którego zawsze go uważała, nic nie zostało. Z tym mogłaby sobie jeszcze poradzić. Ludzie oszukują swoje żony, schodzą na manowce i okradają własną firmę.

Niektórzy idą nawet do więzienia.

Ale coś takiego... Ojciec naraził na niebezpieczeństwo ich wszystkich. Przez niego stali się żywą tarczą. A rzekomo ich kochał, Kate nie mogła w to uwierzyć. Była świadkiem zagłady własnej rodziny.

- A co z Ruthie, Ben? — Sharon spojrzała na niego martwym wzrokiem. Jej matka. — Nie możemy jej po prostu zostawić, Jest chora.

Raab wzruszył bezradnie ramionami.

- Przykro mi, Shar...

- Nie rozumiem — powiedział Justin. — Dlaczego nie możemy dalej tu mieszkać? Dlaczego nie mogą nas chronić? To nasz dom.

- Nasz dom... Ben westchnął głęboko. — Ten dom już do nas nie należy. Został przejęty przez państwo. Do rozpoczęcia procesu będę w więzieniu. Mam nadzieję, że wyrok uda się ograniczyć do tego okresu. Później do was dołączę...

— Dołączysz? — matka Kate krzyknęła z przerażenia. W jej szeroko otwartych oczach widać było strach i brak zrozumienia.

— *Gdzie* dokładnie do nas dołączysz, Ben?

Pokręcił głową.

— Nie wiem, Shar — odpowiedział z pobladłą twarzą.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Emily była wściekła. Kate poszła na górę, aby ją uspokoić.

Siostra leżała na łóżku z rozrzuconymi rękami i nogami, płacząc w poduszkę.

Miała swoje rozgrywki squasha, trenera, ranking najlepszych.

Tego lata jej przyjaciele obchodzili szesnaste urodziny. W następną sobotę miała przystąpić do egzaminu SAT.

— To nasz dom, Kate. Czy można porzucić dotychczasowe życie i jakby nigdy nic wyjechać?

— Rozumiem, co czujesz, Em...

Położyła się obok niej i przytuliła, tak jak wówczas, gdy były dziećmi i słuchały ulubionej muzyki lub plotkowały o chłopakach. Sufit w pokoju Em był pomalowany na niebiesko i ozdobiony fosforyzującymi gwiazdkami, które lśniły po zgaszeniu światła.

Spojrzała na nie.

— Pamiętasz, jak mieszkaliśmy w starym domu, a ceny złota leciały na łeb na szyję? Tamtego lata nigdzie nie wyjechaliśmy, a tata miał bardzo trudny okres. Chodziłam wtedy do ogólniaka, a ty byłaś w Tamblin. Zostawił cię tam, chociaż ciężko mu było zapłacić. Zrobił to, abyś mogła grać w squasha.

— To go nie usprawiedliwia, Kate. — Emily spojrzała na nią gniewnym wzrokiem, ocierając łzy. — Nie usprawiedliwia tego, co zrobił. Ty wyjechałaś. Już tu nie mieszkasz. Co mamy powiedzieć ludziom? Mój tata jest handlarzem narkotyków. Siedzi w więzieniu. Będziemy musieli zniknąć na kilka lat. Do zobaczenia w college'u. To nasze życie, Kate...

- Nie można go wymazać, Em... wiem o tym. Chciałam tylko... Em usiadła na łóżku i spojrzała na nią uważnie.

— O co chodzi, Kate?

— Masz rację. — Kate ścisnęła ją za rękę. — To nie jest w porządku.

Justin siedział przy komputerze, z nogami na biurku i grał w jakąś grę wideo, pogrążony w stanie przypominającym trans. Spojrzał na nią obojętnym wzrokiem i mruknął w typowy dla siebie sposób:

— Wszystko w porządku.

Poszła do swojego dawnego pokoju, w końcu korytarza.

Niewiele się zmienił od czasu, gdy w nim mieszkała. Czasami

nocowała tu, kiedy zatrzymywała się u rodziców w weekendy i święta. Spojrzała na czerwone półki, na których stały stare podręczniki i teczki. Ściany były wyklejone pożółkłymi plakatami. Bono z zespołu U-2. Zdjęcie Brandi Chastain zrobione w chwili, gdy padła na kolana po strzeleniu bramki, która dała jej drużynie olimpijskie złoto. Kate zawsze bardziej podziwiała Brandi niż Mię Hamm. Plakat gwiazdora Leonarda DiCaprio i snowboardzisty Jeremy'ego Blooma. Kiedyś czuła się tu przytulnie.

Dzisiaj było inaczej. Em miała rację. Przeszłość nie mogła usprawiedliwić ojca.

Położyła się na łóżku i wyciągnęła komórkę. Nacisnęła przycisk szybkiego wybierania i spojrzała na godzinę. Musiała z kimś pogadać. Dzięki Bogu, podniósł słuchawkę. — Greg?

Poznali się w Beth Shalom — sefardyjskiej synagodze, do — Chodzi o Bena? Powiedz mi, co się stało? Czy nic mu nie jest? Czy mogę pomóc?

— Nie, nie chodzi o chorobę, Greg. Nie jestem w stanie teraz rozmawiać. Wkrótce się o wszystkim dowiesz, obiecuję.

Chciałabym cię o coś zapytać.

— Słucham, pieseczku. — Tak ją nazywał. Jego piesecz-kiem.

Sprawił wrażenie zatroskanego. Czuła to w jego głosie.

Opanowała łzy i zapytała:

— Czy ty mnie kochasz, Greg?

Cisza. Wiedziała, że zaskoczy go tym pytaniem. Jak jakieś głupie dziecko.

— Wiem, że powtarzamy to sobie cały czas. Ale teraz pytam poważnie. To dla mnie ważne. Muszę to od ciebie usłyszeć, Greg...

— Oczywiście, że cię kocham, Kate. Przecież wiesz.

— Wiem — przytaknęła. — Chodziło mi o co innego...

*Rosh ha-Szana, żydowskie święto Nowego Roku.

O to, czy mogę ci zaufać, Greg? Prawda, że mogę? We wszystkim? Całym swoim...

— Kate, naprawdę nic ci nie jest?

— Naprawdę. Muszę to od ciebie usłyszeć. Wiem, że może to ci się wydać dziwne.

Tym razem nie zawahał się.

— Możesz mi zaufać, Kate. Obiecuję. Powiedz mi, co się u was dzieje. Pozwól przyjechać. Może się na coś przydam.

— Dziękuję. Nie możesz. Chciałam tylko to usłyszeć, Greg. Teraz wszystko jest w porządku.

Podjęła decyzję.

— Ja też cię kocham.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kate znalazła go na ganku z tyłu domu. Siedział na krześle w chłodnym wrześnieowym powietrzu, nie zwrócił na nią uwagi. Poczula, że coś jest z nim nie tak. Zaplótł dłonie przed sobą, wpatrując się w zatokę. Obok krzesła stała szklanka z burbonem.

Nie odwrócił się.

Kate usiadła w bujanym fotelu naprzeciw niego. Spojrzał na nią zamyślonymi oczami.

— Kim jesteś, tato?

— Kate... — Wyciągnął do niej rękę.

— Nie. Muszę to usłyszeć od ciebie, tato. Nic już nie wiem. próbuję odgadnąć, która z twoich twarzy... co w tym wszystkim nie jest wierutnym kłamstwem. Wszystko, co mówiłeś o naszej sile, rodzinie... Jak mogłeś, tatusiu?

— Jestem twoim ojcem, Kate — powiedział, kuląc się w fotelu.

— To nie jest kłamstwo.

— Nieprawda. — Potrząsnęła głową, — Mój ojciec jest uczciwym, odważnym człowiekiem. Uczył nas, że powinniśmy być silni, zmieniać świat. Nie kazał mi jednego dnia sobie ufać, a drugiego rozumieć, że wszystko w jego życiu jest kłamstwem. Wiedziłeś o wszystkim, tato. Cały czas dobrze wiedziłeś, co robisz. Wiedziłeś każdego cholernego dnia, gdy wracałeś do domu. Każdego dnia naszego wspólnego życia...

Skinął głową.

— Nie jest kłamstwem to, że cię kocham, maleńka.

— Nie nazywaj mnie tak! — zawołała. — Nigdy więcej nie zwracaj się do mnie w taki sposób. To minęło. Taka jest cena, którą musisz zapłacić. Rozejrzyj się wokół, tato. Zobacz, ile cierpień spowodowałeś.

Ojciec nagle wydał się jej mały i słaby.

— Nie możesz wznieść muru w poprzek swojego życia i oznajmić: „Po tej stronie jestem dobrym człowiekiem, czułym ojcem, a po tamtej — kłamcą i złodziejem”. Wiem, że jest ci przykro, tato. Żałuję, że nie mogę cię wspierać. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła spojrzeć na ciebie tak jak dawniej.

— Obawiam się, że będziesz musiała, Kate. Potrzebujemy siebie, aby przez to przejść.

— Właśnie w tym sęk — Kate pokręciła głową. — Nie pojedę z tobą, tato. Zostaję.

Patrzył na nią szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami. Był przerażony.

— Musisz, Kate. Jesteś w niebezpieczeństwie. Rozumiem twój gniew. Ale jeśli będę zeznawał, wszyscy, którzy mogą do mnie doprowadzić...

— Nie — przerwała mu. — Nie zrobię tego. Nie muszę, tato. Skończyłam dwadzieścia jeden lat. Mam własne życie, pracę, Grega. Być może uda ci się zmusić Em i Justina, aby z tobą pojechali. Mam nadzieję, że Bóg pomoże ci uleczyć ból, który nam zadałeś. Ja z tobą nie pojedę. Czy nie rozumiesz, że niszczysz nasze życie, tato? Nie tylko własne. Również tych, których kochasz. Pozbawiłeś ich kogoś, komu ufali. Przykro mi, tato, lecz nie pozwolę, abyś zrujnował moje życie.

Był zdumiony tym, co usłyszał. Spuścił głowę.

— Jeśli tego nie zrobisz, długo się nie zobaczymy.

— Wiem. To rani moje serce, tatusiu. Podobnie jak rani je oglądanie ciebie w takim stanie.

Wyciągnął do niej rękę, jakby spodziewał się jakiegoś przebaczenia.

— Ja tylko kupowałem złoto — powiedział. — Nigdy nie

widziałem ani grama kokainy.

— Sam w to nie wierzysz, tato — w jej głosie był gniew. Cofnęła dłoń. Jego palce stały się obce. Chłodne jak lód.

— Rozejrzyj się, tato. To twoja rodzina. Zrobięś coś znacznie gorszego.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Następnego dnia po południu w ich domu zjawili się dwoje ludzi z biura *szeryfa*.

Jeden z nich, Phill Cavetti był wysokim, postawnym mężczyzną o siwych włosach. Towarzyszyła mu sympatyczna, atrakcyjna czterdziestoletnia kobieta, która przedstawiła się jako Margaret Seymour. Oznajmiła, że będzie ich agentem nadzorującym i poprosiła, aby zwracać do niej Maggie. Wszyscy odrazą ją polubili.

Byli z WITSEC. Z programu ochrony świadków.

Kate sądziła, że przyszli, aby wyjaśnić im zasady programu, którym zostaną objęci. Co ich czeka. Po kilku minutach rozmowy stało się jasne, że mieli inny cel.

Zjawili się, aby przewieźć jej rodzinę w bezpieczne miejsce.

Powiedzieli, że każdy może zabrać jedną walizkę. Reszta rzeczy, w tym meble i przedmioty osobiste, zostaną przewiezione za kilka tygodni. Dokąd?

Justin zapakował do plecaka swojego iPoda i PlayStation marki Sony. Em zabrała rakiety do squasha i gogle, plakat zespołu Third Eye Blind oraz kilka fotografii przyjaciół.

Sharon czuła się kompletnie rozbita. Nie mogła uwierzyć, że będzie musiała porzucić ogromną część swojego życia. Matkę.

Rodzinne albumy. Porcelanę, którą otrzymała w prezencie ślubnym. Wszystkie przedmioty, które uważała za bezcenne. Ich życie.

Kate próbowała jej pomóc najlepiej, jak potrafiła.

— Zapakuj te — powiedziała matka, wciskając Kate albumy ze starymi fotografiami. — To zdjęcia moich rodziców i ich rodzin...

— podniosła małą urnę z prochami swojego starego sznaucera,

Fritza. Spojrzała na Kate i zaczęła tracić nad sobą panowanie. Jak mogę to wszystko zostawić?

Kiedy już się spakowali, zeszli do salonu. Ben miał na sobie marynarkę klubową i rozpiętą koszulę w kratę. Sharon włożyła dzinsy i żakiet. Upięła włosy w kok, jakby wybierała się w podróż lub na przyjęcie. Usiedli w milczeniu.

Phil Cavetti wyjaśnił, co ich czeka.

— Jutro pani mąż zostanie przewieziony do biura prokuratora federalnego — zwrócił się do Sharon. — Do czasu procesu ~~będzie w więzieniu. Może to potrwać od ośmiu do dziesięciu~~ miesięcy. Pan Raab wyraził również zgodę na składanie zeznań podczas kolejnych procesów, jeśli zajdzie taka potrzeba.

— Reszta rodziny będzie przebywała w bezpiecznym miejscu. Pod żadnym pozorem nie możecie go nikomu zdradzić — spojrzał na Em i Justina. — Oznacza to, że nie będziecie mogli wysłać e-maila nawet do najbliższego przyjaciela. Nie wolno wam napisać listu. Celem tego zakazu jest zapewnienie wam bezpieczeństwa, rozumiecie?

Skinęli niepewnie głowami.

— Nawet do Kate? — Em spojrzała na siostrę.

— Obawiam się, że nawet do Kate. — Phil Cavetti pokręcił głową. — Kiedy już się zadomowicie, będziecie mogli wykonać kilka telefonów i wysłać e-maile za pośrednictwem specjalnej domeny WITSEC. Kilka razy w roku zorganizujemy spotkanie z rodziną w neutralnym miejscu, pod naszym nadzorem.

— Kilka razy w roku — westchnęła Sharon, biorąc Kate za rękę.

— Właśnie. Otrzymacie nowe nazwisko. Nowe prawa jazdy i numery ubezpieczenia społecznego. Wasze dawne życie nie istnieje. Czy rozumiecie, że to dla waszego bezpieczeństwa? Kiedy wasz ojciec zacznie zeznawać, będą chcieli was dopaść. Widzieliście już, do czego są zdolni ci ludzie. Wspólnie z agentką Seymour prowadziliśmy kilka podobnych spraw. Nawet członków rodziny Mercado. Przestrzegajcie reguł, a wszystko będzie w porządku. Jeszcze nie zdarzyło się, aby ktoś został zdemaskowany.

— Wiem, że to wszystko wydaje się przerażające — dodała Margaret Seymour. Miała pieprzyk obok prawego kącika ust i lekko przeciągała samogłoski, jakby pochodziła z Południa, — Stworzycie nowy dom, nie będzie tak źle. Przeprowadziłam wiele podobnych akcji. Widziałam wiele rodzin w takiej sytuacji jak wasza. Można nawet powiedzieć, że jestem specjalistką od Mercado. Będziecie mieli lepiej niż większość rodzin. Dość pieniędzy, aby wygodnie żyć. Może nie na takim poziomie, do jakiego jesteście przyzwyczajeni ale postaramy się wam pomóc — uśmiechnęła się do Emily, która najwyraźniej bardzo cierpiała z powodu przeprowadzki — Byłaś kiedyś w Kalifornii, kochanie? Albo na Północno-- Zachodnim Wybrzeżu?

— Gram w squasha. — Wzruszyła ramionami Em. — Jestem klasyfikowana w rankingach.

— Obiecuję, że nadal będziesz mogła to robić. Załatwimy to. Wrócisz do szkoły i pójdziesz do college'u. Co najważniejsze, będziecie razem. Spojrzała na Kate.

— Byłoby lepiej, gdybyście wszyscy wyjechali.

— Nie, już postanowiłam. Zostaję — Kate ścisnęła dłoń matki.

— W takim razie nie możesz rzucać się w oczy — pokreślił Phil Cavetti. — Powinnaś zmienić adres. Rachunki za telefon i prąd mają nie być wystawiane na twoje nazwisko.

Kate skinęła głową.

— Później omówimy zasady, których musisz przestrzegać po wyjeździe rodziców.

-Czy nigdy nie będziemy mogli tu wrócić? - zapytała Em z wahaniem.

- Nigdy nie mów nigdy, - Uśmiechnęła się Margaret Seymour — Większość rodzin czuje się wygodnie w nowym miejscu. Roślina zapuszcza korzenie. Obawiam się że Mercado mają doskonałą pamięć. Będzie najlepiej, jeśli polubisz kolejny etap swojego życia. Przyzwyczaisz się. Założę się, o cały stos rakiet do squasha... Inne pytania?

- A więc to już. - Sharon wzięła głębszy oddech. Rozejrzała się

wokół, z trudem hamując płacz. — Nasz dom. Nasi przyjaciele. Nasze życie. Wszystkø, co zbudowaliśmy.

— Nie... — Kate pokręciła głowã. Wzięła dłoń matki i przycisnęła ją mocno do swego serca. — Tu jest wszystko, mamusiu. Tu jest to, co zbudowałaś. Nigdy o tym nie zapomnij. Nazywamy się Raab, mamø. Kate, Justin i Emily Raab. Nikt me może cię tego pozbawić.

- Kochanie, będę za tobã strasznie tęsknić—matka mocno ją przytuliła i trzymała przy sobie dłuŝszą chwilę. Kate czuła na ramieniu łzy matki. Podeszła do nich Emily,

- Trochę się boję — wyznała Em. Na sali do squasha była twarda, ale przecieŝ miała dopiero szesnaście lat I juŝ musiała rozstać się ze wszystkim, co lubiła.

— Teŝ jestem przeraŝona, kochana — odpowiedziała Kate, mocno przytulając siostrę. — Musisz być silna — szepnęła jej do ucha. — Pamiętaj, ŝe masz duszê wojownika.

- A zatem, wszystko zostało uzgodnione—przerwał ojciec. W czasie całego spotkania rzadko zabierał głos. Phil Cavetti skinął głowã młodszemu agentowi stojącemu przy drzwiach. Ten podszedł i delikatnie ujął Raaba pod ramię.

- W porządku. — Sharon otarła oczy, po raz ostatni rozejrzała się wokół. — Nic juŝ nie powiem. To tylko dom. Będã inne. Chodźmy.

Kate zdała sobie nagle sprawę, ŝe wãłśnie ŝegna się z rodzinã. Nie wyjeżdŝali w podróŝ. Nie wrócã do domu. Objęła Em i Justina, odprowadziła ich do drzwi. Spojrzała na nich, czując niespokojne bicie serca. — Nie wiem, co powiedzieć.

- A co tu mówić? — Matka uśmiechnęła się, ocierając łzy z policzka Kate. — Mam coś dla ciebie, kochanie. — Wyjęła z kieszeni ŝakietu małe brãzowe pudełko na biŝuterie i wcisnęła jej do ręki.

Kate otworzyła wieczko. W środku był delikatny złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie połówki słońca. Złoto z diamentem. Krawędzie były wyszczerbione, jakby ktoś przełamał go na dwoje. Pomyślała, ŝe przypomina biŝuterię Azteków lub Inków.

- Kryje w sobie wiele tajemnic, Kate — oznajmiła z uśmiechem Sharon, zakładając go jej na szyję. — Wiąże się z nim historia, którą opowiem ci pewnego dnia. kiedy połączymy

Nagle odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z ojcem. -
Przelałem na twoje konto pewną sumę — powiedział chłodno.
— Mel pomoże ci z tym. Ja też chciałbym cię na chwilę przytulić.

- W porządku. — Skinęła głową, chociaż nie była pewna, czy ma na to ochotę.

- Wiem, że sobie poradzisz, Kate. — Wziął ją w ramiona i przytulił. Nie opierała się. Nie chciała. Położyła głowę na jego ramieniu. — Nadal jesteś moją córką—szepnął. — Niezależnie od tego, co czujesz. To się nie zmieni.

- Wiem, tato. — Pociągnęła nosem i odwzajemniła uścisk. Po chwili się rozdzielili. Jej policzki były mokre od łez.
Jeszcze raz spojrzała w jego brązowe oczy.

— Dbaj o siebie, koteczku. Kontroluj poziom cukru. Wiem, że masz dwadzieścia trzy lata, kto ci jednak o tym przypomni, jeśli mnie zabraknie?

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

— Dbaj o siebie, tato.

Agent federalny ujął ojca za ramię. Wyprowadzili go do czarnego jeepa z kogutem na dachu. Pocałował Sharon. Przytulił Justina i Em, którzy wsiedli do samochodu. Zaczęła padać mglista mżawka.

Nagle ogarnęła ją ogromna, przytłaczająca rozpacz.

— Mogę z wami pojechać — powiedziała matce. — Dopóki tata nie wyjdzie...

— Nie. — Margaret Seymour pokręciła głową. — Połowiczne rozwiązania nie istnieją, Kate. Jeśli pojedziesz, nie będzie odwrotu. Nie będziesz mogła wrócić.

Sharon przytuliła córkę i uśmiechnęła się nieznacznie.

— Żyj własnym życiem, Kate. Tego dla ciebie pragnę. Proszę...
Niepewnie skinęła głową, a później wszystko w niej pękło — straciła klasę, którą tak bardzo próbowała zachować.
Agenci zaprowadzili rodzinę Kate do forda explorera

z biura szeryfa, które cicho zajechały na podjazd. bagaże były już w środku. Dziewczyna podbiegła i położyła dłoń na wilgotnej szybie.

— Kocham was wszystkich...

— Ja też cię kocham — powiedziała bezgłośnie matka, kładąc dłoń po drugiej stronie szyby.

Samochód wolno się oddalał. Kate obserwowała go jak skamieniała, łzy spływały po jej twarzy. Musiała zebrać wszystkie siły, aby nie rzucić się za nim, nie otworzyć drzwi i nie wskoczyć do środka. Nie mogła pozbyć się myśli, że być może widziała ich po raz ostatni w życiu.

— Wkrótce się zobaczymy! — zawołała jednak za nimi.

Wszyscy odwrócili się do tyłu i pomachali zza przyciemnianych szyb. Explorer przystanął na końcu podjazdu, a następnie skręcił w kierunku kamiennych słupów. Na chwilę zapaliły się światła stopu. A potem ruszyli.

Kate stała z uniesioną ręką w coraz bardziej rześistym deszczu.

Dwaj agenci zajęli miejsca na przednich fotelach jeepa i uruchomili silnik. Kate widziała twarz ojca przez przyciemnianą szybę. Nagle poczuła kłujący lęk przeszywający żebra.

Rządowy samochód ruszył.

Zrobiła kilka kroków za nim.

— Tato!

Serce waliło jej jak młot. Nie mogła pozwolić, aby tak się rozsiadli. Niezależnie od tego, **co** zrobił. Chciała, aby wiedział. Musiał to wiedzieć. Kochała go. Naprawdę. Zaczęła biec za samochodem.

— Tato, zatrzymaj się, proszę...!

Jeep stanął na końcu podjazdu. Zrobiła jeszcze jeden lub dwa kroki w jego stronę. Tylne okno wolno się opuściło.

Ujrzała ojca. Spojrzeli na siebie w coraz silniejszych strugach deszczu. Mrugnął do niej okiem. Na jego twarzy malował się wyraz smutku, a może cichej rezygnacji. Czuła, że musi mu coś powiedzieć.

Wtedy samochód ruszył.

Zrobiła jedyną rzecz, która jej przyszła do głowy, widząc oczy ojca ponad unoszącą się szybą. Była pewna, że zrozumie. Pomachała mu na pożegnanie jednym palcem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Greg zatrzymał samochód przed kamiennymi słupami przy drodze Beach Shore. Nieoznakowany samochód szeryfa okręgowego blokował podjazd. Kate nie była tu od trzech dni, od czasu gdy przewieziono ją w bezpieczne miejsce.

Młody agent wysiadł z auta i sprawdził ich dokumenty. Uważnie przyjrzał się dziewczynie, po czym przyjaźnie skinął łową i pozwolił przejechać,

Kiedy sunęli długim, żwirowym podjazdem, przyglądała się pustemu, zamkniętemu na cztery spusty budynkowi.

— To jakiś obłąd, Greg — powiedziała. — Spójrz na nasz dom! Kate nie miała pojęcia, gdzie była jej rodzina. Wiedziała jedynie, że wszyscy czuli się dobrze, byli bezpieczni i często o niej myśleli. Tyle powiedziała jej Margaret Seymour.

Garaż na pięć samochodów był pusty. Dowiedziała się, że ferrari ojca zostało już skonfiskowane. Podobny los spotkał płótna Chagalla, grafiki Dalego i wina z piwnicy. Range rover mamy stał zaparkowany przed domem, po drugiej stronie podjazdu. Wkrótce miał podzielić los innych przedmiotów.

Tylko to pozostało.

Na drzwiach naklejono zawiadomienie. Dom został skonfiskowany przez państwo. Przejście wysokim przedsionkiem było dla Kate upiorne, jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna.

Ich rzeczy spakowano do kartonów i ustawiono w głównym holu. Gotowe do odesłania w nieznane miejsce.

Przedmioty pozostały, lecz jej rodziny już nie było.

Przypomniała sobie, jak to miejsce wyglądało w dniu, gdy się do niego wprowadzili.

— To ogromny dom — stwierdziła z podziwem matka.

— Zapełnimy go — odpowiedział z uśmiechem tata. Justin od razu sobie zaklepał odległy pokój na trzecim piętrze. Wszyscy

poszli na tyły domu, aby popatrzeć na zatokę.

— To prawdziwy zamek, tatusiu — powiedziała zdumiona Em.

— Naprawdę jest nasz?

Teraz wszystko wypełniała złowroga pustka. Jakby mieszkańcy umarli.

— Nic ci nie jest? — Greg ścisnął jej dłoń, gdy stali w przedsionku.

Poszła na drugie piętro, podczas gdy Greg został na dole.

Dobrze pamiętała dźwięki tego miejsca, Kroki na schodach.

Wrzaski Emily z powodu kiepskiej fryzury. Widok taty przed telewizorem, oglądającego wiadomości CNN. Zapach kwiatów mamy.

Zajrzała do pokoju Emily. Na ścianach wciąż wisiły plakaty, Zdjęcia szkolnych przyjaciół wykonane w pasażu handlowym. Jej drużyna squasha podczas rozgrywek Junior Ma-cabbean. Jak szybko musieli opuścić dom! Przecież te zdjęcia były bardzo ważne.

Jak mogła o nich zapomnieć?

Kate zaczęła odklejać jedno po drugim. Usiadła na łóżku i spojrzała na niebieski, ozdobiony gwiazdkami sufit.

Zdała sobie sprawę, że nie zobaczy, jak dorasta jej siostra. Nie będzie na jej uroczystości wręczenia dyplomów. Nie da jej kopniaka na szczęście, gdy będzie walczyła w szkolnych zawodach.

Po policzkach Kate popłynęły łzy pełne gniewu. Usłyszała kroki Grega na schodach.

— Gdzie jesteś? Spójrz na to! — zawołał. Wszedł do pokoju Em, trzymając w dłoniach duże maski

Billa Clintona i Moniki Lewinsky, które jej rodzice założyli rok temu na przyjęcie z okazji Halloween. Zobaczył, że płacze.

— Wyluzuj, Kate — usiadł obok i wziął ją w ramiona.

— Nic na to nie poradzę! — odpowiedziała. — Jestem cholernie wściekła. Nie miał prawa nam tego zrobić. Pozbawił nas rodziny, Greg.

— Wiem... wiem... — powiedział. — Może nie był to dobry

pomysł. Chcesz już iść?

Pokręciła głową.

— Cholera, skoro już tu jesteśmy, zrobmy co trzeba. Pozbierała zdjęcia i otworzyła drzwi sypialni rodziców. Na środku stało mnóstwo pudeł. Pudeł z ubraniami, perfumami i zdjęciami. Kartony gotowe do wysyłki.

Dostrzegła coś w otwartej szufladzie. Skórzaną teczkę, której nigdy wcześniej nie widziała. Musiała należeć do ojca. W środku znajdowały się stare fotografie i dokumenty. Zdjęcia jego i Sharon z okresu gdy studiował na Uniwersytecie Nowojorskim, a ona była studentką pierwszego roku Cornell University.

Oprócz tego kilka certyfikatów gemologicznych. Zdjęcie jego matki, Rosy. Listy... Jak mógł to wszystko zostawić? Zabrała teczkę i zdjęcia Emily. Niczego więcej nie miała. Wyszli na zewnątrz i zatrzymali się po raz ostatni w wysokim przedsionku.

— Jesteś gotowa? — zapytał delikatnie Greg. Skinęła głową.

— Chcesz je zabrać? — uśmiechnął się, pokazując maski Billa i Moniki.

— Nie, ojciec nienawidził Clintona. To był kiepski żart. Wrzucił maski do kosza na śmieci przy drzwiach. Odwróciła się po raz ostatni.

— Sama nie wiem, co powinnam czuć — powiedziała. — Wyjdę przez te drzwi i zamknę za sobą całą przeszłość_ ogarnęła ją fala smutku. — Nie mam już rodziny.

— Masz — zapewnił ją Greg, przyciągając ją do siebie. — Masz mnie. Pobierzmy się, Kate.

— Spoko — prychnęła. — Wiesz, jak podnieść na duchu przybitą dziewczynę. Zaproponować jej huczne wesele, co?

— Daj spokój, mówię poważnie — odpowiedział. — Kochamy się. Za osiemnaście miesięcy rozpocznę praktykę. To dla mnie żaden problem, jeśli na ślubie będziemy tylko my dwoje.

Zrobmy to, Kate! Pobierzmy się!

Patrzyła na niego bez słowa.

— Jestem teraz twoją rodziną.

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ

— Chodź, Fergus... spacer!

Był chłodny jesienny poranek, gdy Kate wbiegła przez bramę parku Tompkins Square z Fergusiem, sześciomiesięcznym labradoodle, którego przygarnęli z Gregiem. Psiak pozostał nieco z tyłu, goniąc za wiewiórką.

Koszmarne wydarzenia ubiegłego roku wydawały się już bardzo odległe.

Nazywała się teraz Kate Herrera. Pobrali się z Gregiem osiem miesięcy temu w miejskim ratuszu. Mieszkali w lofcie * na siódmym piętrze dawnego magazynu przy Siedemnastej Ulicy, zaledwie kilka przecznic od parku. Greg był na ostatnim roku praktyk.

Codziennie przed wyjściem do pracy pokonywała spory odcinek razem z Fergusiem. Dwa dni w tygodniu, w środę i sobotę, wioślowała wczesnym rankiem, korzystając z przystani Peter Jay Sharp Boathouse nad rzeką Harlem. W dalszym ciągu pracowała w laboratorium. Za rok zamierzała obronić pracę magisterską. Nie miała dalekich planów. Greg odbywał praktykę w innych miastach. Wszystko zależało od tego, gdzie rozpocznie staż. W ciągu ostatniego roku musieli zerwać kontakt ze starymi przyjaciółmi.

* *Loft* — mieszkanie w starych, zaadaptowanych składach.

Kate nadal nie miała pojęcia, gdzie przebywa jej rodzina. Domyślała się jedynie, że gdzieś na zachodzie kraju. Co kilka tygodni otrzymywała od nich krótkie e-maile i listy, czasami dzwonili za pośrednictwem bezpiecznej centrali WITSEC. Em wróciła do gry w squasha i zaczęła myśleć o wyborze uczelni. Justin miał problem z przystosowaniem się do nowej szkoły i znalezieniem przyjaciół. Najbardziej niepokoiła się o matkę.

Ukrywanie się w obcym miejscu i brak oddanych przyjaciół zaczęły zbierać swoje żniwo. Szczególnie od czasu, gdy zwolniono ojca. Kate słyszała, że stosunki pomiędzy mamą i tatą stały się bardzo napięte.

Widziała ojca tylko raz, przed procesem. Potajemne spotkanie zorganizowali agenci WITSEC. Nie chcieli, aby przypatrywała się rozprawie. Na kilka tygodni przed rozpoczęciem procesu został zastrzelony jeden z kluczowych świadków oskarżenia — księgowa firmy Argot, czterdziestoletnia kobieta, matka dwójki dzieci. W godzinach szczytu. Na Szóstej Alei. Było o tym głośno w gazetach i serwisach informacyjnych. Kate i Greg żartowali, że właśnie dlatego sprawili sobie psa. Ale nie było im do śmiechu. Strasznie się bali.

Inna sprawa, że gdyby ktoś ich zaatakował, Fergus w najlepszym razie zalałby go na śmierć.

— Chodź, piesku! — Kate przyciągnęła Fergususa do ławki. Uliczny mim odgrywał w alejce przedstawienie. W parku zawsze się coś działo.

Na koniec Concerga, Kolumbijczyk z Paz, którego wszyscy chcieli dopaść, uciekł z kraju przed procesem. Kolejny, Trujillo, został zwolniony, ponieważ po śmierci głównego świadka nie można go było oskarżyć. Harold Kornreich został skazany. Przyjaciel taty. To przez niego straciła rodzinę, a ojciec trafił za kratki. Kumpel, z którym tata grywał w golfa... Odsiadywał teraz wyrok dwudziestu lat w więzieniu federalnym.

Spojrzała na zegarek. Było po ósmej. Musiała zjawić się w laboratorium o dziewiątej trzydzieści. Trzeba się pospieszyć. Obserwując mima, odłamała kawałek batonika PowerBar, aby podnieść poziom cukru. Fergus też wydawał się rozbawiony tym przedstawieniem.

— Jest niezły, prawda?

Nagle usłyszała czyjś głos. Spojrzała na mężczyznę o starannie przyciętej, siwiejącej brodzie, w pogniecionej sztruksowej marynarce i płaskiej czapce do golfa. Siedział na ławce po przeciwnej stronie alejki. Na kolanach trzymał gazetę. Kate

widziała go w parku kilka razy.

— Co to za rasa? — mężczyzna uśmiechnął się, wskazując na Fergus. Kiedy pochylił się i wspomniał o psie, Fergus, który nie miał w sobie ani krzty przezorności, podbiegł do niego radośnie.

— To labradoodle — wyjaśniła. — Skrzyżowanie golden labradora z pudlem.

Nieznajomy ujął w dłonie łeb Fergus.

— Co chwila coś nowego... coś, o czym człowiek nie ma zielonego pojęcia. Myślałem, że nie znam się tylko na Internecie.

Kate uśmiechnęła się. Zauważyła, że w głosie mężczyzny jest obcy akcent. W każdym razie Fergus był uszczęśliwiony, że ktoś zwrócił na niego uwagę.

— Widuję tu panią od czasu do czasu — powiedział. — Nazywam się Barretto. Dla starych przyjaciół, Chaun.

— Kate — przedstawiła się. Ludzie z WITSEC ostrzegali ją, aby była ostrożna i nigdy nie podawała nazwiska. Ale ten facet... pomyślała, że głupio postąpiła, próbując zachować dystans. Wydawał się zupełnie nieszkodliwy. — Myślę, że Fergus już znasz.

— Miło mi, że mogłem cię poznać, Kate. — Mężczyzna grzecznie się uklonił. Podniósł łapę Fergus i dodał. — Ciebie również, przyjacielu.

Przez chwilę obserwowali występ mima. Później mężczyzna powiedział coś, co ją kompletnie zaskoczyło.

— Jest pani diabetyczką, panno Kate. Prawda? Spojrzała na niego. Poczuła, że zaciska dłoń na smyczy

Fergus. Nerwowy dreszcz przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa.

- Proszę się nie obawiać. — Nieznajomy próbował się uśmiechnąć. — Nie chciałem być niedyskretny. Zauważyłem tylko, że czasami po joggingu sprawdza pani poziom cukru we krwi. Zjada pani coś słodkiego. Nie chciałem pani przestraszyć. Moja żona też chorowała na cukrzycę. To wszystko.

Poczuła wstyd. Wściekłość, że reaguje tak nerwowo na widok obcych ludzi. Ten mężczyzna chciał być tylko miły. Przecież było

jej przyjemnie, że może z nim porozmawiać.

— Jak się miewa pana żona? — zaciekała się.

— Dziękuję, że pani pyta — odpowiedział z nutką smutku. — Odeszła dawno temu.

— Przykro mi — spojrzała w jego błyszczące oczy.

Uliczny mim skończył przedstawienie. Przypadkowi widzowie nagrodzili go uprzejmymi brawami. Kate spojrzała na zegarek i wstała.

-Muszę już iść, panie Barretto. Może kiedyś znowu na siebie wpadniemy.

- Mam nadzieję. — Starszy mężczyzna uchylił czapkę na pożegnanie. I powiedział coś, co wzbudziło w niej lęk. — *Buenos dias*, Fergus.

Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i spokojnie odeszła, choć jej serce biło jak oszalałe. Przypomniała sobie słowa agenta Cavettiego: Jeśli coś wyda ci się podejrzane, Kate. znikaj, jak najszybciej... Pociągnęła za smycz.

— Chodź, Fergus. Musimy wracać do domu.

Ruszyła w stronę bramy, powtarzając sobie, aby się nie oglądać. Jednak gdy dotarła do wyjścia na Alei C, odwróciła się przez ramię.

Mężczyzna założył okulary i wrócił do czytania gazety.

Nie możesz wpadać w panikę na widok każdego faceta, upomniała samą siebie. On jest starszy od twojego ojca, Kate!

-Muszę już iść, panie Barretto. Może kiedyś znowu na siebie wpadniemy.

- Mam nadzieję. — Starszy mężczyzna uchylił czapkę na pożegnanie. I powiedział coś, co wzbudziło w niej lęk. — *Buenos dias*, Fergus.

Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i spokojnie odeszła, choć jej serce biło jak oszalałe. Przypomniała sobie słowa agenta Cavettiego: Jeśli coś wyda ci się podejrzane, Kate. znikaj, jak najszybciej... Pociągnęła za smycz.

— Chodź, Fergus. Musimy wracać do domu.

Ruszyła w stronę bramy, powtarzając sobie, aby się nie oglądać.

Jednak gdy dotarła do wyjścia na Alei C, odwróciła się przez ramię.

Mężczyzna założył okulary i wrócił do czytania gazety.

Nie możesz wpadać w panikę na widok każdego faceta, upomniała samą siebie. On jest starszy od twojego ojca, Kate!

-Muszę już iść, panie Barretto. Może kiedyś znowu na siebie wpadniemy.

- Mam nadzieję. — Starszy mężczyzna uchylił czapkę na pożegnanie. I powiedział coś, co wzbudziło w niej lęk. — *Buenos dias*, Fergus.

Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i spokojnie odeszła, choć jej serce biło jak oszalałe. Przypomniała sobie słowa agenta Cavettiego: Jeśli coś wyda ci się podejrzane, Kate. znikaj, jak najszybciej... Pociągnęła za smycz.

— Chodź, Fergus. Musimy wracać do domu.

Ruszyła w stronę bramy, powtarzając sobie, aby się nie oglądać. Jednak gdy dotarła do wyjścia na Alei C, odwróciła się przez ramię.

Mężczyzna założył okulary i wrócił do czytania gazety.

Nie możesz wpadać w panikę na widok każdego faceta, upomniała samą siebie. On jest starszy od twojego ojca, Kate!

-Muszę już iść, panie Barretto. Może kiedyś znowu na siebie wpadniemy.

- Mam nadzieję. — Starszy mężczyzna uchylił czapkę na pożegnanie. I powiedział coś, co wzbudziło w niej lęk. — *Buenos dias*, Fergus.

Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i spokojnie odeszła, choć jej serce biło jak oszalałe. Przypomniała sobie słowa agenta Cavettiego: Jeśli coś wyda ci się podejrzane, Kate. znikaj, jak najszybciej... Pociągnęła za smycz.

— Chodź, Fergus. Musimy wracać do domu.

Ruszyła w stronę bramy, powtarzając sobie, aby się nie oglądać. Jednak gdy dotarła do wyjścia na Alei C, odwróciła się przez ramię.

Mężczyzna założył okulary i wrócił do czytania gazety.

Nie możesz wpadać w panikę na widok każdego faceta, upomniała samą siebie. On jest starszy od twojego ojca, Kate!
-Muszę już iść, panie Barretto. Może kiedyś znowu na siebie wpadniemy.

- Mam nadzieję. — Starszy mężczyzna uchylił czapkę na pożegnanie. I powiedział coś, co wzbudziło w niej lęk. — *Buenos dias*, Fergus.

Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i spokojnie odeszła, choć jej serce biło jak oszalone. Przypomniała sobie słowa agenta Cavettiego: Jeśli coś wyda ci się podejrzane, Kate. znikaj, jak najszybciej... Pociągnęła za smycz.

— Chodź, Fergus. Musimy wracać do domu.

Ruszyła w stronę bramy, powtarzając sobie, aby się nie oglądać. Jednak gdy dotarła do wyjścia na Alei C, odwróciła się przez ramię.

Mężczyzna założył okulary i wrócił do czytania gazety.

Nie możesz wpadać w panikę na widok każdego faceta, upomniała samą siebie. On jest starszy od twojego ojca, Kate!
-Muszę już iść, panie Barretto. Może kiedyś znowu na siebie wpadniemy.

- Mam nadzieję. — Starszy mężczyzna uchylił czapkę na pożegnanie. I powiedział coś, co wzbudziło w niej lęk. — *Buenos dias*, Fergus.

Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i spokojnie odeszła, choć jej serce biło jak oszalone. Przypomniała sobie słowa agenta Cavettiego: Jeśli coś wyda ci się podejrzane, Kate. znikaj, jak najszybciej... Pociągnęła za smycz.

— Chodź, Fergus. Musimy wracać do domu.

Ruszyła w stronę bramy, powtarzając sobie, aby się nie oglądać. Jednak gdy dotarła do wyjścia na Alei C, odwróciła się przez ramię.

Mężczyzna założył okulary i wrócił do czytania gazety.

Nie możesz wpadać w panikę na widok każdego faceta, upomniała samą siebie. On jest starszy od twojego ojca, Kate!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Spotkanie w parku nie dawało jej spokoju. Czuła się zakłopotana i zła. Nie wspomniała o tym Gregowi.

Niepokoili ją zasuwa w drzwiach do ich mieszkania.

Pewnego dnia spieszyła się do domu z torbami pełnymi zakupów. Usłyszała, że w środku dzwoni telefon i szczeka Fergus. Greg miał dyżur w szpitalu. Włożyła klucz do zamka i przekręciła, przytrzymując torby kolanem.

Drzwi ani drgnęły. Zasuwa była zamknięta.

Ogarnęło ją przerażenie.

Przecież nigdy jej nie używali.

było to ciężkie, metalowe ustrojstwo montowane na drzwiach magazynów. Jego otworzenie zawsze sprawiało sporo kłopotu. Zasuwa często się zacinała. Proces ojca dawno się zakończył. W mieszkaniu zainstalowano alarm. Czynniki za najem i rachunki za telefon przychodziły na nazwisko Grega.

Zaczęła grzebać w torebce, szukając klucza odblokowującego zasuwę. Z trudem otworzyła drzwi. Coś było nie tak...

Poczuła to, gdy tylko weszła do środka.

— Greg...?! — zawołała, chociaż wiedziała, że go nie ma. Fergus biegał obok niej, machając ogonem. Rozejrzała się. Ich mieszkanie miało wysoki sufit i smukłe, łukowato zakończone okna wychodzące na Aleję C. W środku panował swojski bałagan. Porozrzucane czasopisma, poduszki, butelka z wodą i pilot od telewizora leżały tam, gdzie je zostawiła tego ranka. Wszystko to wydało się jej dziwne, przyprawiające o gęsią skórę. Czuła, że zaczyna wariować. Poklepała Fergus. Spokojnie, mieszkanie wyglądało dokładnie tak samo jak wówczas, gdy je opuszczała.

Nie mogła się jednak uwolnić od wrażenia, że ktoś w nim był.

Następnego dnia poszła z Tiną do kawiarni w ośrodku badawczym.

Pracowały razem od roku i zaprzyjaźniły się. Były jak siostry. Od czasu gdy Tina farbowała włosy na jaśniejszy kolor, ludzie mówili, że nawet wyglądają podobnie.

Tina opowiadała o nowym projekcie, który zlecił jej Packer.
— Trzeba wstrzykiwać roztwór izotropowy do materiału komórkowego. W zasadzie powoduje on rozłożenie powierzchni płynu i...

Nagle Kate zwróciła uwagę na coś po przeciwnej stronie sali. Facet samotnie przy stoliku, w odległym kącie pni. Miał krótkie, szorstkie włosy, baki i ciemne wąsy. Latynoskie rysy twarzy. Pomyślała, że już go kiedyś widziała. Nie wiedziała tylko gdzie... Zauważyła, że co jakiś czas spoglądał na nią przez zatłoczoną salę.

Próbowała skoncentrować się na słowach Tiny, lecz co chwila zerkała na nieznanego. Raz lub dwa ich spojrzenia się spotkały. Była zaniepokojona, chociaż musiała przyznać, że ostatnio nie było to niczym nowym... Bała się od czasu, gdy na Szóstej Alei zabito kobietę, która miała zeznawać w procesie Kolumbijczyków. Kiedy spojrzała ponownie, mężczyzny nie było.

— Ziemia do Kate. Hej... — Tina pstryknęła palcami. — Wiem, że to nudne. Słuchasz tego, co do ciebie mówię?

— Przepraszam — odpowiedziała. — Roztwór izotropowy... — rozejrzała się dokoła.

Znów go ujrzała.

Wstał. Przechodził między stołami. Szedł w jej kierunku. Miał na sobie ciemny płaszcz przeciwdeszczowy. Był rozpięty, jakby miał zamiar po coś sięgnąć. Wiadomo, po co... Kate poczuła, że ogarnia ją strach.

— Kate — Tina pomachała jej dłonią przed oczami — co się z tobą dzieje?

To idiotyczne, tłumaczyła sobie, jednak serce jej nie słuchało. Waliło tak, jakby chciało wyskoczyć jej z piersi. To miejsce jest pełne ludzi. Nic mi nie grozi. A jednak idzie w moją stronę. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Latynos podszedł do ich stolika i przystanął. Omal nie zerwała się z krzesła.

— Pracujesz dla Packera, prawda? — spytał.

— Co?

— Jesteś Kate, tak? — Latynos uśmiechnął się szeroko. —

Byłem u ciebie miesiąc temu. Pracuję dla Thermagena. Pamiętasz? Sprzedałem ci dioksytryb.

— Tak. — Uśmiechnęła się zwyraźną ulgą. — Jestem Kate...

Zaczynam tracić nad sobą kontrolę.

Tego samego dnia siedziała w ciasnym pokoju komputerowym, który nazywali biblioteką, kopiując na płytę CD wyniki badań.

Usłyszała pukanie do drzwi. Odwróciła się i ujrzała Tinę.

Wyglądała na lekko zatroskaną.

— Powiesz mi, co się tu dzieje?

— Chodzi ci o to, co się stało w kawiarni na dole? — spojrzała na nią z poczuciem winy.

— Nie. We Włoszech. Kiedy byłaś na pierwszym roku. Pewnie, że w kawiarni. Co się z tobą dzieje, Kate? Jakiś facet podszedł do ciebie, a ty omal nie zemdląłaś. Przez cały tydzień jesteś jakaś nieobecna. Któregoś dnia podpisałaś limfoblasty jako cyklosporynę. Nic ci nie jest?

— Sama nie wiem. — Kate odjechała na krześle od komputera.

Wzięła głęboki oddech. — Ostatnio dziwne się czuję.

— Tak. — Uśmiechnęła się zwyraźną ulgą. — Jestem Kate...

Zaczynam tracić nad sobą kontrolę.

Tego samego dnia siedziała w ciasnym pokoju komputerowym, który nazywali biblioteką, kopiując na płytę CD wyniki badań.

Usłyszała pukanie do drzwi. Odwróciła się i ujrzała Tinę.

Wyglądała na lekko zatroskaną.

— Powiesz mi, co się tu dzieje?

— Chodzi ci o to, co się stało w kawiarni na dole? — spojrzała na nią z poczuciem winy.

— Nie. We Włoszech. Kiedy byłaś na pierwszym roku. Pewnie, że w kawiarni. Co się z tobą dzieje, Kate? Jakiś facet podszedł do ciebie, a ty omal nie zemdląłaś. Przez cały tydzień jesteś jakaś nieobecna. Któregoś dnia podpisałaś limfoblasty jako cyklosporynę. Nic ci nie jest?

— Sama nie wiem. — Kate odjechała na krześle od komputera.

Wzięła głęboki oddech. — Ostatnio dziwne się czuję.

mał sie do mieszkania. Nawet Fergus patrzył na mnie z lekkim

zdumieniem.

- Słyszałam, że w naszej klinice bardzo dobrze radzą sobie z przypadkami

ostrej schizofrenicznej paranoi - powiedział Tina, próbując ukryć uśmiech.

- Dzięki- Kate udała, że docenia radę. Może tylko do szaleństwa tęsknię za rodziną, Tina. Od naszego rozstania minął ponad rok.

— Wiem, co to jest — oznajmiła Tina. Kate spojrzała uważnie na przyjaciółkę.

- Co?

- Pieprzona laboratofobia - wyjaśniła Tina.

— Jak?

— Pieprzona laboratofobia. Spędzasz zbyt dużo czasu w tym cholernym miejscu.

- Masz rację. -Roześmiała się Kate. — Dzięki Bogu dziś skończyliśmy wcześniej. Jakie mam objawy?

— Spójrz w lustro, kochanie. Na szczęście wiem, jakie jest na to lekarstwo. Musisz stąd wyjść, Kate. Idź do domu. Spędź uroczą, romantyczną noc ze swoim ukochanym. Ja wszystko pozamykam.

— Pewnie masz rację — rzekła Kate, przysuwając krzesło do komputera. — Niestety, muszę jeszcze trochę popracować.

— Mówiłam poważnie. — Tina chwyciła ją za ramię. — Czyżbyś zapomniała, że cię wyprzedziłam? Mam rok mniej do zrobienia doktoratu. Zabieraj się do domu, Kate. Nie odbiło ci. Tęsknisz za rodziną. Kto czułby się inaczej na twoim miejscu? Wszyscy wiemy, co przeszłaś.

Kate uśmiechnęła się. Może jej przyjaciółka miała rację. Może właśnie tego potrzebowała. Uporządkować myśli, zwinąć się wygodnie na łóżku z talerzem chińskiego żarcia i obejrzeć jakiś głupi film Adama Sandlera w płatnej telewizji. Zrobić coś romantycznego. Greg wspominał, że ma wolną noc.

- Wyjście stąd przed północą aż tak nie boli.

— Masz cholerną rację. Zrób to, dziewczyno, zanim zmienię

zdanie. Zaniknę laboratorium.

Kate wstała i przytuliła przyjaciółkę.

— Równa z ciebie babka! Dziękuję.

— Wiem. Słuchaj, Kate... Odwróciła się w drzwiach.

— Tak?

Tina mrugnęła porozumiewawczo.

— Postaraj się nie panikować, jeśli w autobusie usiądzie obok ciebie podejrzany facet

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kiedy wróciła do domu, w całym mieszkaniu paliły się świece. Słychać było muzykę. Jakiś uspokajający, romantyczny utwór — chyba Norah Jones.

Greg przywitał ją w tandetnym podkoszulku z nadrukiem smokingu i krawatem na szyi

— Signora. Kate... — Fergus podbiegł, machając ogonem, z krawatem zawiązanym na obroży.

Spojrzała podejrzliwie na męża,

— Tina do ciebie dzwoniła?

— Nie do mnie. — Greg zmrużył oko, wskazując brodą Fergusa.

— Do niego.

Kate zachichotała, zdejmując żakiet.

— W porządku, Casanova. Co przygotowałeś?

Greg zaprowadził ją do składanego karcianego stolika, który kupili w sklepie ze starociami za pięć dolarów. Ustawił go na wprost okien. Most Williamsburg był wspaniale oświetlony. Na stole stała zapalona świeczka i butelka wina.

— Miałem zamiar podać butelkę wina Mazi Chambertin rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty — powiedział głupawym głosem, naśladując inspektora Clouseau, choć w jego słowach dawało się wyczuć bardziej hiszpański niż francuski akcent. — Znalazłem jednak jego dalekiego kuzyna, Chucka, za dwa dolce. Po tych słowach napełnił kieliszek.

- Wszystko, na co może pozwolić student dzielnie kończący medycynę.

— Rocznik dwa tysiące szósty. Lipiec. Wyśmienite! — zachichotała Kate. Greg położył papierową serwetkę na jej kolanach. — To wino podaje się do...?

— Serwujemy je... — Greg wykonał teatralny gest i ruszył w stronę kuchni — wyłącznie do dania specjalnego szefa kuchni: wołowiny w zielonym curry oraz pasty *pad thai* z krewetek podawanych w specjalnej wazie.

Kate zauważyła kilka pojemników, w które pakowano dania na wynos w ich ulubionej tajskiej restauracji oraz chińskie pałeczki. Uśmiechnęła się z aprobatą

— Czy to wszystko?

— To wszystko? — Greg prychnął szyderczo. — Aby spełnić pani marzenia o romantycznej randce przygotowaliśmy jeszcze to... — po tych słowach wyciągnął zza pleców płytę DVD. Jack Black. *The School of Rock* (Szkoła Rocka).

— Kapitalnie! — Kate roześmiała się. To prawda, że tego wieczoru miała ochotę na coś zupełnie głupiego i pozbawionego refleksji. Może Tina miała słuszość. Właśnie tego potrzebowała.

— Czy wywarliśmy na panię wrażenie? — zapytał Greg, dolewając jej wina.

— Ogromne. — Kate mrugnęła do niego okiem. — Mam pomysł.

— Jaki? — zapytał, wznosząc kieliszek do toastu.

— Łóżko. Za dwie minuty? Tylko trochę się odświeżę i skropię perfumami.

Greg podrapał się w brodę i stwierdził poważnie:

— Chyba mogę to zaakceptować.

Kate podniosła się z krzesła, całując go załomie w usta. Pobiegła do łazienki, zdjęła podkoszulek i dżinsy. Wskoczyła pod prysznic, czując jak pory skóry otwierają się

w strugach ciepłej wody spadających na twarz. Obłądne godziny pracy Grega i stres minionego roku sprawiły, że zaczęli przypominać stare małżeństwo. Zapomnieli co to znaczy po prostu zaszaleć. Pozwoliła, aby woda nasączyła jej skórę i namydliła się

zmysłowym lawendowym mydełkiem które kupiła w sklepie Sephory.

Nagie drzwi kabiny otworzyły się i do środka z szelmowskim uśmiechem wskoczył Greg.

— Przepraszam, nie mogłem się doczekać. Mrugnęła do niego frywolnie.

— Dlaczego więc tak długo zwlekałeś?

Całowali się w strumieniu ciepłej wody. Kiedy przyciągnął ją do siebie, poczuła, jakby z długiego snu przebudziła się każda komórka jej ciała.

— Cudownie pachniesz — westchnął, przesuwając brodę po jej ramionach, masując dłońmi pośladki i piersi

- Ty zajeżdżasz jak oddział pierwszej pomocy. — Kate uśmiechnęła się. — A może to sos chili? Wzruszył przepraszająco ramionami.

— To lidokaina.

— Ach — westchnęła i otworzyła szerzej oczy, czując, jak Greg się do niej tuli. — Widzę, że zabrałeś ze sobą gorący sos *pad thai*.

Roześmiali się. Greg ją odwrócił. Delikatnie pochyliła się do przodu, czując jego objęcie.

— Dobry pomysł, Kate.

Wiedział, jak sprawić, aby o wszystkim zapomniała. Prawdziwa z niej szczęściara. Kołysali się przez kilka chwil. Położył, dłonie na jej udach. Kiedy poczuła go w sobie, ogarnęła ją fala gorąca. Serce mocno waliło. Jęknęła i zaczęła dyszeć. Wykonywali coraz szybsze i mocniejsze ruchy, czując wodę rozpryskującą się na udach. Rytm ciał stawał się coraz bardziej gwałtowny. Poczuła silny skurcz. Greg dyszał. Ale to był odłot! Kate zamknęła oczy. Greg przytulił ją w gorącej strudze serce wciąż biło jak oszalałe. Jej serce biło jak oszalałe.

- Przepraszam za kolację — zaczaj się z nią droczyć.

— Nie, kochany. — Objęła jego głowę ramieniem i westchnęła.

— To ja powinnam cię przeprosić.

Posiłek zjedli w łóżku, wprost z pojemników.

Później oglądali film o Black Jacku, śmiejąc się do rozpuku. Kate oparła głowę na jego piersi. Fergus skulił się w koszu ustawionym w nogach łóżka. Już dawno nie czuła się tak beztrosko.

— Mogę dostać więcej wina, *maintenant, s'il vous plaiû* - powiedziała, odwracając pusty kieliszek.

Teraz twoja kolej. — Pokręcił głową. — Przez cały dzień tyrałem w kuchni jak niewolnik.

- Moja kolej? — Żartobliwie trąciła go nogą. — Przecież to moja noc.

— Nie masz dosyć?

- w porządku — poddała się. Włożyła nocną koszulę.

Zobaczmy, czy coś ci przyniosę. Usłyszeli telefon.

— Cholera — przeklął głośno Greg. Nie lubili niespodziewanych telefonów. Zwykle dzwonili ze szpitala, prosząc, aby przyszedł.

Kate zaczęła szukać słuchawki. Nie rozpoznała numeru na wyświetlaczu. Zauważyła tylko, że nie dzwonili ze szpitala.

— Słucham — powiedziała.

— Kate, mówi Tom O'Hearn. Ojciec Tiny.

— Cześć! — zastanowiło ją, dlaczego dzwoni o tak późnej porze. Był zdenerwowany.

— Kate, stało się coś strasznego...

Spojrzała niespokojnie na Grega, czując dreszcz przechodzący po plecach.

— Co?

— Tina została postrzelona, Kate. Jest operowana. Lekarze nie wiedzą, czy przeżyje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Błyskawicznie naciągnęli spodnie od dresu i swetry. Pojechali taksówką do kliniki Jacobi Medical Center na Bronksie -szpitala oddalonego od ich domu o trzydzieści minut jazdy.

Greg cały czas trzymał ją za rękę. Minęli most Triborough i skręcili w aleję Bronx River. To, co się stało, nie miało najmniejszego sensu. Dlaczego ktoś miałby postrzelić Tinę? Kate

pożegnała się z nią zaledwie kilka godzin temu. Ojciec powiedział, że jest operowana. Weź się w garść, powtarzała sobie jak mantrę, próbując zapanować nad nerwami. Daj spokój,

Tina, wyjdiesz z tego.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem dla ekip ratunkowych. Greg dobrze wiedział, dokąd iść. Wbiegli schodami na czwarte piętro, gdzie mieścił się oddział intensywnej terapii i blok operacyjny.

Kate dostrzegła Toma i Ellen O'Hearn, rodziców Tiny, siedzących na ławce obok sali operacyjnej. Wstali na jej widok i przytulili ją. Niepokój malujący się na twarzach O'Hearnów doskonale odzwierciedlał uczucia Kate.

— W jakim jest stanie? — zapytała.

Okazało się, że Tina wciąż jest operowana. Otrzymała postrzał w tył głowy. W pobliżu laboratorium, gdy wracała do domu. Na ulicy. Jej stan był poważny. Straciła dużo krwi. Walczyła o życie. - Kiepsko to wygląda, Kate. — Ojciec Tiny potrząsnął głową. — Nie poddaje się. Doszło do poważnych obrażeń wewnętrznych. Lekarze nie wiedzą, czy z tego wyjdzie.

Greg ścisnął ją za ramię i powiedział, że postara się czegoś dowiedzieć od lekarzy z oddziału.

— Kto mógł jej to zrobić? — zapytała głucho Kate, siadając na ławce obok Ellen. — Jak to się stało?

— Przypuszczalnie postrzelili ją, gdy wyszła z laboratorium — wzruszył bezradnie ramionami Tom. — Na ulicy. Przy alei Morrisa. Policja już tu była. Ktoś widział uciekającego mężczyznę. Uważają, że to zdarzenie mogło mieć jakiś związek z gangami.

— Z gangami? — Kate otworzyła szeroko oczy. — A co Tina ma wspólnego z gangami?

— Powiedzieli, że może chodzić o jakiś obrzęd przypominający inicjację poprzedzający przyjęcie do gangu. Może te bydlaki muszą dowieść swojej odwagi, zabijając przypadkową osobę. Policja uważa, że wyglądało to tak, jakby czekali na

kogoś, kto wyjdzie z laboratorium, lina do nas zadzwoniła. Kilka minut wcześniej. Znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Kate objęła go ramieniem. Rwanie w żołądku przerodziło się w coś daleko bardziej przerażającego.

Na ulicy. Przed laboratorium. Kate doskonale wiedziała, co to oznacza.

— Jak długo tu jest? — zapytała.

— Operacja trwa od dwóch godzin. Mówią, że bandyta użył broni małego kalibru. Strzelił z tyłu. Tylko dlatego Tina jeszcze żyje.

— Jest silna. — Kate uściśnięła dłoń Toma i poklepała Ellen po ramieniu. — Wyjdzie z tego.

Błagam, nie umieraj.

Greg wrócił chwilę później, oznajmił, że operacja wciąż trwa. Mogli jedynie czekać. Przez kolejne dwie godziny. Kate usiadła na podłodze, oparła się plecami o ścianę. Prawda, która zaczęła do niej docierać, budziła w niej przerażenie. To ona powinna być na miejscu Tiny. Chwyciła dłoń Grega. Lekarz wyszedł do nich o pierwszej nad ranem.

— Żyje — oznajmił, zdejmując czapkę chirurga. — To dobra wiadomość. Kula weszła przez płat potyliczny i utkwiała w płacie czołowym. Nie udało się nam jej usunąć. Doszło do znacznego obrzmienia. Obawiam się, że straciła dużo krwi. To bardzo skomplikowany zabieg. Żałuję, że nie mogę powiedzieć wam nic więcej. Sami nie wiemy...

Ellen przytuliła się do męża.

— Tom...

— Nadal walczy — stwierdził lekarz. — Stan jest stabilny. Podłączyliśmy ją do respiratora. Będziemy opiekowali się nią najlepiej, jak potrafimy i poczekamy na ustąpienie obrzmienia. Tyle mogę uczciwie powiedzieć. Sytuacja jest niepewna. - *Jezu!* - jęknęła Ellen, kładąc głowę na piersi męża. Tom pogładził ją czule.

— A zatem możemy jedynie czekać? Jak długo?

— Dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu godzin. Żałuję, że nie mogę zrobić nic więcej. Najlepsze, co mogę wam powiedzieć to to, że żyje.

Kate przytuliła się do Grega. Mama Tiny zaczęła szlochać. Tom skinął głową.

— Czy jeśli z tego wyjdzie... — z trudem przetłknął ślinę — zdoła w pełni wrócić do zdrowia?

Wyraz jego twarzy mówił wszystko. Uszkodzenie mózgu. Paraliż.

— Zajmiemy się tym we właściwym czasie. — Lekarz uścisnął jego ramię. — Teraz mamy nadzieję, że zdoła przeżyć.

Mamy nadzieję, że zdoła przeżyć...

Kate znów usiadła na podłodze. Chciała płakać. Oparła się o Grega. W sercu miała pustkę, w głowie chaos. Czuła tylko, jak paraliżuje ją strach.

Jego siła równała się z pewnością.

- *Jezu!* - jęknęła Ellen, kładąc głowę na piersi męża. Tom pogłodził ją czule.

— A zatem możemy jedynie czekać? Jak długo?

— Dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu godzin. Żałuję, że nie mogę zrobić nic więcej. Najlepsze, co mogę wam powiedzieć to to, że żyje.

Kate przytuliła się do Grega. Mama Tiny zaczęła szlochać. Tom skinął głową.

— Czy jeśli z tego wyjdzie... — z trudem przetłknął ślinę — zdoła w pełni wrócić do zdrowia?

Wyraz jego twarzy mówił wszystko. Uszkodzenie mózgu. Paraliż.

— Zajmiemy się tym we właściwym czasie. — Lekarz uścisnął jego ramię. — Teraz mamy nadzieję, że zdoła przeżyć.

Mamy nadzieję, że zdoła przeżyć...

Kate znów usiadła na podłodze. Chciała płakać. Oparła się o Grega. W sercu miała pustkę, w głowie chaos. Czuła tylko, jak paraliżuje ją strach.

Jego siła równała się z pewnością.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Gdy Emily Geller wyszła z budynku ogólniaka, dostrzegła w oddali znajome volvo SUV. Nawet po nią nie podjechał. Dziwak. Emily pokręciła głową. Od czasu, gdy tata do nich wrócił, dziwnie się zachowywał. Nie był tym samym człowiekiem, którego znała — pełnym pasji, humoru, chęci życia — który zawsze odwoził ją na zawody squasha i pilnował, aby odrobiła pracę domową. Albo wkurzał się na nią, gdy trzeba było zapłacić stony rachunek za komórkę

Może coś mu się stało, gdy był z dala od nich. (Wszyscy postanowili, że nie będą nazywać miejsca, w którym przebywał, więzieniem). Sprawiał wrażenie dalekiego i nieobecnego. Kiedy opowiadała mu o tym, co się wydarzyło w szkole lub jak pokonała kogoś w squasha, kiwał głową i patrzył na nią obojętnym wzrokiem.

Nic nie było takie jak kiedyś.

Nie podobało jej się obecne życie. Brakowało przyjaciół i trenerów. Najbardziej tęskniła za Kate. Nie robili wielu rzeczy jako rodzina, które kiedyś tak bardzo lubili. Myślała tylko o tym, że jeszcze rok i wyjedzie z domu. Rozpocznie naukę na uczelni. Pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie powrót do prawdziwego nazwiska.

było zapłacić stony rachunek za komórkę

Może coś mu się stało, gdy był z dala od nich. (Wszyscy postanowili, że nie będą nazywać miejsca, w którym przebywał, więzieniem). Sprawiał wrażenie dalekiego i nieobecnego. Kiedy opowiadała mu o tym, co się wydarzyło w szkole lub jak pokonała kogoś w squasha, kiwał głową i patrzył na nią obojętnym wzrokiem.

Nic nie było takie jak kiedyś.

Nie podobało jej się obecne życie. Brakowało przyjaciół i trenerów. Najbardziej tęskniła za Kate. Nie robili wielu rzeczy jako rodzina, które kiedyś tak bardzo lubili. Myślała tylko o tym, że jeszcze rok i wyjedzie z domu. Rozpocznie naukę na uczelni.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie powrót do prawdziwego nazwiska.

upierała się, by na wiosnę wystąpić pod zmienionym nazwiskiem w ogólnokrajowych zawodach.

Ruszyli ze szkolnego parkingu i skręcili na główną drogę podmiejskiej dzielnicy, w której mieszkali. Minutę później wjechali na autostradę.

— Dzisiaj gram z tym pyszałkiem Bradem Danoulisem — powiedziała Emily. Brad był pewnym siebie chłopak, który początkowo trenował w Bowdoin, a później występował w barwach prywatnej szkoły jednego z okolicznych miast. — Zawsze się przechwalał, że chłopak bez trudu pokona dziewczynę. Popatrzysz?

— Oczywiście, tygrysie — odparł ojciec, błędząc gdzieś myślami. Miał na sobie marynarkę i koszulę w kratę, jakby się dokądś wybierał, chociaż już nigdzie nie wyjeżdżał — Muszę coś załatwić, ale wrócę.

Postaraj się nie spóźnić, dobrze? — powiedziała poważnie — Jutro mam sprawdzian z chemii i muszę napisać coś o *Czarownicach z Salem* Millera. Poza tym pewnie będziesz chciał zobaczyć, jak skopię mu tyłek.

— Nie martw się. Głowa do góry. Będę na czas.

Zjechał z autostrady do centrum biurowo-handlowego, w którym znajdował się North Bay Squash Club. Przed wejściem do budynku pokrytego płytami z aluminium stało kilka samochodów. Emily sięgnęła po torbę.

— Za miesiąc rozpoczną się zawody stanowe w San Francisco. Chciałabym w nich wystartować jako zawodniczka Zachodniego Wybrzeża. Moglibyśmy pojechać. Ty i ja. Tak jak kiedyś.

— Niezły pomysł — przyznał ojciec. — Mielibyśmy sporo zabawy, prawda, tygrysie?

— Oboje — stwierdziła cierpko Emily. Sięgnęła do tyłu po torbę do squasha. — Masz jakąś radę na pożegnanie?

— Tylko jedną. — Spojrzał na nią lekko mrużąc oczy. — Zawsze pamiętaj o tym, kim jesteś, Em. Jesteś Emily Raab.

Kiwnęła głową. Ojciec dziwnie się zachowywał.

— Myślałam, że powiesz coś w rodzaju: „Zagrywaj na jego backhand, Em”.

— To również, tygrysie. — Uśmiechnął się.

Kiedy otworzyła drzwi, mrugnął do niej na pożegnanie, choć przez chwilę stając się tym, kim był kiedyś. Jakiego Emily nie widziała już od

— Daj mu wycisk, maleńka. Uśmiechnęła się.

— Popamięta mnie.

Brad czekał już na nią na sali, energicznie odbijając piłkę. Miał na sobie koszulkę z napisem *SKAŁY CABO*.

Emily poszła do szatni, związała włosy w kucyk i wskoczyła w szorty. Po chwili stanęła obok niego.

— Cześć!

— Cześć. — Brad skinął głową. Próbował jej zaimponować, odwracając się plecami i oddając pierwszą piłkę.

Emily przewróciła oczami, z lekkim niedowierzaniem.

- Byłeś w Cabo?

— Tak. W Boże Narodzenie rok temu. Fajne miejsce. A ty?

Zaczęła ćwiczyć uderzenia z forhendu.

— Dwa razy.

Rozegrali trzy sety. Brad wygrał pierwszy. Miał zabójczy serwis i był naprawdę szybki. Pomyślała, że nie jest ślamazarą. W drugim Em zaczęła nadrabiać straty. Udało jej się wyrównać przy ośmiu punktach. Zwyciężyła, posyłając piłkę w sam róg sali. Chłopak cisnął raketą o podłogę, był wkurzony. Udawał, że ta przegrana to przypadek.

— Zagrajmy jeszcze raz.

Kiedy w następnym secie też go pokonała dziewięć do sześciu, zaczął ostrożnie stawiać stopę, udając, że ma kontuzję kostki. .

- Weźmiesz udział w turnieju w Bowdoin? — zapytała, wiedząc, że odbędą się tam rozgrywki pierwszej ligi squasha, w których facet nie miałby żadnych szans. W trzecim secie

pokazała, na co ją stać. Wygrała dziewięć do czterech. Spojrzał na zegarek.

— To był dobry mecz — powiedział i uścisnął jej rękę. — Jesteś dobra. Następnym razem nie dam plamy.

— Dzięki. — Emily przewróciła oczami. — Do tego czasu pewnie wyzdrowieje mi nadgarstek.

Usiadła na ławce z ręcznikiem na głowie i wypła trochę wody z butelki. Wtedy pomyślała o tym po raz pierwszy. Spojrzała na galerię.

Gdzie, do diabła, jest tata?

Nie wrócił na jej mecz. Nie siedział na miejscu, z którego zawsze obserwował jej grę. Zacisnęła wargi, czując narastające niezadowolenie i lekki gniew. Było już po piątej. Przecież prosiła go, aby wrócił.

Gdzie on się, u diabła, podziewa?

Wyszła na zewnątrz, szukając znajomego volvo. Ani śladu.

Weszła do środka i przez prawie pół godziny oglądała mecz dwóch seniorów, odrabiała matematykę i patrzyła na drzwi. pokazała, na co ją stać. Wygrała dziewięć do czterech. Spojrzała na zegarek.

— To był dobry mecz — powiedział i uścisnął jej rękę. — Jesteś dobra. Następnym razem nie dam plamy.

— Dzięki. — Emily przewróciła oczami. — Do tego czasu pewnie wyzdrowieje mi nadgarstek.

Usiadła na ławce z ręcznikiem na głowie i wypła trochę wody z butelki. Wtedy pomyślała o tym po raz pierwszy. Spojrzała na galerię.

Gdzie, do diabła, jest tata?

Nie wrócił na jej mecz. Nie siedział na miejscu, z którego zawsze obserwował jej grę. Zacisnęła wargi, czując narastające niezadowolenie i lekki gniew. Było już po piątej. Przecież prosiła go, aby wrócił.

Gdzie on się, u diabła, podziewa?

Wyszła na zewnątrz, szukając znajomego volvo. Ani śladu.

Weszła do środka i przez prawie pół godziny oglądała mecz dwóch seniorów, odrabiała matematykę i patrzyła na drzwi. Była coraz bardziej wkurzona. Miała tego dosyć. Wyjęta

komórkę i zadzwoniła do domu.

— Nie ma nas w domu... — usłyszała komunikat nagrany na taśmie. Zaczęło ją to irytować. Przecież ktoś powinien tam być. Gdzie się oni wszyscy podzieli? Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. Musiała odrobić lekcje. Przecież mu powiedziała. Czekwała niecierpliwie na zakończenie komunikatu i sygnał nagrywania.

— Mamo, to ja. Jestem ciągle w klubie. Tata nie wrócił.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Minęły dwadzieścia cztery godziny. Żadnej zmiany. Stan zdrowia Tiny nie poprawił się także przez kolejny dzień. Chirurdzy w dalszym ciągu nie potrafili wyjąć kuli. Scyntygrafia mózgu była bez zmian, jednak obrzęk nie ustąpił, ciśnienie wewnątrzczaszkowe pozostawało wysokie, a rozmiary uszkodzeń wewnętrznych nieznane. Mogli jedynie czekać, aż obrzęk ulegnie zmniejszeniu. Nie wiedzieli, czy dziewczyna z tego wyjdzie.

Kate spędzała prawie całe dni w szpitalu z Ellen i Tomem. Opowiedziała policji, że tego wieczora Tina zamknęła laboratorium zamiast niej.

Potwierdziła, że przyjaciółka nie miała ni wspólnego z narkotykami ani żadną nielegalną działalnością.

Gliniarz utrzymywali, że badają kilka tropów. Widziano, jak mężczyzna w czerwonej bandance wskoczył do białej furgonetki stojącej niedaleko laboratorium. Samochód ruszył w stronę alei Morrisa. Czerwona bandanka była znakiem rozpoznawczym gangu Bloods. Informator z konkurencyjnego gangu dał cynk o całym zdarzeniu.

Obrzęd incjacji stosowany przez członków gangu. Jej przyjaciółka leżała w śpiączce. Jakże chciałaby uwierzyć, że będzie dobrze

Drugiej nocy ona i Greg wrócili do mieszkania o drugiej nad ranem. Żadne nie mogło usnąć, ani nawet myśleć o śnie. Za bardzo martwili się stanem Tiny. Siedzieli na kanapie za-

szokowani i oszołomieni.

Kate wiedziała, że ten dzień musiał nadejść. Czy powinna powiedzieć prawdę? Tom i Ellen mieli prawo ją znać.

— Muszę skontaktować się z Philem Cavettim — powiedziała Kate. — Ludzie z WITSEC powinni o tym wiedzieć.

Miała świadomość, że gdy tylko do nich zadzwoni, jej życie i Grega całkowicie się zmieni. Będą musieli się przeprowadzić. To pewne. Być może przybiorą nowe imiona i nazwiska. Gregowi brakowało tak niewiele do zakończenia stażu. Nie mógł teraz tak po prostu wyjechać. Właśnie zaczęli budować wspólne życie.

Czy ten koszmar będzie wiecznie wisiał nad ich głowami?

— Policja twierdzi, że ma kilka tropów — Greg próbował zachować spokój i zdrowy rozsądek. — A jeśli mają rację? Jeśli był to tylko tragiczny zbieg okoliczności?

— Nie chodziło o żadne gangi! — potrząsnęła głową Kate. To ją chcieli zamordować. O życie walczyła najlepsza przyjaciółka Kate, a nie jakaś anonimowa osoba z wiadomości.

— Oboje wiemy, że Tina została postrzelona, ponieważ wzięto ją za mnie!

Objął ją. Starła się odzyskać spokój w jego ramionach. Phil Cavetti i Margaret Seymour ostrzegali ją. Rodzina Mercado nic pozostawi tak tej sprawy. Co jej powiedzieli? Że nie chodzi wyłącznie o zemstę. Chodzi o coś więcej. Nazywali to „ubezpieczeniem” — gwarancją, że następnym razem ktoś taki jak jej ojciec nie zwróci się przeciwko *Fraternidad*, że podobna sytuacja już nigdy się nie zdarzy.

W końcu zasnęli z wyczerpania przytuleni do siebie. Rankiem postanowili, że poczekają. Jeszcze jeden ciągnący się w nieskończoność dzień. Może dwa. Przekonają się do czego doprowadzi policyjne śledztwo.

W nocy obudziła się. Leżała przytulona do Grega, czując serce walące jak młot i podkoszulek mokry od potu.

Wiedzieli.

Złe przeczucia z minionych dni potwierdziły się. Policja wciąż

proceedziła dochodzenie, lecz Kate nie mogła czekać tak długo. Znaleźli ją. Dojdzie do kolejnego ataku. Była tego pewna. Co się wówczas stanie? Co będzie, jeśli naprawdę ją dopadną? Uwolniła się z objęć Grega. Przez chwilę siedziała w ciemności z kolanami przyciągniętymi do brody. Modliła się o bezpieczeństwo swojej rodziny, gdziekolwiek ona była. Spod koszuli wyciągnęła wisiołek, który dostała od mamy w dniu rozstania. Połówkę złotego słońca. Kryje w sobie wiele tajemnic, Kate. Wiąże się z nim historią, którą opowiem ci pewnego dnia. Czy kiedykolwiek uda im się połączyć dwie połówki? Mamo, tak mi przykro, że nie możesz zdradzić mi dziś tego sekretu. Wstała i podeszła w ciemności do drzwi wejściowych. Zasuwała ciężką zasuwę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Kate — odezwał się Tom O'Hearn i położył jej rękę na ramieniu. — Jedź do domu.

Przytulił ją na ławce oddziału intensywnej terapii.

- Wyglądasz na wykończoną. Dziś w nocy nic się nie wydarzy. Wiem, że chcesz tu zostać, lecz lepiej jedź do domu i prześpij się trochę.

Skinęła głową. Wiedziała, że ma rację. W ciągu dwóch ostatnich dni spała nie więcej niż sześć godzin. Miała niepokojący poziom cukru. Nie była w pracy. Siedziała tylko w szpitalu.

— Obiecuję. — Odprowadził ją do windy i uścisnął na pożegnanie. — Zadzwoń, jeśli wydarzy się coś nowego.

— Wiem.

Tina została przewieziona na oddział urazów głowy szpitala Bellevue przy Dwudziestej Siódmej Ulicy. Do najlepszej kliniki w mieście. Przeszła przez hol i wyszła na Pierwszą Ulicę. Na dworze panował mrok. Dochodziła osiemnasta. Spędziła w szpitalu cały dzień. Nie widząc taksówek, poszła w kierunku Drugiej i wsiadła do autobusu jadącego do centrum.

W porządku... Kate znalazła miejsce w tylnej części i na chwilę

zamknęła oczy. Potrzebowała snu. Tego dnia wyszła z mieszkania, zapominając o zrobieniu zastrzyku insuliny. Greg był na szesnastogodzinnym dyżurze. Czuła się podenerwowana. Od czasu postrzelenia Tiny po raz pierwszy wracała do domu sama.

Zdrzemnęła się chwilę. Obudziła się w samą porę, by wyskoczyć przy Dziewiątej, w kilku przecznic od domu. Omal nie przespała swojego przystanku.

Kiedy skręciła w mroczną Drugą Ulicę, wyczuła coś złego. Jakiś człowiek wyszedł z domu po przeciwnej stronie, gdy autobus stanął na przystanku. Rzucił papierosa na ziemię i ruszył za nią w niewielkiej odległości. Postanowiła, że nie odwróci się za siebie.

Kate, zachowujesz się jak szalona. To Nowy Jork. Jesteś w East Village. Tu tętni życie. Wszędzie są ludzie. Tak samo jest każdego dnia.

Ujrzała jego odbicie w sklepowej szybie. Nadal za nią szedł. Człowiek o latynoskich rysach twarzy, z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki i w czapce przysłaniającej oczy.

Nie była szalona! Nie tym razem. To nie to co wtedy w mieszkaniu. Serce zaczęło jej walić, po plecach przeszedł dreszcz strachu.

Nie przyspieszaj, powtarzała sobie. Jeszcze tylko kilka przecznic. Skręciła w swoją ulicę. Czuła obecność tamtego, szedł w odległości kilku metrów za nią. Zobaczyła sklep, w którym czasami robiła zakupy. Weszła do niego, nie oglądając się za siebie. Właściwie wbiegła do środka.

Przez chwilę czuła się bezpieczna. Wzięła koszyk i ukryła się między regałami, modląc się, aby tamten nie wszedł za nią. Wrzuciła do koszyka kilka artykułów, udając, że ich potrzebuje — mleko, jogurt, pełnoziarnisty chleb. W sklepie byli ludzie. Zaczęła odzyskiwać spokój.

Sięgnęła po torebkę i podeszła do kasy. Uśmiechnęła się nerwowo do znajomej kasjerki, Ingrid, odpędzając upiorną myśl: Może będzie ostatnią osobą, która widziała mnie żywą...

Wyszła na zewnątrz i poczuła ulgę. Dzięki Bogu. Ani śladu tamtego.

A jednak...

Nadal tam był. Opierał się o samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy i rozmawiał przez telefon. Wolno odwrócił głowę i spojrzał na nią. Nie sądziła, że to się stanie.

Cholera, Kate, co teraz zrobisz?

Zaczęła biec. Początkowo powoli, potem przyspieszyła. Nie odrywała wzroku od swojego domu. Zielony daszek, jeszcze tylko kilka metrów...

Mężczyzna także przyspieszył, dotrzymując jej kroku. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

Błagam, Boże. Jeszcze tylko kilka metrów.

Przebiegła ostatni odcinek, gorączkowo szukając klucza w torebce. Włożyła go do zamka i przekręciła. Zasuwa drgnęła. Bała się, że tamten wbiegnie za nią do środka. Obejrzała się. Mężczyzna w czapce przeszedł na drugą stronę ulicy i zniknął w jednym z sąsiednich domów.

Usłyszała, jak drzwi wejściowe zamykają się z miłosiernym szczęknięciem.

Była bezpieczna. Odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu, ten koszmar wreszcie minął.

Oparła się plecami o ścianę holu, czując, że sweter mokry od potu przyłgnał do ciała. Odetchnęła głęboko.

Pora z tym skończyć, pomyślała. Musisz z kimś porozmawiać, Kate.

Do kogo mam pójść?

Do rodziny? Nie masz rodziny, Kate. Już nigdy nie będziesz jej miała.

Do Grega? Jedyne co mogli zrobić, to spakować manatki i wyjechać. Na ostatnim roku studiów?

Do agentów? Co im powiesz, Kate? Że nie wyjawiałaś całej prawdy? Że twoja najlepsza przyjaciółka leży w śpiączce z kulą w głowie — kulą, która była przeznaczona dla ciebie?

Na każde z tych rozwiązań było już za późno...

Weszła do windy i nacisnęła guzik piętra, na którym mieszkali. Siódme. Była to jedna ze starych wind przemysłowych, robiła sporo hałasu podczas mijania kolejnych pięter. Kate chciała jedynie dotrzeć do mieszkania i zatrzaskać za sobą te cholerne drzwi.

Winda z hukiem stanęła. Koniec.

Naprzeciw siebie ujrzała dwóch mężczyzn.

Boże, nie!

Serce podeszło jej do gardła. Cofnęła się, próbując krzyknąć. Ale po co? Przecież nikt jej nie usłyszy. Wiedziała, po co przyszli. Jeden z nich podszedł do niej i nie odrywając rąk od tułowia, zapytał:

— Pani Raab?

— Kate.

Podniosła głowę. Rozpoznała go. Nie mogła opanować łez, gdy zobaczyła jego szpakowate włosy. Przed nią stał Phil Cavetti.

Agent WITSEC.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

— Już dobrze, Kate — powiedział, chroniąc ją bezpiecznie w swoich ramionach.

Skinęła głową, przyciskając twarz do jego marynarki.

— Sądziłam, że ktoś mnie śledzi. Myślałam...

— Przepraszam. — Cavetti przytulił ją mocno. — To mój człowiek. Czekał na przystanku. Chcieliśmy się upewnić, czy wracasz do domu.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, odczuwając dziwną mieszaninę napięcia i niewyobrażalnej ulgi. Gwałtowne bicie serca zaczęło się uspokajać. Odsunęła się, próbując zapanować nad sobą.

— *Dlaczego przyszliście?*

— To James Nardozi — Cavetti przedstawił jej szczupłego mężczyznę o ostro zarysowanej szczęce, ubranego w płaszcz przeciwdeszczowy, gładki, szary garnitur i czerwony krawat — Jest z Departamentu Sprawiedliwości.

Prawnik uśmiechnął się blado.

— Musimy zadać ci kilka pytań, Kate — oznajmił agent WITSEC.

— Możemy wejść?

— Oczywiście. — Ręce nadal jej drżały. Miała problem z włożeniem klucza do zamka i otwarciem zasuwy. Fergus czekał po drugiej stronie drzwi. — Spokojnie, to ja, piesku... Otworzyła drzwi i *zapaliła* światło. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek doznała tak ogromnej ulgi. Dzięki Bogu, że przyszli. Pewnie chcą ją zapytać o Tinę. I tak zamierzała im *powiedzieć*. Nie można było dłużej zwlekać.

- W porządku. — Postawiła torby z zakupami na blacie *kuchni*. - *Walcie ... to nie najlepsze słowo*—uśmiechnęła się.

Stopniowo wracała do równowagi.

- Pytacie. *Wiem*, z jakiego powodu przyszliście.

Phill *Cavetti* spojrział na nią obojętnie. To, co powiedział, niemal zważyło ją z nóg, — Kiedy ostatnio miałaś kontakt z ojcem, Kate?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

— Z ojcem...? Potrząsnęła głową.

— Nie rozmawiałam z nim od czasu procesu. Dlaczego o to pytacie?

Cavetti spojrział na prawnika z Departamentu Sprawiedliwości, a następnie odchrząknął:

— Musimy pokazać ci kilka rzeczy, Kate.

Wyciągnął szarą kopertę z kieszeni przeciwdeszczowego płaszcza i podszedł do kuchennej lady. Przeraził ją stanowczy ton jego głosu.

- To, co ci pokażemy, ma charakter ściśle tajny — poinformował, otwierając kopertę. — Zdjęcia, które zobaczysz, mogą cię przerazić. Proponuję, abyś usiadła.

- Pana zachowanie sprawia, że czuję się podenerwowana, agencie Cavetti.

Kate spojrzała na niego, siadając na stołku. Serce znów jej załomotało. — Rozumiem.

Zaczął wykladać na stół czarno-białe zdjęcia o formacie

dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów. Zdjęcia z miejsca zbrodni.

Wstrzymała oddech, przekonana, że za chwilę ujrzy ciało ojca. Tak się jednak nie stało. Na fotografiach była kobieta. Przywiązana do krzesła. Rozebrana do bielizny. Jej sylwetka, zbliżenia twarzy, części ciała pokryte ranami. Zdjęcia były potworne. Głowa zamordowanej zwisała bezwładnie na bok. Na jej ramionach i kolanach widniały krwawe ślady. Kate skrzywiła się z odrazą. Były to liczne rany postrzałowe. Położyła ostrożnie dłoń na ramieniu Cavettiego.

Na piersiach kobiety widniały głębokie przebarwienia. Następne zdjęcie pokazywało je w zbliżeniu. Domyśliła się co je spowodowało. Przypalano ją. Piersi i brodawki. Były zwęglone. Prawa brodawka została odcięta.

— Przepraszam, Kate — powiedział Phil Cavetti, kładąc jej dłoń na ramieniu.

— Dlaczego mi to pokazujecie? — Spojrzała na niego. — Jaki to ma związek z moim ojcem?

— Proszę, jeszcze tylko kilka. — Cavetti rozłożył przed nią dwie lub trzy fotografie. Pierwsze zdjęcie przedstawiało zbliżenie lewej strony twarzy ofiary. Była całkowicie opuchnięta i przebarwiona. Siniak sięgał od oka do policzka. Rozpoznanie zamordowanej było prawie niemożliwe.

Kate poczuła skurcz żołądka. To było makabryczne. Jaki potwór zrobił coś takiego?

— Rany, które widzisz, nie miały być śmiertelne, Kate -wyjaśnił Cavetti, odsuwając w końcu kopertę. — Pragnęli, aby ofiara jak najdłużej pozostała przy życiu. Chcieli przedłużyć jej agonię. Nie znaleziono śladów gwałtu. Kiedy odkryto ciało, wszystkie rzeczy zabitej znajdowały się w jednym miejscu. Ta kobieta była torturowana.

— Torturowana...? — Kate poczuła, jak przewraca się jej w żołądku.

— Sądzymy, że torturowano ją w celu wydobycia informacji — dodał prawnik. — Chcieli zmusić ją do mówienia, pani Raab.

— Myślałam, że przyszlście zapytać o Tinę—wymamrotała i spojrzała na nich zmieszana.

- Wiemy o panie O'Hearn — powiedział Phil Cavetti. — Rozumiemy, jak musisz się czuć. Proszę, jeszcze tylko jedno... Agent WITSEC wyjął z koperty ostatnie zdjęcie i położył je przed Kate. Jeszcze bardziej przerażające. Kate odwróciła oczy. Fotografia przedstawiała drugą część twarzy denatki. Podbite, napuchnięte oczy odwrócone ku górze. Potargane ciemne włosy opadały na czoło, lekko zasłaniając twarz. Nie na tyle jednak, aby ukryć ciemny otwór wielkości dziesiątaka po prawej stronie czoła.

— Chryste! — Kate wydała urywany oddech, chciała się odwrócić. — Dlaczego pokazujecie mi te zdjęcia? Dlaczego pytacie o ojca?

Wtedy coś ją zatrzymało. Otworzyła szeroko oczy, porażona grozą.

Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie. Dostrzegła coś. Powoli podniosła fotografię i uważnie się jej przyjrzała.

— Mój Boże... — jęknęła. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy.

Znała ją.

Początkowo nie rozpoznała ofiary, była tak zmasakrowana, lecz nagle zwróciła uwagę na pieprzyk w pobliżu kącika ust...

Odwróciła się do Phila Cavettiego, czując skurcz odrazy w brzuchu.

Na zdjęciu była Margaret Seymour.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

- Jezu, nie... — zamknęła oczy, czując mdłości. — To nie może być prawda. To potworne...

Margaret Seymour była atrakcyjną, sympatyczną kobietą. Zrobiła wszystko, co mogła, aby ułatwić przeprowadzkę Em. Całej rodzinie. Zabili ją. Nie... dobry Boże.

— Kto to zrobił? — Pokręciła głową z odrazą. — Dlaczego?

— Nie wiemy.

Phil Cavetti wstał, podszedł do kranu i nalał jej szklanek wody.
— Zamordowano ją w czwartek, tydzień temu. W opuszczonym magazynie na przedmieściach Chicago. Wiemy jedynie, że agentka Seymour miała się tam spotkać z kimś mającym związek ze sprawą, którą prowadziła. Wiem, jak czujesz się przerażona.

Z trudem przełknęła łyk zimnej wody, nie mogła opanować drżenia głowy. Cavetti ścisnął ją za ramię.

— Jak powiedziałem, torturowano ją, aby zmusić do mówienia.

— Nie rozumiem...

- Chcieli zdobyć informacje na temat osób objętych programem, pani Raab — wtrącił się prawnik. Nagle zrozumiała. Przeszedł ją dreszcz strachu.

- Dlaczego pokazuje mi pan to wszystko, agencie Cavetti?

- Znaleźliśmy coś w samochodzie agentki Seymour, Kate.

Pracownik WITSEC przerwał na chwilę, a następnie wyjął z koperty kolejny przedmiot.

Tym razem nie było to zdjęcie, lecz kartka. Taka wydartą z kołonoatnika, umieszczona w plastikowej torbie.

Popatrzyła na niego, nie wiedząc o co chodzi.

- Samochód został skrupulatnie przeszukany, Kate. Sprawcy pozacierali wszystkie ślady. Zapomnieli tylko o kartce. Leżała na podkładce umieszczonej na desce rozdzielczej. Na poprzedniej coś napisano i ją wydarto.

- Kartka jest pusta — wzruszyła ramionami Kate. Kiedy przyjrzała się bliżej, dostrzegła jednak słaby zarys liter.

— Zobacz, jak to wygląda w promieniach ultrafioletowych—

Cavetti podał jej kolejne zdjęcie. — Teraz widać wyraźnie.

Przyjrzała się fotografii. Na kartce coś napisano. Jej oczom ukazało się pięć liter. Pięć liter skreślonych ręką Margaret Seymour.

M-I-D-A-S.

— Midas? — Spojrzała na nich nierozumiejącymi oczami. — Nie pojmuję. Jaki to ma związek ze mną?

Cavetti popatrzył jej w oczy.

— MIDAS to kryptonim, który nadaliśmy twojej rodzinie. To było jak uderzenie pięścią w brzuch. Najpierw Tina przed laboratorium. Teraz Margaret Seymour — agentka opiekująca się jej rodziną. I ci dwaj, którzy pytają, kiedy ostatni raz miała kontakt z ojcem.

— Co się dzieje, agencie Cavetti? — Kate wstała. — Moja rodzina! Mogą być w niebezpieczeństwie. Czy zawiadomiliście ich? Czy rozmawialiście o tym z ojcem?

— Właśnie dlatego tu jesteśmy.

Agent WITSEC przerwał na chwilę, wpatrując się jej w oczy.

— Obawiam się, że twój ojciec zniknął, Kate.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

- Zniknął...? — powtórzyła głuchym głosem. — Kiedy...?

— Odwiózł twoją siostrę do klubu squasha i więcej się nie pojawił — poinformował ją Cavetti, chowając zdjęcia do koperty. — Nie wiemy, gdzie przebywa. Jesteś pewna, że nie kontaktował się z tobą?

— Oczywiście! Poczula przerażenie. Ojciec zaginął, a agentka opiekująca się jej rodziną została brutalnie zamordowana.

— Maja matka! Mój brat i siostra? Czy nic im się nie stało?

— Są bezpieczni, Kate. — Cavetti uniósł dłoń, jakby prosił ją o rozwagę. — Mają ochronę.

Próbowała odgadnąć, co to oznacza. „Mają ochronę”.

Ześlizgnęła się ze stołka, dotykając dłonią twarzy. Spełniły się jej najgorsze obawy. Próbowali ją dopaść. Zamor-dowali Margaret Seymour. Byli na tropie jej rodziny. Pode-szła do kanapy i usiadła na oparciu. Wiedziała jedno: Nieza-leżnie od tego co zrobił jej ojciec, kochał rodzinę. Jeśli zniknął, to znaczy, że coś musiało się stać. Nigdy nie od-szedłby tak po prostu.

— Czy mój ojciec nie żyje, agencie Cavetti? Pokręcił głową.

- Tego nie wiemy. Chcemy przydzielić ci agenta, Kate. Może ojciec będzie próbował się z tobą skontaktować. Nie

wykluczamy, że staniesz się nawet celem.

— Już byłam — stwierdziła, a następnie popatrzyła na niego ze strachem. — Powiedział pan, że wiecie o Tinie.

W pierwszej chwili Cavetti nie zareagował. Rzucił tylko zakłopotane spojrzenie na Nardozziego. Wstała i przyjrzała się im badawczo.

— Wiedzieliście o Tinie, lecz nawet się ze mną nie skontaktowaliście...

— Kate, rozumiem, jak musisz się czuć, lecz policja...

Oszołomiona, próbowała przypomnieć sobie przebieg zdarzeń. Tina została postrzelona trzy dni temu, a Margaret Seymour zginęła w ostatni czwartek. Jej ojciec... Czy mógł zniknąć tak dawno temu? Dlaczego jej nie ostrzegli?

— Chcę porozmawiać z moją rodziną — oznajmiła Cavettiemu. — Chcę się upewnić, że nic im nie jest.

— Przykro mi, Kate, to niemożliwe. Przebywają w bezpiecznym miejscu.

— Co to znaczy?

— Kate, ludzie z rodziny Mercado zrobią wszystko, aby zemścić się na pani ojcu — stwierdził bezradnie Cavetti. — Może już to zrobili. Udało im się przeniknąć do agencji. Dopóki nie ustalimy, co się stało, nie możemy narażać ich na niebezpieczeństwo. Tak musi być.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

— O czym pan mówi? Są więźniami? Czy ja też nim jestem?

— Nie wiemy, co ujawniła im agentka Seymour, Kate — powiedział cicho prokurator Nardozzi. — Ani komu.

Poczuła się tak, jakby uderzył w nią rozjeżdżony samochód.

Ogarnęły ją wątpliwości. Chwiała się na nogach. Ojciec zniknął. Margaret Seymour nie żyła. Nie chcieli jej powiedzieć ani słowa więcej. Spojrzała na Cavettiego. Jej rodzina powierzyła mu swoje życie, a on ją okłamywał. Wiedziała. Coś przed nią ukrywał.

— Chcę porozmawiać z rodziną. — Spojrzała mu nieustępliwie w oczy. — Mój ojciec może nie żyć. Mam do tego prawo.

— Wiem o tym — odpowiedział Cavetti. — Musisz nam zaufać, Kate... Nic im nie jest.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Przysłali agenta, który miał ją ochraniać.

Okazało się, że niski facet z wąsami w baseballówce, który śledził ją od przystanku autobusowego, to agent Ruiz.

Przekonywała samą siebie, że tak będzie najlepiej. Po tym wszystkim, co się stało, co spotkało Tinę. Greg był w pracy. Kate łatwiej zaśnie, wiedząc, że w pobliżu jest człowiek, który ją chroni.

Mimo to nie mogła spać. Zastanawiała się, co się stało z jej ojcem. Nie wiedziała, czy jeszcze żyje. Rozmyślała o mamie, Em i Justinie. O miejscu, w którym przebywają. O tym, czy nic się im nie stało. O tym, jak bardzo muszą być przerażeni. Boże, oddałyby wszystko, aby usłyszeć ich głosy. Jednego była pewna — niezależnie od tego, co zrobił jej ojciec, niezależnie od tego kim był, nie zniknąłby tak po prostu.

Zaschło jej w gardle. Musiała się czegoś napić. Poczuła mrowienie w palcach rąk i nóg. Stres był dla niej zabójczy. Wyciągnęła Accu-Chek z torebki i odczytała pomiar cukru we krwi: trzysta piętnaście. Cholera, powinna zrobić sobie zastrzyk. Nie biegła ani nie wioślowała od ostatniego tygodnia. Przez cały dzień skubnęła jedynie odrobinę sałatki w szpitalnej stołówce.

Wyjęła strzykawkę z kuchennej szafki oraz fiolkę humuliny z lodówki i sprawnie wykonała zastrzyk.

Daj spokój, Kate, jak nie zadbasz o siebie, nie będzie miało żadnego znaczenia, czy cię odnajdą.

Przyciągnęła psa, tarmosząc jego zwisające uszy. — W porządku, Fergus? Przygotowała sobie coś do zjedzenia — odrobinę tuńczyka z puszki, majonez, keczup, przyprawę zaostrzającą smak, siekane jajko. Słynny przepis taty. Zaniosiła miseczkę z sałatką na stojące przy oknie biurko z komputerem. Kliknęła stronę Yahoo. Wiedziała, że to daremne, lecz zrobiłaby

wszystko, aby zobaczyć tam wiadomość od Em lub mamy. Nic. Wstukała e-mailowy adres Sharon, żeby zobaczyć nowe listy. Yogagirl sto dwadzieścia trzy. Nie otrzymywała poczty bezpośrednio. Ponieważ jej listy przechodziły przez stronę internetową WITSEC, musiała uważać na to, co pisała. Tym razem postanowiła naśladować styl Em i Justina.

Mamo... i wy, drogie dzieciaki. Martwię się o was Nie wiem, czy zdołamy przez to przejść. Wiem, że tata zniknął. Boję się, że spotkało go coś złego

Mam wam tyle do powiedzenia, tak chciałabym usłyszeć wasze głosy. Powiedzieli mi, że jesteście bezpieczni. Jeśli otrzymacie moją wiadomość, dajcie znać. czy wszystko jest w porządku. Kocham was wszystkich. Modłę się za was i za tatę Sercem jestem z wami. Napiszcie, zadzwońcie nie potrafię opisać, jak bardzo tęsknię.

K.

Kliknęła polecenie *wyślij* i obserwowała, jak wiadomość zniknęła z ekranu. Zdała sobie sprawę, że nie zaadresowała e-maila, wysłała go w niebyt. Zadzwoiła do Grega, usłyszała automatyczną sekretarkę i rozłączyła się, bez pozostawienia wiadomości. Przytuliła się do Fergususa na łóżku, zasnęła przed włączonym telewizorem.

Około drugiej nad ranem Greg wyrwał ją z lekkiej drzemki. W telewizji szła powtórka serialu *Ostry dyżur*.

— Cieszę się, że wróciłeś — wymamrotała, czując jego dłoń.

— Wpadłem do Tiny — powiedział. — Musieli przeprowadzić operację. Zmniejszyć ciśnienie w mózgu. Odsączyli trochę płynów i usunęli martwą tkankę.

Zerwała się jak na alarm.

— Jak ona się czuje?

— Walczy, Kate. — Greg przysunął się do niej, nie zdejmując ubrania. — Znasz Tinę. Będzie to przeciągać całą wieczność, aby nas nastraszyć — stwierdził, udając optymizm. — Naprawdę mi przykro, kochanie. Z powodu Bena. Twojej rodziny. Przykro mi, że nie mogłem przy tobie być.

Kate skinęła głową z wyrazem cierpienia na twarzy.

— Pokazali mi zdjęcia, Greg. Widziałam, jak zmasakrowali agentkę Seymour w Chicago. To potworne. Nie mają pojęcia, gdzie jest ojciec. Pomyślałam sobie, że skoro zadali jej tyle bólu, aby do niego dotrzeć, co by się stało, gdyby... Przestań gdybać, Kate. Przyciągnął ją do siebie, kładąc się u jej boku.

— Nie myśl o tym.

- Nie zniknąłby bez powodu. Niezależnie od tego, co o nim myślisz, nie przypadłby w ten sposób.

— Rozumiem — odpowiedział, delikatnie gładząc jej włosy. Leżeli przez chwilę w milczeniu. Kate przytuliła się do niego.

— Poznałem Ruiza — powiedział i zaśmiał się.

Na twarzy dziewczyny pojawił się wymuszony uśmiech.

— Zawsze powtarzałeś, że chciałbyś mieszkać w domu z portierem.

Pogładził jej policzek.

— Wiem, że jesteś przerażona, Kate. Żałuję, że nie mogę cię stąd zabrać. Że nie potrafię cię przed tym uchronić. Zapewnić ci bezpieczeństwa.

— Jak Superman — odpowiedziała, ściskając go. — *Super-hombre...*

Greg uniósł *palcem* jej brodę.

— Wiem, przez co przechodzisz. To piekło... Tina. Zawsze pamiętaj, że jest ktoś, na kogo możesz liczyć, pieseczku. Jestem z tobą, Kate. Nie opuszczę cię. Obiecuję.

Oparła głowę na jego piersi i zamknęła oczy. Przez chwilę czuła się bezpieczna. Daleka od trosk. Próbowała to jak naj-dłużej zatrzymać.

Delikatnie skinęła głową.

— Wiem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Zadzwonił telefon. Kate półprzytomnie otworzyła oczy.

Było widno. Dochodziła jedenasta. Musiała być wykończona.

Nigdy nie spała tak długo. Greg już wyszedł. Dzwonek odezwał

się po raz drugi. Sięgnęła po słuchawkę.

— Słucham...?

— Kate? Kochanie...

Znajomy głos sprawił, że poczuła się tak, jakby otrzymała zastrzyk adrenaliny.

— Mamusiu! Czy to ty?

— Tak. Jak się czujesz, kochanie? Nie pozwolono mi długo rozmawiać. Chciałam ci tylko powiedzieć, że nic nam nie jest.

— Dzięki Bogu, tak się martwiłam, mammo! Wiem o tacie. Byli tutaj ludzie z WITSEC.

— Powiedzieli mi — odparła matka. — Nie wiemy, co się z nim dzieje od ostatniej środy. Nikt nie miał od niego wiadomości, Kate. Żadnego śladu.

— Boże! Mammo! — Kate zamknęła oczy, przypominając sobie potworne zdjęcia, które widziała ostatniej nocy. — Nie wiem, co ci powiedzieli, mammo. Margaret Seymour nie żyje. Był tu Cavetti. Pokazali mi jej zdjęcia. Sądzą, że zrobili to ludzie Mercado. Próbowali wydobyć z niej informacje, może na temat taty. To było straszne, mammo. Torturowali ją. Musicie uważać. Mogą wiedzieć, gdzie jesteście.

— Nic martw się, Kate. Pilnują nas przez okrągłą dobę. Brak nam tylko wiadomości od ojca.

— Co wam powiedzieli? — zapytała nerwowo, odsuwając od siebie myśl, że ojciec może naprawdę nie żyć.

— Nic nam nie mówią, kochanie. Nie wiem, co o tym sądzić.

— Ja również. Jak się czuje Em? Justin?

— W porządku, Kate — odpowiedziała matka. — Staramy się normalnie żyć. Za tydzień Em zagra w turnieju. Świetnie sobie radzi. A Justin, jak to Justin. Ma już prawie metr osiemdziesiąt wzrostu.

— Boże, jak ja bym chciała ich usłyszeć.

— To niemożliwe, Kate. Są z nami agenci WITSEC. Dają mi znak, że muszę kończyć.

— Mammo... stało się coś, o czym powinnaś wiedzieć. Coś straszego. Tina O'Hearn została postrzelona.

- Jezu! — westchnęła Sharon. — Postrzelona?
— Na ulicy, przed laboratorium. Policja łączy tę sprawę z gangami, lecz ja w to nie wierzę, mammo. Tej nocy zamykała laboratorium zamiast mnie. Pewnie sądzili, że to ja.
— Kate, powinnaś zniknąć. Ci ludzie muszą cię chronić.
— Są ze mną, mammo. Tylko, że...
— Jak ona się czuje, kochanie? — zapytała Sharon. — Nie żyje?
— Jej stan jest bardzo poważny. Ciągłe walczy. Trzeba będzie przeprowadzić kilka operacji. Lekarze nie wiedzą, jak to wszystko się skończy. Mammo, muszę was zobaczyć.
— Ja też bardzo tego pragnę, Kate. Od dawna chciałam ci o czymś powiedzieć, ale... Kate...
Usłyszała męski głos, nakazujący natychmiastowe przerwanie *rozmowy*.
— Mammo!
— Kate, uważaj na siebie. Rób, co ci każą. Muszę już kończyć. Kocham cię, najdroższa.
Zerwała się z łóżka, trzymając słuchawkę w obu dłoniach.
— Mammo!
— Tęsknimy za tobą, Kate.
Rozmowa została przerwana. Kate wypuściła słuchawkę na kolana. Wiedziała przynajmniej, że są bezpieczni. To była najlepsza wiadomość, jaką mogła otrzymać.
Nagle coś sobie uświadomiła. Coś ważnego. Coś, o czym powiedziała jej Sharon. Coś się w tym wszystkim nie zgadzało. Margaret Seymour. Cavetti powiedział, że zamordowano ją na przedmieściach Chicago. W ostatni czwartek. Aby zdobyć informacje.
Czwartek...
W jaki sposób jej zabójca mógł wykorzystać zdobyte informacje do odnalezienia ojca Kate? Przecież Ben zniknął dzień wcześniej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

— Czy mój ojciec nie żyje, agencie Cavetti?
Kate stanęła w drzwiach jego gabinetu w Javits Building na

placu Federalnym, patrząc mu stanowczo w oczy.

W pokoju były jeszcze dwie osoby: Nardozzi, kościsty prawnik z Departamentu Sprawiedliwości, i wysoki, łysiejący mężczyzna o jasnorudych włosach, który stał w kącie. Przedstawili go jako agenta specjalnego Bootha z FBI.

— Nie wiemy — odpowiedział Cavetti.

— Myślę, że wiecie. W ubiegłym tygodniu ktoś włamał się do mojego mieszkania. Zasuwa, której nigdy nie używamy, była zamknięta. Początkowo martwiłam się, że ktoś wpadł na mój trop, jednak teraz, gdy to wszystko się zaczęło, pomyślałam... Popatrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem.

— Czy moje telefony są na podsłuchu, agencie Cavetti?

— Kate... — Funkcjonariusz WITSEC wstał i obszedł stół. —

Nasza agentka została brutalnie zamordowana. Ktoś starał się wydobyć z niej informacje. Wiemy, że miało to związek z pani ojcem.

— Mój ojciec zniknął w środę. Czy tak, agencie Cavetti? — Kate stanowczo żądała odpowiedzi. — Margaret Seymour została zamordowana dopiero następnego dnia. Dlatego pytam ponownie: Czy mój ojciec nie żyje?

- Pani Raab... — Nardozzi, prawnik z Departamentu Sprawiedliwości odchrząknął nerwowo.

— Herrera — poprawiła go ostro Kate. — To pan chciał, abym zmieniła nazwisko. Nazywam się Herrera.

— Pani Herrera... — Prawnik podniósł się z miejsca. — Powinna pani wiedzieć, że w Programie Ochrony Świadców uczestniczy obecnie ponad czterysta pięćdziesiąt osób. Mimo groźby zemsty postanowili zrobić to, co słuszne. Informatorzy, świadkowie. Są wśród nich ludzie ze świata przestępczości zorganizowanej. Ludzie, którzy pomogli w rozbiciu gangów. Doprowadzili do wielu wyroków skazujących. Gdybyśmy je ujawnili, okazałoby się, że chodzi o bardzo znane nazwiska.

— W dalszym ciągu nie odpowiedział pan na moje pytanie — nalegała Kate.

— Są też inni — kontynuował prawnik, nie udzielając

odpowiedzi — z którymi rząd zawarł prywatny układ, i którzy pomogli nam w wielu dochodzeniach. Zapewniamy ochronę... — skinęła głową, zachęcając, aby usiadła — ...i bezpieczne życie tym, którzy ryzykują, aby złożyć zeznania. Właśnie dlatego w dwóch ostatnich dekadach udało się nam zadać poważny cios przestępczości zorganizowanej. Znacznie ograniczyliśmy handel narkotykami. Dzięki temu ten kraj nie stał się obiektem poważnego ataku po jedenastym września.

— Po co pan mi to mówi? — Kate usiadła na krześle naprzeciwko nich.

— Ponieważ kilka tygodni temu pani ojciec kupił telefon komórkowy na nazwisko pani brata. Ma na imię Justin. Prawda Skinęła machinalnie głową, zaskoczona tym, czego się dowiedziała.

— Początkowo go nie używano. Aż do ostatniego czwartku. W dzień po zniknięciu pani ojca. Dzwoniono z rejonu Chicago Kate poczuła słabiutki cień nadziei.

— Numer, pod który zadzwoniono, należał do Margaret Seymour, pani Herrera — agent przesunął w jej kierunku teczkę z dokumentami.

- Nie rozumiem. Czy to znaczy, że ojciec żyje?

— Kate, mężczyzna odpowiadający rysopisowi pani ojca w środę wieczorem w miejscu, którego nazwy nie wymienię, wsiadł na pokład samolotu lecącego do Minneapolis — oznajmił Phil Cavetti, kładąc przed nią kilka kartek. - Bilet kupiono na nazwisko Kennetha Johna Skinnera, agenta ubezpieczeniowego z Cranbury w stanie New Jersey, który zgłosił zaginięcie prawa jazdy ponad dwa lata temu. Pokazaliśmy zdjęcie pani ojca w kilku biurach wynajmu samochodów na Minneapolis.

Auto zostało wypożyczone w biurze firmy Budget przez Kennetha Johna Skinnera, a następnie zwrócone po dwóch dniach przez tego samego człowieka. Z licznika wynika, że przejechano nim około tysiąca trzystu kilometrów,

- Rozumami — Kate skinęła głową, nie wiedząc co

odpowiedzieć.

- Tysiąc trzysta kilometrów. Z pewnością zdoła pani obliczyć, że z grubsza odpowiada to odległości z Minneapolis do Chicago i z powrotem.

Kate spojrzała na niego wytrzeszczonymi oczami. Przez chwilę miała iskierkę nadziei. Sugerowali, że jej ojciec żyje!

Jej radość pogrzebało ich kamienne milczenie.

— Do programu GPS tego samochodu wprowadzono polecenie wskazania drogi do Barro w Industriai Park w Schamu-burgu, stan Illinois. To kilka kilometrów za Chicago, Kate.

— Rozumiem... — poczuła coraz silniejsze bicie serca. Cavetti podsunął jej zdjęcia. Jedno przedstawiało zwłoki zamordowanej Margaret Seymour.

— Barro w Industriai Park to rejon przemysłowy, w którym zamordowano Margaret Seymour, Kate.

Nagle jej serce zamarło. Zrozumiała, o co im chodziło.

— Nie!

— Wiesz, że twój ojciec zniknął dzień przed zabójstwem agentki Seymour. Sądzimy, że mieli się spotkać.

— Nie! — Kate potrząsnęła głową. Wzięła do ręki zdjęcie Margaret Seymour. Poczuła mdłości. — Co wy sugerujecie? Poczuła, że robi jej się słabo.

— Prawo jazdy zostało skradzione dwa lata temu. Na to samo nazwisko wystawiono karty kredytowe. Człowiek, który to zrobił, zaplanował wszystko dawno temu.

— To jakiś obłąd!

Wstała, rzucając im gniewne spojrzenie.

Nie twierdzili, że ktoś zamordował Margaret Seymour, aby dowiedzieć się, gdzie jest jej ojciec. Sądzili, że to on ją zabił. Że zamordował agentkę, która miała go ochraniać.

- Wracając do twojego pytania, Kate... — Phil Cavetti przechylił się do tyłu — obawiam się, że chodzi o coś więcej niż stwierdzenie, czy twój ojciec żyje.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

- To niemożliwe! — zawołała, potrząsając głową z niedowierzaniem. — Mylicie się! Niezależnie od tego co zrobił, mój ojciec nie jest zabójcą. — Spojrzała na makabryczne zdjęcie z miejsca zbrodni. Martwy wzrok Margaret Seymour sprawił, że omal nie zwymiotowała. — Nie coś takiego!

— Jechała, aby się z nim spotkać, Kate! — powiedział Cavetii. — On zostawił swoją rodzinę. Tyle wiemy.

— Nic mnie to nie obchodzi!

Na jej twarzy pojawiły się rumieńce zdenerwowania. To niemożliwe. Zbyt przerażające, aby w ogóle się nad tym zastanawiać.

— Doprowadziliście do skazania mojego ojca, pozbawiliście go wszystkiego, nie wiecie nawet czy żyje.'

Wzięła do ręki teczkę. Chętnie cisnęłaby nią o ścianę. W głowie miała mętlik. Próbowwała skoncentrować się na faktach.

Ktoś kupił telefon komórkowy na nazwisko jej brata. Nie mogła temu zaprzeczyć. Ktoś wsiadł na pokład samolotu lecącego do Minneapolis w noc zniknięcia jej ojca. Ktoś zadzwonił do Margaret Seymour. Wynajął samochód. GPS doprowadził do miejsca popełnienia zbrodni. Margaret Seymour napisała notatkę.

MIDAS

— Dlaczego...? Dlaczego miałby ją zabić? — krzyknęła. — Po co miałby zabić osobę, która go chroniła?

— Może wiedziała o czymś, czego nie chciał ujawnić — Booth i agent FBI odpowiedzieli jednocześnie, wzruszając ramionami.

— Ukryć coś, co odkryła.

— Wiedziałby pan o tym — zwróciła się do Cavettiego. — Był pan bezpośrednim przełożonym Margaret Seymour. Te informacje znajdowałyby się w teczce, która leży teraz na stole. Do diabła, przecież rozmawiamy o moim ojcu!

— Niezależnie od tego co się stało, wiemy, że pojechał, aby się z nią spotkać, Kate — stwierdził agent WITSEC. — Reszta sprowadza się do połączenia kropek.

Ponownie usiadła.

— Może dokonał jednego lub dwóch niewłaściwych wyborów, które stawiają go w złym świetle. Nie mam pojęcia, dlaczego próbował skontaktować się z Margaret Seymour. Może ktoś go ścigał. Może to ona się z nim skontaktowała. Ale te zdjęcia... — pokręciła głową, z przerażeniem malującym się w szeroko otwartych oczach — to, co jej zrobili... to nie mógł być mój ojciec. Nie jest mordercą, Przecież pan go zna, agencie Cavetti! Jak mógł pan pomyśleć, że to on.

Nagle uświadomiła sobie coś, co przyprawiło ją o zawrót głowy. Niczym błyskawica. Jej mieszkanie.

Spojrzała na Cavettiego i omal nie wymiotowała.

— To dlatego mnie nie ostrzegłeś, prawda? O postrzeleniu Tiny. To byłeś ty. To ty włamałeś się do mojego mieszkania, Staraleś się mnie wykorzystać do odnalezienia mojego ojca. Chciałeś wiedzieć, czy się ze mną kontaktował.

W spojrzeniu Cavettiego nie było skruchy.

— Kate, nie masz zielonego pojęcia, o jaką stawkę toczy się gra.

— Niech mnie pan oświeci, agencie Cavetti! — Kate wsiała. —

Niech mi pan ujawni, o jaką stawkę chodzi, a wtedy ja coś panu powiem. Mój ojciec może już nie żyć.

Gorzej... - wskazała zdjęcia- mógł to zrobić.

Moja przyjaciółka walczy o życie z kulą w głowie, która mogła być przeznaczona dla mnie. Dla mnie. Właśnie o to w tym wszystkim chodzi, agencie Cavetti. Nie wiem, na czym panu zależy, lecz mam nadzieję że okaże się to tego warte! Złapała torebkę i ruszyła do drzwi.

— Będzie próbował się z panią skontaktować, pani Herre-ra — zawołał za nią facet z FBI. — Uruchomimy procedurę poszukiwania zaginionego objętego programem ochrony świadków, proszę jednak pamiętać, że chodzi o coś znacznie więcej.

— Widziałam te zdjęcia, agencie Cavetti! — pokręciła gniewnie głową. — To nie on. Nie mój ojciec, niezależnie od tego, na co wskazują poszlaki. Zeznawał dla was. Poszedł do więzienia. Miał pan nas chronić, więc niech pan to robi, Cavetti. Skoro jest pan taki pewny, że mój ojciec żyje, to niech go pan odnajdzie!

— Znajdę go. — Kate otworzyła drzwi. — Obiecuję, że to zrobię.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Pociągnięcie wiosła...

Kate pochyliła się do przodu, a następnie silnie odepchnęła nogami.

Pociągnięcie wiosła... Na pięć. Równe tempo. Napięte mięśnie.

Teraz ślizg...

Lekka, wyścigowa łódź wioślarska marki Peinert X25 sunęła gładko po wodach rzeki Harlem. Promienie porannego słońca odbijały się od budynków mieszkalnych stojących wzdłuż brzegu. Kate płasko ustawiła wiosła, sunąc po wodzie. Jej pociągnięcia były płynne i sprężyste. Zdecydowane ruchy...

Postanowiła wrzucić swoje stresy do wody — utopić w niej cały swój gniew. Wątpliwości. Wiosłowała dwa razy w tygodniu przed pójściem do pracy. Jak maszyna. W chłodziei deszczu. Pod kolejową estakadą, obok Baker Field aż do rzeki Hudson. Cztery kilometry. Potrzebowała wysiłku, aby pokonać cukrzycę. Dzisiaj jednak trenowała, by odzyskać spokój ducha.

Pociągnięcie wiosła....

Myślała tylko o rytmie. Jak w zen— dwa oddechy na każde pociągnięcie wiosła. Tętno podskoczyło do stu trzydziestu uderzeń na minutę. Czuła na twarzy wilgotną mgiełkę. Neoprenowy top przylgnął do ciała. Spoglądała na kilwater, podobny do idealnego śladu *pozostawionego przez narty na śniegu*.

Pociągnięcie wiosła...

Nie *wierzyła im*. Agentom WITSEC. Jak mogłaby im *ufać*? Nie wiedzieli *nawet, czy jej ojciec żyje*.

Dorastała przy nim. *Otaczał ją swoją miłością* — niezależnie od tego, czym się *zajmował*. *Patrzył jak trenowała*. Zawsze ją wspierał. Pomógł jej pokonać chorobę. Nauczył walczyć.

Musiła komuś *wierzyć, prawda...?*

Funkcjonariusze WITSEC kogoś bronili. Wykorzystać ją, aby go dopaść. „Nie masz pojęcia, o jaką stawkę toczy się gra”.

Poczuła narastający ból mięśni. Wiem.

Dopłynęła do wzgórz po drugiej stronie Baker Field pokonując niecałe dwa kilometry, a następnie zawróciła pod prąd.

Teraz co cztery uderzenia.

Pomyślała, że jej matka o czymś wie. "Jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć, kochanie. Coś, o czym powinnaś wiedzieć...".

O co jej chodziło? Co chciała jej wyznać?

Uznała, że to niesprawiedliwe, iż musi być od nich oddzielona.

Od Sharon, Justina i Em. To nie fair, że muszą samotnie przez to przechodzić.

Na rzece ćwiczyły osady dwóch ósemek Uniwersytetu Columbia. Hangar Petera Jaya Skarpa, w którym trzymała swoją łódź, był już niedaleko.

Zwiększyła tempo pociągnięć, opierając się udami o ławkę i przesuwając ciało do przodu. Łódź zostawiała za sobą idealny ślad.

Szybciej.

Przyspieszyła tempo do trzech uderzeń. Nogi pracowały w doskonałej harmonii z ramionami. Poczwała, jak napinają się mięśnie pleców, jak ogień ogarnia płuca.

Ostatnie pięćdziesiąt metrów pokonała w sprinterskim tempie.

Obejrzała się — przystań była tuż przed nią. Pociągnięcie, pociągnięcie... skrzywiła się z bólu, czując płomień w płucach.

W końcu zwolniła... kształtna łódź przekroczyła wyobrażoną linię mety. Kale puściła wiosła i przyciągnęła kolana do piersi, krzywiąc się z bólu. Podniosła okulary przeciwsłoneczne marki Oakleys wysoko na czoło i opuściła głowę na ramię.

Za jakiego zwyrodnialca go uważają...?

Wróciła myślami do potwornych zdjęć z miejsca zbrodni. Do obrazu tej nieszczęsnej kobiety, którą torturowano, a następnie zabita. Co musiała wiedzieć, aby na to zasłużyć? Kto jej to zrobił? To kompletny nonsens... niezależnie od faktów.

Nagle ogarnął ją strach. Przeraziło ją całe dotychczasowe życie.

Złożyła wiosła i pozwoliła, aby łódź siłą rozpędu dopłynęła do

przystani. Znowu odezwał się tamten głos — wewnętrzny głos, który wczoraj tak zdecydowanie kazał jej bronić ojca.

Tym razem pojawiło się jednak coś więcej. Wątpliwość, której nie mogła oddalić.

Kim ty, u diabła, jesteś, tatusiu? Kim?

Mężczyzna, który ją obserwował, był na wysokim brzegu.

Siedział na masce samochodu, spoglądając na rzekę przez lornetkę. Przyglądał się dziewczynie.

Śledził ją wielokrotnie. Patrzył, jak wyprowadzała z hangaru łódź pomalowaną w niebieskie prążki. Zawsze o tej samej porze.

Siódma rano. W środy i soboty. Ta sama trasa. *Ilueva o truene*.

W słońce i deszcz.

Niezbyt rozsądnie, *chica*. Żuł w ustach zwinięty liść tytoniu.

Rzeka bywa zdradliwa.

Takiej ładnej dziewczynie jak ty może się tu przytrafić mnóstwo złych rzeczy.

Jej charakter robił na nim wrażenie. Pod pewnym względem ją podziwiał. Zawsze wiosłowała z całej siły. Lubił obserwować, jak pokonuje ostatnie metry w mistrzowskim tempie. Wkładała w to całe serce. Uśmiechnął się do siebie. Dałaby wycisk niejednemu facetowi.

Patrzył, jak podpływała do pomostu, chowała wiosła i wciągała piękną łódź do hangaru. Jak strząsała z włosów krople rzeki.

Es bonita. Ładna. W pewnym sensie żałował, że musi zrobić jej krzywdę. Lubił przyglądać się, jak ćwiczy. Rzucił lornetkę na siedzenie cadillaca escalade, obok karabinka TEC-9.

Skoro trzeba, *qué lástima...* Jaka szkoda. Wsunął za koszulkę duży złoty krzyż na łańcuchu.

Powinna o tym wiedzieć lepiej od innych. Rzeka bywa groźna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Tego wieczoru Kate została w domu. Greg miał nocny dyżur.

Obiecał, że z kimś się zamieni, aby spędzić z nią noc. Właśnie nocą czuła się najbardziej samotna.

Starła się jak najlepiej wykorzystać czas, przygotowując pracę

magisterską. "*Trypanosoma Cruz* i cząsteczkowe strategie patogenów międzykomórkowych w interakcji z komórkami gospodarza". *Trypanosoma*, świdrowiec amerykański to pasożyt blokujący łączenie się lizosomów ułatwiających naprawę komórek błony plazmatycznej. Wiedziała, że to ciężki Tego wieczoru Kate do nich nie należała. Podniosła okulary na czoło i wyłączyła komputer.

Wątpliwości *dotyczące* ojca nie przestawały nurtować, *Komu powinna wierzyć? Komu ufać? Czy żył?* Ten człowiek, z którym spędziła większą część swojego życia — którego szanowała i podziwiała, który ją wychowywał, ukształtował wartości, zawsze trwał przy niej. Dzisiaj nie wiedziała, kim był.

Przyszło jej coś *do głowy*. *Wstała i podeszła do starej* irlandzkiej szafki kupionej *na pchlim* targu, w której *trzymali* telewizor.

Uklękła i otworzyła dolną szufladę. Z tyłu, pod starą sportową bluzą oraz całą stertą podręczników i czasopism odnalazła to, co tam ukryła.

Koperta zawierała zdjęcia i pamiątki, która znalazła w komodzie rodziców ponad rok temu.

Do tej pory nie miała serca, aby je przejrzeć,

Usiadła na kanapie i wygodnie ułożyła się na poduszkach.

Wysypała zawartość koperty na stary kufer, który służył im za stolik. Było tam wiele przedmiotów, których nigdy przedtem nie widziała. Kilka zdjęć ojca i Sharon z czasu, gdy chodzili do college'u. Koniec lat sześćdziesiątych, długie, potargane włosy i tak dalej. Kilka certyfikatów gemologicznych. Pochodzący i tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku program uroczystości wręczenia dyplomów ukończenia studiów ojca. Znalazła dużo pamiątek ze znacznie wcześniejszego okresu.

Nigdy ich nie widziała.

Listy adresowane do jego matki, Rose, skreślone młodzieńczym, ledwie rozpoznawalnym pismem. Pisane z letniego obozu. Z jakichś dawnych podróży. Kate uświadomiła sobie, jak mało wiedziała o przeszłości ojca. Wczesne lata jego życia otaczała mgiełka tajemnicy.

Matka Bena pochodziła z Hiszpanii. Kate nie słyszała prawie nic o swoim dziadku, który zmarł w Hiszpanii, gdy jej tata był małym chłopcem. Zginął chyba w wypadku samochodowym. W Sewilli, gdzie mieszkała duża społeczność żydowska.

Ze sterty pamiątek wyciągnęła czarno-białą fotografię o zniszczonych rogach przedstawiającą piękną kobietę w eleganckim kapeluszu, trzymającą za ramię drobnego mężczyznę w kapeluszu, stojących przed jakąś kawiarnią. Być może zdjęcie wykonano w Hiszpanii.

Była pewna, że patrzy na dziadka.

Na twarzy Kate pojawił się uśmiech. Rosa była piękną kobietą. Niezwykle dumną. Kate wiedziała o niej tylko tyle, że kochała muzykę i malarstwo.

Odnalazła też inne zdjęcia. Jedna z fotografii przedstawiała Rosę na koniu, gdzieś na wsi, ubraną w staromodną skórzaną kurtkę jeździecką i buty. Z włosami zaplecionymi w warkocze.

Na innym siedziała w tramwaju, w mieście, którego Kate nie potrafiła rozpoznać. Trzymała niemowlę, jak mogła się domyślić — jej ojca. Dostrzegła znajome rysy na jego dziecinnej twarzyczce. Jej rysy... *omal sie nie popłakała z radości*. Dlaczego nigdy nie pokazał jej tych pamiątek? Były fascynujące. Odkrywała historię własnej rodziny.

Przyjrzała się jeszcze niewinnej twarzy mężczyzny, który ją wychował. Zastanawiała się, co byłoby jej łatwiej zaakceptować: czy to, że leży gdzieś martwy, zamordowany za zdradę, czy to, że żyje? I popełnił straszną zbrodnię.

Zgarnęła fotografie i listy na stos. Przed domem agent rządowy siedział w nieoznakowanym samochodzie. aby ją chronić. Może Ben poszedł na spotkanie z Margaret Seymour. Może chciał z nią o czymś porozmawiać, lecz z pewnością jej nie zabił. Kate znała swojego ojca. Patrzyła na fotografie i starała się w tym utwierdzić.

Była pewna.

Kiedy zaczęła wkładać pamiątki do koperty, na stolik wypadła fotografia spoczywająca na dole.

Było to małe, wyblakłe zdjęcie jej ojca jako nastolatka. Podobne do fotografii ze starej wytwórni Kodaka. Obejmował ramieniem innego mężczyznę, którego Kate nie rozpoznała — mężczyznę starszego od niego o kilka lat. Podobieństwo między nimi było wyraźne.

Stali przed dużą drewnianą bramą typową dla wiejskiej posiadłości, starej hacjendy lub rancza, z górami rysującymi się w tle. Z tyłu widniał napis: *Carmenes. 1967*. Tata miał wówczas osiemnaście lat.

Carmenes... Gdzie to może być? W Hiszpanii...?

Nad znajdującą się na drugim planie bramą widniał napis. Starła się go rozszyfrować. Drewniane litery, częściowo przysłonięte, były trudne do odczytania. Przysunęła fotografię i zmrużyła oczy. Nagle poczuła, że krew w jej żyłach zamienia się w lód.

Spojrzała ponownie, badając prawie nieczytelne słowo. To niemożliwe-.. Podbiegła do biurka. W jednej z szuflad trzymała lupę. Znalazła ją. Czuła, jak serce jej wali. Zbliżyła szkło do fotografii, bacznie oglądając litery.

Z zapartym tchem i całkowitym niedowierzaniem wpatrywała się nie w dwóch mężczyzn stojących na pierwszym planie, lecz w to, co znajdowało się za ich plecami.

W napis na bramie.

Poczuła, że ogarniają ją mdłości. Zaczęła drżeć, przyglądając się młodzieńczej twarzy ojca — człowieka, który ją wychował.

Zdała sobie sprawę, że go nie zna. Nigdy go nie znała. Nie wiedziała też do czego był zdolny, ani co mógł popełnić.

Nad bramą widniał napis *MERCADO*.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Mężczyzna siedzący za kółkiem zauważył zmianę ukształtowania terenu mimo panujących ciemności. Pokonał równinę stanu Indiana i Ohio. Autostrada międzystanowa wiła się teraz

serpentynami przez doliny wyżynnej Pensylwanii. Zmierzał na wschód.

Jeszcze tylko kilka godzin jazdy...

Kierowca włączył radio, starając się przewyciężyć zmęczenie.

Prowadził auto od tak wielu godzin, że stracił rachubę czasu.

Włączył przycisk wyszukiwania stacji, chcąc znaleźć

coś ciekawszego od późnych programów talk-show i stacji

nadających muzykę country. W końcu trafił na pasmo ze

starymi przebojami, które przypadły mu do gustu. Nadawano

właśnie piosenkę zespołu Creedence Clearwater Revival

zatytułowaną *Have You Ever Seen the Rain?*

Benjamin Raab czuł pieczenie oczu.

Od roku nosił nazwisko Geller.

A może nazywał się Skinner? Tak jak widniało na jego prawie jazdy? Nie miało to większego znaczenia. Zwyczajne nazwiska,

do których nigdy więcej nie powróci. W interesach Raab

podkreślał, że trzeba być przygotowanym na wszystko.

Do tego, co miał zamiar zrobić, przygotowywał się od bardzo dawna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Następnego dnia Kate nie mogła skoncentrować się na pracy.

Próbowała odłożyć na bok zmartwienia — niepokojące pytania, które wzbudziła fotografia ojca odnaleziona poprzedniej nocy.

Pochyliła się nad okularem mikroskopu, notując prędkość

podziału komórki macierzystej, fagocytarną cytozę Tristana i

Izoldy. Cały czas miała przed oczami jego twarz na tle bramy z budzącym grozę nazwiskiem.

Zdała sobie sprawę, że ogromna część jej życia była potwornym kłamstwem.

Po obejrzeniu zdjęcia Kate poszukała w Internecie informacji

na temat miasta Carmenes. Okazało się, że nie leżało w

Hiszpanii, jak sądziła, lecz w Kolumbii.

W Kolumbii,, z której pochodziła rodzina Mercados.

W jednej chwili wszystko w jej życie runęło. Pragnęła wierzyć

ojcu, myśleć o *nim* tak jak dotąd, lecz dostrzegła kogoś zupełnie obcego. Nie ofiarę, lecz człowieka z mroczną przeszłością, niemającą związku z jej własną.

Mężczyznę z przerażającą tajemnicą. Z tajemnicą, która zmieniła wszystko. Zaczęła się go bać.

Życie jej. rodziny legło w gruzach, najlepsza przyjaciółka została postrzelona. Zabijano ludzi, aby chronić kłamstwo.

Co tam robiłeś, tato?

Czy agenci WITSEC o wszystkim wiedzieli? Czy jej matka знаła Przez cały czas? Czy życie ojca było grą? Wszystkie opowieści o przeszłości? O jego pracy? O procesie? Czy kłamstwem była jego miłość?

Przypomniała sobie słowa matki: „Jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć, kochanie. Coś, o czym powinnaś wiedzieć...”

Co miałaś na myśli? — Kate wstała od mikroskopu. Co chciałaś mi powiedzieć, mamo?

Kiedy Greg wrócił do domu poprzedniej nocy, od razu wyczuł, że coś jest nie w porządku.

Przeglądała stertę starych e-maili i listów, które w ostatnim roku otrzymała od mamy, brata i siostry. Pragnęła poczuć ich obecność. Sharon po raz pierwszy pozwoliła Emily pójść samej na koncert. Grał zespół Third Eye Blind — ulubiona grupa Em. Kate domyślała się, że jej siostra musiała być bardzo pod-ekscytowana. Pewnie czuła się jak w siódmym niebie... — Co się stało, Kate? Podała mu odnalezione zdjęcie ojca. Początkowo nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, lecz gdy spojrzał na napis widniejący nad bramą, przy której stał Ben. Otworzył oczy ze zdumienia.

— Nie rozumiem... musi być jakieś wytłumaczenie, Kate. Na twarzy Grega pojawił się wyraz całkowitego zaskoczenia.

— Jakie wytłumaczenie, Greg? Jak może być wytłumaczenie? Że jest kłamcą? Że przez całe życie coś *przede* mną ukrywał? Że był związany z tymi strasznymi ludźmi? Jak to możliwe, Greg? Jak to możliwe, że robił takie straszne rzeczy...? Przykro mi — stwierdziła. — Nie mogę dłużej przed tym uciekać. Muszę

poznać prawdę.

— Co chcesz wiedzieć, Kate? — odłożył zdjęcie i usiadł naprzeciw niej. — Że twój ojciec nie jest tym, za kogo go uważałaś? To twoje życie, nie jego. Nie wiem, co zrobił, lecz wiem, że nie odkryjesz tego, spędzając całe dni nad mikroskopem. To niebezpieczna gra, Kate. Musi nam ktoś pomóc. Nie wyobrażam sobie, aby mogło cię spotkać to, co Tinę.

Greg miał rację, pomyślała, rozglądając się po laboratorium. Nie znajdzie odpowiedzi pod mikroskopem.

Nie była to bezpieczna gra, a ona nie wiedziała, jak rozpocząć poszukiwania ani co w ich wyniku odkryje. Nie wiedziała nawet, komu może zaufać.

Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że musi poznać prawdę. To jedno zdjęcie zmieniło wszystko.

Słowo widniejące na bramie — Mercado — sprawiło, że poczuła się zagubiona. Nie chodziło wyłącznie o jej ojca.

Zrozumiała, że chodziło także o nią.

O każde wspomnienie, każdy dotyk, który zapamiętała. Każdą radosną chwilę w jej życiu.

Agenci WITSEC nie pozwoliliby jej na spotkanie z rodziną, musiała zatem znaleźć inny sposób.

Greg miał słuszość. Odpowiedzi nie znajdzie pod mikroskopem.

Będzie musiała jej poszukać na zewnątrz. Miała nawet pomysł gdzie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Sharon pisać list na komputerze w sypialni swojego białego, obitego deską szalunkową domu. *Kate...*

Pragnęła jej opowiedzieć o tysiącu rzeczach.

Po pierwsze, chce Ci powiedzieć, że bardzo za Tobą tęsknię i Cię kocham. Bardzo mi przykro, że naraziliśmy Twoje życie na niebezpieczeństwo. Muszę Ci jednak wyjaśnić coś, o czym nawet ja sama prawie zapomniałam. Jak wiesz, czas robi swoje. Czas i nadzieja. Nadzieja, że dawne lata należą do przeszłości, chociaż

tak nie jest. Nadzieja, że osoba, którą byłaś, jest inna od tej, którą jesteś.

O szybko uderzył powiew chłodnego wiatru znad zatoki. Jest już późno, Justin i Em dawno śpią. Mamy noc, Kate. Czuję się tak, jakbyśmy były same.

Na dole czuwała agentka. W telefonach zamontowano urządzenia podsłuchowe. Po przeciwnej stronie ulicy zawsze stał samochód.

Dzieciaki świetnie sobie radzą. Tak przynajmniej sądzę. Tęsknię za ojcem. Tęsknię za wieloma rzeczami. Za dawnym życiem. Za tobą. Są bardzo młodzi i zagubieni. Mają do tego prawo. Ty też masz prawo czuć się zagubiona.

Wasz ojciec może już nie żyje. Nie wiem, co się z nim dzieje. Wiem jednak, że już nigdy go nie zobaczę. Niezależnie od tego co uczynił, nie osądzaj go zbyt surowo. Kocha Cię. Zawsze Cię kochał. Kochał w Tobie wszystko. Zawsze starał się Ciebie chronić. Trudno dotrzymać tajemnicy. Sekrety wypalają dziurę w duszy. Znacznie łatwiej jest zapomnieć.

Dlatego pozwól, że teraz ci o tym opowiem... Kate.

Sharon pisała o wszystkim — o sprawach, które czuła się w obowiązku powiedzieć. O znaczeniu naszyjnika z wisiorkiem, który jej przekazała. O wszystkim, o czym Kate powinna była wiedzieć. O jej ojcu.

Napisała jej nawet, gdzie mieszkają.

Bardzo pragnęła napisać: Do diabła z tym wszystkimi Przyjeddź, Kate. Przyjeddź natychmiast. Bardzo za tobą tęsknimy.

Powinniśmy być razem. Mam gdzieś wszystkie te cholerne reguły. Odszukaj nas, kochana. Musisz poznać prawdę...

Wylała z siebie wszystko. Tak mi przykro, Kate. Żałuję, że trzymałam to wszystko w tajemnicy. Że musiałaś się bać.

Przykro mi z powodu Tiny. Żałuję, że rozdzielono naszą rodzinę.

Od roku po raz pierwszy poczuła się jak prawdziwa matka.

Nagle po oknie przesunął się snop światła. Jak co noc. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, kroki wysiadającego agenta i kilka niezrozumiałych słów wypowiedzianych do jego kolegi. Zmiana

warty.

Spojrzała na ekran i jeszcze raz odczytała swoje słowa. Poczuła falę smutku.

Tak, kochanie. Powinnaś o tym wiedzieć. Zawarła w tym liście wszystko, co było trzeba. Wystarczyło tylko go wysłać.

Zawahała się.

Żyj własnym życiem, powiedziała córce, identyfikując się z tymi słowami całym sercem. Żyj własnym życiem. Nie musisz wiedzieć. Jest nadzieja.

Sharon zamknęła oczy, podobnie jak setki razy wcześniej, gdy pisała podobny list. Wiedziała, że Kate nigdy go nie otrzyma. Wiedziała, że nie wolno jej w to wplątać.

— Żyj własnym życiem — powiedziała na głos, wciskając klawisz usuń.

List zniknął, Sharon siedziała nieruchomo przed pustym ekranem. Napisła dwa słowa ocierając łzy z policzka. Pisała je co wieczór przed udaniem się spać.

Kocham cię.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Nie wiedziała, kto doniósł FBI na jej ojca. Uznała, że nie ma to większego znaczenia, skoro mieli na piśmie jego przyznanie się do winy i głos nagrany na taśmie. Przyznał się do popełnienia przestępstwa, złożył zeznania przeciwko przyjacielowi i trafił do więzienia. FBI nigdy nie ujawniało tożsamości informatorów, nawet podczas trwania procesu.

Stenogramy rozpraw były publicznie dostępne. Kate nigdy nie pojawiła się w sądzie. Nie chciała oglądać ojca w takim poniżeniu. Teraz postanowiła poznać akta sprawy. Chodziło jedynie o to, aby zręcznie wydobyć je z biura sędziego.

Mogłobyś się wydawać lekko podejrzane, dlaczego chce mieć do nich wgląd właśnie teraz.

Kilka dni później dostała wiadomość na komórkę. Od Alice, sekretarki Mela Kipsteina. *Mamy dokumenty, o które prosiłaś.* Pojechała do biura prawnika znajdującego się w wysokim,

szklanym wieżowcu w pobliżu skrzyżowania Trzydziestej Piątej Ulicy i alei Parkowej. Sekretarka zaprowadziła ją do dużego pokoju, w którym na lśniąącym stole konferencyjnym z palisandru leżało kilka ciężkich, czarnych teczek.

- Czuj się jak u siebie, Kate — powiedziała Alice. -Przyniosłam ci trochę wody. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Pan Kipstein jest na konferencji. Mam nadzieję że wkrótce wróci. Zamknęła drzwi.

Kate rozsiadła się wybrednie na skórzanym krześle, sięgając po pierwszą zawiązaną teczkę. Znalazła w niej dokumenty prawne wystawione przez sąd: zeznania złożone pod przysięgą, opisy dowodów rzeczowych, komentarze świadków.

Kate nie miała pojęcia, czego szukać. Nagle cały pomysł tego przedsię-wzięcia wydał się jej głupi i przytłaczający. Modliła się, aby w dokumentach sądowych znalazła jakieś wskazówki.

Zaczęła od mów wstępnych. Z niepokojem zapoznawała się z dowodami zgromadzonymi przeciwko jej ojcu, czytała jak nazywają go spiskowcem i zbrodniarzem. O tym jak przyznał się do winy, potwierdził popełnienie przestępstwa i złożył zeznania obciążając przyjaciela.

Przeszła do trzeciej teczki zawierającej wystąpienie ojca.

Poczuła skurcz w klatce piersiowej. Cała ta farsa... Okłamuj nas nawet teraz!

Czytanie sprawiało jej ból. Słuchanie, jak udaje ofiarę, a jednocześnie zdradza przyjaciela. Może nie był to wcale taki dobry pomysł. Kate przeglądała kolejne strony. Czego właściwie szukała?

Nagle coś zwróciło jej uwagę.

Zeznania jednego ze świadków oskarżenia. Jego prawdziwe nazwisko zostało zatajone, lecz obaj prawnicy zwracali się do niego: Smith. Mężczyzna utrzymywał, że pracował dla firmy Beecham Trading. Kiedyś mieszkali przy ulicy, która tak się nazywała.

Była tam firma jej ojca.

Serce zaczęło jej bić, gdy pochyliła się nad czarną teczką. W

przesłuchaniu uczestniczył Nardozzi, oskarżyciel występujący w imieniu rządu.

NARDOZZI: Czym pan się zajmował w firmie Beecham Trading, panie Smith? ŚWIADEK: Prowadzeniem bieżącej księgowości.

Rozchodowaniem gotówki, dokonywaniem zakupów.

Kate otworzyła oczy ze zdumienia. Mój Boże. Odkryła, o kogo chodziło!

NARDOZZI: Czy zdarzało się panu dokonywać przelewów na rzecz Paz Enterprises? ŚWIADEK: Tak, panie Nardozzi. Był to

jeden z naszych

głównych klientów. NARDOZZI: Były też faktury wystawiane przez Argot

Manufacturing? ŚWIADEK: *[świadek potwierdza skinieniem głowy]* Tak,

proszę pana. Wykonywałem płatności na ich rzecz. NARDOZZI:

Czy zdarzyło się panu mieć jakieś podejrzenia w sprawie rachunków Argot?

ŚWIADEK: Tak. Argot była firmą wytwórczą. Koncern Paz przesyłał towar bezpośrednio do nich, było więc dużo transakcji w jedną i drugą stronę. Po kilka razy. Te rachunki... nie wydawały się koszerne.

NARDOZZI: Czy przez „koszerne” rozumie pan, że kwota prowizji znacznie odbiegała od powszechnie stosowanej?

ŚWIADEK: Stosowanej? *[ostroźnie]* Tak, panie Nardozzi.

Oprócz tego przedmiotem transakcji były zwyczajne

przedmioty wysyłane za granicę. NARDOZZI: Dokąd?

ŚWIADEK: Na Kajmany, do Trynidadu i Meksyku. Wiedziałem, że tam nie trafiają. Rozmawiałem o tym z Benem. Kilka razy w ciągu roku. Zbywał mnie, mówiąc, że to nietypowy klient, który prowadzi rozliczenia na własny sposób. Rozumiałem, z jakimi ludźmi mamy do czynienia i jakie pieniądze wpływają na nasz rachunek. Może jestem księgowym, panie Nardozzi, lecz nie jestem głupcem *[śmiech]*.

NARDOZZI: Panie Smith, co pan zrobił, żeby rozwiązać swoje wątpliwości? Próbował pan rozmawiać z szefem i został zyty?

Kate przeczytała odpowiedź i odsunęła teczkę, czując jak po plecach przechodzi jej lodowaty dreszcz.

ŚWIADEK: [dłuższa przerwa] Skontaktowałem się z FBI.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Kate zbliżyła się, wprawiając w zaskoczenie o ciężkiej budowie ciała, który właśnie wychodził z budynku przy Trzydziestej Trzeciej Ulicy.

— Howard?

Howard Kurtzman pracował dla jej ojca dwadzieścia lat.

Odnalazła go bez trudu. Betsy, dawna sekretarka taty, powiedziała jej o fabryce zabawek, w której Howard znalazł pracę.

Księgowy był człowiekiem o stałych przyzwyczajeniach. Codziennie w samo południe szedł na lunch.

- Kate...? — Spojrzał na nią nerwowa. Mijały Ich tłumy ludzi. - Dobry Boże, Kate. Dawno cię nie widziałem. Jak się miewasz?

Howard zawsze traktował ją z czułością. Kiedy dorastała, zajmował się załatwianiem codziennych spraw w biurze. Zaliczał się do tych, którzy uważali, że tylko dzięki nim kręcił cię cały interes. To Howard przesyłał jej co miesiąc czek z kieszonkowym, kiedy studiowała. Raz nawet za nią poręczył, gdy we Włoszech przekroczyła limit zadłużenia na karcie, o czym me chciała powiedzieć ojcu. Howard miał w dalszym ciągu nadwagę, stracił trochę włosów na czubku głowy i mówił z lekką zadyszka. Wciąż nosił te same buty ortopedyczne i daty, niemodny krawat. Zawsze nazywał ją „pierwszą córką szefa”

- Moje gratulacje — powiedział, poprawiając okulary. — Słyszałem, że wyszłaś za męż.

— Dziękuję. — Spojrzała na mego uważnie. W jego wyglądzie było coś, co ją zasmuciło.

— Czyżby nasze spotkanie było zwykłym zbiegiem okoliczności?

— zapytał, siląc się na uśmiech. — Obawiam się, że nasza stara książeczka czekowa została zlikwidowana.

— Czytałam stenogramy z rozprawy sądowej, Howardzie — powiedziała, zbliżając się do mego o krok.

— Stenogramy... — Podrapał się w głowę z wyraźnym zakłopotaniem. — Boże, Kate, przecież od tego czasu upłynął cały rok. Teraz?

— Wiem, że to byłeś ty, Howardzie—stwierdziła. — Wiem, że to ty go wystawiłeś.

— Mylisz się. — Kurtzman pokręcił przecząco głową. — FBI doręczyło mi wezwanie do sądu.

— Proszę, Howardzie... — Kate położyła rękę na ramieniu księgowego. — Nie mam ci tego za złe. Wiem, że mój ojciec dopuścił się wielu złych rzeczy. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego to na ciebie nacisk? Przecież byliśmy jak rodzina, Howardzie, — Już ci powiedziałem. — Spojrzał na nią zakłopotany. — Wezwali mnie, Kate. Nie miałem wyboru.

— W takim razie może zrobił to ktoś inny? Ktoś z branży. Czy ktoś ci zapłacił, Howardzie? Proszę, powiedz, to dla mnie bardzo ważne.

Zdała sobie sprawę, że musiała sprawiać wrażenie obłąkanej.

— Muszę to wiedzieć.

Howard zaprowadził ją na bok, z dala od nieprzerwanego korowodu ludzi. Był naprawdę zaniepokojony.

- Dlaczego to robisz, Kate? Dlaczego teraz do tego wracasz?

- Nigdy o tym nie zapomniałam, Howardzie. Ojciec zniknął. Od tygodnia nikt nie miał od niego żadnej wiadomości. Matka dostaje obłędu. Nie wiemy nawet, czy Ben żyje.

- Przykro mi, Kate — odpowiedział. — Nie mogę brać w tym udziału. Mam własne życie...

— Tak jak my, Howardzie. Proszę. Jestem pewna, że coś wiesz. Nie możesz nienawidzić go aż tak bardzo.

— Sądzisz, że go nienawidzę? — W jego głosie wyczuła zdziwienie, a także nutkę smutku. — Nie rozumiem, przecież pracowałem dla twojego ojca dwadzieścia lat

W oczach Kate zabłyśły łzy.

— Wiem. Nie ustąpił.

— Przykro mi, Kate. Popełniłaś błąd, przychodząc do mnie. Próbowałem odsunąć się od tego wszystkiego. — Pogódź się z

faktem, że twój ojciec jest przestępcą. Zrobiłem to, co słuszne. Muszę już iść.

Złapała go za ramię, nie potrafiła ukryć swoich uczuć. Znała Howarda Kurtzmana prawie całe życie.

— Zrobiłem to, co należało, Kate. Nie rozumiesz? Proszę, zostaw mnie w spokoju. To moje życie. Odejdź i nigdy nie wracaj, Kate.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Był chłodny październikowy ranek. Kate trenowała na rzece. Agent WTTSEC, który ją ochraniał, obserwował wszystko z parkingu położonego wysoko nad hangarem.

Odepchnęła się od pomostu i zaczęła płynąć w górę rzeki, w stronę Hudson. Wysoko na wzgórzu, tam gdzie droga skręcała w stronę Baker Field, słońce oświetlało silnymi promieniami literę C — symbol Uniwersytetu Columbia.

logo ranka rzeka była lekko wzburzona. Na wodzie panował niewielki ruch. Kate była właściwie sama. Zaczęła od pięciu pociągnięć wiosłami, aby złapać rytm. Lśniące łódź sunęła gładko po falach. Daleko przed sobą, na środku *rzeki*, na odcinku określonym mianem przesmyku, dostrzegła motorówkę, Wyznaczyła kurs tak, aby ominąć ją z daleka. W porządku, Kate, wiosłuj... rozpędź ją...

Pochyliła się do przodu, wykonując dynamiczne ruchy i zwiększając tempo do czterech uderzeń. Pianka z neopropenu chroniła jej ciało przed wiatrem i chłodem. Monotonny rytm sprawił, że przeniosła się myślami do poprzedniego dnia.

Pomyślała o tym, jak niespokojnie zachowywał się Howard, jaki był podenerwowany samym faktem, że ją zobaczył. Coś ukrywał. Kate była tego pewna. Nie zamierzał jej tego zdradzić. Ktoś zmusił go do zawiadomienia FBI. Była pewna, że także matka o czymś wiedziała. Kate martwiła się o nią. Samotną w nieznanym miejscu. Martwiła się o nich wszystkich. Agenci WITSEC nie byli wobec niej szczerzy.

Płynęła pod prąd, wykonując silne ruchy nogami i przesuując

siedzenie w stronę rufy. Obejrzała się, zbliżając się do zakola. Rzeka była w tym miejscu niespokojna, czuła jak wiatr uderza w jej piankę. Pokonała blisko dwa kilometry.

Ponownie dostrzegła motorówkę. Płynęła za nią.

W tym miejscu były tory wodne. Miała pierwszeństwo. Jęknęła tylko i pomyślała: Hej, obudź się, dupku. W ważącej kilka ton motorówce zauważyła dwie osoby. Łódź pędziła w jej stronę z dużą prędkością. Kate z przerażeniem pomyślała, że sama fala mogła przewrócić jej łódeczkę, a co dopiero zderzenie.

Przerwała wiosłowanie i usunęła się z drogi, skręcając w stronę wybrzeża Bronksu. Odwróciła się. Motorówka zmieniła kurs i płynęła w ślad za nią! Jezu, czy ci ludzie śpią? Oddzielało ich teraz zaledwie sto

metrów. Lśniący, czerwony kadłub motorówki rósł z każdą chwilą. Kate jeszcze raz szarpnęła wiosłami i spojrzała za siebie.

Serce zaczęło jej walić jak młot

Motorówka nie płynęła w jej kierunku.

Zmierzała wprost na nią.

Dziewczyna poczuła, że ogarnia ją przerażenie. Obejrzała się w kierunku przystani i agenta WITSEC, który nie mógł niczego zrobić, nawet jeśli widział, co się działo. Motorówka mogła przeciąć na pół jej łódź wykonaną z włókna szklanego. Kate zwiększyła prędkość. Czy oni mnie nie widzą? Motorówka była coraz bliżej. Tak blisko, że dziewczyna widziała dwóch mężczyzn w kabinie. Jeden z nich miał długie, czarne włosy upięte w kucyk. Wtedy zrozumiała.

Ci ludzie zachowywali się świadomie. To nie był przypadek.

Zamierzali ją staranować.

Oszalała ze strachu, raptownie zatrzymała wiosła, wykonując zwrot w stronę nadpływającej łodzi. Jezu! Patrzyła na motorówkę rozszerzonymi ze strachu oczyma. Za chwilę dojdzie do

zderzenia! U słyszała ogłuszający dźwięk. Ujrzała ciężki, maszynowy kadłub obracający się rufą w jej stronę. Krzyknęła.

Rozległ się potworny, zgrzytliwy dźwięk — wiosło pękło na

dwoje, a łódź Kate uniosła się na fali jak mała zabawka. Boże, nie...

Znalazła się w ciemnej i lodowatej wodzie, z którą zetknięcie przypominało uderzenie o beton. Poczuła, że woda dostała się do jej płuc. Odepchnęła się nogami, wykonując silne ruchy rękami w spienionym wirze pozostawionym przez motorówkę. Wiedziała, że walczy o życie. Rozpaczliwie próbowała się uratować.

Nagle zrozumiała. Nie możesz się tu wynurzyć, Kate. Ci ludzie chcą cię zabić.

Każda komórka jej ciała wołała rozpacziwie o pomoc.

Dziewczyna zaczęła wykonywać pod wodą nożycowe ruchy nogami, modląc się, by miała dość powietrza w płucach i wystarczająco dużo sił, aby znaleźć się jak najdalej. Nie wiedziała, w którą stronę płynąć. Kiedy poczuła, że zaraz pękną jej płuca, wypłynęła na powierzchnię. Przez chwilę była zdezorientowana, wdychając cenny tlen. W oddali dostrzegła brzeg. Brzeg Bronksu. Był w odległości około trzydziestu metrów od niej. Tam znajdowali się ludzie, którzy mogli jej pomóc.

Obejrzała się i zobaczyła, że motorówka zatacza kręgi wokół jej przewróconej łodzi. W pobliżu spostrzegła niebieskiego, rozciątego na dwie części peinerta. Za sterem widziała mężczyznę z czarnymi włosami związanymi w kucyk, który uważnie badał wrak. Potem spojrzał na wodę, zlustrował linię brzegu. Jezu! Musisz stąd natychmiast zniknąć, Kate...

Wzięła głęboki wdech i zanurkowała. Przez kilka sekund płynęła wzdłuż brzegu, obawiała się wynurzyć. Mięśnie zaczęły słabnąć. Z trudem przepłynęła ostatnie metry. Wreszcie wynurzyła się obok skalistego brzegu, rozpacziwie chwytając powietrze. Odwróciła się na plecy, zbyt wyczerpana, aby przejmować się własnym bezpieczeństwem. Spojrzała w miejsce, w którym spodziewała się znaleźć motorówkę.

Zniknęła.

Kate zobaczyła, jak oddalała się w dół rzeki. Czarny kucyk nadal stał za sterem, oglądając się nerwowo.

Opuściła głowę, wypluwając z płuc oleistą wodę cuchnącą benzyną. Nie wiedziała, dlaczego w ostatniej chwili motorówka zawróciła. Gdyby nie to, już by nie żyła.

Nie rozumiała, czy chcieli ją zabić, czy jedynie nastraszyć. Mercado przestało być dla niej zwyczajnym słowem lub groźbą. Stało się kluczem do przetrwania.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Wiedziała, co zrobi, zanim przyszła policja. Na długo przed tym zanim motorówka ukradziona ze stoczni jachtowej na City Island została odnaleziona na przystani przy East River.

Zanim opatrzone i zabandażowano jej ramię zranione pękniętym wiosłem, zanim Greg przyjechał pośpiesznie do szpitala, aby ją zabrać do domu. Zanim rozplakała się na jego widok, zdając sobie sprawę, ile miała szczęścia, że przeżyła.

Postanowiła to tam, na brzegu.

Zdecydowała, co zrobi.

Z obolałymi płucami i palcami przywartymi do ziemi, mając ciągle przed oczyma rozpędzoną motorówkę. Nie miała żadnych wątpliwości, co mężczyzna z kucykiem chciał zrobić.

W porządku, wygrałeś, zawołała gniewnie za oddalającą się motorówką. Chciałeś mnie dopaść i dopiąłeś swego, draniu. W takim razie będziesz mnie miał. Już nie mogła dłużej czekać.

Jeśli zdołali ją wytropić, mogą namierzyć jej rodzinę. Matka wiedziała o czymś, co miało związek ze zniknięciem ojca.

Wiedziała, dlaczego był na tym zdjęciu. Znała prawdę o ich życiu. Mogła być w niebezpieczeństwie.

Kate wiedziała, co zrobi nawet wówczas, gdy Greg ją obejmował.

Agenci WTTSEC nie pomogą jej.

Dotarło do niej, że musi sama odnaleźć rodzinę.

Lekarz podał jej walium i Kate przespała kilka godzin w swoim mieszkaniu. Przed wyjściem Greg uklęknął przy łóżku i pogładził jej włosy.

- Przy drzwiach czuwa agent, na zewnątrz jest policja. Powiem więcej, wartę pełni Fergie.

- Znakomicie — rzekła i uśmiechnęła się sennie, ściskając jego dłoń.

— Uważaj na siebie, Kate. Kocham cię. Wolę nie myśleć o tym, co mogło się stać. Wkrótce wrócę. Obiecuję.

Skinęła głową i zamknęła oczy. Miała powieki jak ze stali.

Obudziła się dopiero po południu. W dalszym ciągu była lekko zamroczone, jednak oprócz tego nic jej nie dolegało. Tylko lewe ramię zostało owinięte bandażem. Wyjrzała przez okno i spostrzegła faceta z FBI oraz kilku umundurowanych policjantów stojących przed jej domem. Kolejny agent czał się na piętrze, w pobliżu drzwi do mieszkania.

Zdała sobie sprawę, że zrealizowanie planu może okazać się trudne. Nie mogła wysłać im e-maila. Nie mogła do nich zadzwonić. Agenci nie spuszczała jej teraz z oczu.

Od czego powinna zacząć?

W dolnej szufladzie biurka leżała teczka, w której przechowywała e-maile i listy otrzymane od rodziny w ostatnim roku. Kate ich nie zniszczyła, choć jej kazano. Teksty e-maili i kartki były wszystkim, co miała. Czytała je po kilka razy. Musiały zawierać jakieś informacje. Gdzieś musiały się znajdować...

Włączyła muzykę Bartoka na iPodzie. Szukała śladów. W jednym z listów Justin z zachwytem pisał, że mają własną przystań i mogą pływać łodzią. Mama wspomniała, że zimy są tam łagodne i jedynie pada deszcz. Pomyślała, że mogą mieszkać w północnej Kalifornii lub na północno-zachodnim wybrzeżu. Nawet jeśli jej przypuszczenia były słuszne, w grę wchodziły ogromne obszary. Nie wiedziała, jak się nazywali. Przeglądała list po liście. W pierwszych było mnóstwo skarg i wyrazów tęsknoty. Ich życie nie było już takie jak dawniej. Justin miał trudności z nawiązaniem nowych przyjaźni. Em czuła się dotknięta zachowaniem ojca i zawiedziona nowymi trenerami squasha, którzy nie byli tak dobrzy jak poprzedni.

Mama sprawiała wrażenie przygnębionej. Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęsknimy, kochanie.

Wraz z upływem czasu wiadomości stawały się coraz bardziej radosne. Zgodnie z obietnicą agentki Seymour zaczęli przystosowywać się do nowych warunków. Mama zapisała się do kółka ogrodniczego. Justin poznał chłopaka, który miał studio muzyczne w piwnicy i zaczęli wspólnie nagrywać. Em umawiała się z kilkoma chłopakami. Celująco zdała test SAT. Kate sięgnęła po list, w którym Em napisała o pierwszym koncercie, na jaki poszła bez opieki.

Ni napisała *3EB*. Nie trzeba było niczego tłumaczyć. Chodziło o zespół Third Eye Blind.

Entuzjastyczna kartka została wysłana w czerwcu. *To było wspaniałe, Kate! Miałam ogromną frajdę!!! Stephen Jenkins był niesamowity!!! Zostali aż do północy. W dzień powszedni. Jedna z koleżanek załatwiła limuzynę, która odwiozła ich do domu.*

Third Eye Blind.

Właśnie tego szukała! Third Eye Blind. Podbiegła do biurka i włączyła komputer. W wyszukiwarce Google wpisała nazwę zespołu. Kilka sekund później na ekranie ukazała się ich witryna internetowa. Odnalazła link do strony NEWSY. Kliknęła go i ujrzała kolejny odsyłacz z informacjami na temat tras koncertowych. Na kartce od Em widniała data czternastego czerwca. Drugiego i trzeciego zespół grał w Los Angeles. Szóstego przenieśli się do San Francisco.

Dziewiątego i dziesiątego czerwca byli w Seattle, w stanie Waszyngton.

Em napisała, że koncert odbył się tydzień wcześniej. Kate zebrała wszystkie informacje razem. Odwieziono ich do domu limuzyną. Mogli pływać łódką...

Musiąca mieszkać w San Francisco lub Seattle.

Nawet jeśli miała rację, w jaki sposób mogłaby odnaleźć rodzinę? Jak zawęzić rejon poszukiwań? W obu miastach mieszkały miliony ludzi. Przypominałoby to szukanie przyśłowiowej igły w stogu siana. Nie wiedziała nawet, jak się

obecnie nazywali. Nie miała więc pojęcia, jakiej igły szukać. Później ją olśniło.

— Od tej chwili będę tam gdzie ty — oznajmił agent Oliva pełniący rolę jej nowego ochroniarza. — Kiedy pójdziesz do pracy, pójdę z tobą. Kiedy będziesz wioślowała, będę wioślował i ja...

Boże, Kate, to jest *wiadomość*, której szukałaś! Ona wioślowała, Sharon ćwiczyła jogę. A Emily... kluczem była Emily!

Kate wstała i podeszła do okna. Samochód agenta WITSEC stał zaparkowany obok domu.

Wiedziała, że nie może zawiadomić Grega. Gdy o tym pomyślała, poczuła się nielojalna i winna. Uznałby, że to zbyt niebezpieczne, zbyt szalone. Nigdy by jej na to nie pozwolił. Nie mogła mu o tym wspomnieć. Najpierw musiała zgubić agentów. Fergus podszedł do niej, merdając ogonem, jakby coś przeczuwał. Położył głowę na jej kolanach.

- Przepraszam, maleńki, — Kate pochyliła się nad nim i podrapała za uszami. — Tatuś znienawidzi mnie za to, lecz muszę na jakiś czas wyjechać. Już wiedziała, gdzie tej igły szukać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Phil Cavetti był wielokrotnie w kwaterze głównej FBI.

Nigdy nie dotarł jednak na dziesiąte piętro.

Na dodatek w towarzystwie szefa biura szeryfa i oficera łącznikowego z FBI. Kiedy winda zatrzymała się, doznania w rejonie brzucha nasiliły się. Nie był szczególnie podekscytowany wizytą umówioną na dziesiątą wieczór.

Drzwi się otworzyły i Cavetti ujrzał posterunek z dwoma uzbrojonymi żołnierzami pełniącymi straż. Towarzyszący im agent FBI skinął głową i wprowadził ich do dużej sali pełnej komputerowych stacji roboczych, przy których pracowali najlepsi analitycy, a następnie znaleźli się w holu, w którym były gabinety najbardziej wpływowych osób w organach ochrony porządku publicznego.

Drzwi do narożnego gabinetu, jedyne, w którym paliło się światło, były otwarte. Cavetti odchrząknął i poprawił krawat. Na drzwiach widniał napis: *WICEDYREKTOR FBI, NARKOTYKI I PRZESTĘPCZOŚĆ ZORGANIZOWANA.*

Przez okna gabinetu widać było oświetloną kopułę Kapitolu. Ted Cummings siedział za biurkiem o szklanym blacie i rozmawiał przez telefon. Miał rozluźniony krawat i niezbyt zadowolony wyraz twarzy. Machnął na powitanie Cavettiemu i jego szefowi, Calvinowi White'owi, wskazał im kanapę stojącą naprzeciwko biurka. Gabinet był duży. W rogu stała amerykańska flaga. Na ścianie za biurkiem Cavetti dostrzegł zdjęcia wicedyrektora w towarzystwie prezydenta i innych ~~wpływo-~~wych członków rządu oraz pieczęć FBI. Na kanapie *już ktoś* siedział. Ktoś, kogo Cavetti rozpoznał bez trudu. Zrozumiał, że znalazł się towarzystwie przekraczającym jego rangę. Agent FBI, który ich przyprowadził, wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- Phil, Hal Roach — przedstawił ich Cal White. Siwowłosego mężczyzna pochylił się i uściśnął dłoń Cavettiego. Roach był zastępcą prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych.

W towarzystwie znacznie przekraczającym jego rangę.

- W porządku — zaczął wicedyrektor, wyłączając telefon. Podszedł do biurka, zapadł w skórzany fotel i westchnął, jakby nie był szczególnie szczęśliwy z tego, że wciąż tam siedział zamiast w domu z żoną i dziećmi. Na dodatek w jego gabinecie był jeden z najważniejszych urzędników Departamentu Sprawiedliwości. Odchrząknął, położył teczkę na stoliku stojącym przed kanapą. Jej zawartość wysunęła się. Były to zdjęcia z tortur i egzekucji agentki Margaret Seymour. Cummings spojrzał na White'a rozkazującym wzrokiem.

— Cal, domyślam się, że wiesz, kto jest na tych zdjęciach. Kim się opiekowała?

White odchrząknął nerwowo, spoglądając na Phila.

— Mógłbyś...

Cavettiemu nie trzeba było przypominać, że od tego, co powie w ciągu następnych sekund, będzie zależała jego dalsza kariera. — Frank Gefferelli, Corky Chiodo — zaczął. — Ludzie z rodziny Corelli. Ramon Quintero z rodziny Corrados. Jeffrey Atkins, prawnik, który był informatorem w sprawie oszustwa Aafco, pamięta pan?

Wicedyrektor zamknął oczy i skinął głową wyraźnie zdegustowany.

Cavetti zwilżył wargi, na chwilę wstrzymał oddech.

— Kawaler Numer Jeden.

Użył kryptonimu. Kryptonimu znanego wszystkim ludziom wysoko postawionym w organach ochrony porządku publicznego. Jeśli pierwsze nazwiska mogły podnieść temperaturę w pomieszczeniu, Cavetti wiedział, że ostatnie rozpieprzy cały generator.

W pokoju zapanowała grobowa cisza. Wszyscy patrzyli na niego. Poirytowany wzrok Cummingsa przesunął się na White'a, a następnie na zastępcę prokuratora generalnego.

— Kawaler Numer Jeden. — Wicedyrektor pokiwał smutno głową. — Cudownie.

Przez chwilę wszyscy zastanawiali się nad konsekwencjami ujawnienia tożsamości najważniejszego narkotykowego informatora przetrzymywanego przez władze Stanów Zjednoczonych. Człowieka, który od lat pomagał w rozbiciu mafii Mercado. Ponieważ jadąc samochodem Cavetti rozważał to pytanie, pomyślał o północnym półwyspie stanu Michigan, gdzie niechybnie zakończy swoją karierę.

— Panowie, sądzę, że wszyscy poświęciliśmy tej grze dość czasu, aby wiedzieć, czym jest całkowita, pieprzona katastrofa — zaczął zastępca prokuratora, pochylając się do przodu. — Czy zdajecie sobie sprawę, co by się stało, gdyby agentka Seymour wyjawiała miejsce jego pobytu?

— Nie mamy pewności, że zamordowanie Seymour ma związek z tą sprawą — Cal White, szef biura szeryfa próbował odzyskać równowagę.

— Nie nazywam się Shaquille O'Neal. — Dyrektor FBI spojrział na nich spode łba. — Jesteście tutaj...

— Tak—przyznał i skinął głową szef programu WITSEC. — Jesteśmy...

— Jesteście tu, aby wziąć na siebie zobowiązanie — oznajmił Cummings. — Wina sięga aż tutaj. Drugi z zaginionych, MIDAS — spojrział na kartkę—który waszym zdaniem maczał w tym palce... ten Benjamin Raab. Gdzie on jest, do jasnej — Zniknął — przyznał Cavetti, spoglądając bezradnie na szefa. — Znalazł się w czymś, co nazywamy niebieską strefą. Rozpłynął się. Obserwujemy jego rodzinę.

— Niebieska strefa. — Spojrzenie wicedyrektora zdawało się palić. — Co takiego? Pewnie mówicie tak, kiedy nie macie zielonego pojęcia, gdzie się znajduje! — patrzył na nich gniewnym wzrokiem i westchnął. — W porządku! Na razie dajmy sobie spokój z Kawalerem Numer Dwa. A co z Kawalerem Numer Jeden? Zakładam, że przenieśliście go w inne miejsce i trzymacie w ukryciu?

— Właśnie dlatego tu jesteśmy. — Calvin White pobladł i odchrząknął nerwowo. — On też przebywa w niebieskiej strefie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Szeryf Freddie Oliva pracował w WITSEC od sześciu lat. Wychował się w Bronksie, gdzie jego ojciec pracował jako dyżurny ruchu w MTA. Ukończył kryminologię w John Jay College, zrobił kurs przygotowujący do studiów prawniczych i miał nadzieję, że pewnego dnia wstąpi w szeregi palestry. Teraz jednak oczekiwał dziecka i musiał myśleć o zapłaceniu rachunków, a ta robota była lepsza od siedzenia w jakimś pokoju ze słuchawkami na uszach i przysłuchiwania się rozmowom ludzi z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Oliva lubił pracować dla federalnych. Tacy faceci jak on marzyli o posadzie w FBI, lecz nie potrafili zakwalifikować się do Akademii FBI w Quantico. Robił prawie wszystko. Bywało, że odgrywał rolę strażnika sądowego, eskortował jakiegoś

mafijnego *honcho*, czyli bossa na proces lub tam, gdzie byłby bezpieczny. Musiał rozmawiać z tymi facetami, niektórych poznał bardzo dobrze. Pewnego dnia będzie mógł napisać książkę.

Jednego tylko Freddie nie lubił: odgrywać roli niańki. Byle stażysta mógłby siedzieć i gapić się, jak pies robił siku. Jednak po tym, co wydarzyło się na rzece, trzymał się tej cizi jak tłuszcz bekonu. Na szczęście nie potrwa to długo. Ten gnojek Raab z pewnością zrobi jakiś błąd, gdzieś się pokaże. Złapią go i przestaną ochraniać dziewczynę. A wtedy Oliva wróci do dawnych zajęć.

— Oliva, obiekt zjeżdża windą — usłyszał trzeszczący głos w słuchawce.

Obiekt... Prychnął cynicznie i przewrócił oczami. Obiekt nic był jakimś cholernym płatnym zabójcą, którego trzeba było ukrywać do procesu, lub gościem, któremu wlepiono dożywocie i prysnął z pudła.

Jego obiekt był dwudziestotrzyletnią kobietą biologiem, której piesek musiał zrobić siusiu.

— Zrozumiałem — odburknął. Zatrzasnął drzwiczki samochodu i rozprostował kości. Powinien trochę poćwiczyć. Siedzenie w samochodzie sprawiło, że zeszywniał jak cholerna deska. Chwilę później drzwi domu otworzyły się i obiekt wyszedł z pieskiem nieodrywającym nosa od krawężnika.

Oliva nic uwierzyć, że płacą mu za taką robotę. - Nigdy sobie nie odpuścisz? — Kate Raab podeszła do niego, ciągnąc psa na smyczy.

— Idziesz ty, idę i ja. — Mrugnął okiem Oliva. — Wiesz o tym, paniusiu. Taką mamy zasadę.

— Także wtedy, gdy idziemy zrobić siusiu? — spojrzała na niego. Miała na sobie obciste džinsy i pikowany żakiet. Na ramieniu — plecak. Freddie pomyślał, że gdyby miał taką nauczycielkę biologii, z pewnością więcej czasu spędzałby w laboratorium niż na boisku. Podała mu plastikową torbę. — Trzymaj, Oliva. Będziesz czuł się użyteczny.

Uśmiechnął się.

— Nie ma problemu.

Lubił babki z poczuciem humoru.

Fergus podszedł do mego, merdając ogonem. Po kilku aniach przypatrywania się jej spacerom z psem, doskonale wiedział, co za chwilę będzie. Najpierw obwąchanie słupa, później kotysanie tyłkiem przy krawężniku. Następnie przykucniecie. Bingo! Oliva oparł się o samochód, bacznie obserwując całą scenę. Cholera, Freddie, dziewczyna jest w porządku. Lepiej od razu poszukaj sobie nowej roboty.

Kate pozwoliła, aby pies pociągnął ją w dół ulicy. Oliva wsunął dłoń w kieszenie skórzanej kurtki, chroniąc je przed chłodem i sprawdzając pistolet, a następnie ruszył tuż za nią. Kiedy dotarli do sklepiku spożywczego, w którym Kate robiła czasem zakupy, odwróciła się.

— Nie pogniewasz się, jeśli wskoczę na chwilę po pastę do zębów, Oliva? A może chcesz zadzwonić do Cavettiego, aby zapytać czy masz wejść ze mną i mi pomóc?

— Nie, dasz sobie radę. — Freddie uniósł dłoń na znak, że się poddaje. Wiedział, co kobiety potrafią, gdy się wkurzą, a on nie chciał być tego ofiarą. — Pięć minut. Znasz...

— Tak. — Kate przewróciła oczami. — Znam zasady.

Przyciągnęła Fergususa i weszła do środka. Właściciele znali ją i nie mieli pretensji, że wprowadziła psa. Przywiązała go do stojaka z gazetami i spojrzała kwaśno na Freddiego.

Już dobrze, w porządku. Wykonuję tylko swoją robotę.

Oliva wrócił do samochodu i oparł się o maskę, cały czas obserwował sklep. Zatrzeszczała radiostacja. Jenkins. Jego zmiennik. Będzie o szóstej. Oliva spojrzał na zegarek. Jeszcze dwadzieścia minut. Niedużo. Zamierzał wrócić do domu, odebrać swoje trzy i pół godziny wolnego, wypić piwo. Jego kobietka przygotowuje dziś ulubione danie Freddiego. *Snapper Veracruz* przyrządzone z karmazyna. Może jeszcze zdąży obejrzeć mecz Knicksów.

Uwagę Olivy zwróciły dzieciaki w koszykarskich koszulkach idące

w jego stronę. Jeden wykonał drybling, omijając pozostałych. Był całkiem niezły. Freddie pomyślał o alei Baychester, przy której się wychował i o tym, jak dobrze radził sobie z piłką. Ponownie spojrzął w dół ulicy, na sklep. Litości, pewnie testuje wszystkie pasty, jakie mają. Minęło kilka minut. Nie chciał, aby była na niego wściekła. Będzie musiał ją oglądać jutro. I następnego dnia. Przeszło mu przez myśl, że jednak przesadziła. Tyle to można by siedzieć u dentysty, ale nie wybierać pastę. Nagle poczuł przykry ucisk w żołądku. Coś tu nie grało.

Odskoczył od maski i warknął do mikrofonu. - Finch, idę do sklepu. Coś mi się tu nie podoba.

Pchnął drzwi. To, co zobaczył, uspokoiło go. Fergus siedział spokojnie, a smycz była przywiązana do stojaka z gazetami. Kate nie mogła być daleko.

Wtedy dostrzegł kartkę wetkniętą za obrozę Fergususa. Gdy ją przeczytał, poczuł, jak uginają się mu nogi.

Oliva, dopilnuj, aby Fergie zrobił siusiu w drodze do domu. Mój mąż powinien wrócić około szóstej.

Wpatrywał się wytrzeszczonymi oczami w kartkę.

- Jasna cholera...!

Zajrzał za ladę, przebiegł jak oszalały między regałami. Ani jednego pieprzonego śladu!

Dostrzegł drzwi prowadzące na zaplecze, za działem mięsnym.

Otworzył je i wybiegł ze sklepu. Znalazł się w alejce prowadzącej do Ósmej Ulicy. Była pusta. Chłopak w fartuchu układał skrzynki i kartony.

- Cholera, dokąd ona poszła?! — krzyknął Oliva. Chłopak wyjął z uszu słuchawki iPoda.

— Kto?

Freddie Oliva zamknął oczy. Jak wytłumaczy się szefom? Ktoś próbował zamordować tę dziewczynę. Jej ojciec mógł zabić jedną z agentek. Walnął dłonią o ceglana ścianę.

Kate Raab zniknęła.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Luis Prado zaparkował swojego czarnego cadillaca escalade w połowie przecznicy od pokrytego niebieskim gontem domu, przy wysadzonej drzewami części Orchard Park, w stanie Nowy Jork, tuż za granicami Buffalo. Wyłączył światła.

Jak tu cicho, pomyślał. Dzieci, *familias*... kosze do koszykówki nad garażami. Żadnych zaniedbanych przewracających się ruder i brudnych placów, na których dorastał. W takim miejscu jak to nie mogło się wydarzyć nic złego. Prawda?

Sięgnął po lornetkę i przez nocne soczewki wypatrzył dwie nieruchome postacie w nieoznakowanym fordzie zaparkowanym naprzeciw domu z niebieskim gontem.

Facet siedzący za kierownicą wyglądał tak, jakby drzemał. Drugi palił papierosa i pewnie rozmyślał, jakiego miał pecha, że otrzymał taką robotę. Luis rozejrzał się po okolicy. Żadnych furgonetek ani samochodów dostawczych, żadnych punktów obserwacyjnych, w których mogłoby się ukrywać więcej ochroniarzy. Kolegów tych *federales* z forda taurusa. Nie dostrzegł nikogo więcej.

Na ulicy pojawiła się furgonetka z pralni. Dostawca powiesił torbę z ubraniami na werandzie i zadzwonił do drzwi.

Luis Prado wiedział, że gdy następnym razem się tu zjawi, zrobi niezłe zamieszanie. Tak jak w Chicago, z tą uroczą agentką federalną. Musiał być bardzo okrutny. Kobieta okazała się świetnie wykształcona. Użył wszystkich swoich umiejętności i sił. Na szczęście, w końcu się udało. Powiedziała mu wszystko, czego potrzebował. Dzięki temu się tu znalazł.

Spojrzał na drzwi garażu, w których ukazała się ładna kobieta w średnim wieku o siwych włosach związanych w kok. Prowadziła na smyczy białego labradora. Wesoły, miły psiak. Wyrzuciła torbę ze śmieciami do pojemnika, poczekała, aż pies załatwił potrzebę. Jeden z agentów wysiadł z torbą i podszedł do niej. Przez chwilę rozmawiali. Kobieta znajdowała się w bezpiecznym miejscu, niedaleko garażu. Luis przyjrzał się im uważnie. Obok przejechała furgonetka z pralni. Ci dwaj w taurusie nie powinni

stanowić problemu. Zawsze sobie z takimi radził.
Fraternidad esto destino. Braterstwo jest przeznaczeniem.
Westchnął głęboko. Widać było im to pisane. Wyrok zapadł.
Będzie czekał, aż zobaczy swój cel. Przykrył gazetą dziewięcio-
milimetrowy pistolet marki Sig leżący na sąsiednim siedzeniu.
Użyje go następnym razem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Dwa dni później taksówka wioząca Kate zatrzymała się przed
głównym wejściem utrzymanego w hiszpańskim stylu gmachu,
znajdującego się za barem szybkiej obsługi, w centrum
handlowym położonego nad zatoką miasteczka Mili Valley, w
stanie Kalifornia, naprzeciw San Francisco.

- Czy o to miejsce pani chodziło? — zapytał kierowca, patrząc na
złote numery za szklanymi drzwiami prowadzącymi do środka
budynku.

Kate próbowała odczytać znak. Było to czwarte miejsce,
które odwiedziła tego dnia. Zaczęła odczuwać lekkie zmęczenie
po długiej podróży samolotem i zniechęcenie taktem, że być
może nie jest tak genialna, jak jej się wydawało, gdy urządzała
sobie prywatną burzę mózgow. Pomyślała, że to całe szukanie
wiatru w polu sprawi jedynie, iż napyta sobie biedy.

— Tak, właśnie tutaj chciałam przyjechać — zamknęła za sobą
drzwi taksówki.

Nad wejściem widniał napis *GOLDEN GATE SQUASH*.

Postanowiła rozpocząć poszukiwania od rejonu zatoki. Wie-
działa, że nie może wynająć samochodu, bo od razu zostałaaby
odkryta, dlatego korzystała z taksówek. Wczoraj pojechała do
Palo Alto i San Jose. Dzisiaj rano była w Athletic Club w centrum
miasta, a następnie przez most zwodzony Bay

Bridge dotarła do ośrodka sportowego w Berkeley. Nigdzie nie
zobaczyła fotografii Em. W żadnym z klubów, w których była.
San Francisco było jednym z miast na jej liście. Kate musiała
sprawdzić jeszcze inne, podążając śladem zespołu i kolejnych
klubów squasha.

Po zgubieniu Olivy ruszyła prosto na lotnisko. Krótka eskapada z Fergusiem była jedyną rzeczą, która w ciągu ostatnich tygodni dostarczyła jej powodu do uśmiechu. Nie była równie rozbawiona kartką, którą zostawiła Gregowi i tym, jak uciekła bez wyjaśnienia. Napisała mężowi: *Wiem, że trudno ci to zrozumieć, Greg. Muszą się czegoś dowiedzieć, niezależnie od tego, jak bardzo będziemy udawali, że problem nie istnieje. Nie mogłam pozwolić, abys mnie powstrzymał, abys powiedział, że to co mam zamiar zrobić, jest głupie. To naprawdę głupie, zwariowane. Chcę, abys wiedział, że jestem bezpieczna i myślę o tobie każdego dnia. Nie zamartwiaj się. Zadzwoń do ciebie, kiedy dotrę na miejsce. Niezależnie od tego, gdzie będę. Kocham Cię, muszę jednak to zrobić. Przed pójściem do łóżka nie zapomnij dać Fergusowi tabletkę na serce!!!*

Miała wyrzuty sumienia, że tak z nim zagrała. Greg był jej mężem, najbliższym przyjacielem. Powinni mówić sobie o wszystkim. Zaufała mu bardziej niż komukolwiek. Wiedziała, że powinna przynajmniej zadzwonić. Ostatniej nocy w hotelu podniosła słuchawkę, aby do niego zatelefonować i uspokoić go, że jest bezpieczna. Wykręciła numer, lecz odłożyła słuchawkę. Coś ją powstrzymało. Sama nie wiedziała co.

Może Greg by jej nie zrozumiał. Nie chciała słyszeć jego pretensji. Może chciała zachować tę część swojego życia wyłącznie dla siebie.

Otworzyła drzwi prowadzące do klubu squasha i usłyszała charakterystyczny dźwięk piłki uderzającej o drewnianą ścianę. W środku, za szklaną szybą znajdowało się kilka pobielanych sal do gry. Ćwiczyli w nich zawodnicy. Dwaj spoceni faceci siedzieli z ręcznikami na szyi, pili płyny i omawiali mecz. Kate podeszła do atletycznie zbudowanego, rudowłosego mężczyzny w koszulce do squasha, stojącego w recepcji.

— Przepraszam pana, szukam kogoś. Mógłby pan rzucić okiem na zdjęcie?

— Jasne.

Podarła mu fotografię Emily zrobioną podczas zeszłorocznych rozgrywek juniorów Maccabean Games.

Rudzielec przyjrzał się zdjęciu uważnie. Potrząsnął głową. -

Przykro mi, obawiam się, że nigdy jej nie widziałem.

Mówił z angielskim akcentem, uśmiechając się do niej przepraszająco.

— Jest pan pewien? — nie dawała za wygraną Kate. — Nazywa się Emily. Ma siedemnaście lat. Była jedną z czołowych zawodniczek na wschodzie. Przeprowadziła się tu niedawno z moim ojcem. Wiem, że trenuje gdzieś w mieście. Chcę jej sprawić niespodziankę.

Trener wzruszył ramionami, oddał zdjęcie Kate.

Opiekuję się grupą juniorów. Gdyby tu trenowała, na pewno bym ją znał. Sprawdzała pani w Berkeley? Westchnęła, nie kryjąc rozczarowania.

— Tak. — Włożyła fotografię do torebki. — Mimo to, dziękuję. Wychodząc, rozejrzała się wokół rozpaczliwym wzrokiem, jakby była to jej pierwsza porażka. Wiedziała, że czekają ją długie poszukiwania. Nawet jeśli była na dobrym tropie, trzeba było sprawdzić wiele klubów squasha. Poczuła się głupio, że udaje glinę. Była naukowcem, a nie detektywem.

Wyszła.

— Wracamy do motelu? — zapytał taksówkarz, który woził ją przez cały dzień.

— Nie — odpowiedziała i pokręciła głową, — Na lotnisko.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Phil Cavetti wrócił do Nowego Jorku samolotem o siódmej rano, aby z lotniska LaGuardia udać się wprost do biura FBI w dolnej części Manhattanu.

Przysłowiowe gówno trafiło w wentylator.

Jakby mało było tego, że zamordowano jego najbliższą współpracowniczkę, cień podejrzeń padł na jedną z ochraniających osób. Na dodatek zniknął najcenniejszy ze świadków chronionych przez WITSEC, dzięki któremu udało się wsadzić

do pudła kilkunastu gangsterów.

Cavetti nie potrafił połączyć ze sobą kropek w taki sposób, aby linia jego kariery nie przecinała się z linią katastrofy. Nie podobało mu się to, co widział. Pomyślał, że może zapomnieć o północnym Michigan Iody Dakoty Północnej wydawały mu się znacznie bardziej prawdopodobną perspektywą. Musieli koniecznie namierzyć Raaba. Jeszcze pilniejsze było odszukanie Kawalera Numer Jeden.

Jakby tego było mało, wydarzyło się coś wręcz niewiarygodnego — zniknęła Kate Raab.

Nardozzi i agent specjalny Alton Booth czekali na niego w małej salce konferencyjnej na czwartym piętrze Javits Federali Building.

— Lepiej, aby chodziło o coś ważnego — powiedział wyraźnie rozdrażniony prokurator i wyłączył komórkę. — Wspólnie z młodszym prokuratorem miałem przesłuchać pakistańskiego taksówkarza oskarżonego o planowanie wysadzenia kasy TKTS na Times Square. Cavetti wyciągnął z teczki trzy koperty.

— Zaufaj mi.

Rzucił na stół materiały oznaczone napisem *DOSTĘP OGRANICZONY* które przygotował dla wicedyrektora. Wśród dokumentów był raport o śmierci Margaret Seymour, zniknięciu Benjamina Raaba oraz wypadku na rzece Harlem z udziałem jego córki, Kate. W materiałach pominięto jeden lub dwa ważne szczegóły.

— Co się, u diabła, dzieje z Kate Raab? — zapytał Alton Booth, pijąc łyk kawy.

— Zniknęła.

— Zniknęła? Jak w Puerto Vallarla. Sądziłem, że po wypadku na rzece znajduje się pod stałą obserwacją.

— Zniknęła. Naszemu agentowi został tylko pies. — Cavetti zamknął oczy, nie potrafił ukryć rozgoryczenia. — Wsiadła na pokład samolotu linii United Airlines lecącego do San Francisco. Później się rozplynęła. Nie była na tyle głupia, aby wynająć samochód na lotnisku. Nasi ludzie sprawdzali taksówki.

— Taksówki — powtórzył Booth i przyjrzał się mu uważnie. — Wiesz, Phil, ta wasza pieprzona niebieska strefa staje się zbyt zatłoczona.

Cavetti uśmiechnął się do niego nieufnie. Facet z FBI nie wiedział, jaką niespodziankę jeszcze dla niego przygotował.

— Masz jakieś przypuszczenia? — zapytał Nardozzi. — Dlaczego uciekła? Dlaczego wybrała San Francisco? Dlatego, że ktoś ją namierzył?

- Możemy jedynie przypuszczać, że nawiązała kontakt z ojcem. Nie zadzwoniła. Zostawiła jedynie zagadkową wiadomość. Być może próbuje odnaleźć rodzinę. Spojrzał na faceta z FBI. — Powinieneś kogoś tam wysłać. Natychmiast. Booth zapisał coś w notatniku.

— Cholera, Phil, zachodu z jednej dziewczyny? To wzruszające. Jeśli program ochrony świadków się nie sprawdza, może następnym razem zwrócić się o pomoc do Departamentu do spraw Dzieci i Rodzin.

— Niepokoję się o Al. Tylko tyle.

Nardozzi spojrział na niego wyraźnie znudzonym wzrokiem. - O czymś nam nie powiedziałaś, Phil? Na cholerę tu jesteśmy? Dlaczego wyciągnąłeś mnie z sądu?

— Margaret Seymour nadzorowała... — Odchrząknął Cavetti, uznając, że czas wypełnić puste miejsca.

— Kogo? — zapytał Alton Booth, odstawiając kawę i wstając. Cavetti znów otworzył teczkę. Tym razem wyjął z niej dodatek do swojego raportu zawierający pominięte wcześniej szczegóły. Informacje o tym, kogo chroniła Margaret Seymour. Dane dotyczące Kawalera Numer Jeden.

Rzucił kartki na stół, przełykając ślinę.

— Obawiam się, Al, że niebieska strefa jest jeszcze bardziej zatłoczona, niż sądzisz.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Kate była w Portland, potem w Seattle, a właściwie w Bel-levue

— eleganckiej podmiejskiej dzielnicy po przeciwnej stronie

Jezióra Waszyngtona.

Wiedziała, że za kilka dni zabraknie jej pomysłów, gdzie szukać Sharon i dzieci.

Tego ranka pojechała do centrum miasta, do Seattle Athletic Club. Na próżno. Ta sama historia powtórzyła się w innych klubach squasha w Redmond i Kirkland. I w klubie Uniwersytetu Waszyngtońskiego.

Kate bardzo dobrze znała to miejsce. Nad wejściem widniał napis *ZAWODOWY KLUB SQUASHA W BELLEVUE*. Podążała śladem podróży koncertowej zespołu Third Eye Blind. Połączyła informacje zawarte w e-mailach od rodziny. Już nie miała pomysłu, gdzie jeszcze szukać. Lista miast i ośrodków squasha powoli się wyczerpywała. Nie wiedziała, gdzie pójdzie, jeśli kolejny trop zaprowadzi ją w ślepią uliczkę. Byle tylko nie do domu.

Klub mieścił się w szarym, obitym aluminiowymi panelami budynku w tylnej części małego centrum biznesowego położonego przy obwodnicy. Ktoś powiedział jej o znanym pakistańskim trenerze, który prowadził tu zajęcia. W okolicy znajdowały się ekskluzywne kawiarnie i takie same sklepy.

Podobnie jak cztery razy wcześniej, taksówkarz wysadził ją przed głównym wejściem i zaczeka!

Otworzyła drzwi i weszła. Każdy klub squasha w Ameryce wydawał się jej podobny do innych. Ten miał cztery czyste, białe sale ze szklaną ścianą oraz górny balkon dla widzów. Pełno ludzi. Do uszu Kate doleciało echo odbijanych od ściany piłek. Pod koniec dnia w salach roilo się od dzieci. Najwidoczniej prowadzono tu zajęcia dla młodzieży szkolnej.

W porządku. Odetchnęła niespokojnie, podchodząc do ładnej, młodej kobiety w recepcji ubranej w białą bluzkę z piki z wyszytym znaczkiem klubu. Ostatni raz...

Wyciągnęła zdjęcie Emily.

— Przepraszam, że pani przeszkadzam — zaczęła, chociaż recepcjonistka nie wydawała się niezadowolona. — Czy zna pani tę dziewczynę?

Podając jej zdjęcie, już zastanawiała się nad tym, co teraz zrobi. Może *zadzwo*ni do Cavettiego. Przeprosi, że wkopała jego *agenta* i zmusiła FBI do poszukiwania jej. Później będzie go błagała, aby złamał zasady i wyjawiał, gdzie przebywa jej rodzina. Wyjaśni wszystko Gregowi. Nie, ten plan też nie wydawał się najlepszy. Wiedziała, że musi wyjaśnić pewne sprawy. Dziewczyna w recepcji skinęła głową.

— To Emily Geller.

— Kto?

- Emily Geller — powtórzyła recepcjonistka. — Jedna z naszych najlepszych zawodniczek. Przeprowadziła się tu ze wschodu. Kate z trudem opanowała radość.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Geller. Myślała o tym nazwisku, kiedy poprosiła taksówkarza, aby zatrzymał się w odległości jednej przecznicy od białego domu nad jeziorem, w pobliżu Juanita Drive w Kirkland. Ładny dom, pomyślała. Nawet o zmroku było w nim coś, co sprawiało, że człowiek natychmiast go lubił. Taka willa mogła należeć do każdego — do typowej rodziny z sąsiedztwa. Świadomość, że w środku jest mama, Em i Justin sprawiła, że Kate uśmiechnęła się do siebie. Geller.

— Czy tutaj chciała pani przyjechać?

Przypomniała sobie dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyli swój dom w Larchmot. Mama stała w przedsionku.

— Jest ogromny.

Tata z dumą zaprowadził ją do okna, z którego rozciągał się widok na cieśninę.

— Zapełnimy go, Sharon.

Em podeszła z tyłu i chwyciła ją za rękę.

— Nie uwierzysz — powiedziała z iskierką w oka. — Ten dom ma nawet wieżyczki.

Zapełnimy go, Sharon. Później musieli wszystko zostawić.

— Chce pani abym podjechał?

Taksówkarz w turbanie na głowie odwrócił się w jej stronę.

- Nic — odpowiedziała. — Proszę stanąć tutaj. Taksówka podjechała do krawędzi chodnika przed nowoczesną willą zbudowaną z cedrowego drewna i szkła, osłoniętą wysokimi, wiecznie zielonymi drzewami i oddaloną o dwa domy od tamtego. Kate dostrzegła zaparkowane samochody. Wiedziała, że w pobliżu muszą się kręcić funkcjonariusze WITSEC. Pewnie wiedzieli o jej zniknięciu. Jeśli ją złapią, odwiozą w kajdankach na trzydzieste pierwsze piętro.

Świadomość, że rodzina była tak blisko, a jednak Kate nie mogła do niej iść, utwierdziła ją w przekonaniu, że już nie może się wycofać. Nie widziała ich od ponad roku. Nie miała pojęcia, jak się do nich dostać. Nie wiedziała, czy w domu są agenci. Mogła się tylko domyślać, że ich telefon był na podsłuchu. Może powinna na nich poczekać w klubie squasha? Może należało zawrócić i podjąć próbę następnego dnia?

— Co zamierza pani zrobić? — zapytał taksówkarz, wskazując na taksometr.

— Przepraszam. Nie jestem pewna.

Sięgnęła po komórkę. Jej spocone palce lekko drżały. Czuła się tak, jakby ponownie znalazła się w łodzi, chwytając za wiosła, by wystartować w ważnym wyścigu. Nerwowo wybrała numer, który dała jej dziewczyna w klubie. Sekundę później usłyszała sygnał. Aż ją ścisnęło w żołądku. Miała wrażenie, że za chwilę rozlegną się krzyki i oświetlą ją światła.

Odebrała Emily.

— Słucham.

Kate z trudem zapanowała nad sobą.

— Zastanawiam się, co byś powiedziała na darmową randkę marzeń ze Stephenem Jenkinsem z zespołu Third Eye Blind.

Na chwilę zapanowało milczenie.

— Kate?

— Tak, Em... — w oczach Kate błysnęły łzy. — Tak, to ja. To ja, kochanie...

Po drugiej stronie usłyszała wołania siostry.

— To Kate! To Kate! Mamo, Just! Dzwoni Kate! Jak zdobyłaś ten

numer? Nie mogę uwierzyć, że dzwonisz! Oszalałaś? Roześmiała się, czując zawroty głowy.

— Sama nie wiem... Może oszalałam.

Rozpoznała głosy w tle. Obok telefonu stanęła mama i Justin.

Em nie oddawała słuchawki.

— Boże, tak długo... Mam ci tyle do powiedzenia, Kate. Gdzie jesteś?

Przez chwilę nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

— Przed domem.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY

Poprosiła kierowcę taksówki, aby wyłączył światła i czekał.

Niechętnie się zgodził, sądząc, że stał się mimowolnym świadkiem ckliwego rodzinnego pojednania.

Kate otoczona ciemnością poszła ścieżką, o której powiedziała jej matka — ścieżką biegnącą obok domu z cedrowego drewna i szkła. Była to boczna dróżka prowadząca do jeziora, z małym pomostem na końcu.

Wiedziała, że nie może po prostu zadzwonić do drzwi i czekać, aż wszyscy rzucą się jej w ramiona, chociaż o tym marzyła. Nie mogła tak zrobić, gdy w pobliżu kręcili się agenci WITSEC, wierni swej służbie jak psy. Nie była też pewna, czy chronili jej rodzinę, czy czekali na pojawienie się ojca. Tak czy siak ci ludzie byli ostatnimi, którym mogłaby teraz zaufać.

Nie zamierzała wracać. Wzdłuż działki biegł parkan z białych sztachetek, a za nim, gęsty żywopłot i sosny. W sąsiednim domu paliły się światła. Kate ujrzała kobietę karmiącą dwójkę małych dzieci, ubraną w ciepły top w prążki.

Nagle usłyszała kroki na zwirowym podjeździe. Dźwięk otwieranych drzwi. Dostrzegła snop światła. Serce w niej zamarło. Przykucnęła, kryjąc się pod żywopłotem.

Obok domu jej rodziny był wolno stojący garaż. W środku znajdował się samochód, z którego ktoś wysiadł. W odległości kilku metrów usłyszała trzask radia.

— Mówi Kim... sprawdzę przednią część domu. Kate zamarła. Jeszcze silniej przyłgnęła do żywopłotu, trzymając się gałęzi. Nie poruszała się, przekonana, że za chwilę zasłabnie. Równie dobrze mogłam uruchomić cholerny alarm, pomyślała. Stłumiła oddech, zastanawiając się, co powie w świetle reflektorów, jeśli zostanie przyłapaną na tym, jak węszyła wokół czyjejś posiadłości.

Ponownie usłyszała dźwięk radia i odgłos oddalających się kroków.

— Mówi Kim, wracam do domu...

Odetchnęła z ulgą. Kiedy usłyszała dźwięk zamykanych drzwi, pognęła na tył domu. Odnalazła furtkę i cicho ją otworzyła. Podwórko było rozległe. Pomyślała, że można by na nim zbudować basen z trampoliną, tor dla tyżworolek albo jakieś cholerne wesołe miasteczko. Parkan z desek opadał do samego jeziora. Przecisnęła się przez otwór w zaroślach, dotarła do drucianej siatki i przeskoczyła na drugą stronę. Stała na wprost tylnej części willi rodziców. Dom był dobrze oświetlony. Naprzeciw wody rosły wysokie drzewa. Na osłoniętej tylnej werandzie z kilkoma krzesłami dostrzegła agenta z radiostacją, opierającego się o ścianę.

Zauważyła również hangar dla łodzi przy końcu krótkiego pomostu, o którym wspominała matka.

Serce waliło jej jak młot. W jaki sposób przedostanie się do środka? Mężczyzna z tyłu domu z pewnością zobaczyłby, jak biegnie. Usłyszałby hałas. Hangar dla łodzi znajdował się w odległości przynajmniej dwudziestu metrów od niej.

Przeczołgała się do brzegu jeziora, chwytając się kęp trawy i chwastów, a następnie ześlizgnęła krótką skarpą do brzegu. Przesunęła się wzdłuż krawędzi parkanu, czuła, jak tenisówki grzęzły w błotnistej ziemi. Jak dotąd świetnie mi idzie. Jeszcze zaledwie kilka metrów do hangaru. Nie wiedziała, gdzie byli agenci. jedynie, że było ciemno, a jej chyba zabrakło rozumu, żeby się tu znaleźć.

W końcu dotarła do końca pomostu. Miał długość zaledwie

trzech metrów, na końcu zacumowano małą motorówkę. Zmoczyła dżinsy, lecz nie przestała iść, chwytając się gałęzi. W końcu udało jej się dotrzeć do motorówki, w której można było się ukryć. Punktowe reflektory umieszczone na drzewach były jedynym źródłem światła. Udało się. Agent siedzący na werandzie nawet się nie poruszył.

Drzwi prowadzące do hangaru były lekko uchylone. Otworzyła je szerzej i wsunęła się do środka. Na suficie dostrzegła wyłączoną żarówkę. Nie odważyła się zapalić światła. W ciemności potknęła się o wiośło, lecz nie upadła. Zobaczyła łódź wiosłową opartą na stojaku oraz pomarańczowe kapoki schludnie ułożone na półce. Było to ciemne miejsce, odrażające i cuchnące stęchlizną. W gęstym mroku słyszała głos cykad. Teraz musiała tylko czekać.

Przysunęła się w cieniu do małego okna wychodzącego na dom. Agent w dalszym ciągu siedział na ganku.

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

Odwróciła się gwałtownie, omal nie wyskakując ze strachu ze skóry.

Ujrzała przed sobą radosną twarz matki. Co za ulga...

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

- Jezu, mama... — Westchnęła, obejmując ją ramionami.

Przyjrzały się sobie uważnie i zaczęły płakać. — Kate... —

Sharon przytuliła ją z całej siły, głaszcząc po włosach. — Boże, nie mogę uwierzyć, że to ty. Kate nie potrafiła się opanować.

Zaczęła szlochać. Na zakończenie długich, szarpiących nerwy poszukiwań ujrzała twarz matki. Reszta się nie liczyła. Z ciemności wyłonili się Emily i Justin. Em przytuliła je obie, a Justin nie mógł opanować uśmiechu.

Z trudem uwierzyła, że ich widzi, a oni byli zaszokowani, że mają ją przed sobą. Sharon położyła wskazujący palec na ustach każdego, przypominając, aby opanowali radość.

— Jak nas odnalazłaś? — zapytała Em.

— Dzięki tobie. — Kate mocno objęła siostrę. Opowiedziała

im o e-mailii z wiadomością o koncercie zespołu **Third Eye Blind** i o tym, jak prześledziła jego trasę koncertową. O trzech miastach, które odwiedziła w ciągu trzech ostatnich dni. O wizytach w klubach squasha ze zdjęciem Em... bez wiary, że kiedykolwiek uda się jej ich odnaleźć. Bingo.

— Nie obchodzi mnie, jak nas odnalazłaś — powiedziała Sharon, mocno przytulając Kate. — Jestem szczęśliwa, że ci się udało. Niech ci się przyjrę.

Matka cofnęła się o krok. Kate odgarnęła włosy z

— Przez was musiałam przemykać się chyłkiem do hangaru, a później zejść do jeziora. Pewnie wyglądam jak potwór z mokradła.

— Skądże — zaprzeczyła Sharon, kręcąc głową. Jej oczy błyszczały w słabym świetle. — Dla mnie jesteś piękna.

— Wszyscy wspaniale wyglądacie. — Uśmiechnęła się Kate. Znow się objęli.

Justin miał już prawie metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupły, lecz jego czupryna wciąż, była potargana Emily zamieniła się w młodą kobietę z włosami sięgającymi ramion, o jasnym odcieniu, który Kate uznała za fantastyczny. W uchu siostry dostrzegła dwa małe, srebrne kolczyki.

A mama... Było późno, dochodziła dwudziesta- Sharon nie miała makijażu. Włożyła jasnoniebieski sweter i sztruksową spódnicę. Kate zauważyła zmarszczki wokół ust i oczu matki których wcześniej nie widziała. Przytuliła ją.

— Ty również ślicznie wyglądasz, mammo.

Obrzucili Kate gradem pytań. Jak się czuje Tina? Greg?

Dziewczyna spojrzała na nich z poczuciem winy.

— On nie wie, że tu jestem.

Później zapanowało milczenie. Poczuli, że do hangaru wkradła się przykra rzeczywistość.

— Co tu robisz, Kate? — zapytała głucho matka. — Czy wiesz, jakie to niebezpieczne?

— Otrzymaliście wiadomość od taty? — odpowiedziała pytaniem, jednocześnie przytakując głową.

— Nie. Niczego nam nie mówią. Nie wiemy nawet czy żyje.
— Myślę, że żyje, mamó. Odkryłam coś, co muszę ci pokazać. —
Nie chciała powiedzieć wszystkiego w obecności Justina i Em. —
Oni kłamią i coś przed nami ukrywają. Włamali się do mojego
mieszkania i założyli podsłuch w telefonie.

— Kto, Kate? — zapytała zdumiona Sharon.

- Agenci WITSEC. Cavetti FBI. W teczce taty, którą zabrałam z
domu, znalazłam to zdjęcie — zaczęła, sięgając do kieszeni
kurtki. — To wszystko zmienia, mamó. Wszystko. Matka
położyła jej dłoń na ramieniu.

— Musimy o tym porozmawiać, lecz nie tutaj. Usłyszeli dźwięk
dochodzący od strony domu. Agent zszedł
z werandy i zaczął obchodzić podwórko, oświetlając drogę
latarką.

Sharon odepchnęła Kate od światła i wyszeptała:

— Nie możesz tu być, kochanie. Spotkamy się jutro. W mieście.
Zadzwoń. Teraz musisz już iść.

— Nigdzie nie pójde — zaprotestowała. — Nie teraz. Oplotła
ramionami Em i Justina. — Nie mam pojęcia, kiedy
was znowu zobaczę.

— Musisz, Kate. Zadzwońmy do Cavettiego. Powiemy, że nas
znalazłaś. Będzie musiał pozwolić, abyś została tu kilka
dni Tymczasem jutro spotkamy się w mieście. Chcę ci powie-
dzieć o kilku rzeczach.

Kate niechętnie skinęła głową, odsuwając od siebie Em i Justina.

— W porządku.

— Kto tam jest? — zapytał agent. Snop latarki zbliżył się w ich
stronę.

Sharon pchnęła Kate w stronę drzwi hangaru.

— Musisz już iść!

Czule dotknęła twarzy córki, a wtedy jej oczy się rozjarzyły.

Delikatnie uniosła wisiorek, który Kate nosiła na szyi

— Masz naszyjnik, który ci podarowałam.

— Nigdy się z nim nie rozstaję — odparła Kate. Objęły się po raz
ostatni, a później Kate zeskoczyła z pomostu i po brzegu

ześlizgnęła się do jeziora,
— Jutro ci o nim opowiem — przyrzekła matka.

ROZDZIAŁ PIĘDZIESIĄTY DRUGI

Ranek był jasny i pogodny. Z okna pokoju hotelowego na obrzeżach centrum Kate mogła podziwiać zatokę Puget oraz promienie słońca odbijające się od wieżowców ze stali i szkła. Otworzyła okno i do pokoju wleciało wołanie mew oraz rześki powiew morskiego powietrza.

Już dawno nie obudziła się z takim entuzjazmem.

Sharon zadzwoniła około dziewiątej. Umówiły się na spotkanie o dwunastej w restauracji na targowisku Pike Place Market — w najbardziej ludnym miejscu, jakie знаła. Kate

zastanawiając się, czym wypełnić trzy godziny oczekiwania.

Wciągnęła legginsy z lycry i poszła biegać wzdłuż Zachodniej Alei. Zatrzymywała się kilka razy, aby popatrzeć na kolorowe jachty stojące w cieśninie, jaskrawą linię nieba rysującą się ponad wierzchołek słynnej wieży Space Needle. Później wpadła na kawę i babeczkę do kawiarni Starbucks, która należała do pierwszej trójki punktów tej sieci otwartych w Stanach Zjednoczonych.

Z jej hotelu do centrum Pike Place Market był krótki spacer. Kate zjawiała się na miejscu trochę wcześniej i wałęsała między straganami.

Restauracja była rozległa, ze stolikami ustawionymi na zewnątrz, w samym środku pogrążonego w świątecznym nastroju rynku, na którym roiło się od młodych ludzi z dziećmi i turystów. W budkach sprzedawano wyroby rękodzieła. W hałaśliwym tłumie dostrzegła rolnarzy, ulicznych artystów, żonglerów i mimów.

Przystanęła przy straganie ze świecidełkami i kupiła wisiołek — srebrne serduszko, żeby podarować mamie. Widniał na nim napis, który uznała za zabawny.

Sugar girl.

Czekała niecierpliwie, zerkając na zegarek, na morze i wesoły

tłum. Nagle przypomniała sobie dawną historię, od wielu lat pogrzebaną w pamięci.

Mieszkali wtedy w starym domu. Miała osiem, może dziesięć lat. Tego dnia nie poszła do szkoły z powodu choroby. Nalegała, aby marna wypożyczyła jej film. Perspektywa spędzenia całego dnia w domu nie przedstawiała się wesoło.

— Co powiesz na to, że sama pokażę ci film? — zapytała z uśmiechem matka.

Kate w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co jej chodzi.

Kilka następnych godzin przesiedziały na podłodze w piwnicy. Z pudła pełnego pamiątek Sharon wyciągnęła stary sfatygowany plakat.

Oryginalny plakat musicalu *West Side Story*. - Kiedy byłam w twoim wieku, przepadałam za nim -powiedziała. — Mama zabrała mnie na niego do Winter Garden Theatre w Nowym Jorku. Chcesz, abym ci go pokazała?

Kate rozplomieniła się.

Sharon włożyła taśmę do magnetowidu i włączyła telewizor. Skulone na kanapie, oglądały amerykańską opowieść o Romeo i Julii — Tony i Marii oraz gangach Sharks i Jets. Mama śpiewała — *Jeśli jesteś Jestem, jesteś nim do końca. Od pierwszego do ostatniego papierosa w gasnący dzień* — a podczas sceny tańca na siłowni—*Lubię żyć w Ameryce!*- Sharon skoczyła na równe nogi, idealnie naśladowując kroki Anity, wyrzucając ręce i stukając obcasami. Kate przypomniała sobie, jak ją to rozbawiło.

Wszyscy, których znałam, chcieli być Marią, ponieważ była najładniejsza—wspominała matka. — Ja marzyłam o tym,, aby być Anitą, bo cudownie tańczyła.

Nie wiedziałam, że potrafisz tak tańczyć, mamusiu -powiedziała zdumiona.

- Co? Nie wiedziałaś? — Matka opadła na czona. — Wierz mi, nie wiesz o mnie jeszcze bardzo wiele, kochanie.

Obejrzały film do końca. Kate płakała, kiedy mama zaśpiewała

tekst *There's place for us* (Jest dla nas miejsce) razem z pechowymi kochankami Tonym i Marią. Czuła się wtedy bardzo bliska matce. Do dziś zachowała to wydarzenie w czułej pamięci. Może pewnego dnia opowie o nim swojej córce. Uśmiechnęła się słodko. Nie wiesz o mnie wielu rzeczy...

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

Rozmawiały o milionie różnych spraw. O tym, co słytać u Justina i Emily. O tym, jak się czuje Tina. O cukrzycy Kate. O Gregu. O tym, kiedy skończy staż i podejmie pracę, chociaż oboje nie mieli zielonego pojęcia, gdzie będą za rok —
— Może przyjedziemy tutaj i zamieszkamy razem z wami —
uśmiechnęła się Kate.

— Byłoby wspaniale, prawda? — odpowiedziała Sharon. Długo rozmawiały o ojcu.

Lunch zamówiły u przystojnego, atletycznie zbudowanego kelnera o opaleniźnie instruktora snowboardu. Kate wybrała wietnamską sałatkę z kurczakiem, a Sharon sałatkę nicejską. Co jakiś czas zrywał się silny wiatr powodujący, że Kate musiała odgarniać włosy z czoła.

W końcu, nieco senna Sharon podniosła okulary słoneczne, ujęła Kate za rękę i ze smutkiem na twarzy przesunęła palcem po jej dłoni.

— Kochanie, powiedz mi, dlaczego tu przyjechałaś.

— W ubiegłym tygodniu miałam przygodę na rzece... Kate opowiedziała Sharon o motorówce, która omal jej nie zabiła i przecięła łódź na dwie części.

— Dobry Boże, Kate... — Sharon zamknęła oczy, trzymając córkę za rękę. Kiedy je otworzyła, Kate dostrzegła w nich łzy. — Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że zostałam w to wplątana.

— Myślę, że jest już na to za późno, mamó. Sądzę, że zawsze było. — Sięgnęła do torebki i wyjęła portfel. — Chce ci coś pokazać, mamó.

Wyjęła stare zdjęcie ojca, które znalazła w domu.

Kate nie była pewna, czy matka wcześniej ją widziała, zresztą nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Sharon zamarła na chwilę. Wiedziała, kto jest na zdjęciu. Wiedziała, co to oznacza. Kate odczytała to z jej twarzy.

— A więc już wiesz. — Sharon uśmiechnęła się do córki, jakby niczym nie była zaskoczona.

— Wiedziałaś o wszystkim? — zapytała. — Co ojciec tam robił, mamó? To miejsce jest w Kolumbii, a nie w Hiszpanii. Przeczytaj napis na bramie. — Jej głos był coraz bardziej wzburzony. — Potrafisz go odczytać, mamó?

— Wiem, co to za napis — odpowiedziała Sharon, odwracając oczy. — Zostawiłam to zdjęcie specjalnie dla ciebie. Kate była poruszona jej słowami. — Pisałam do ciebie niemal codziennie — zaczęła matka, suwając fotografię i kładąc ręce na dłoni Kate. — Musisz mi uwierzyć. Próbowалаm ci to powiedzieć setki razy... jednak nigdy nie znalazłam w sobie dość siły, aby wcisnąć klawisz. To było tak dawno temu, że niemal o wszystkim zapomniałam. A jednak to nie odeszło...

— O czym zapomniałaś, mamó? Nie rozumiem, o czym mówisz.

— Kate podniosła zdjęcie i pokazała je Sharon. — To mój ojciec, mamó! Kim on, do diabła, jest? Co robi przed tą bramą? Sharon skinęła głową i uśmiechnęła się z wyrazem lekkiej rezygnacji.

— Mam ci wiele do powiedzenia, kochanie.

— Słucham, mamusiu.

Powiew wiatru strącił ze stołu plastikową szklankę. Kate instynktownie się schyliła, aby ją chwycić.

Wtedy usłyszała ten dźwięk — dźwięk, którego nie słyszała nigdy wcześniej.

Przynajmniej tak go zapamiętała, gdy potem w myślach tysiąc razy odtwarzała tę sytuację.

Nagłe poczuła przenikliwy ból ramienia, tak jakby roztopione żelazo przeszło jej ciało. Siła uderzenia omal nie zwała jej z krzesła.

Zobaczyła, że tkanina garsonki została rozerwana. Zauważyła

czerwoną plamę. Żadnego bólu, żadnej paniki, wiedziała, że stało się coś strasznego, lecz nie rozumiała co. Z rany zaczęła płynąć krew. Krew! — Jezu Chryste, mamó! Zostałam trafiona! Sharon siedziała wyprostowana na krześle, lecz nie wiedzieć czemu nie zareagowała na rozpaczliwe wołanie Kate. Z jej twarzy zsunęły się okulary, głowa była lekko ugięta i pochylona do przodu. Oczy nieruchome i szkliste.

Na pomarańczowym swetrze Sharon pojawił się ciemny krąg.
— Mamusiu!

Ten widok ją otrzeźwił. Kate z niedowierzaniem spojrzała na dziurę w swoim ramieniu i poszerzający się krwawy krąg na piersi Sharon. Kula przeszła przez jej ramię i trafiła matkę. Kate rozejrzała się rozpaczliwie:

— Mój Boże, mamó! Nie!

Usłyszała kolejny strzał, krzyk kobiety przy sąsiednim stoliku, przerażonej widokiem pękającej szklanki i odgłos kuli odbijającej się rykoszetem od chodnika. Skoczyła, zasłaniając drżącym ramieniem bezwładne ciało matki.

— Mamó, mamó! — krzyknęła, patrząc na kamienną twarz Sharon.

Ze wszystkich stron słychać było rozpaczliwe wołania, ludzie osłaniali dzieci i przewracali stoły.

— Ktoś strzela! Na ziemię! Wszyscy na ziemię!

Kate nawet nie drgnęła. Jej matka nie żyła. Odsunęła jej włosy z czoła i starła z policzka kilka ciemnych, krwawych plamek.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Karetki pogotowia wjechały na plac na sygnale. Policja odsuwała gapiów. Obok Kate uklękła lekarka. Łagodnym głosem próbowała przekonać ją, aby wypuściła matkę z objęcia.

Kate nie zamierzała tego zrobić. Po prostu nie mogła.

Gdyby wypuściła matkę z rak, musiałaby we wszystko uwierzyć.

Przypadkowi świadkowie zajścia wskazywali na czerwony budynek. Hotel Lapierre. Właśnie stamtąd padły strzały. Co chciałaś mi powiedzieć, mamó? Spojrzała na spokojne, zielone

tęczęwki Sharon. Czego ci dranie nie pozwolili ci powiedzieć? Ramię przeszył ból. Wcześniej prawie go nie czuła. Dopiero gdy lekarka, azjatyckiego pochodzenia, zdołała uwolnić Sharon z jej objęcia.

— Proszę się położyć. Chcemy pani pomóc. Została pani postrzelona. Musimy panią zbadać.

Kate w dalszym ciągu kręciła głową, bez końca powtarzając:

— Nic mi nie jest..

Miała wrażenie, jakby oglądała jakiś telewizyjny serial kryminalny — serial, który widziała setki razy. Z tym że jego akcja toczyła się w jej życiu. To jej mierzono ciśnienie, to ona miała się położyć, to do jej ramienia przytwierdzono czujniki To jej matkę uwolniono z jej uścisku.

- Zajmiemy się nią. Możesz nam ją oddać.

Wypuściła Sharon. Ratownicy delikatnie ułożyli jej matkę na noszach. Nagle poczuła się bardzo samotna. Wystraszona. Cały sweter był pokryty krwią. Z otępienia wytrąciły ją dźwięki syren. Wtedy że po jej policzkach płyną łzy.

To wszystko działo się naprawdę.

— Musimy zabrać panią do szpitala. — Lekarka uklękła obok. — Zabierzemy panią w to samo miejsce co matkę. Obiecuję, że ją zobaczysz. Jak masz na imię?

Kate pozwoliła, aby położyli ją na noszach. Spojrzała na błękitne niebo — to samo błękitne niebo, które widziała z okna swojego hotelowego pokoju.

— Kate.

Poczuła, że zaczyna odpływać daleko myślami. Do Justina i Emily. Kto im o tym powie? Muszą wiedzieć. Gdzie ich wyślą? Kto się o nich zatroszczy? Co z Gregiem... Kate zdała sobie nagle sprawę, że musi do niego zatelefonować. Uspokoić go, że nic jej nie jest.

— Muszę zadzwonić do męża — powiedziała i próbowała usiąść. Nie była pewna, czy ktokolwiek ją usłyszał.

Dotarło do niej, że zostawiła coś bardzo ważnego na stoliku.

— Poczekaj! — zawołała, chwytając za ramię jednego z

ratowników.

— Na stoliku leżało zdjęcie. Fotografia mojego ojca. —
Próbowała je wskazać, lecz prawe ramię nawet nie drgnęło. I
tak nie wiedziała, gdzie znajdował się ich stolik. — Muszę
ją mieć.

— Wendy, jedziemy — ponagłał delikatnie drugi z ratowników.

— Błagam. — Kate chciała się podnieść, chwytając lekarkę za
rękę. — Jest mi bardzo potrzebne. Proszę...

— Poczekaj chwilę, Ray — odpowiedziała kobieta. Kate opuściła
bezwładnie głowę. Nie słyszała dźwięku syren
ani zgiełku tłumu, a jedynie budzące miłe skojarzenia wołanie
mew i odgłosy dolatujące od strony zatoki. Ten dzień był
dniem nadziei i obietnicy. Poczła na twarzy morską bryzę. Na
chwilę zapomniała, dlaczego się tu znalazła. Lekarka uklękła i
wsunęła jej coś do ręki.

— Czy o to ci chodziło?

Przesunęła palcami po fotografii jak niewidomy.

— Tak. — Na zdjęciu były plamy krwi. Spojrzała na nieznaną
kobietę. — Dziękuję ci.

— Musimy jak najprędzej zabrać panią do szpitala. Trzeba
jechać.

Poczła szarpnięcie noszy i uniosła się. Słyszała syreny. Nie
potrafiła dłużej się opierać. Wokół panowało zamieszanie. Jej
oczy przesłoniła mgła.

To, co ujrzała, przeraziło ją. Ojciec stał w bramie i uśmiechał się
do niej.

Chciała wypowiedzieć tylko trzy słowa. Zadać pytanie, na które
matka nigdy nie udzieliła jej odpowiedzi. — Co ty tam robisz?

CZĘŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY

Koła samolotu linii American Airlines lot 268 dotknęły pasa
lotniska JFK i ogromna maszyna zaczęła hamować.

Kate wyglądała przez okno, siedząc w przedziale business class,

miała prawe ramię na temblaku. W oddali dostrzegła znajomą wieżę kontroli lotów oraz stary budynek terminalu. Była to forma zbudowana z parabolicznych kształtów, przypominających dynamikę rozłożonych skrzydeł, zaprojektowana przez Eero Saarinen, amerykańskiego architekta fińskiego pochodzenia.

Była w domu.

Po drugiej stronie przejścia siedziało dwóch szeryfów federalnych, którzy towarzyszyli Kate ze szpitala na lotnisko w Seattle, gdzie spędziła trzy dni. Z jej ramieniem było wszystko dobrze. Lekarze opatrzyli ranę. Kula przeszła na wylot. Pacjentka dostawała dożylnie środek uspokajający, dopóki nie doszła do siebie.

Ale nawet całe walium i morfina świata nie były w stanie uśmierzyć jej cierpienia. Cierpienia, którego źródłem było ciągle odtwarzanie potwornej sceny na prośbę śledczych — tego jak *patrzyła* w osłupieniu na ranę w ramieniu i odwracała się do matki nie rozumiejąc, co się stało. Jak widziała głowę Sharon lekko pochyloną, jej szkliste, martwe oczy i powieszającą się plamę krwi na swetrze. Jak ogarniała ją fala buntu. Mamo!

Miała mnóstwo pytań, z którymi nie potrafiła sobie poradzić. Co by się stało, gdyby nie uciekła? Gdyby posłuchała ostrzeżenia Grega nad rzeką? Gdyby po prostu podeszła i zapukała do ich frontowych drzwi? Przecież musieliby jej pozwolić zobaczyć rodzinę. Gdyby się nie pochyliła, aby złapać plastikowy kubek? Jej matka nadal by żyła.

Justin i Emily polecili do domu dzień wcześniej. Zamieszkali u ciotki na Long Island. Pogrzeb miał się odbyć w czwartek. A później, kto wie? Może na tym się skończy. Dokonano już zemsty. Wyrównano rachunki.

W pokoju hotelowym, z którego padły strzały, oprócz porzuconego karabinka snajperskiego znaleziono coś makabrycznego.

Odcięty język. Psi język. Tym razem przestanie rodziny

~~Mercado było przerażająco jasne. Tak~~ postępujemy z ludzimi którzy mówią.

Do diabła z tobą, tato. Kate zamknęła oczy, gdy samolot zatrzymał się przy rękawie. Popatrz, co zrobiłeś.

Do drzwi podjechał wózek inwalidzki. Jeden z agentów wziął bagaż Kate, pomógł jej wstać i wywiózł ją na wózku z pokładu samolotu. Jej serce przepełniało oczekiwanie. Na końcu hali przylotów stał Greg ubrany w dżinsy i **koszulkę** z napisem *Uniwersytet Rice*. Miał potargane włosy i łzy w oczach. Pokiwał jej głową z ledwie dostrzegalnym smutkiem

— Pieseczku...

Wstała z wózka, padając mu w ramiona. Przez chwilę obejmowali się w milczeniu. Nie miała śmiałości spojrzeć mu w oczy, bała się oderwać głowę od jego ramienia.

— Boże, Greg... — przytuliła się do niego. — Mama nie żyje.

— Wiem, maleńka. Wiem...

Opadła na wózek inwalidzki. W dalszym ciągu była bardzo słaba. Greg uklęknął i obejrzał temblak.

- Nic mi nie jest. Otoczyli ich agenci.

- Poproś ich, aby sobie poszli, Greg. Błagam. Chcę, aby wszystko było tak jak kiedyś.

- Greg skinął głową, przytulając twarz do jej policzka.

— Dlaczego to zrobili? — zapytała Kate. — Czego od nas chcą? Przesunął po jej twarzy kostkami dłoni.

— Nie wiem. Nie pozwolę, aby wyrządzili ci krzywdę.

Zatroszczę się o ciebie, Kate. Przeprowadzimy się. Zrobię, co tylko w mojej mocy.

— Przez niego straciliśmy wszystko, Greg. Nie wiem nawet, czy żyje.

— To bez znaczenia—odpowiedział. — Jestem szczęśliwy, i że wróciłaś do domu, Kate. Że jesteś bezpieczna. Tylko to się teraz liczy.

Przeprowadził wózek inwalidzki przez terminal. Przy krawężniku czekał samochód rządowy. Na ich widok wysiadło kilku agentów. Greg pomógł Kate wstać i usiąść na tylnym siedzeniu.

Funkcjonariusze zajęli miejsca z przodu. Kiedy ruszyli, Greg uśmiechnął się do niej.

— Fergie ucieszy się na twój widok. Myślę, że psisko ma już po dziurki w nosie mojej kuchni.

Kate pokręciła głową.

— Przecież miałeś mu jedynie wyłożyć jedzenie do miski.

— Wiem. Pewnie nie podoba mu się sposób, w jaki to robię.

Uśmiechnęła się, opierając głowę na jego ramieniu. Na horyzoncie ujrzała Manhattan, Była w domu.

— Masz rację — stwierdziła. — To nie ma znaczenia.

— Co, pieseczku? — zapytał Greg.

— Nic. — Kate zamknęła oczy. W jego ramionach czuła się tak, jakby od tamtych spraw dzielił ją milion kilometrów. Ojciec pewnie nie żyje...

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

Dzień, w którym Kate, Em i Justin mieli na zawsze pożegnać się z matką, był wilgotny i dżdżysty.

Nabożeństwo żałobne odprawiono w synagodze Tempie Beth Shalom, należącej do zgromadzenia żydów sefardyjskich, przy Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy. Ich rodzina chodziła tam, odkąd Kate pamiętała. O pogrzebie Sharon zawiadomili jedynie garstkę starych przyjaciół, a w „Timesie” zamieścili tylko jedno ogłoszenie, w którym pojawiło się nazwisko „Raab”. Kate uparła się, aby to zrobić. Jej rodzina wyjechała z miasta ponad rok temu. Stracili wielu przyjaciół z Larchmont. Kate nie była pewna, kto przyjdzie na pogrzeb.

Wybrali prostą trumnę z polerowanego orzecha włoskiego. Kate wiedziała, że spodobałaby się matce. Rabin Chakin — siwowłosa mężczyzna o ciepłym głosie — znał Sharon i Bena od czasu, gdy ich dzieci były małe. Chociaż prowadził uroczystość ich bar micwy, miał nadzieję, że nigdy nie przyjdzie mu robić tego, co teraz.

Kate siedziała w pierwszym rzędzie. Ścisnęła dłoń Grega, obejmując ramieniem Justina i Emily. Kiedy kantor zaśpiewał

pierwszą pieśń, jego czysty, smutny głos przypomniał im, dlaczego się tu znaleźli. Po policzkach popłynęły łzy. Rabin zaintonował słowa psalmu.

**Pokrop mnie itzopem, a stanę się czysty,
obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję,
Spraw, bym usłyszał radość i wesele:
Niech się radują kości, któreś skruszył!
Odwróć oblicze swe od moich grzechów
i wymaż wszystkie moje przewinienia!
Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste
i odnów w mojej piersi ducha niezwykłego!**

Wszystko to wydawało się paradoksalne i niesprawiedliwe. Jeszcze osiemnaście miesięcy temu wiedli życie wolne od trosk. Dzieci były szczęśliwe i osiągały sukcesy. Ojciec był szanowanym biznesmenem. Na kartkach przesyłanych z wakacji widniały zdjęcia wspaniałych miejsc, które odwiedzili. Teraz musieli pochować matkę w pośpieszny, niemal potajemny sposób. Nikt nie miał pojęcia, gdzie przebywał ich ojciec. Em oparła głowę na ramieniu Kate, cichutko szlochając. Nie **rozumiała**.

Justin patrzył przed siebie martwym wzrokiem. Kate przytuliła ich. Chociaż pragnęła opłakiwać stratę, w jej sercu było coś jeszcze. Gniew. Mama nie zasługiwała na taką śmierć. Żadne z nich.

Do diabła z tobą, tato... Co nam zrobiłeś?
W pewnej chwili rozejrzała się. Ogarnęło ją głupie, dziecinne przeczucie, że może go dostrzeże w ostatnim rządzie. Że podbiegnie do nich, ze łzami błagając o przebaczenie. Że tak jak zawsze jednym mrugnięciem oka i przytknięciem palców odwróci wszystko, co się stało. Że będzie znowu jak dawniej. Jednak tam, gdzie patrzyła, nie było ojca. Choć był tłum ludzi. Zapełniły się wszystkie rzędy. Ujrzała dawnych znajomych, których nie widziała od wieków. Twarze przyjaciół z klubu, z kursu jogi, w którym uczestniczyła mama. Dwie najstarsze

* Fragment *Psalmu 51 (50), Wezwanie i prośba pokutnika,*

Biblia Tysiąclecia, wyd. Pallottinum, Warszawa—Poznań 2000, str. 487.

Abbie, siostra mamy .

- Jestem tu, aby opowiedzieć wam o mojej mamie — zaczęła. —
O Sharon Raab.

Sprawiło jej przyjemność głośne wypowiedzenie tego nazwiska. Oznajmienie go wszystkim. Opanowała łzy i uśmiechnęła się.

— Założę się, że nikt z was nie wiedział, że moja mama lubiła tańczyć...

Opowiedziała im o *West Side Story*. O tym, jak Sharon kochała powtórki serialu *Everybody Loves Raymond* (Wszyscy kochają Raymonda), nadawane po nocnych wiadomościach. O tym, jak przemykała ukradkiem do piwnicy, w której mieli salę telewizyjną, aby nie przeszkadzać ojcu. O tym, jak pierwszy raz udało się jej samodzielnie wykonać figurę jogi ze staniem na głowie i jak wołała wszystkich z całych sił, aby przyszli to zobaczyć.

— Sharon stała na głowie, wołając: Widzicie to? Widzicie? — zebrani w synagodze roześmiali się. — Wołała tak głośno, że sądziliśmy, iż dom się pali!

Opowiedziała im, jak czuła się nią opiekowała w czasie choroby, jak kreśliła tabelki i rozkłady, aby Kate nie zapomniała o insulynie. O tym, jak się zmieniła, gdy nagle w życiu jej rodziny zaszła „niewyobrażalna zmiana”. Sharon nigdy nic utraciła poczucia własnej godności.

— Dzięki niej nasza rodzina przetrwała. Tylko ona mogła tego dokonać. Dziękuję ci za to, mamo. Wiem, że nigdy nie miałaś poczucia, iż zrobiłaś dla nas wystarczająco wiele, dlatego chcę ci powiedzieć: liczył się dla nas sam fakt, że przy nas byłaś. Będzie mi brakowało twojego uśmiechu i błysku w oczach. Wiem, że wystarczy, abym zamknęła oczy, a zawsze będziesz przy mnie. Będę słyszała twój serdeczny głos mówiący, że mnie kochasz, że wszystko będzie dobrze. Zawsze. Jestem wdzięczna za twoją obecność w moim życiu, mamo. Byłaś naprawdę wspaniałym przewodnikiem.

Na zakończenie muzyk zagrał na wiolonczeli piosenkę *Somewhere* z *West Side Story*. Kate, Justin i Em szli za trumną pomiędzy rzędami. Przystawali, obejmując wzruszone osoby. Mogli nie zobaczyć się już nigdy więcej. Przy drzwiach Kate odwróciła się. Ogarnął ją kojący spokój. Widzisz, mamo, oni wiedzą, kim byłaś.

Po uroczystości korowód samochodów ruszył za karawanem w kierunku cmentarza Westchester, gdzie znajdował się grób ich rodziny. Pieszko odprowadzili trumnę do małego wzniesienia górującego nad bramą. Pod baldachimem gałęzi świerków był dół. Leżał tam ojciec Sharon. Jej matka. Obok było puste miejsce dla ojca Kate. Wokół grobu zebrała się jedynie najbliższa rodzina. Justin oparł głowę na ramieniu ciotki Abbie i zaczął szlochać. Nagle ogarnęła go rozpacz. Kate objęła ramieniem Emily. Rabin odmówił ostatnią modlitwę.

Opuszczono trumnę do grobu.

Rabin wręczył wszystkim bukiety białego bzu. Podchodzili kolejno, rzucając kwiaty na trumnę. Osiemdziesięcioośmioletnia babcia Ruth. Ciotka Abbie i jej mąż, Dave. Kuzyni Kate, Matt i Jill, którzy przyjechali na pogrzeb z college'u. Wszyscy rzucali do dołu kwiaty, aż nie można było odróżnić wiązanek tworzących białą kołdrę.

Kate była ostatnia. Stała w milczeniu nad trumną razem z Gregiem, ściskając jego dłoń. Na chwilę podniosła oczy i przy drodze w oddali dostrzegła Phila Cavettiego oraz dwóch agentów, czekających obok samochodów. Poczuła, jak narastał w niej gniew.

Nie poddam się, obiecała. Dowiem się, kto to zrobił, mamo. Rzuciła na trumnę ostatnią wiązanekę.

Dowiem się, co chciałaś mi powiedzieć. Dopadnę tych drani. Możesz spoczywać w spokoju, mamo. Kocham cię. Nie zapomnę cię ani na chwilę.
Żegnaj.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

Od pogrzebu minęły dwa tygodnie. Kate powoli wracała do zdrowia. Nie była jeszcze gotowa, aby wrócić do laboratorium. Nadal przepętniał ją gniew, a rana w duszy była zbyt świeża. Wydawało się, że zaledwie wczoraj widziała, jak matka umierała w jej ramionach.

W dalszym ciągu nie wiedziała, czy ojciec żyje. Czuła się tak, jakby nowy świat, w którym się znalazła, eksplodował jej prosto w twarz. Świat, którego nienawidziła. Jej rodzina musiała się ukrywać od ponad roku. Matka została zamordowana.

Ojciec

zniknął. *Każda* prawda zamieniała się w kłamstwo.

Kiedy poczuła się lepiej, poszła do szpitala Bellevue, aby odwiedzić Tinę.

Jej przyjaciółka wciąż była w głębokiej śpiączce — dziewiąty stopień w dziesięciostopniowej skali śpiączki Glasgow. Umieszczono ją teraz na oddziale leczenia urazów. W dalszym ciągu była podłączona do respiratora i otrzymywała dożylnie mannitol zapobiegający obrzmieniu mózgu.

Oczywiście były też chwile nadziei. Aktywność mózgową uległa nasileniu, a w źrenicach Tyny pojawiły się pewne oznaki świadomości. Czasami nawet poruszała się. Mimo to lekarze dawali jej nie więcej niż pięćdziesiąt procent szans na to, że odzyska zdrowie i będzie taką samą osobą jak przed postrzeleniem. Lewa strona mózgu została uszkodzona, szczególnie obszar poznawczy i obszar mowy. Lekarze nie wiedzieli, jak to wszystko się skończy.

Kate usłyszała również dobre wiadomości. Policja schwytała człowieka, który strzelał do jej przyjaciółki.

O dziwo, okazało się, że sprawa miała jednak związek z gangami. Potwierdzono, że Tina była przypadkową ofiarą specyficznego obrzędu inicjacji. Nie znaleziono żadnych związków z Kate. Siedemnastoletni dzieciak, który postrzelił Tinę, siedział teraz w więzieniu. Wydał go były członek gangu.

Dowody były niepodważalne. Tamtej nocy na ulicy mógł zostać postrzelony każdy.

Kate spadł kamień z serca.

Została z Tiną w ciasnym, pojedynczym pokoju, podczas gdy Tom i Ellen poszli na lunch. Na monitorze przesuwwały się miarowe, budzące nadzieję fale serca. Przyjaciółka była podłączona do kroplówki podającej preparat zapobiegający obrzękowi oraz środki odżywcze i nawadniające organizm. Przez usta wsunięto do płuc grubą rurę wspomagającą oddychanie. Na ścianie i na nocnym stoliku dostrzegła kilka fotografii przedstawiających szczęśliwe chwile — zdjęcia z rodzinnych podróży i uroczystości zakończenia studiów. Na jednym widać było Tinę i Kate na plaży, podczas wakacji na Fire Island. Respirator odmierzał upływ czasu jednostajnym świstem powietrza.

Cierpiała, widząc przyjaciółkę w takim stanie. Tina wydawała się krucha i blada. Kate położyła dłoń na zwiniętej, nieruchomej ręce przyjaciółki. Opowiedziała jej o tym, co się wydarzyło. O tym, że na chwilę musiała ją zostawić. O tym, jak cudem uszła z życiem na rzece Harlem. O śmierci Sharon.

— Trzymaj się, Teen. Obie zostałyśmy postrzelone. Tylko że ty... Jej głos się załamał. W milczeniu słuchała dźwięku monitorów oraz rozszerzającego się i kurczącego respiratora. Cofnęła się pamięcią. Co chciała jej powiedzieć matka? Teraz nigdy się tego nie dowie. Fotografia... Zaczęła przypuszczać, że Cavetti miał słuszność. Może jej ojciec faktycznie zabił Margaret Seymour. Może nadal żył. Mama odeszła, zabierając ze sobą odpowiedź. Co robił na tym zdjęciu? Jak blisko był związany z Mercado? Przez ile lat?

Usłyszała cichy jęk. Nagle poczuła, że ktoś ciągnie ją za palec. Serce Kate podskoczyło do gardła. Odwróciła się.

— Tina.

Oczy przyjaciółki były w dalszym ciągu zamknięte, a monitory emitowały jednostajny dźwięk. Rura w ustach Tiny nie poruszyła się, Kate uznała, że musiał to być odruch bezwarunkowy — jeden z tych, które obserwowała już wcześniej. Dawały im fałszywą nadzieję. Może zbyt silnie ścisnęła dłoń Tiny.

- Proszę Teen... wiem, że mnie słyszy... To ja, Kate. Jestem przy tobie. Tęsknię. Musisz wyzdrowieć. Błagam, Tina.

Potrzebuję cię. Nic.

Wypuściła dłoń przyjaciółki.

Jak mogłaby tak po prostu zapomnieć o tym, co pragnęła wiedzieć? Jak mogłaby udawać, że nie stało się nic strasznego? Miałaby spokojnie żyć? Pozwolić, aby tamci wygrali? Wciąż stawiała sobie te same pytania. I wciąż nic umiała znaleźć na nie odpowiedzi.

Kto wydał jej ojca? Dlaczego FBI zwróciło na niego uwagę?

Została jeszcze jedna osoba, która znała odpowiedź.

— Wszyscy mówią, że powinnam dać sobie z tym spokój powiedziała Kate. — Gdyby chodziło o ciebie, Teen, nie dałabyś za wygraną? Prawda? — pogładziła włosy przyjaciółki. Re-spirator i urządzenie monitorujące pracę mózgu wydawały miarowe odgłosy.

Nie, nie pozwoli im wygrać.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

Kate zapukała do drzwi ponurego domu z lat siedemdziesiątych położonego w dzielnicy Huntington na Long Island. Uznała, że przydałby się mu porządny remont. Po chwili ujrzała korpulentnego mężczyznę w grubych okularach, Kiedy ją spostrzegł, odwrócił wzrok w stronę ulicy.

— Nie powinnaś tu przychodzić, Kate.

— To dla mnie bardzo ważne, Howardzie. Proszę... Howard Kurtzman spojrzał na jej ramię na temblaku i na

Jego twarzy pojawił się bardziej łagodny wyraz. Otworzył drzwi z siatką przeciw owadom i wpuścił ją do środka. Poszli do mrocznego, niskiego salonu z ciemnymi meblami i wypłowiałymi obiciami, których nie odnawiano od lat.

— Przecież powiedziałem ci w Nowym Jorku, że nie potrafię pomóc. Żadnemu z nas nie pomoże to, że tu jesteś. Dam ci minutę, niezależnie od tego, czego chcesz. Później wyjdiesz przez drzwi obok garażu.

— Wiesz, co się stało, Howardzie. Musisz ze mną porozmawiać.

— Czy ktoś tu jest, Howardzie? — Z kuchni wyszła jego żona, Pat. Kiedy ujrzała Kate, zamarła w bezruchu. Widziały się kilka razy na okolicznościowych spotkaniach organizowanych w biurze.

— Kate... — wymamrotała, wpatrując się w temblak. Po chwili przeniosła wzrok na Howarda.

— Przykro nam z powodu Sharon — powiedział Howard. Wskazał jej gestem, aby usiadła, ona przycupnęła jednak na oparciu kanapy. — Zachowałem najlepsze wspomnienia o twojej matce. Była zawsze bardzo uprzejma wobec mnie. Teraz rozumiałaś co miałem na myśli, prawda? To źli ludzie. Kate.

— Myślisz, że tak po prostu o tobie zapomną, Howardzie? Że pozwolą ci pójść swoją drogą? Że nic ci nie grozi, ponieważ przed otwarciem drzwi spoglądasz w jedną i drugą stronę? Moja matka została zabita, Howardzie. Nie mam pojęcia, gdzie jest ojciec. Nie wiem nawet, czy żyje. Dla niego to się jeszcze nie skończyło — podniosła ze stolika oprawione w ramki zdjęcie rodziny Howarda, dorosłych dzieci i uśmiechniętych wnuków. — To twoja rodzina. Sądzisz, że jesteś wolny? Spójrz na mnie — pokazała mu temblak. — Ty coś wiesz, Howardzie. Jestem tego pewna. Ktoś cię zmusił do tego, abyś go wydał.

Mężczyzna poprawił okulary.

— Nie.

— W takim razie ci zapłacono... proszę. Howardzie. Nie obchodzi mnie, co zrobiłeś. Nie dlatego tu przyszłam. Muszą poznać prawdę o ojcu.

— Nawet nie wiesz, w co się Kate — odpowiedział. — Jesteś mężatką. Wyprowadź się. Odbuduj własne życie. Załóż rodzinę...

— Howardzie. — Kate sięgnęła po jego pomarszczoną, chłodną dłoń. — Nie rozumiesz. Nie wiem, kogo chronisz, ci ludzie usiłowali zamordować także mnie!

— Ten, kogo chronię... — Howard spojrzał na żonę i zamknął

oczy.

— Zaraz po naszym spotkaniu — powiedziała Kate. — Na rzece Harlem, tam gdzie trenuję- Czy ktoś nas obserwował, Howardzie? Czy wiedział, że o niego pytałam? Poznałam nowe fakty z życia ojca. Wiem, że nie był tym, za kogo go uważałam. Mama próbowała mi coś powiedzieć, zanim została zabita. Dlaczego coś przede mną ukrywasz?

— Ponieważ wolałabyś o tym nie wiedzieć, Kale! — Księgowy spojrzał jej prosto w oczy. — Ponieważ nigdy nie chodziło o jakieś złote przyciski do papieru lub firmę Paz Exports. Zawsze sprzedawaliśmy im złoto. Niczego nie rozumiesz. Chodziło o to, co zrobił twój ojciec!

Spojrzała na niego.

— Co zrobił...?

Howard odłożył okulary i potarł brwi. Jego twarz przybrała bladą, ziemistą barwę.

— Musisz mi uwierzyć — powiedział. — Nigdy nie sądziłem, że ktoś będzie z tego powodu cierpieć. Z pewnością me Sharon. A tym bardziej ty.

- Ktoś wywierał na ciebie naciski, prawda Howardzie? -Kate podeszła i uklękła obok niego. — Obiecuję, że już nigdy o mnie nie usłyszysz. Proszę, powiedz mi prawdę.

— Prawda jest inna niż sądzisz, Kate. — Księgowy zaśmiał się głucho.

— W takim razie mi powiedz. Właśnie pochowałam matkę, Howardzie. — Kate jeszcze nigdy nie była tak zdeterminowana.

— To musi się wreszcie skończyć. Teraz.

— Uprzedziłem cię, abyś trzymała się od tego z daleka, prawda? Powiedziałem ci, że chodzi o sprawy, o których wolałabyś nie wiedzieć. Właśnie tym się zajmowaliśmy! Praliśmy pieniądze Kolumbijczyków. Pieniądze przyjaciół twojego ojca, Kate. W ten sposób kupiliście dom i drogie samochody. Dla twojego ojca zrobiłbym wszystko.

Zacisnął wargi, kiwając głową.

— I zrobiłem.

— Co zrobiłeś, Howardzie? Kto ci zapłacił za jego wydanie?

Musisz mi powiedzieć! Kto?

Jego odpowiedź uderzyła w nią jak pędzący z niewiarygodną prędkością meteoryt. W jednej chwili zginął stary świat i na jej oczach ze zgliszczy powstał nowy.

— Ben. — Howard spojrział na nią zaszawionymi oczami. -Ben kazał mi iść do FBI. Zostałem opłacony przez twojego ojca, Kate.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Rozmyślała o tych słowach podczas długiego powrotu pociągiem do miasta. Wyznanie Howarda paliło i siało spustoszenie w jej głowie, przebijając się poprzez jednostajny stukot wagonu kolejki Long Island Rail Road i anonimową masę pasażerów.

Zostałem opłacony przez twojego ojca, Kate.

Zapłacił mu za przekazanie informacji FBI. Za to, aby go wydał.

Dlaczego? Dlaczego jej ojciec chciał zniszczyć własne życie i życie osób, które kochał? Dlaczego chciał, aby wtrącono go do więzienia i zmuszono do zeznań? Dlaczego się ukrywać? W jaki sposób na podstawie pogmatwanej układanki swojego życia miała zrozumieć, kim był, co zrobił i do czego był zdolny?

Nagle wróciło do niej dawne wspomnienie. Zapomniana scena z dzieciństwa. Poprzez stukot pociągu usłyszała głos matki — zrozpaczony i zagubiony. Głos, który sprawił, że zadrżała i wzdrygnęła się.

Musisz dokonać wyboru, Ben. W tej chwili!

Dlaczego właśnie teraz sobie o tym przypomniała? Pragnęła jedynie zrozumieć to, co powiedział jej Howard.

Dlaczego teraz?

Ujrzała samą siebie. Miała cztery, może pięć lat. Było to w ich starym domu w Harrison. Obudziły ją w środku nocy krzyki. Głosy pełne gniewu. Wygramoliła się z łóżka i stanęła na szczycie schodów.

To byli jej rodzice. Kłócili się. Z niepokojem wyłapywała każde ich słowo. Była wystraszona. Wcześniej nie słyszała awantur.

Dlaczego więc rodzice byli rozgniewani?

Wspomnienie powróciło do niej przez mgłę lat. Mama i tata byli w salonie. Mama, wyraźnie zdenerwowana, z trudem powstrzymywała łzy. Ojciec krzychał. Kate przysunęła się do poręczy.

— Nie wtrącaj się! — krzychał ojciec. — To nie ma żadnego związku z tobą! To nie twoja sprawa, Sharon!

— Czyja to sprawa, Ben? — Kate wyczuła łzy w głosie matki. — Powiedz mi, czyja?

O czym rozmawiali? Czy mama zrobiła coś złego?

Kate przytrzymała się poręczy i powoli schodziła, jeden stopień po drugim. Głosy stawały się coraz bardziej doniosłe. Była w nich gorycz. Zobaczyła rodziców w salonie. Tata miał na sobie białą koszulę i rozwiązany krawat. Wyglądał młodziej.

Mama była w ciąży. Oczywiście z Emily. Kate nie miała pojęcia, o co chodziło rodzicom. Wiedziała jedynie, że nigdy wcześniej tak się nie kłócili.

— Nie mów tak do mnie, Sharon! Nie musisz mi tego mówić!

Matka dotknęła jego ręki, pociągając nosem.

— Proszę, Ben! Obudzisz Kate! Odtrącił ją

— Nic mnie to nie obchodzi.

Kate siedziała na schodach, drżąc ze strachu. Fragmenty układanki docierały do niej jak obrazy z fotograficznego albumu. W zachowaniu taty było coś nieznanego i obcego. To nie był jej ojciec. Jej tata był inny — delikatny i uprzejmy.

Matka stała przed nim.

— To my jesteśmy twoją rodziną, Ben, nie oni — potrząsnęła głową w odległości kilku centymetrów od jego twarzy.

— Musisz dokonać wyboru, Ben. W tej chwili!

Ojciec zrobił wtedy coś, czego nie dopuścił się nigdy więcej.

Dlaczego właśnie teraz sobie o tym przypomniała? Odwróciła się tak jak wtedy na schodach, dwadzieścia lat temu, gdy to zobaczyła.

Ojciec uderzył matkę w twarz.

On tego *chciał*.

Nagie to zrozumiała, wychodząc z pociągu. Idąc schodami z Penn Station na ulicę. Była zupełnie oszołomiona. Ojciec tego chciał. Pragnął, aby go odkryto — aby jego związki z rodziną Mercado ujrzały światło dzienne. Chciał zeznawać przeciwko przyjacielowi. Chciał trafić do więzienia. *Chciał narazić* na niebezpieczeństwo rodzinę, którą rzekomo kochał. Dlaczego? *Dlaczego zniszczył* wygodne, pozornie idealne życie, które prowadził?

Był *zdolny do* czegoś takiego. Właśnie to najbardziej ją przeraziło. Właśnie dlatego wspomnienie, które powróciło, było takie potworne. Niezależnie od tego, jak głęboko je pogrzebała w pamięci, ono wciąż było prawdziwe.

Szła pod prąd w dół Czternastej Ulicy. Na wschód, aż do Lower East Side.

Czy agenci WITSEC o tym wiedzieli? Czy wiedzieli o fotografii, którą znalazła? O jego związkach z Mercado? Czy wiedzieli kim naprawdę był? Do czego był zdolny? Przypomniała sobie potworne zdjęcia Margaret Seymour. Czy rodzina Mercado naprawdę chciała go zgładzić? Czy wiedzieli, że sam zniszczył sobie życie? Zadzwoił jej telefon komórkowy. Wiedziała, że to Greg. Nie odebrała. Szła przed siebie, nie mając pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć.

Musiała przemyśleć na nowo całe swoje życie. Dlaczego jej ojcu mogłoby zależeć na tym, aby wyrządzić krzywdę Margaret Seymour? Jakie informacje chciał od niej wydobyć? Dlaczego sprowadził na siebie zagładę? Jak to możliwe, aby chciał wyrządzić im wszystkim taką krzywdę? Sharon, Emily, Justinowi. Jej samej.

Wszystko to przypominało niepokojący finał jakiejś kakofo-
nicznej symfonii.

Zaplanował to od początku do końca.

Kiedy wróciła do domu, Greg siedział na kanapie i oglądał mecz piłki nożnej.

— Gdzie byłaś? — odwrócił się w jej stronę. — Nie mogłem się z tobą skontaktować.

Usiadła naprzeciw niego i opowiedziała o swoim spotkaniu z Howardem. Objęła głowę rękami, otępiała i zagubiona. Nic z tego nie rozumiała.

— On to wszystko zaplanował — powiedziała. — Zapłacił Howardowi ćwierć miliona dolarów, aby poszedł do FBI. Poinformował go, że zwiija interes i chce zadenuncjować samego siebie. Howard potrzebował pieniędzy. Jego syn zbankrutował.

Nie był prowokatorem FBI. Ojciec wszystko zainscenizował. Sam to zrobił.

Greg podniósł głowę z wyrazem niedowierzania i zatroskania na twarzy.

— To nie ma sensu.

— Wiem. Dlaczego miałbyś chcieć wyrządzić nam taką krzywdę? Sprowadzić na siebie nieszczęście? Wygląda na to, że wszystko to stanowiło element jakiegoś planu. Cholera, sama już nie wiem komu wierzyć. Moja mama nie żyje. Ukrywamy się jak zwierzęta. Zaczynam myśleć, że ci z FBI mają rację. Że ojciec zabił agentkę Seymour. Kochałam go, Greg. Był dla mnie wszystkim. Wiem jednak, że wracał wieczorem do domu i nas okłamywał. Kim, do diabła, był mój ojciec, Greg?

Podszedł i usiadł obok niej. Ujął jej twarz w dłoń.

— Dlaczego to wszystko robisz, Kate? Potrząsnęła głową, patrząc na niego szklistymi oczyma.

- Co?

— Znowu pakujesz się w to wszystko. Sharon nie żyje, kochanie. Miałaś szczęście, że sama nie zostałaś zabita. Ci ludzie to zwierzęta, Kate. Próbują cię zamordować.

— Robię to, ponieważ muszę wiedzieć! — krzyknęła, odsuwając się od niego. — Nie rozumiesz? Muszę wiedzieć, dlaczego zginęła moja matka, Greg. Co starała się mi przekazać... Żaden nie trafił do więzienia, Greg. Ani Concerga, ani Trujillo. Żaden z tych, przeciwko którym zeznawał mój ojciec. Nikt oprócz Harolda, jego głupiego przyjaciela. Wszystkim udało się wymknąć — wszystkim, na których naprawdę zależało

władzom. Czy nie wydaje ci się to dziwne? Później ojciec zniknął, a opiekująca się nami agentka została brutalnie zamordowana. Okłamał nas, Greg. Dlaczego? Czy ty nie chciałbyś tego wiedzieć?

Otoczył ją ramieniem i przytulił.

— Nie można żyć z przekonaniem, że ciągle ma się coś takiego nad głową, w końcu doprowadzisz do tego, że cię *zabiją*. Proszę, Kate, zapomnijmy o wszystkim.

— Nie potrafię...

— Nie mogę ci w tym towarzyszyć, Kate. Nie potrafię. Nie umiem tak żyć — podniósł jej głowę. — Jakiś czas temu próbowałem do ciebie zadzwonić. Mam dobrą wiadomość...

— Jaką?

— Telefonowali ze szpitala New York-Presbyterian. Zaproponowali mi pracę. — Na jego twarzy pojawił się dumny uśmiech. — Mam robotę!

Miał objąć posadę lekarza na oddziale ortopedii dziecięcej. Morgan Stanley Children's Hospital był jednym z najlepszych tego rodzaju ośrodków w mieście. To była wspaniała wiadomość. Kilka miesięcy temu Kate skoczyłaby z radości, teraz jedynie położyła mu dłoń na policzku i uśmiechnęła się. Już sama nie wiedziała, czego chce.

— Możemy zostać w Nowym Jorku. Rozpocząć nowe życie. Kocham cię, maleńka, nie mogę jednak codziennie myśleć o niebezpieczeństwie, na jakie się narażasz. Zapomnijmy o wszystkim. Jeśli tu zostaniemy, powinniśmy myśleć o przyszłości. Oboje, Kate. Chcą, abym podjął decyzję. Zostaniemy czy wyjedziemy, kochanie? Chcesz iść naprzód czy się cofać? Decyzja należy do ciebie, Kate. Muszę ich powiadomić, czy przyjmę ofertę.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY

Około dwudziestej furgonetka z pralni skręciła w senną uliczkę, aby dostarczyć ubrania pod wskazany adres. Zatrzymała się przed pokrytym niebieskim gontem domem, blokując

błękitnemu taurusowi. Ostatnia dostawa tego dnia.

Luis Prado wysiadł z szoferki z kilkoma koszulami na reku.

Ulica była pogrążona w mroku, oświetlona jedną latarnią.

Ludzie siedzieli w swoich domach, zmywali po obiedzie, oglądali telewizyjny program *American Idol* lub prowadzili rozmowy w Internecie.

Luis zabił młodego kierowcę jednym strzałem w głowę i ułożył jego ciało pod brudną bielizną pościelową i torbami z ubraniami. Skinął głową dwóm federalnym siedzącym w taurusie, tak jakby ich wcześniej widział, i ruszył w kierunku sąsiedniego domu. Kiedy zrównał się z ich samochodem, spod trzymany na ręce koszul wyciągnął dziewięciomilimetrowego SIG-a z tłumikiem.

Pierwszy pocisk roztrzaskał szybę pasażera, by trafić w czoło agenta znajdującego się bliżej Luisa w chwili, gdy ten wydmuchiwał chmurkę dymu. Pocisk zrobił mu ciemny otwór pomiędzy oczami. Agent w milczeniu osunął się na przerażonego partnera, który próbował sięgnąć do ukrytej pod marynarką kabury, by wyciągnąć broń. Zdążył pochylić się nad radiem, wydając ostatni nieartykułowany okrzyk.

Luis jeszcze dwukrotnie nacisnął spust — kule z dziewięciomilimetrowej broni trafiły agenta w klatkę piersiową, rozbryzgując krew na przedniej szybie i przygważdżając go do siedzenia. Mężczyzna osunął się na fotel, wydając chrapliwy jęk. Luis otworzył drzwi i oddał ostami strzał w czoło tamtego, aby upewnić się, że nie żyje.

Rozejrzał się. Ulica była pusta. Furgonetka z pralni stanowiła doskonałą zasłonę. Luis podniósł koszule i wszedł na schody prowadzące do domu z niebieskim gontem. Ukrył broń pod ubraniami i zadzwonił do drzwi.

— Kto tam? — usłyszał ze środka. Kobieta.

— Przywiozłem rzeczy z pralni, *senora*.

Roleta w oknie sąsiadującym z drzwiami była zwinięta i Luis spostrzegł jasnowłosą dziewczynę w beżowym kostiumie, spoglądającą na białą furgonetkę.

- To dom obok! — zawołała, wskazując na lewo.

Luis uśmiechnął się, jakby nie rozumiał, o co chodziło, w dalszym ciągu trzymając koszule. Zgrzytnął zamek.

- To nie ten dom — powtórzyła agentka, lekko uchylając drzwi. Uderzył w nie ramieniem, otwierając na oścież i odrzucając jasnowłosą agentkę. Dziewczyna krzyknęła przerażona, próbowała rozpaczliwie sięgnąć po broń. Oddał dwa ciche strzały w jej białą bluzkę. Kobieta odruchowo wyrzuciła przed siebie ręce, jakby próbowała je powstrzymać.

- Przykro mi, *hija*, córko — mruknął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. — Obawiam się, że masz słusność.

Z kuchni wybiegł biały labrador, którego widział kilka dni temu. Zabił go strzałem w kark. Pies zaskomlał i runął na podłogę.

Luis wiedział, że musi działać szybko. W każdej chwili jakiś przechodzień mógł zobaczyć zabitych agentów w taurusie. Nie wiedział, ile osób jest w domu.

Wszedł do salonu. Pusto. Podniósł słuchawkę. Nikt nie prowadził rozmowy.

— Pam... — Z kuchni doleciał kobiecego głosu. — Pam, czy powiedziałaś im, że to dom obok?

Luis stanął twarzą w twarz z kobietą, która kilka dni temu wyrzucała śmieci. Stała przy kuchni z różowym szlafroku, przygotowując herbatę. Widząc pistolet, upuściła dzbanek na podłogę. Wokół rozprysły się kawałki porcelany. Gaz nadal płonął.

— Gdzie on jest, *señora*?

Kobieta rozpaczliwie zamrugła powiekami, nie rozumiejąc, co się dzieje.

— Chowder, do nogi! Co zrobiłeś Chowderowi?! — zawołała, cofając się do lodówki.

— Nie pogrywaj ze mną, paniusiu. Pytałem, gdzie on jest Twój cholerny pies leży martwy. Nie zmuszaj mnie, abym zapytał ponownie.

— Kto? Co zrobiłeś agentce Birnmeyer?

Kobieta, skuliła się, patrząc w ciemne, przerażające oczy Luisa.

Podszedł do niej i odbezpieczył broń. Przyłożył lufę do jej policzka.

— Nikt ci nie pomoże, paniusiu- Rozumiesz? Odpowiedz na moje pytanie. Mam mało czasu.

W oczach kobiety pojawiła się bezradność i przerażenie. Luis widział takie spojrzenia wiele razy. Jego ofiara zastanawiała się, co powiedzieć, chociaż wiedziała, że w każdej chwili może umrzeć.

— Nie wiem, czego ode mnie chcesz. — Pokręciła głową. — O kogo ci chodzi? Nie mam pojęcia, kogo szukasz?

Spojrzała w dół na krótką lufę pistoletu Luisa.

— Wiesz. Nie mam czasu na pieprzenie. — Odwiódł kurek. — Wiesz, po co przyszedłem. Jeśli mi powiesz, będziesz żyła. Jeśli nie, policja pociągnie twoje ciało po tej podłodze. Gdzie on jest, mamuśko? Gdzie jest twój mąż?

— Mój mąż? — zapytała zdumiona. — Nie ma go tutaj.

Przysięgam. — Jest na górze, ty cholerna siwa suko? —

Przycisnął lufę do jej policzka. — Jeśli tam jest, usłyszysz, jak twój mózg rozpryskuje się na podłodze.

— Nie. Przysięgam... przysięgam, że go tam nie ma. Błagam. On wyjechał. Na kilka tygodni.

— Dokąd? — zapytał Luis, ciągnąc ją do tyłu za włosy i przykładając lufę do oka.

— Błagam, nie rób mi krzywdy — poprosiła, trzęsąc się ze strachu. — Proszę, nie mam pojęcia, gdzie on jest... ci agenci, nie wiem nawet, dlaczego tu są. Dlaczego to robisz? Niczego nie wiem. Błagam, przysięgam, że nie wiem...

— W porządku. — Skinął głową Luis, rozluźniając uścisk.

Odsunął broń od twarzy szlochającej kobiety. — W porządku, proszę pani.

Odsunął zabezpieczając broń.

— Kto powiedział, że chcę ci zrobić krzywdę, mamuśko? Chcę tylko, abys się zastanowiła. Może zadzwonił, może coś ci powiedział...

Potrząsnęła przecząco głową, wycierając łzy. Na palniku w

dalszym ciągu płonął ogień. Czuł jego ciepło na dłoni.

— W porządku—powiedział delikatniejszym tonem. Jednak nie zwalniał uścisku, jakim przytrzymał ją za włosy. -Może o czymś zapomniałaś. Chcemy z nim porozmawiać. Tylko porozmawiać. Rozumiesz?

Gdy przerażona kobieta próbowała skinąć głową, jej mokra twarz przygnęła do koszuli Luisa. Na materiale zostały rozmazane łzy ofiary.

— Uspokój się. — Luis poklepał ją po głowie. — Może zabierzemy się do tego od innej strony.

Spojrzał na jej delikatny nadgarstek. Ręka kobiety drżała. - Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Odwrócił jej dłoń i przesunął palcem wzdłuż linii życia, a następnie przysunął jej rękę do palnika.

Potrzebowała chwili, aby zrozumieć. - Nie! Boże. Proszę... nie! Próbowała się wyrwać, lecz Luis nie puszczał, przysuwając jej dłoń coraz bliżej płomienia. W wytrzeszczonych oczach kobiety pojawił się paniczny lęk.

— Może teraz sobie przypomnisz. Powiedz mi, gdzie on jest, laleczko.

Kilka minut później Luis Prado wspiął się do szoferki furgonetki. Przekręcił kluczyk w stacyjce, włączył bieg, jeszcze raz spojrzał na ciała agentów w rządowym taurusie i odjechał cichą ulicą. Nikt go nie ścigał. Wszystko trwało zaledwie kilka minut. Wystarczyła tylko odrobina perswazji. Uzyskał to, po co przybył. Później uwolnił ją od bólu. Zabił.

Kilka przecnic za wzgórzem zostawił furgonetkę na parkingu nieczynnej stacji uzdatniania wody. W tylnej części kabiny zmienił ubranie. Starannie wytarł kierownicę i klamkę drzwi po stronie kierowcy. Ciuchy cisnął na stos brudnych ubrań z tyłu. Wysiadł i szybkim krokiem przeszedł parking w gęstniejących ciemnościach.

W pobliżu stał inny samochód. Wynajęty SUV. Luis otworzył drzwi.

— I jak...? — zapytał kierowca, gdy Luis wsiadł do auta.

— Nie było go. — Wzruszył ramionami. — Jest w Nowym Jorku. Nie było go tu od kilku tygodni.

— W Nowym Jorku? — kierowca sprawiał wrażenie zaskoczonego. Uruchomił silnik. Nie patrzył na twarz Luisa, jakby miał nadzieję, że jednak nie doszło go najgorszego.

— Jego żona wyznała mi to przed śmiercią. Rozklejam się. Nie potrafiłem wyciągnąć z niej niczego więcej.

— To nie ma znaczenia.

Chudy, czarnowłosa kierowca odwrócił się w jego stronę.

Wrzucił wsteczny i wyjechał z opuszczonego parkingu.

— Wiem, gdzie jest.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY PIERWSZY

Fergus ciągnął za smycz, pędząc do parku.

Myślała o tym przez całą noc. O tym, co powiedział jej Greg. Nie tylko o propozycji pracy, którą otrzymał, i którą powinien przyjąć. Chciała iść naprzód. Spróbować zapomnieć o przeszłości. Zostawić wszystko za sobą.

Wczoraj zadzwoniła do Packera. Powiedziała, że jest gotowa, aby wrócić do laboratorium, chociaż jej ramię w dalszym ciągu było sztywne. Kilka dni temu przestała nosić rękę na temblaku. Czekają ją długie tygodnie fizykoterapii. Mimo to mogła się im na coś przydać. Byłoby dobrze, gdyby zajęła czymś uwagę. Przestała myśleć o tym, co było. To, że od kilku tygodni nie mogła biegać ani wiosłować, w połączeniu ze stresem związanym ze śmiercią Sharon i wiadomościami przekazanymi przez Howarda sprawiło, że jej poziom cukru przekroczył wszelkie dopuszczalne normy. Greg miał słuszność. To wszystko powoli ją zabijało. Musiała zacząć myśleć o przyszłości, zorganizować sobie życie, które przynajmniej w pewnym stopniu byłoby normalne.

— Chodź, piesku — szarpnęła Fergususa. — Dzisiaj rano spacer będzie krótszy. Mamusia nie może się spóźnić.

Musiała ostrożnie prowadzić psa, mając do dyspozycji wyłącznie jedną zdrową rękę. Po przebiegnięciu kilku przecznic

dostała zadyszki. Fatalnie, Kate. Wypuściła smycz, pozwalając, aby Fergus pobiegł za wiewiórką. Usiadła, wyciągnęła batonik PowerBar i odgryzła kawałek. Czekwała, aż wrócą siły.

Na ławce po przeciwnej stronie alejki usiadł mężczyzna o zaczesanych do tyłu czarnych włosach. Miał na sobie czarną skórzaną marynarkę i okulary przeciwsłoneczne.

Przyjrzała mu się nerwowo. W porządku...

Przez sekundę próbowała nie zwracać na niego uwagi. Coś ją jednak zaalarmowało. Coś wydawało się nie w porządku.

Rozejrzała się, szukając Fergususa. Już wcześniej miała podobne przeczucie.

Mężczyzna podniósł wzrok, ich spojrzenia się spotkały. Poczwała, że serce jej bije jak oszalałe. Gdzie, u diabła, jest Fergus?

Powinni już wracać.

Kiedy wstała, usłyszała głos za plecami.

— Kate.

Odwróciła się przerażona. Za nią stał Barretto — brodaty mężczyzna, którego poznała w parku kilka miesięcy temu. Na widok tej brody odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu...

— Nie chciałem cię przestraszyć — powiedział z uśmiechem. Był ubrany jak zawsze w wygniecioną sztruksową marynarkę. Na głowie nosił tę samą czapeczkę do golfa. — Nie widziałem cię od jakiegoś czasu. Pozwolisz, że się przysiędę?

— Właściwie chciałam trochę pobiegać — odpowiedziała.

— Pozwól, że przywitam się przynajmniej z moim starym przyjacielem — rzekł, mając na myśli Fergususa.

Odniosła wrażenie, że Barretto chciał, aby poczuła się pewnie, zauważył, że przeraziła się go jak zjawy.

— Jasne — odetchnęła z ulgą. — Nie ma sprawy. Rozmawiali o jej pracy i rodzinie. Ferens zawsze go lubił.

Jednak tym razem cała sytuacja wydała się jej nieco dziwna.

Niemal odniosła wrażenie, że na nią czekał.

— Zraniłaś się — powiedział z z troskaniem w głosie. *Usiadł* w odpowiedniej odległości od niej.

Obok przeszła matka z dwójką dzieci. Po zjawił się Fergus.

Przywitał Barretto jak starego przyjaciela.

— Fergus! — Twarz starszego mężczyzny rozpogodziła się uśmiechem. Poklepał go po pysku. — Nie widzieliśmy się długo...

— To nic poważnego — odparła. — Za chwilę spóźnię się do pracy. Nie byłam tam od jakiegoś czasu...

— Wiem. — Barretto spojrzał na nią uważnie, kładąc dłoń na głowie psa. — Bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało twoją matkę, Kate.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, jakby nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

Jak mógł się dowiedzieć? Nie widziała go od wielu tygodni. Nigdy nie wyjawiała mu swojego prawdziwego imienia. Nawet gdyby przeczytał nekrolog w gazecie, nie zdołałby powiązać go z jej mamą.

- Skąd pan wie? Wtedy zrobił coś, co ją zdumiało. Dał znak mężczyźnie siedzącemu na przeciwległej ławce, a ten wstał i posłusznie odszedł. Serce zaczęło jej walić. Nie wiedziała, co się stanie, była jednak pewna, że nie jest to przypadkowe spotkanie. Zapięła smycz Fergusowi i wstała, spoglądając w kierunku bramy do parku.

Próbowała wypatrzeć policjanta. Przechodnia. Kogokolwiek!

— Kim jesteś? — zapytała nieufnie.

— Proszę. — Mężczyzna wyciągnął rękę, opierając dłoń na jej ramieniu. — Zostań.

— Kim pan jest? — zapytała ponownie niemal oskarżyciel-skim tonem.

— Nie bój się — odpowiedział brodaty mężczyzna. W jego niebieskich oczach pojawiła się siła. Nigdy wcześniej jej nie dostrzegła. Chociaż mówił delikatnym głosem, jego słowa przeszywały jej kości jak piła.

— Jestem Oscar Mercado, Kate.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY DRUGI

Poczuła, że całe jej ciało zamarło.

Oscar Mercado był bezlitosnym zabójcą, który zamordował matkę na jej oczach. Przywódcą rodziny Mercado. Przypuszczalnie zabił również jej ojca. Nie wiedziała, co robić, lego goryl stał w odległości kilku metrów od nich. Musiała wydostać się jakoś z tej pułapki. Pociągnęła silnie za smycz Fergususa, patrząc w lodowate oczy starego człowieka. W głębi gardła uwiązał jej okrzyk przerażenia.

— Proszę, Kate. — Delikatnie wyciągnął rękę w jej stronę, Kate opadła bezradnie na ławkę. — Nie musisz się mnie obawiać. Obiecuję. Wręcz przeciwnie, to ja powinienem być przerażony. To ja mogę obawiać się czegoś z twojej strony.

Wstała energicznie, nie chciała tego słuchać.

Czuła, jak ogarniała ją niepokohamowana odraza. Mogłaby zabić tego mężczyznę — człowieka, który zamordował jej matkę. Który stał za próbą zamachu na jej życie tam, na rzece. Jego kartel, jego *fraternidad*, mafia. Ten człowiek odpowiadał za całe zło, które spadło na jej rodzinę.

— Twój ojciec... — zaczął starszy człowiek.

— Co zrobił mój ojciec? — Spojrzała mu prosto w oczy. — Przecież nie żyje. To ty...

- Nie, Kate. — Mercado spokojnie pokręcił głową. Niebieskie źrenice lśniły jak opal w zapadniętych oczach. — Twój ojciec nie umarł. On żyje. W rzeczywistości to on na mnie poluje.

- Co? Nie wierzę ci. — W jej spojrzeniu pojawiła się wściekłość. — Kłamiesz.

Zacisnęła pięści, jakby chciała go uderzyć, lecz coś ją powstrzymało. Mężczyzna siedział, jakby nigdy nic. Nie zrobił ani jednego gestu, aby obronić się przed jej atakiem. W wyrazie jego twarzy dostrzegła upadek wszystkiego, czemu kiedyś ufała i darzyła miłością. Nagle przestała odczuwać lęk, a jedynie niepewność i gniew. Słowa mężczyzny pobrzmiwały echem w jej wnętrzu.

— Co to znaczy, że na ciebie poluje?

— Właśnie dlatego zorganizował najście na własną firmę, Kate.

Dlatego zaplanował swoje aresztowanie. Dlatego przystąpił do rządowego programu ochrony świadków... Sądziłem, że o tym wiesz, Kate...

Nie mogła *oderwać* wzroku od jego oczu.

- Co ty, do diabła, sugerujesz? Że mój ojciec zniszczył swoje życie, zniszczył życie nas wszystkich, aby rząd objął go programem ochrony świadków?

- Nie zrobił tego w celu otrzymania ochrony, Kate — odpowiedział z uśmiechem Mercado. — Chciał do niego przeniknąć.

Przeniknąć? To nie miało żadnego sensu. Z drugiej strony było w tym coś, co znacznie lepiej odpowiadało jego naturze.

- Dlaczego? Dlaczego mi to mówisz? Twierdzisz, że ojciec żyje. Dlaczego miałabym ci uwierzyć? Zamordowałaś moją matkę. Byłam tam! Dlaczego miałabym wierzyć w twoje słowa?

- Ponieważ twoim ojcem i mną opiekował się ten sam agent, Kate. Margaret Seymour. Ponieważ zajmowała się nami ta sama sekcja WITSEC, specjalizująca się w ochranianiu osób przekazujących informacje o handlu narkotykami.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Tym razem nie powstrzymała go. — Uczestniczę w tym programie od dwudziestu lat — wyznał i spojrzał jej w oczy.

Wpatrywała się w niego z zapartym tchem. W tego po-twora, którego imię było dla niej synonimem przemocy i śmierci.

Ojciec miał zeznawać przeciwko niemu. A jednak niebieskie oczy mężczyzny zaczęły jej się wydawać łagodne i czyste.

Szczerze.

— Nie. — Odsunęła ramie. Ten człowiek był mordercą, *ściganym przestępcą.* — Jesteś Mercado. Ludzie z FBI mówili, że chcesz go zamordować. Chcesz mnie wykorzystać, aby go znaleźć.

— Kate... — Mężczyzna potrząsnął głową. — FBI mówi różne rzeczy, aby mnie chronić. Od wielu lat nie prowadzę *kartelu narkotykowego Mercado.* *Przekazują* informacje na ich temat. *Jestem objęty* programem WITSEC. Kartel chce

mnie zabić, tak jak według ciebie pragnie zamordować twojego ojca. Margaret Seymour była moim agentem nadzorującym. Znała moje miejsce pobytu i nową tożsamość. Właśnie dlatego twój ojciec zniknął. Aby mnie odnaleźć, Kate. Dopaść za to, że ich zdradziłem. Mogę ci to udowodnić. W sposób tak niepodważalny jak to, że przed tobą stoję, Kate Raab. Sposób, w jaki wypowiedział jej nazwisko, uderzył ją jak i silny cios w splot słoneczny. Skąd się tego dowiedział? Kto powiadomił go o zamordowaniu jej matki? Nigdy mu tego nie wyjawiała. Spojrzała na jego twarz — wystające kości policzkowe, okrągła broda zasłonięta zarostem, determinacja i przytomność umysłu malująca się w oczach. Mój Boże... Nagle to dostrzegła. Jej ciało przeszedł dreszcz. Wpatrywała się w niego z zapartym tchem, porażona tym, co odkryła.

— Wiem, kim jesteś. Stoisz razem z nim na tym zdjęciu. W bramie...

— W Carmenes. — Mężczyzna skinął głową, a jego twarz rozjaśniła się. Kate głęboko odetchnęła.

— Kim jesteś? Skąd to wszystko wiesz? Jak poznałeś mojego ojca?

Oczy starego mężczyzny zajaśniały.

— Benjamin Raab to mój brat, Kate.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY TRZECI

Kolana się pod nią ugięły. Musiała szybko złapać się ławki, aby nie upaść.

Wpatrywała się w twarz mężczyzny, badając jego wystające kości policzkowe, wygięte usta, linię brody taką, jak u ojca. Nagle zupełnie przestała się go bać. Zrozumiała, że mówił prawdę.

— Jak? Jak to możliwe, abyś był jego bratem? — pokręciła głową z niedowierzaniem.

— Kate... usiądź. — Mercado wyciągnął rękę.

-Dlaczego akurat teraz? Po tylu latach? -Niedawno umarł stary człowiek, Kate — powiedział. — W Kolumbii. W miejscu, o

którym już wiesz. W Carmenes. Ten starzec był moim ojcem, Kate. Twoim dziadkiem.

— Nie. — pokręciła głową. — Mój dziadek od dawna nie żyje. Zmarł w Hiszpanii.

Mylisz się. Ojciec twojego ojca żył, Kate — zaprzeczył Mercado. — Chronił mnie przez ostatnich dwadzieścia lat. Zamrugła powiekami, nie rozumiejąc, o co mu chodziło.

— Chronił cię?

— Zaraz ci to wyjaśnię—odparł Mercado, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu. — Chyba już wiesz, że nie musisz się mnie obawiać. Nie powiedziano ci o wielu rzeczach. Wraz ze śmiercią staruszka wszystko się zmieniło. Przez te wszystkie lata powstrzymywał ludzi, którzy pragnęli mnie zabić, teraz jednak *dawne zobowiązania wygasły*.

— Jakie zobowiązania? O czym tym mówisz?

— Słyszałaś o *fraternidad*? — zapytał Oscar Mercado. Nieufnie skinęła głową.

— Wiem, że to słowo budzi w tobie jedynie lęk, ale dla nas jest jednak węzłem honoru. Zobowiązaniem silniejszym niż miłość, Kate. Czy możesz to pojąć? Mocniejszym od miłości ojca do córki.

Świdrowała go wzrokiem Co starał się jej powiedzieć? Mercado oblizał wargi

— Przez wiele lat twój ojciec zajmował się finansami rodziny. Takie miał zadanie, Kate. To był jego obowiązek. *Su deber*. Były jednak rachunki, które musiał wyrównać — pilniejsze od wygodnego życia, które sobie zbudował. Nawet po - dwudziestu latach. Pomimo ciebie, Kate, pomimo Emily i Justina. Wiem, o co chodziło. To sprawa krwi, Kate. Silniejsza niż miłość. Chodziło o mnie.

— O ciebie?

— Zdradziłem ich, Kate. Twój ojciec zrobi wszystko, wszystko co w jego mocy, aby wymierzyć sprawiedliwość.

— Twierdzisz, że... on żyje? — zapytała z wahaniem. — Że był członkiem *fraternidad*! Tej rodziny? Mafii?

— Żyje i bardzo możliwe, że teraz nas obserwuje. Rozejrzała się. *Przeraziła* ją myśl, że może być gdzieś w pobliżu. Że nie umarł, lecz na nich patrzy. Skoro żył, dlaczego nie próbował się z nią skontaktować? Sharon została zabita. Kate ranna. Emily i Justin bardzo go potrzebowali. Poczuła się przytłoczona tym wszystkim. Przecież była jego córką. Niezależnie od rachunków, które musiał wyrównać i przysięgi, którą był związany, żadne więzy krwi nie powinny pozwolić, aby o tym zapomniał, by tak okrutnie ich potraktował. — Kłamiesz — powiedziała i wstała ponownie. — Wykorzystujesz mnie, aby go zwabić. Moja matka nie żyje. Zamordowali ją twoi ludzie. Ostrzelaliście nasz dom. Widziałam to. Byłam w środku. A teraz opowiadasz mi idiotyczne rzeczy o jakimś bractwie, mówisz, że całe moje dotychczasowe życie było fikcją. To cholerne kłamstwo!

— Znasz prawdę — odpowiedział łagodnie Oscar Mercado. — Widziałaś zdjęcie, Kate.

Chciała mu nie uwierzyć, lecz jego poważne oczy były jasne i stanowcze. Dostrzegła w nich mężczyznę z fotografii, obejmującego ramieniem jej ojca w bramie prowadzącej na ranczo. Swojego brata.

— To nie wystarczy — powiedziała. — Znam mojego ojca. Znam swoje uczucia. Powiedziałaś, że potrafisz tego dowieść. Udowodnij. Słucham!

— Mam nadzieję, że to cię przekona. — Starszy mężczyzna sięgnął do wewnętrznej kieszeni wygniecionej marynarki i podał jej mały przedmiot zawinięty w chusteczkę.

Rozwinęła ją i poczuła, że świat ponownie zawirował jej przed oczami. Wiedziała, że powiedział prawdę. Zrozumiała, że wiedział o niej wszystko. Stała nieruchomo, wpatrując się w niego oczami wilgotnymi od łez.

Trzymała w dłoni drugą połówkę złotego słońca, które dostała od matki.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY CZWARTY

Miała wrażenie, jakby się rozpadła w drobny mak.

Wewnętrzny wstrząs był tak silny, że czuła się, jakby rozerwało ją na dwoje. Zdjęła z szyi łańcuszek z drugą połową słońca.

Ułożyła obydwa kawałki obok siebie na dłoni.

Pasowały idealnie.

— Znałeś moją matkę? — przyjrzała się mu uważnie, wpatrując w jego jasne, błękitne oczy.

— Więcej, Kate. Byliśmy *familia*.

- Rodziną...? Skinął głową, biorąc ją za rękę. Tym razem nie wzdrygnęła się. W jego twardych dłoniach było coś czułego i delikatnego. Wtedy opowiedział tę część jej własnej historii, której nie znała.

— To, co powiedział ci ojciec, było prawdą. Przyjechał tu jako chłopiec, lecz nie z Hiszpanii. Z Kolumbii, która jest naszą ojczyzną. Jego matka była kochanką mojego ojca. Po śmierci mojej matki, która zmarła na zapalenie płuc, matka Bena stała się miłością jego życia.

— Rose. — Skinęła głową Kate. Przypomniała sobie zdjęcie kobiety, twarz stojącego obok niej mężczyzny i niemowlę, którym był jej ojciec. Babcia.

— *Rosa* — przytaknął, wymawiając po hiszpańsku jej imię. — Piękna kobieta, Kate. Pochodziła z Buenos Aires. Studiowała malarstwo. Była pełna życia. Oczywiście, nigdy się nie pobrali. W Kolumbii wówczas taki związek nigdy nie zostałby zaakceptowany. Kate dobrze rozumiała, o czym mówił.

— Była Żydówką — szepnęła.

— *Si, Eva judia* — potwierdził starszy mężczyzna. — Kiedy urodziła mu dziecko, musiała się wyprowadzić.

— Mojego ojca... — Kate oparła się o ławkę.

— *Benhamin*. To po jej ojcu. Dlatego przyjechała tutaj. Nagle znalazła odpowiedź na pytania dotyczące życia ojca.

Dlatego nie znała przeszłości babci. Nie przyjechali z Hiszpanii. Cały czas ukrywał przed nią prawdę. Ułożyła ostatnie kawałki układanki: ojciec zaaranżował własne aresztowanie i pojechał na spotkanie z Margaret Seymour, tak jak powiedział Cavetti i

ludzie z FBI. Fotografia dwóch mężczyzn stojących w bramie z *mrożącym* krew w żyłach napisem *Mercado*. Jeden z nich siedział teraz przed nią. Był jego bratem. Wszystko nabrało sensu. Spojrzała na pęknięty wisiołek — na dwie połówki złotego słońca.

„Kryje w sobie wiele tajemnic, Kate — powiedziała Sharon, wkładając go do jej ręki. — Wiąże się z nim historia, którą pewnego dnia ci opowiem”.

Jej matka wiedziała!

- Dała mi to twoja matka — wyjaśnił Mercado. — Wiedziała, że pewnego dnia to ja, a nie on, opowiem ci o wszystkim.

Pamiętaj, że nie mam nic wspólnego z jej śmiercią—podkreślił z uśmiechem.

- Nie! — Poczwała, że w jej sercu rośnie mur. Mówiła stanowczym głosem, chociaż ręce jej drżały. — Chcesz powiedzieć, że zamordował własną żonę? To niemożliwe. Przecież ją kochał. Patrzyłam na nich przez dwadzieścia lat. Wiem, że to prawda.

- Ta więź, Kate, jest silniejsza od tego, co nazywasz miłością. Mimo że jestem w programie ochrony świadków od wielu lat, nigdy nie wyznałem tego, co ci powiedziałem. Nigdy go nie zdradziłem.

— Dlaczego mówisz mi to wszystko? Dlaczego się ujawniłeś? Czego ode mnie chcesz?

— Chcę, abyś pomogła mi go odnaleźć, Kate.

— Dlaczego? Abyś mógł go zabić, by on nie mógł zabić ciebie? Niezależnie od tego, co się stało, nadal jest moim ojcem. Nie uwierzę, dopóki nie spojrzy mi w oczy i nie przyzna się do wszystkiego. Muszę to usłyszeć od niego, a nie od ciebie... Mówisz, że wszystko, w co przez całe życie wierzyłam, jest kłamstwem.

- Nie kłamstwem. Ochroną. Zrobił to dla twojego...

— Kłamstwem! Oscar Mercado ujął ją za nadgarstek i delikatnie otworzył

dłoń. Wziął dwa kawałki wisiora z pękniętym słońcem Azteków

i zawiesił na jej szyi. Połówki przez chwilę się kołysały, a następnie zamaryły w taki sposób, że wydawały się tworzyć całość. Jedno złote słońce Azteków.

— Chcesz prawdy, Kate? Oto ona. Masz szansę. Brama została otwarta. Czy przez nią przejdziesz?

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY PIĄTY

Phil Cavetti zaparkował samochód po przeciwnej stronie ogrodzonego policyjną taśmą rozświetlonego domu z niebieskim gontem w Orchard Park, w stanie Nowy Jork. Pokazał odznakę miejscowemu gliniarzowi pilnującemu ścieżki wiodącej do drzwi frontowych. Tamten dał mu znak, że może przejść. Na podeście stało psie postanie z małą tabliczką, na której *widniał* napis *DOM CHOWDERA, NAJUKOCHAŃSZEGO PSA NA ŚWIECIE*.

Drzwi były otwarte. Zaraz po wejściu do środka ujrzał nakreślony na podłodze kontur pierwszej ofiary, Pameli Birnmeyer. Kobieta pracowała od sześciu lat jako agentka w biurze szeryfa federalnego. Należała do zespołu zajmującego się aresztowaniem i eskortą więźniów. Spotkali się tylko raz. Miała męża wykładającego informatykę na miejscowej uczelni i dwuletnie dziecko. Pewnie dlatego zdecydowała się na tak niebezpieczną pracę. Dodatkowe pieniądze.

Cavetti poczuł przyływ żółci w żołądku. Od lat nie był w miejscu, w którym właśnie dokonano morderstwa. Ominął kilku klęczących kryminologów z FBI, próbujących pobrać z podłogi odcisk buta. Ciało drugiej ofiary zostało zabrane, jednak na białej lodówce pozostała wyraźna, czerwona plama krwi w miejscu, w którym zwłoki osunęły się na podłogę.

Przykre pieczenie w żołądku wróciło.

Alton Booth spojrział na niego z przeciwległego końca pokoju, dając znak, aby do niego podszedł.

- Dokładnie wtedy, gdy człowiek myśli o emeryturze... — powiedział agent federalny z cynicznym uśmiechem, podając

Cavettiemu czarno-białe zdjęcia.

Podobne do tych, które były przyklejone taśmą do ściany.

Cavetti w ciągu dwudziestu sześciu lat nie miał do czynienia z czymś podobnym. Nigdy nie stracił świadka. Nigdy nie odkryto nowej tożsamości człowieka, którym się opiekował. Nigdy nie przeniknięto do jego zespołu.

A teraz coś takiego.

Kobieta zginęła od dziewięciomilimetrowej kuli, która utkwiała w jej mózgu, lecz nie to sprawiło, że poczuł mdłości, jak młody policjant na miejscu pierwszego makabrycznego morderstwa. Chodziło o jej rękę. Czytał o tym w raporcie, lecz zdjęcia były znacznie bardziej makabryczne. Dłonie zamordowanej były spalone. Obie. Od płomienia na kuchennym palniku. Torturowano ją tak jak Maggie. Przecież wystarczyło przypalić tylko jedną dłoń, aby upewnić się, że nie miała o niczym pojęcia. Ale dwie... widać zabójcy sprawiało to przyjemność.

— Przynajmniej wiemy, co Maggie Seymour mogła ujawnić. — Booth przewrócił oczami.

Cavetti znał tych ludzi. Mąż zabitej był dla niego kimś więcej niż osoba pomagająca w dochodzeniu. Cavetti dał mu jego obecną tożsamość dwadzieścia lat temu. Obserwował, jak buduje nowe życie. Bierze ślub.

Czuł się odpowiedzialny za tę tragedię.

— Co gorsza, wydaje mi się, że biedaczka o niczym nie wiedziała. — Westchnął z odrazą Cavetti. — Nie miała pojęcia, kim naprawdę był jej mąż.

Oddał zdjęcia koledze.

— Jakież ślady?

— Furgonetka z pralni — odparł Booth. — Sąsiadka po przeciwnej stronie ulicy twierdzi, że została zaparkowana ostatniego wieczoru obok samochodu agentów. Znaleźliśmy ją na parkingu obok nieczynnej stacji uzdatniania wody. Chłopak z pralni dostał dwie kule w klatkę piersiową. Zwłoki ukryto pod koszulami i prześcieradłami. Łącznie pięć ofiar, nie licząc psa.

Powiedz mi — agent FBI rozejrzał się wokół — kto morduje w taki sposób?

Cavetti nie odpowiedział. Obaj znali odpowiedź. Rosyjska mafia. Gangi narkotykowe. Kolumbijczycy.

— Ten gość, Raab, nie odnosisz wrażenia, że nas wykiwał?

Tego, co widzieli, nie zrobił Raab. Cavetti był pewny. Raab nie był zabójcą, a przynajmniej nie takim. Mimo to doprowadził ich do Margaret Seymour, a Maggie — do Mercado, Mercado zaś - tutaj. Raab i Mercado.

Pomyślał, że wie, kto może być następny.

Oddał zdjęcia Boothowi. - Wiesz, jak mnie znaleźć. Zawiadom mnie, jeśli dowiesz się czegoś nowego.

Tamten uśmiechnął się.

— Dość się już napatrzyłeś? Dokąd idziesz?! — zawołał za nim.

— Do niebieskiej strefy — odpowiedział Cavetti. — Nie sądzisz, że wszyscy już tam są?

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SZÓSTY

Wsluchiwała się w szum samochodu przejeżdżającego w deszczu obok ich domu. Była późna noc. Światło lampy ulicznej obok okna jej sypialni jeszcze nigdy nie świeciło tak jasno. Leżała z otwartymi oczami. Zegar na stoliku nocnym obok łóżka wskazywał trzecią. Nie mogła zasnąć.

Pytania związane z rodziną Mercado nie dawały jej Brama została otwarta. Czy przez nią przejdiesz?

Czy dłużej temu wszystkiemu zaprzeczać?

Jej ojciec należał do rodziny Mercado. Była to jego rodzina — nie jedynie braterstwo, lecz rodzina—prawdziwa rodzina, od dnia, w którym się urodził. *Fraternidad*. Głową mafii był jego ojciec. Tata ukrywał ten fakt przed ludźmi, których kochał. Jeśli kiedykolwiek naprawdę ich kochał. Teraz ruszył w pościg za bratem, aby ukarać go za zdradę. Matka Kate nie żyła. Jej brat i siostra musieli się ukrywać.

Tego rodzaju prawda jeszcze nikogo nie wyzwoliła.

Pomyślała o zdjęciu ciemnowłosej kobiety o wyglądzie

Europejki, trzymającej na rękach maleńkiego syna. O swojej babci. Przyjechali tu z Kolumbii, a nie Hiszpanii. Chronił mnie przez dwadzieścia lat, powiedział Oscar Mercado o jej dziadku. O dziadku, który miał umrzeć w Hiszpanii kilkadziesiąt lat temu. Teraz dowiedziała się, że opuścił ten świat całkiem niedawno. Że dawne zobowiązania wygasły. Śmierć dziadka spowodowała, iż ojciec Kate rozpoczął krucjatę zemsty tak potworną i niewiarygodną, że za każdym razem, gdy o tym pomyślała, jej żołądek zaciskał się w pięść. Poświęcił własną rodzinę, aby przeniknąć do programu ochrony świadków.

Do strefy, w której od dwudziestu lat ukrywał się jego brat. Kate odwróciła się od okna. Co powiedziała im Margaret Seymour? Jestem specjalistką od rodziny Mercado.

Mieli tego samego agenta prowadzącego.

Uznała, że opowieść Oscara Mercado była prawdziwa, niezależnie od tego jak trudno było ją zaakceptować. Niezależnie od tego, że czyniła dwadzieścia lat ich życia nędzną fasadą. Wyczytała to z jego twarzy. Wiedział o Rosie. Znał prawdziwe imię Kate. Miał drugą połówkę słońca. Jej ojciec żył, jednak Kate nie była już z tego powodu szczęśliwa. Właściwie czuła się chora, gdy o tym myślała. Czuła, że wszystko, czego się dowiedziała, jest prawdą.

To my jesteśmy twoją rodziną, tato, nie oni. Musisz wybrać. Teraz znała już znaczenie tych słów. *Su deber*. Jego obowiązek. Najbardziej bolało ją to, że okłamywał ich przez te wszystkie lata. Całą rodzinę.

Usiadła, czując zimny pot na koszuli. Greg przewrócił się na drugą stronę. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Czy powiedzieć Cavettiemu o tym, czego się dowiedziała? Czy przekazać mu potworną prawdę o Benie i Mercado? Powiedzieć o tym, co wyjawiał jej Howard. O tym, że ojciec doprowadził do swojego zatrzymania. O wszystkim, co starszy mężczyzna wyznał jej w parku.

Dlaczego?

Agenci WITSEC nigdy nie postępowali z nią uczciwie.

Przez cały czas chronili Mercado. Od samego początku znali jego sekret.

To jej ojca rozpaczliwie poszukiwali.

Zapadła w krótką, niespokojną drzemkę. Miała sen. Jej ojciec siedział w altanie — tej samej, w której powiedziała mu, że nie zgodzi się na udział w programie. Sprawiał wrażenie dalekiego i załamane. Małego. Jego dotyk był drżący i lękliwy.

Kiedy jednak odwrócił się w jej stronę, dostrzegła złowrogi błysk w jego oczach.

Przebudziła się. Zegar wskazywał czwartą dwadzieścia rano.

Poduszka była wilgotna od potu. Jej serce biło jak oszalałe.

Źle oceniała zachowanie ojca.

Przez cały czas sądziła, że jego twarz wyrażała zawstydzenie. Że nie potrafił na nią spojrzeć z powodu wstydu — wstydu, jakiego nie zaznał nigdy wcześniej. Jednak nie to uczucie malowało się na jego twarzy.

Była to twarz człowieka, którego ujrzała w przelotnym wspomnieniu z dzieciństwa, gdy jechała pociągiem. Twarz, jakiej nie widziała nigdy wcześniej. Dłoń zaciśniętą na ramieniu matki. Obcy błysk w oczach. Uniesioną rękę!

Kto ostrzelał ich dom tamtej nocy? — zadała sobie nagłe pytanie. — Kto zamordował mamę? Czy naprawdę chciał; przejść przez bramę?

Kim jesteś na tej fotografii, tato?

Greg wyciągnął rękę, szukając jej po omacku.

Przytuliła się do niego.

— Wszystko w porządku? — wymamrotał. Potrząsnęła głową, kryjąc łzy w poduszce.

— Nie.

Nie wiedziała, komu może wierzyć.

— Czy zostaniesz przy mnie, Greg? Czy zawsze będę mogła ci ufać?

— Oczywiście, pieseczku — Przytulił ją mocniej do siebie.

— Muszę to od ciebie usłyszeć, Greg. Wiem, że uznasz to za głupie... proszę...

— Możesz mi zaufać, Kate — zapewnił ją łagodnym głosem.
Zamknęła oczy.
— Zawsze możesz na mnie liczyć, niezależnie od tego co się wydarzy.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SIÓDMY

Następnego dnia wróciła do pracy. Minął prawie miesiąc od czasu, gdy ona i Tina opuściły laboratorium. Wstrzymano wiele programów. Kate starała się unikać oczywistych pytań. Powiedziała kolegom, że jej matka była chora. Że doznała kontuzji ramienia w wyniku upadku. Chociaż powrót do pracy był właściwą decyzją, czuła się dziwnie w laboratorium. Bez Tiny.

Packer zatrudnił nowego analityka w miejsce jej przyjaciółki. Chłopak imieniem Suniel skończył fizykę komórkową w Cambridge. Pochodził z Indii i miał tytuł doktora. Chociaż wydawał się sympatyczny. Kate traktowała go z pewnym chłodem. Jego obecność zdawała się sugerować, że Tina nigdy nie wróci, a Kate wołała o tym nie myśleć. Packer zlecił mu prowadzenie projektu, którym do tej pory zajmowała się jej przyjaciółka. Suniel jeszcze nie wdrożył się w tę robotę. Czuła się nieco dziwnie, nie mając w pobliżu koleżanki. Trzeba było wprowadzić setki danych, opracować sprawozdanie na temat stanu zaawansowania prac, wypełnić mnóstwo rządowych formularzy. Packer wystąpił do National Science Foundation o kolejne dofinansowania.

Ramię Kate było w dalszym ciągu zbyt sztywne, aby mogła wykonywać niektóre z dawnych prac. Z przerażeniem pomyślała, że mogłaby upuścić naczynie Petriego i wylać na podłogę cenne komórki macierzyste.

W pewnym momencie miała tego wszystkiego dosyć. Odłożyła na bok papierkową robotę.

Poszła do laboratorium i wyjęła z lodówki dwa zamknięte naczynia z płytkami mikroskopowymi.

Cytoplazmatyczno-białaczkowy prototyp numer trzy oraz

nukleinowy model komórki macierzystej 472B.

Tristan i Izolda.

Zaniosiła próbki do urządzenia Siemensa. Umieściła komórkę leukocytową na płytce i włączyła mikroskop o dużej mocy. Jej oczom ukazała się pozwijana komórka z wyraźną, jaskrawą plamką pośrodku. Uśmiechnęła się. Witaj, dziewczyno... Czuła się tak, jakby zobaczyła starą znajomą. — Nie widzieliśmy się od jakiegoś czasu — powiedziała, regulując ustawienie mikroskopu. Następnie nałożyła okulary powiększające i wpatrywała się w naczynie z komórkami. Pewną ręką osoby, która po mistrzowsku opanowała miniaturową grę w kulki dodawaną do pudełek prażonej kukurydzy; wyizolowała komórkę, przenosząc ją do maleńkiej szklanej rurki, a następnie umieszczając na płytce z leukocytem. Powiększyła obraz, by wyraźnie dostrzec obie komórki.

— Widzę spojrzenie pełne poczucia winy — rzekła, uśmiechając się. — Mam nadzieję, że nie spiskowaliście przeciwko mnie, gdy byłam daleko.

Ich widok sprawił, że poczuła się jak u siebie, że ogarnęło ją dawne podniecenie. Na jej oczach dokonał się mikroskopijny proces reprodukcji całego świata kryjącego się w maleńkich skupiskach materii — świata przenikniętego jasnością i ładem. Jednemu mogła zawsze ufać: doskonałej symetrii zawartej w pojedynczej komórce.

Miała wrażenie, że ktoś cofnął wskazówki zegara. Że wróciła do sytuacji, którą pozostawiła za sobą dawno temu. Pomyślała, że Tina za chwilę wetknie głowę przez drzwi, ogłaszając „alarm kofeinowy”. Że Sharon żyje. Że nigdy nie zadzwoni telefon, przynoszący wiadomość o aresztowaniu jej ojca. Pogrążyła się w miłej zadumie, chociaż zdawała sobie sprawę, że to czysta fantazja.

— Kate.

Podniosła głowę i ujrzała Sunila.

— Przepraszam, że przeszkadzam. Możesz mi powiedzieć, jak załadować dane obrazowania do urządzenia cyfrowego?

— Jasne. — Uśmiechnęła się. Sunil był w porządku. — Właśnie witałam się ze starymi kumplami. Spotkajmy się w bibliotece na drugim piętrze, dobrze?

Odpowiedział jej uśmiechem.

— Dzięki.

Kiedy wyszedł, oparła czoło na obudowie mikroskopu. To prawda, że nie wiedzieli, czy Tina kiedykolwiek wróci do pracy i czy będzie taka jak dawniej. Kurczowe trzymanie się tej nadziei było głupotą. Nic wolno przerywać badań.

Ostrożnie przeniosła komórki do sterylnych pojemników i odłożyła na miejsce we wnętrzu lodówki.

Poczuła wibrację telefonu. Pomyślała, że to Greg. Że chce jej pogratulować z powodu pierwszego dnia w pracy. Otworzyła klapkę, kucając obok dolnej półki lodówki. Przyłożyła słuchawkę do ucha.

— Cześć!

Nie słyszała tego głosu od wielu miesięcy. Kiedyś był pełen ciepła, lecz teraz sprawił, że ogarnął ją chłód. Naczynie Pełnego wypadło jej z ręki, rozbijając się o podłogę.

-Cześć, koteczku.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

— Tata...?

Kate zamarła. Nie była pewna, co powiedzieć lub zrobić. Z jednej strony cieszyła się, że ojciec żyje, że w końcu słyszy jego głos. Z drugiej sama nie wiedziała, co powinna czuć. Od tak dawna pragnęła go usłyszeć, a teraz jego słowa budziły w niej śmiertelne przerażenie.

— Tato, nie wiedzieliśmy, czy żyjesz.

— Przykro mi, że cię zmartwiłem, kochanie. Jestem tutaj... W mieście... Nawet nie wiesz, jak dobrze znów usłyszeć twój głos.

Szybko wstała, opierając się plecami o drzwi lodówki. Spojrzała na kawałki rozbitego naczynia rozrzucone na podłodze.

— Muszę z tobą porozmawiać, Kate.

Poczuła zimny dreszcz.

— Wiesz, co się stało, prawda tatusiu? Mama nie żyje.

— Wiem, kochanie — odpowiedział, ciężko wzdychając.

— Została zastrzelona. Pochowaliśmy ją tydzień temu. Jeśli wiedziałeś, dlaczego nie przyszedłeś na pogrzeb?

Nie miała pojęcia, jak z nim rozmawiać. Czy wspomnieć o starej fotografii? O Mercado? Powstrzymała się, nie powiedziała mu tego, co pragnęła.

- Oskarżają cię o straszne rzeczy. Podejrzewają, że zamordowałeś naszą agentkę nadzorującą, Margaret Seymour. Pokazali mi jej zdjęcia. To potworne... Gdzie byłeś, tato? Martwiliśmy się o ciebie. Pogrzeb mamy odbył się tydzień temu. Dlaczego nie dałeś żadnego znaku życia?

— Kto tak twierdzi, Kate? — zapytał ojciec dziwnie spokojnym głosem. — Kto tak uważa?

— Cavetti. FBI.

Zamartała, nie wiedząc co powinna mu powiedzieć.

— Nie wierz w to, co mówią, Kate. Nie zamordowałem Margaret Seymour. Nikomu nie wyrządziłem krzywdy. Ci ludzie zamordowali moją żonę, Kate. Twoją mamę. Musiałem się ukrywać. Nie mogłem nawiązać z wami kontaktu. Pozbawili mnie wszystkiego, co w życiu kochałem. Chyba im nie wierzysz, Kate?

— Chciałabym nie dawać im wiary, tato, lecz...

— Nie możesz im wierzyć, Kate. Muszę się z tobą zobaczyć. Pozwól, że teraz ja będę mówił. Ja...

Zamknęła oczy, ściskając telefon obiema dłońmi.

To był jej ojciec. Słyszała znajomy, dodający otuchy głos, któremu zawsze ufała. A jeśli wszystko to było elementem jakiejś intrygi mającej na celu jego obciążenie? Upozorowanie, że to on zamordował ich agentkę? A jeśli za wszystko byli odpowiedzialni ludzie z rodziny Mercado, którzy chcieli zmusić Raaba do tego, by się ujawnił? Może próbowali za jej pośrednictwem dotrzeć do ojca?

Poczuła skurcz przerażenia w żołądku.

— Tato, powinieneś zgłosić się do WITSEC. Nie możesz się

wiecznie ukrywać. Oddaj się w ręce FBI.

— Niestety, nie jest to takie proste, kochanie. Sądzę, że agenci FBI dopuścili do zamordowania Sharon. Myślę, że ludzie z rodziny Mercado mają wśród nich informatora. Mogą być nawet blisko ciebie, Kate. Muszę się z tobą zobaczyć, kochanie. Nie mam nikogo innego.

— Błagam... — Lodowate dłonie Kate drżały. — Musisz się z nimi skontaktować. Musisz oddać się w ich ręce.

Chciała mu wyznać, że widziała fotografię. Bardzo pragnęła powiedzieć: Wiem... wiem o wszystkim. O twoim bracie... O Mercado... Rozmawiałam z Howardem. Wiem, że sam to wszystko ukartowałeś.

Jakże pragnęła zapytać go, kto ostrzelał ich dom tamtej nocy, kiedy prerażeni kulili się na podłodze. Kto zamordował ich mamę?

Czekała na to, że coś wyjaśni. Cokolwiek- Miała na to nadzieję wbrew wszelkiej nadziei. Z zaciśniętymi powiekami czekała, by powiedział, że to wszystko nie było prawdą. Miała te słowa na końcu języka, lecz milczała. Bała się. Obawiała się odpowiedzi, jakiej jej udzieli.

Lękała się przejść przez bramę.

Bała się tego, czego mogła się za nią dowiedzieć.

— Nie jest to obecnie możliwe, Kate. Nie teraz. Pragnę tylko, abyś mi uwierzyła. Abyś usłyszała to w moim głosie. Nie zamordowałem tej agentki, Kate. Nie torturowałem jej. Nad nikim się nie znęcałem. Przysięgam na życie twojej matki. Na nasze życie, Kate. Mam nadzieję, że to coś dla ciebie znaczy, prawda?

Rozpaczliwie wciągnęła powietrze, zamykając oczy. - Tak...

— Niezależnie od tego, co zrobiłem, niezależnie od tego, co się stało, nadal jestem twoim ojcem, Kate. Znasz mnie. Wiesz, że nie stać by mnie było na takie bestialstwo. To ludzie z Mercado zamordowali twoją matkę, Kate. To oni zabili mi żonę. Nie daj się oszukać. Jesteś moją jedyną nadzieją.

— Chcę, tato. — W oczach Kate pojawiły się łzy.—Tylko...

— Tylko co, Kate? Kto z tobą rozmawiał? Muszę wiedzieć. To przebiegli ludzie, maleńka. Właśnie dlatego nie mogłem się z tobą skontaktować. Nie mogłem pozwolić, abyś została w to wplątana... Pomyśl o Tinie.

— Tinie?

- O tym, co ją spotkało, Kate.

Jego słowa zabrzmiały niemal jak groźba. Skąd wiedział o Tinie? Nagle zdała sobie sprawę, że panicznie się go bała. Lękała się głosu, który słyszała, gdy była dzieckiem — głosu, któremu przecież kiedyś ufała. Teraz jego dźwięk sprawiał, że paraliżował ją strach.

— Muszę cię o coś zapytać, tato.

— Pytaj o wszystko, Kate. Wiem, że popełniłem wiele błędów. Śmiało...

— Twoja matka, Rose...

— Co chcesz wiedzieć o swojej babci, kochana? Dlaczego jest to teraz takie ważne?

Zwilżyła wargi.

— Czy ona pochodziła z Hiszpanii? Czy przyjechała do Stanów po śmierci dziadka? Wkrótce po twoich narodzinach?

— Oczywiście, że z Hiszpanii — odpowiedział ojciec. — Z Sewilli. Dziadek był tam kapelusznikiem. Przecież znasz tę **historię, Kate. Został potrącony przez samochód na ulicy. Kto z tobą rozmawiał?**

— **Nikt.** — **Kate poczuła ogromną samotność i wewnętrzną pustkę.**

Nagle stało się dla niej jasne. Zrozumiała, że jej ojciec wiedział, iż nie rozmawiała z ludźmi z WITSEC i FBI. Oscar Mercado miał słuszność. O to ojcu chodziło. Właśnie dlatego do niej dzwonił. To było jego celem.

On również wiedział, że wiedziała.

— **Muszę się z tobą zobaczyć, Kate. Jesteś jedyną osobą, na którą mogę teraz liczyć.**

— **Nie wiem, czy to dobry pomysł.**

— **Oczywiście, że dobry. Byłem zawsze przy tobie, gdy**

chorowałaś lub czegoś potrzebowałaś. Nie pamiętasz? Teraz ja potrzebuję twojej pomocy. Nie możesz tak po prostu mnie zostawić. Zawiadomię cię. Wiem jak. Proszę cię jeszcze, abys do czasu naszego spotkania nikomu nie ufała. Powtarzam, nikomu. Obiecasz mi to, prawda, kochanie?

— Tato, proszę...

— Jesteś mi to winna, Kate. Do czasu naszej rozmowy. Nie będziesz rozmawiała z FBI, z Cavettim. Nawet z Gregiem. Przecież wiesz, że nie zrobię niczego, co mogłoby wyrządzić ci krzywdę, prawda?

— Wiem, tato — zacisnęła powieki.

— Mogę na ciebie liczyć? Obiecujesz? Miała usta suche jak papier. Skinęła głową.

— Tak — wyszeptała ciężko.

— Moja mała dziewczynka. — Kate odniosła wrażenie, że ojciec odzyskał pewność siebie. — Odezwę się. Chodzi o naszą rodzinę kochanie. Zawsze ci to powtarzałem. Rodzina. Tylko to się liczy. Rozłączył się, pozostawiając ją samą w surowym pomieszczeniu laboratorium.

Nie wspomniała o tym, że Margaret Seymour była torturowana. Skąd o tym wiedział? Skąd wiedział o potwornej śmierci. Jaką jej zadano? Teraz chodziło wyłącznie o rodzinę.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

— Kate!

Wracała z pracy. Greg wyjechał na dwudniową konferencję medyczną przed objęciem nowej posady. Po drodze wstąpiła do pralni przy Drugiej Alei. Właśnie wkładała klucz do drzwi prowadzących do holu budynku.

Odwróciła się niespokojnie, myśląc, że ujrzy ojca. Przez kilka ostatnich dni umierała ze strachu, że będzie na nią czekał za każdym rogiem.

Zamiast ojca ujrzała Phila Cavettiego.

— *Dlaczego* nigdy nic zadzwonicie jak ludzie? — Westchnęła,

nie wiedząc, czy powinna *odczuwać* zaniepokojenie, czy ulgę.

— Nie widziałem cię od jakiegoś czasu — odpowiedział z przeproszającym uśmiechem. — Moglibyśmy pogadać?

— Wszystko w porządku, agencie Cavetti. Miałam zamiar do pana napisać, lecz ostatnio miałam bardzo napięty rozkład. Nie potrzebuję ochrony.

Skinął głową,

— Moglibyśmy porozmawiać na górze?

Ani na chwilę nie zapomniała, jak ją wykorzystali. Jak włamali się do jej mieszkania i nagrywali rozmowy telefoniczne.

Jak zataili przed nią zniknięcie ojca i stwarzali pozory, że ją chronią, podczas gdy w rzeczywistości osłaniali Mercado i jego mroczne sekrety. Teraz wiedziała, że ukrywają przed nią znacznie więcej.

W windzie Cavetti spojrział na jej ramię i zapytał, jak się czuje.

— Lepiej — odrzekła nieco łagodniejszym głosem. Lekko się uśmiechnęła, zdając sobie sprawę, jak obcesowo go potraktowała. — Naprawdę. Dziękuję.

— Wybacz, że to mówię, lecz nie wyglądasz na osobę, której znacznie się poprawiło.

Kate wiedziała, że ostatnie wydarzenia zebrały swoje żniwo.

Wiedziała, że jest opuchnięta i wymizerowana. Prawie nie jadła od czasu rozmowy z ojcem. Kiepsko spała. W dalszym ciągu nie mogła wiosłować. Raz czy dwa zapomniała o zastrzyku insuliny. Od lat nie miała tak wysokiego poziomu cukru we krwi.

- Nie musi mi pan prawić komplementów — powiedzia-

ła. — To na mnie nie działa. Winda stanęła na siódmym piętrze.

— Pamięta pan to miejsce, Cavetti? Fergususa? Otworzyła drzwi.

Pies wybiegł na korytarz i obwąchał

gościa. Agent WITSEC skinął głową, przyjmując jej słowa z poczuciem winy.

— Był przez cały dzień sam. Za minutę załatwi się na dywan.

Chciał pan pogadać?

— Wracam z Buffalo — poinformował. Skinęła głową, jakby zrobiło to na niej wrażenie.

— Wiem, że ta robota bywa trudna, lecz przynajmniej odwiedza pan różne dziwne i ciekawe miejsca.

Usiadła na oparciu kanapy. Cavetti w dalszym ciągu stał. - Zamordowano kobietę — zaczął wyraźnie zakłopotany. — Wezwano mnie na miejsce zbrodni. Kate prychnęła, zniecierpliwiona.

— Nie chcę oglądać żadnych zdjęć!

- Kate, proszę, posłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia. — Zbliżył się do niej o krok. — Nie została zwyczajnie zamordowana. Torturowano ją. Jej dłonie były zwęglone. Ktoś trzymał je nad płomieniem. Miała pięćdziesiąt lat, Kate.

— Przepraszam. — Spojrzała na niego uważnie. — Jaki to ma związek z moją osobą? Czy chce mi pan powiedzieć, że mój ojciec dokonał także tej zbrodni?

— Zamordowano również dwóch agentów FBI i zastępcę szeryfa federalnego, którzy ją ochraniali.

Wzdrygnęła się. Ból przeszył jej żołądek jak nóż. Było jej naprawdę przykro.

— Kate, muszę cię o coś zapytać. Bądź ze mną szczerą, niezależnie od tego, co myślisz. Kiedy ostatnio z nim rozmawiałaś?

Spuściła oczy. Przeraziło ją to wszystko. Wiedziała, że powinna mu powiedzieć. O zdjęciu Mercado i jej ojcu. O starszym mężczyźnie w parku. O telefonie od ojca... Zginęły cztery kolejne osoby. Im dłużej milczy, tym bardziej jest w to zamieszana. Obawiała się, że Cavetti zdoła ją przejrzeć, że będzie musiała mu wszystko wyznać.

— Ta kobieta miała spalone dłonie, Kate. Najpierw jedną, później drugą. Przypuszczalnie zmarła wskutek bólu. Później wpakowali jej kulkę w głowę.

— To nie on.

— Chcieli ją skłonić do mówienia — kontynuował Cavetti. — Tak jak Margaret Seymour w Chicago. Zginęło moich trzech ludzi. Twój ojciec kogoś szuka. Nie chodzi już o to, by go chronić.

— O co, do diabła, w tym wszystkim chodzi? — zapytała, patrząc na niego przenikliwym wzrokiem. Wiem o Mercado, chciała mu powiedzieć. Wiem, że od początku go chronicie. Czego chcecie od mojego ojca?

— Czy kontaktowałaś się z nim, Kate? Czy wiesz, gdzie może być twój ojciec?

- Nie.

— Musisz mi powiedzieć, Kate. Niezależnie od tego, jakie uczucia żywisz wobec WITSEC i mnie. Wiem, że nie powiedziałem ci całej prawdy, lecz zataiłem ją, aby cię nie wpłatać. Chodziło mi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo. Na szali położyłem swoje życie. Jeśli coś przede mną ukrywasz, coraz głębiej pograżasz się w coś, nad czym nie masz kontroli. Wiedziała, że miał rację. Pakowała się w sam środek tego wszystkiego. Zginęły kolejne cztery osoby. Co miała zrobić? Spotkać się z ojcem i patrzeć, jak wyprowadzają go w kajdankach?

Przyjrzała mu się uważnie.

— Nie mogę panu pomóc — oznajmiła, kręcąc głową. Odpowiedział skinieniem, wiedziała jednak, że go nie przekonała. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął złożony kawałek papieru.

Kolejną fotografię.

- Wiedziałam, że sam pan sobie nie poradzi, Cavetti. — Za chwilę pokażę ci coś, co oglądała tylko garstka ludzi. Zdjęcie było złożone w taki sposób, aby widziała tylko jego fragment.

— Przyjrzyj się mu uważnie i powiedz, czy kiedykolwiek spotkałaś tego mężczyznę.

Podał jej fotografię. Wzięła ją drżącą ręką. Kiedy na nią spojrzała, serce podskoczyło jej do gardła.

Na zdjęciu był mężczyzna z parku. Oscar Mercado. Rządka broda, płaska tweedowa czapka. Można było odnieść wrażenie, że zrobiono je zaledwie kilka dni temu.

Popatrzyła mu w oczy.

— Nie.

Agent WITSEC skinął głową, wydając pełne niedowierzania westchnienie. Kate zwróciła mu fotografię. Patrzył na nią tak, jakby miała kłamstwo wypisane na twarzy.

— Jesteś sprytną dziewczyną, Kate. Musisz jednak wspiąć się na szczyt swoich możliwości, aby mi dorównać. Jesteś pewna?

— Kto to jest?

— Nikt. — Cavetti wzruszył ramionami. — Twarz, jak twarz. Może gdyby jej powiedział prawdę, postąpiłaby podobnie. Ponownie pokręciła głową. Traciła szansę na wyjście zwycięsko z tej intrygi.

— Z uwagi na nietypową sytuację, zrobię coś, czego wcześniej nigdy nie robiłem — Cavetti przygładził siwe włosy. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął jakiś przedmiot zawinięty w białą chusteczkę.

Serce Kate zamarło.

— Nie będą mogli ustalić pochodzenia tej broni — powiedział Cavetti. — Jeśli wyjdzie na jaw, że ci ją dałem wszystkiemu zaprzeczę. Nie ma sposobu, żeby mnie z tym powiązać. Włóż pistolet do szuflady. Możesz go potrzebować. Tylko tyk mogę zrobić. Zobacz, tu się ~~odbezpiecza. Trzeba go odwieść.~~ Zrozumiałaś?

Kate skinęła głową. Nagle uświadomiła sobie, co chciał jej przekazać.

Cavetti wstał i położył na krześle pistolet zawinięty w chusteczkę.

— Tak jak ci powiedziałem, Kate, robię to dla twojej ochrony.

— Dziękuję — odpowiedziała łagodnym głosem, spoglądając mu w oczy z wdzięcznością.

Wstała, kiedy Cavetti ruszył w kierunku drzwi. Nagle gniew i nieufność, którą wobec niego odczuwała, zniknęły. Powiedz mu o wszystkim, Kate.

— Kim ona była? — zapytała. — Ta kobieta z Buffalo. Cavetti sięgnął do kieszeni marynarki, ponownie wyjmując

fotografię. Tym razem odłonił część, która wcześniej pozostawała niewidoczna. Obok mężczyzny w płaskiej czapce do golfa siedziała

uśmiechnięta, sympatyczna kobieta w średnim wieku, z labradorem na kolanach.

Zamarła, wpatrując się w fotografię.

Cavetti wzruszył ramionami, wsuwając zdjęcie do kieszeni i otwierając drzwi.

— To tylko czyjaś żona.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

Nareszcie jakaś dobra nowina. Greg przyjął pracę w szpitalu New York-Presbyterian.

Morgan Stanley Center był jednym z najlepszych ośrodków ortopedii dziecięcej w mieście. Decyzja ta oznaczała, że będą mogli pozostać w Nowym Jorku. Greg żartował, że przez rok będzie musiał być do całkowitej dyspozycji w co drugi weekend, tak jak stażyści, a także pracować w Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia, a być może i w Haitian Pride Day. Z drugiej strony posada ta łączyła się z wynagrodzeniem w wysokości tysiący dolarów rocznie plus czterdzieści tysięcy premii. Dostał gabinet wychodzący na rzekę Hudson i most Jerzego Waszyngtona.

W piątek wieczorem Kate zaprosiła Grega i kilku jego znajomych z ostrego dyżuru na uroczysty obiad do restauracji.

Następnego ranka pożyczili wana przyjaciela i zabrali wszystkie podręczniki medyczne Grega i inne przedmioty, które trzymał w kartonowych pudłach, do jego nowego biura. Zaparkowali na Fort Washington Avenue i przewieźli wszystko na wózku na oddział ortopedii dziecięcej, który znajdował się na szóstym piętrze.

Biuro Grega było ciasne—mieściło jedynie biurko, dwa krzesła obite materiałem i półkę z książkami. Za to z okien rozciągał się wspaniały widok. Z dumą spojrzała na tabliczkę z jego nazwiskiem umieszczoną na drzwiach: *DR GREG HERRERA*.

- Jak ci się tu podoba? — zapytał, otwierając nogą drzwi i wskazując na rzekę Hudson ramieniem, którym przytrzymał karton z książkami.

- Pomyślałam, że zaklepuję sobie wolne miejsce na półkach w naszym mieszkaniu. — Uśmiechnęła się, niosąc lampę na biurko.

- Wiedziałem, że będziesz ze mnie dumna — mrugnął porozumiewawczo.

Zaczął rozpakowywać pudła. Kate zajęła się wieszaniem jego lekarskich dyplomów.

— Co z tym zrobić? — zapytała, podnosząc starą fotografię zrobioną podczas wakacji w Acapulco. Byli na niej lekko podchmieleni i mieli zaczerwienione oczy od kilku kolejek margerity wypitych w środku dnia. Szklanki stały na stole miejscowym barze, a obok siedział żywy szympans. Oczywiście jego towarzystwo podbiło cenę drinków. Kosztowało ich to pięćdziesiąt dolców. W tym barze tylko szympans nie był wstawiony.

Kate powiesiła fotografię obok dyplomów.

— Nie. — Greg pokręcił głową. — To zdjęcie nie jest godne zasad Hipokratesa. Może powinienem poczekać z tym do momentu, aż zostanę pełnoprawnym lekarzem.

— Racja, też tak sobie pomyślałam. — Skinęła głową Kate, odkładając zdjęcie na biurko. — Przygotowałam coś dla ciebie i sądzę, że jest na to najlepsza chwila...

Przykucnęła i wyjęła pudełko owinięte w kolorowy papier.

— To dla mojego doktora Kovaca — powiedziała z uśmiechem. Zawsze żartowali sobie z sympatycznego chorwackiego doktora Kovaca z *Ostrego dyżuru*. Kate pomyślała, że Greg ma równie przetłuszczone włosy jak on, zaspane oczy i charakterystyczny akcent.

- Nie chciałam, abyś czuł się osamotniony pierwszego dnia w pracy.

Greg odwinął wstążkę. To, co ujrzał, wzbudziło jego śmiech. Była to stara czarna torba lekarska ze skóry. Z lat czterdziestych

dwudziestego wieku. W środku znajdował się zabytkowy stetoskop i młoteczek do badania reakcji odruchowej.

— Podoba ci się?

— Bardzo, pieseczku. Tylko że... — Greg podrapał się w głowę, jakby jej prezent zabił mu klina. — Nie jestem pewien, czy wiem, do czego służą te przedmioty...

— Nie chciałam, abyś czuł się tu obco... w sensie technologicznym... — powiedziała.

— Zapewniam cię, że będę torebkę zabierał na obchody. — Wyciągnął stetoskop i przystawił do koszulki Kate na wysokości serca. — Wykonaj wdech.

— Ach... — westchnęła, chichocząc.

Greg zaczął uwodzicielsko przesuwając słuchawkę po jej piersi.

- Bardzo dobrze... Proszę powtórzyć.

— Pamiętaj, aby używać tego stetoskopu wyłącznie na mnie — powiedziała zalotnie. Objęła go i wsunęła nogę między jego uda. — Bez ciebie nie przeżyłabym ostatnich tygodni. Jestem z ciebie naprawdę dumna, Greg. Wiem, że bywam zwariowana, jednak teraz nie żartuję: Będziesz znakomitym lekarzem.

Była to pierwsza chwila czułości, na jaką sobie pozwolili od dłuższego czasu. Kate zrozumiała, jak bardzo za Gregiem tęskniła. Pocałowała go.

— Wreszcie wiesz, że jestem lekarzem. — Wzruszył ramionami z nieśmiałym uśmiechem.

— Tak — przytaknęła, opierając głowę na jego czole. — Nie zepsuj tego czaru.

Przystąpili do dalszego rozpakowywania rzeczy Grega. Kolejne fotografie i pamiątki, m.in. pomalowany kawałek drewna, na którym dużymi literami wypisano słowo *WYTRWAŁOŚĆ*. Całe tony starych podręczników. Greg zaczął je układać.

— Większości nigdy nie przeczytałem — przyznał rozbrajająco. Niektóre książki były naprawdę stare. Kilka zakurzonych podręczników filozofii z czasów studiów licencjackich. Zabrał je ze sobą, kiedy przeprowadzał się do Stanów. Były po hiszpańsku.

— Dlaczego wyciągasz te stare tomy? — zapytała.

— Robią tak wszyscy lekarze. Dzięki temu wydają się mądrzejsi niż są.

Wstała, próbując podać mu trzy kolejne książki.

— Masz tu Einsteina...

Nagle wypuściła jedną książkę z rąk.

— Nic ci nie jest? — zapytał Greg.

— Nie. — Przykucnęła, by ją podnieść.

Było to stare wydanie powieści Gabriela Garcii Marqueza *Sto lat samotności*. W oryginale. Greg musiał ją przywieźć z Meksyku.

Przypuszczalnie od wielu lat leżała na dnie starego pudła.

— Spójrz na to.

Skrzydełko książki było otwarte. Wewnątrz na okładce dostrzegła nazwisko napisane wyblakłym atramentem. Ogarnął ją chłód.

Miała wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. W jednej chwili ujrzała całe swoje dotychczasowe życie i coś nowego, czego nie chciała oglądać. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła to powstrzymać, wiedziała, że ta chwila jest nieunikniona.

Przeczytała napis.

Czuła się tak, jakby ktoś wypompował jej tlen z płuc, jakby znajdowała się w samolocie coraz dramatyczniej pikującym w dół. Ujrzała coś, co zmroziło krew w żyłach.

Gregorio Concerga. Słowa napisane znanym, pochylonym w prawą stronę pismem.

Nie *Herrera*. Od razu przypomniała sobie to nazwisko. Concerga był jednym z ludzi Mercado. Spojrzała na dół strony i ujrzała coś innego.

La Escuela Nacional, Carmenes, 1989. Podniosła głowę i spojrzała na Grega. Jego twarz była ziernistoszara.

Czuła się tak, jakby znajdowała się na pokładzie jakiegoś pechowego samolotu — jakby cały jej świat zaczął się rozpadać.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Cofnęła się chwiejnym krokiem, jakby wybuch granatu rozbił

wszystko w pył i zapanował mrok. Czy dobrze przeczytała? Spojrzała jeszcze raz. *Gregorio Concerta. Carmenes. 1989.* Podniosła oczy na Grega. Przerazenie malujące się na jego twarzy potwierdziło, że nie popełniła błędu.

— Nie mam pojęcia, skąd to się tu wzięło — wyjąkał. Nie odrywała wzroku od jego twarzy. Za kogo wyszła za mąż, do diabła? Nagle dostrzegła w nim człowieka, którego nigdy wcześniej nie знаła.

— Jezu, Greg, tylko nie to... — Potrząsnęła głową, czując ucisk w żołądku.

— Posłuchaj, Kate... nic nie rozumiesz! — zawołał, zeskakując z biurka.

Rzeczywiście nie rozumiała. Nagle wszystko stało się jasne.

— Skąd mój ojciec wiedział o Tinie? — zapytała. Greg sprawiał wrażenie lekko zmieszanego.

— O kim?

— O Tinie. Wiedział, że została postrzelona. Jak mógł się o tym dowiedzieć? Przecież postrzelono ją po jego zniknięciu. Skąd, u diabła, mógł o tym wiedzieć, Greg?

- Nie mam pojęcia! — Zrobił krok w jej stronę. — Posłuchaj, kochanie... nie jest tak, jak myślisz...

— Jak myślę...? — czuła, że gotuje się w niej krew. — Boże, Greg, co mam o tym myśleć?

Upuściła książkę na podłogę. Czuła, jak drętwiały jej palce.

Znów ten cukier... Ruszyła w stronę drzwi.

— Skąd wiedział o tym, że Margaret Seymour była torturowana, Greg?

— Proszę, Kate... — podszedł do niej.

— Nie! — uderzyła go zaciśniętymi pięściami. — Boże, Greg, co ty zrobiłeś?

Zrozumiała, że musi natychmiast stąd uciec. Teraz. Gdy wzrok Grega zatrzymał się na książce leżącej na podłodze. Zanim dotarła do drzwi, ujrzała, że ukląkł, żeby ją podnieść.

— Kate, dokąd idziesz? Proszę...

Wybiegła na korytarz. Odsunęła na bok puste łóżko na kółkach

zagradzające jej drogę. Musiała wyjść na zewnątrz.

Potrzebowała powietrza.

— Nie idź za mną—poprosiła. Dotarła do windy i wcisnęła przyciski otwartą dłońią.

Usłyszała za sobą głos Grega.

— Kate, błagam, poczekaj...

Biegł za nią. Rozejrzała się przerażona, szukając schodów, rozpaczliwie uderzając dłońią przyciski windy. Błagam!

Nagle stał się cud i drzwi otworzyły się przed nią. Wbiegła do środka. Była sama. Gorączkowo nacisnęła zielony przycisk z napisem *Zamknąć drzwi*. Greg zdążył dobiec i próbował wcisnąć rękę między drzwi. Dzięki Bogu, nie zdążył.

Wcisnęła przycisk z napisem *Hol*.

Kabina zaczęła zjeżdżać. Kate schowała twarz w dłoniach i oparła się o ścianę. Czuła skurcze żołądka.

Muszę pomyśleć. Wróciła pamięcią do

gdy się poznali. Cztery lata temu. W synagodze. Nowy Jork. Święto Rosz ha-Szana. Greg był wtedy na uczelni medycznej.

Nie miał tu

żadnej rodziny. Ojciec go polubił, podobnie jak ona. Później tata zaprosił go do domu. Tak jakby ich wyswatał.

Poczuła, że ogarniają ją mdłości. Czy to również było częścią tego cholernego planu?

W końca drzwi windy otworzyły się i Kate znalazła się w holu.

Wybiegła, niemal przewracając kobietę z dzieckiem, którzy chcieli wejść do środka.

- Hej...

Pędziła, czując totalny mętlik w głowie.

Wiedziała jedynie, że zaufała Gregowi, czego nie powinna robić.

Okazało się, że on też był figurą w tej grze. A dla niej stał się jedyną osobą, na którą mogła liczyć...

Przeszła przez drzwi obrotowe, wychodząc na Aleję Fort Washington. Musiała uciec jak najdalej, aby wszystko przemyśleć. Nie potrafiła patrzeć na Grega i słuchać jego wyjaśnień.

Pewnie zbiegł za nią po schodach.

Ich van stał *naprzeciwko* tylnego wejścia, przy Sto Sześćdziesiątej Ósmej Ulicy. Pobiegła w drugą stronę, w kierunku Broadwayu. Zauważyła ochroniarza z krótkofalówką. Zawołał ją. Nie zatrzymała się nawet po to, by pomyśleć. W połowie przecznicy obejrzała się za siebie i ujrzała Grega przeciskającego się przez drzwi obrotowe. — Kate, posłuchaj! Błagam!

Biegła dalej. Nie wiedziała, co zrobi, gdy dobiegnie do rogu. Chciała jedynie zgubić się w tłumie.

Broadway był pełen ludzi. Małe sklepiki spożywcze. Tanie magazyny z odzieżą. Sklep z butami sportowymi. Skrzyżowanie ze Sto Sześćdziesiątą Ósmą Ulicą było jednym z najbardziej ruchliwych miejsc w tej części miasta.

Rozglądała się rozpaczliwie, szukając taksówki.

Ujrzała przed sobą wejście do metra. Zbiegła po schodach.

Przypomniała sobie o bilecie miesięcznym, który nosiła w portfelu, i zaczęła przetrząsać torebkę drżącymi palcami. Wreszcie znalazła, wsunęła do automatu i weszła na peron.

Stacja Broadway.

W pierwszej chwili ruszyła w stronę schodów prowadzących do centrum. Zatrzymała się. Nie wiedziała, kiedy przyjedzie następny pociąg. Greg mógł tu zejść i ją dopaść, kiedy będzie czekała na peronie.

Nagle przypomniała sobie, że Sto Sześćdziesiąta Ósma Ulica znajduje się w miejscu, gdzie łączą się linie Broadwayu i ósmej Alei. Rozejrzała się za znakami i dostrzegła zielone koło linii IND, nowojorskiej kolei podziemnej. Pobiegła długim korytarzem prowadzącym na wschód. Nie wiedziała, czy Greg za nią biegnie. Wydawało się jej, że słyszy jego głos „Kate... Kate...”, kroki po schodach.

Serce waliło jej z całych sił. Błagam, zostaw mnie w spokoju.

W długim podziemnym tunelu była garstka ludzi. Kilku nastolatków noszących koszulki Knicksów i koszykarskie tenisówki. Gdy na nich wpadła, ich głosy odbiły się echem od niskiego stropu.

- Uważaj, paniusiu! Biegła, co sił w nogach. Nie wiedziała, czy Greg nie deptał jej po piętach. Ujrzała zielone koło oznaczające jej pociąg. W pobliżu spostrzegła windę, którą można było dostać się na peron.

Stało tam kilkoro ludzi. Pocieszała się, że Greg nie będzie jej tu szukał. Pobiegła w głąb mrocznego tunelu, modląc się o pociąg. A co zrobi, jeśli Greg ją tu odnajdzie? W końcu dostrzegła światełko na końcu tunelu. Dzięki Bogu! Szybciej, błagam...

Pociąg metra ze stukotem wjechał na peron. Kate wskoczyła do środka. Przeszła na przód składu, nie odrywając wzroku od drzwi windy. Modliła się, aby Greg jej nie wypatrzył.

Usłyszała miłosierny dzwonek i szcęk zamykanych drzwi.

Oparła się o drzwi, odetchnęła z ulgą. Tylko na chwilę. Ogarnął ją dziwny, niepokojący spokój.

Serce nadal waliło z całej siły. W oczach pojawiły się łzy. Światło jej dotychczasowego życia zgasło, gdy pociąg wyjechał z peronu, pograżając się w ciemnym tunelu. Nie miała pojęcia, gdzie ma się podziać.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DRUGI

Phil Cavetti otworzy! drzwi obskurnego, niemal pustego baru Liefey przy Zachodniej Czterdziestej Dziewiątej Ulicy.

Przed telewizorem zebrała się mała gromadka wrzeszczących, nędznie ubranych starych bywalców oglądających jakiś mecz.

Jedna ze ścian była ozdobiona czarno-białymi fotografiami gwiazd futbolu i sławnych tenorów. Na drugim znajdowała się flaga Ligi Gaelickiej udrapowana niczym

gobelin. Cavetti podszedł do baru, stanął obok łysiejącego mężczyzny w jasnobrązowym płaszczu przeciwdeszczowym, który pociągał piwo.

— Pijesz sam? Tamten odwrócił się.

— Niezupełnie. Za chwilę zjawi się Brad i Angelina.

— Przepraszam, że cię rozczarowałem.

— Pieprzyć to — westchnął. Alton Booth zabrał gazetę z sąsiedniego stołka. — Czuję, że wystawili mnie do wiatru.

Cavetti usiadł obok niego.

— To samo co on — polecił muskularnemu barmanowi z kucykiem. Gość miał tatuaż na całej długości ramion.

— Shirley Tempie! — skomentował głośno barman. Kilka osób odwróciło się w ich stronę.

- Facet chyba wie, że jestem gliną? — prychnął Cavetti, sprawiając wrażenie rozbawionego.

— Wszyscy to wiedzą. Usiadłeś obok mnie.

Barman przyniósł Cavettiemu irlandzkie piwo z uśmieszkiem, po którym poznał, że wiedział, co zamówi, gdy tylko wszedł do lokalu. Cavetti pociągnął łyk.

— W końcu mnie znalazłeś, Al. Nie sądzę, że przyszedłeś tu wyłącznie z powodu mojego osobistego uroku?

— Przepraszam. — Facet z FBI nieśmiało wzruszył ramionami. Przesunął w jego stronę szarą kopertę. Cavetti otworzył ją i wyjął zawartość. Zdjęcia. Roześmiał się.

— Nie mogłeś sam sobie poradzić?

— Co w tym takiego śmiesznego?

— To samo mówi Kate Raab. Za każdym razem, gdy się spotykamy, pokazuję jej zdjęcia.

- Poczekaj, co powie, gdy zobaczy te.

Cavetti przejrzał fotografie w kopercie biura FBI w Seattle na której widniał napis *DOWODY PRZESTĘPSTWA*. Na pier-wszej stronie umieszczono informacje *PIKE'S MARKET. ZA-BÓJSTWO SHARON RAAB ALIAS SHARON GELLER*.

- Zespół naszych agentów z oddziału w Seattle badał miejsce popełnienia przestępstwa — wyjaśnił Booth - Te zdjęcia pochodzą z kamery przemysłowej zainstalowanej w garażu hotelu oddalonego o jedną przecznicę od targu. Ambitny agent nadzorujący dochodzenie sprawdził tablice rejestracyjne wszystkich samochodów, które wyjechały z garażu w ciągu kilku minut po zabójstwie.

- Solidna robota. — Skinął z podziwem głową Cavetti przeglądając zdjęcia.

Wszystkie przedstawiały tył jednego samochodu. Chryslera

model Le Baron. Wiele lat temu Cavetti miał podobny.. Ten był znacznie nowszy. Tablice stanu Michigan... EV6 7490.

— Wypożyczony — odpowiedział agent FBI, uprzedzając następne pytanie. — Dwa dni wcześniej. Zwrócono go po dwóch dniach na lotnisku w Sacramento.

Cavetti spojrzał na niego niecierpliwie.

— Mam zamówić kolejne piwo, Al, czy podasz mi to pieprzone nazwisko?

— Skinner.

Cavetti zrobił duże oczy.

— Cholerny...

Prawo jazdy wystawione na Kennetha Johna Skinnera należało do grupy kilku innych dokumentów, które łączyli z Benjaminem Raabem.

Zatem nie zrobili tego Mercado. Zabójstwo upozorowano tak, by na to wyglądało. Stał za nim Raab, nawet jeśli to nie on pociągnął za spust.

Sukinsyn zamordował żonę.

— Czy rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi?

— Wiem jedynie, że nie żyje czterech naszych ludzi, Phil, z człowiekiem, którego nie docenialiśmy. Problem w tym, że zacznij to rozumieć także wicedyrektor Cummings. - Cummings? - Szef chce zakończyć sprawę, Phil. Domaga się Raaba, Mercado... chce, aby wszystko pozostało w sekrecie. Żadnego cackania z tą twoją niebieską strefą. Kazał nam użyć wszelkich środków...

- Niezależnie od tego, komu ma się stać krzywda - powiedział i skinął głową Cavetti. — Niezależnie od tego, kto przypadkowy na tym ucierpi.

Booth wzruszył ramionami.

- Wiem, że wszyscy się ubezpieczacie, Phil - - dał znak, że chce zamówić kolejne piwo. - Każdy obmyśla własny pieprzony plan, aby wywinąć się od płacenia alimentów.

— Masz rację, — Cavetti pociągnął ostami łyk i wstał, klepiąc Bootha po plecach. — Jego córka nie będzie tym

uszcęśliwiona. Popatrzył na Bootha i rozejrzał się po
obskurnym barze,

— Co ci się podoba w tym miejscu, Al? — zapytał, sięgając do
kieszeni po pieniądze.

Tamten dał mu znak, aby poczekał.

— W latach siedemdziesiątych rozpracowywałem tu cholerny
gang Westies. Nieźle rozrabiał w Hell's Kitchen, zamożnej części
Manhattanu. Każdego dnia było tam gorąco. W barze mieściła
się kwatera główna gangu. Wystawałem przed nim tak długo,
że pewnego dnia menedżer wyszedł i zaprosił mnie na piwo. Od
tego czasu nie płacę.

Cavetti roześmiał się. Znał wiele równie zabawnych historii.

Ale nie było mu do śmiechu. Sprawa była coraz bardziej
paskudna. Wczoraj rozmawiał z Kate Raab. Wiedział, że nie
powiedziała mu prawdy, gdy zapytał o jej ojca.

Był przerażony, tym co może ją spotkać.

klepiąc Bootha po plecach. — Jego córka nie będzie tym
uszcęśliwiona. Popatrzył na Bootha i rozejrzał się po
obskurnym barze,

— Co ci się podoba w tym miejscu, Al? — zapytał, sięgając do
kieszeni po pieniądze.

Tamten dał mu znak, aby poczekał.

— W latach siedemdziesiątych rozpracowywałem tu cholerny
gang Westies. Nieźle rozrabiał w Hell's Kitchen, zamożnej części
Manhattanu. Każdego dnia było tam gorąco. W barze mieściła
się kwatera główna gangu. Wystawałem przed nim tak długo,
że pewnego dnia menedżer wyszedł i zaprosił mnie na piwo. Od
tego czasu nie płacę.

Cavetti roześmiał się. Znał wiele równie zabawnych historii.

Ale nie było mu do śmiechu. Sprawa była coraz bardziej
paskudna. Wczoraj rozmawiał z Kate Raab. Wiedział, że nie
powiedziała mu prawdy, gdy zapytał o jej ojca.

Był przerażony, tym co może ją spotkać.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY TRZECI

Kate miała wrażenie, że przesiedziała w wagonie metra kilka godzin. Przejechała cały odcinek z centrum do Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy, a następnie jak otępiła wałęsała się po zatłoczonej stacji, by wsiąść do pociągu jadącego w kierunku Broadwayu i wrócić do miasta.

Cały jej świat legł w gruzach.

Była świadkiem zamordowania matki. Jej najbliższa przyjaciółka została postrzelona i pozostawała w śpiączce. Ojciec którego kiedyś kochała i podziwiała, okazał się potworem.

Jego głos budził w niej strach.

Tylko Greg podtrzymał ją na duchu. Wiedziała, że może do niego wrócić.

Do dziś.

Teraz nie miała pojęcia, do kogo ma się zwrócić. Iść na policję? Do Cavettiego? Opowiedzieć mu o wszystkim? Że jej ojca łączyły bliskie związki z rodziną Mercado. Że sam siebie wpakował do aresztu. Że ścigał swojego brata. Że rozmawiała z Oscarem Mercado.

Że jej mąż też maczał w tym palce.

Rytmiczny stukot pociągu uspokajał ją. Przejechała całą trasę aż do zamożnej dzielnicy Nowego Jorku, mijając Sto

Sześćdziesiątą Ósmą Ulicę. Nie miała pojęcia, dokąd pójść. Ale wiedziała, że niebawem będzie musiała podjąć decyzję. Nie mogła wrócić do domu. Czekał tam na nią Greg. Nie była w stanie stanąć z nim twarzą w twarz. Nie teraz.

Usłyszała komunikat zapowiadający następny przystanek przy ulicy Dyckmana.

To wszystko było jak zły sen. Szukała odpowiedzi — i je znalazła. Jedna okazała się straszniejsza od drugiej. Wysiadła. Zbiegła po schodach i ruszyła w stronę rzeki.

Hangar z łodziami był niedaleko.

Stanęła na pomoście w chłodne listopadowe popołudnie, opierając się rękami o poręcz. W zimny dzień na wodzie była tylko garstka najbardziej zatwardziałyh wiosłarzy. Klubowa ósemka wiosłowała w okolicy wielkiej litery C symbolizującej

Uniwersytet Columbia. Słyszała komendy sternika. „Raz. raz...”. Skuliła się z zimna, ubrana w cieką bluzę, czując jak rzeczna bryza smaga jej twarz i włosy.

Czy ukartowali to wszystko? Czy Greg uczestniczył w grze od początku? Pomyślała o tym, jak się poznali, o chwilach radości, o rozmowach o przyszłości i poszukiwaniu mieszkania. O tym, jak się kochali.

Czy wszystko to zostało zaaranżowane?

Poczuła gwałtowny, niepowstrzymany atak mdłości. Kiedy minął, powróciło uczucie otepienia. Czuła się tak, jakby została mocno poturbowana, jakby połamano jej wszystkie kości. Była całkiem pozbawiona sił.

Wygrali. Pokonali cię, Kate. Poddaj się. Nie próbuj dłużej rozwiązywać tej zagadki. Znajdź Cavettiego. Powiedz mu o wszystkim. Kogo chcesz chronić? Dlaczego nie stać cię na jeden rozsądny krok? Daj sobie spokój z tą zabawą w detektywa. Nie ukrywaj niczego.

Przycisnęła dłonie do oczu i zaczęła płakać. Wygrali. Złamali ją. Pozbawili nawet złudzeń. Nie miała już komu zaufać.

Poczuła wibrację telefonu. Dzwonił Greg. Ciągłe przesyłał jej dramatyczne komunikaty. Ten był pewnie piętnasty... *Kate, błagam, odbierz telefon....*

Tym razem otworzyła klapkę. Sama nie wiedziała dlaczego. Może chciała wyrzucić z siebie ten gniew.

— Kate! — zawołał, słysząc, że odebrała. — Błagam, pozwól mi wyjaśnić.

— Wyjaśnij. — Stać ją było tylko na głuche, szydercze prychnięcie. Gdyby miała więcej sił, mogłaby chociaż na niego krzyżeć. — Zaczynij od tego, kim jesteś, Greg? Za kogo wyszłam za mąż? Jak się naprawdę nazywasz? Jakie noszę nazwisko?! Dlaczego nie zaczniesz od tego? Co chcesz mi wyjaśnić, Greg? Powiedz, w czym byłam przez cztery ostatnie lata. Z kim spałam. Zaczynij od tego, jak mnie poznałeś!

— Kate, posłuchaj, proszę... przyznaję, cztery lata temu poproszono mnie, abym się z tobą zapoznał...

— Abyś się ze mną zapoznał? Nie mógł powiedzieć niczego bardziej okrutnego.

-Abym cię ochraniał, Kate. To prawda, przysięgam. Nie chcę cię okłamywać. Nie pomyliłaś się. Moje prawdziwe nazwisko to Concerga. Nie pochodzę z Mexico City. Przykro mi, Kate... naprawdę cię kocham. Moja miłość zawsze była prawdziwa. Przysięgam na własne życie. Nigdy nie sądziłem, że się dowiesz. Nawet za milion lat.

- Niestety, Greg — przerwała. — Wszystko się wydało. Dla kogo pracujesz? — Dla nikogo, Kate. Błagam... jestem twoim mężem.

- Nie, nie jesteś nim. Nie teraz. Kto cię prosił, abyś miał mnie na oku? Między nami wszystko skończone, Greg. Zwracam ci wolność. Ten twój *deber* został uchylony. Uwalniam cię od zobowiązań.

- Kate, nie tak, jak myślisz. Proszę, powiedz mi gdzie jesteś.

Pozwól, abym przyjechał i z tobą porozmawiał

W jego głosie była rozpacz. Bolało ją, że nie odpowiedziała. Nie wiedziała już co jest prawdą.

- Kocham cię, Kate. Nie odrzucaj mnie.

- Odejdź- powiedziała. - Po prostu odejdź, Greg. Twoje zadanie skończone. — Nie — zaprotestował. — Nie zrobię tego. Nie odejdę.

— Mówię poważnie, kochany - westchnęła. Nie mam siły z toba rozmawiać. Daj mi święty spokój.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY CZWARTY

Było tylko jedno miejsce, gdzie mogła pójść.

I właśnie tam miała wstęp zabroniony.

Kiedy stanęła przed białym domem z niebieskim dachem w Hewlett na Long Island, agent WITSEC zastąpił jej drogę i mocno chwycił ją za ramię.

Pozostała w hangarze z łodziami do zapadnięcia zmroku. Aby się na to zdecydować, musiała odbyć dwie podróże koleją, które zajęły jej pozostałą część popołudnia. Wiedziała, że nie jest śledzona. Nie mogła ryzykować telefonu i usłyszenia odmowy.

Nie знаła innego miejsca, do którego mogłaby pójść.
Drzwi frontowe otworzyły się i ujrzała ciotkę Abbie wpatrującą się w nią szeroko otwartymi oczami,
— Kate! Dobry Boże, co ty tu robisz?
Siostra mamy od razu wyczuła, że z Kate jest naprawdę kiepsko.
— W porządku. — Abbie skinęła głową agentowi, który pospiesznie wepchnął dziewczynę do domu, prosto w ramiona ciotki. — Em, Justin, chodźcie tutaj, szybko!
Nie dało się ukryć, że Kate fatalnie wyglądała. Przez całe popołudnie drżała z zimna na brzegu rzeki. Przemokła do suchej nitki. Miała potargane włosy, policzki zaczerwienione. Tylko niewidomy nie dostrzegłby, że płakała.
Jednak gdy ujrzała brata i siostrę, zbiegających po schodach, rozpromieniła się. Em krzyknęła i objęła ją radośnie tak jak w hangarze na łodzie w Seattle, zanim wszystko runęło.
Em i Justin mieszkali u ciotki Abbie od pogrzebu matki. Pod okiem agentów FBI. Dzieci Davida i Abbie wyjechały na uczelnie.
- Muszę tu zostać — powiedziała Abbie. — Na dzień lub dwa.
- Zapraszamy — odparła ciotka, widząc rozpacz malującą się na twarzy Kate.
- Możesz spać w moim pokoju! — zawołała radośnie Emily. — To znaczy, w pokoju Jill...
— Doskonały pomysł — przytaknęła z uśmiechem ciotka Abbie.
— Jill z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu. Teraz to twój pokój, Emily. Jak długo zechcesz. I twój, Kate.
— Dziękuję — odpowiedziała z uśmiechem.
- Skąd się tu wzięłaś? Co się stało, Kate? — Emily i Justin nie przestawali zasypywać ją pytaniami. Czuła się tak wyczerpana że pragnęła jedynie zwalić się na łóżko. Zaprowadzili ją do salonu i posadzili w fotelu.
— Dobrze się czujesz? Gdzie jest Greg?
— Pracuje.
— Co się stało, Kate?
Nie byli głupi. Widziała to w ich oczach.
— Dajcie jej spokój — poprosiła ciotka Abbie.

Coś sprawiło, że zaczęła odzyskiwać siły. Coś, czego brakowało jej od dawna.

Uśmiech jej siostry i lekko zwariowana fryzura brata. Siedząca na poręczy fotela Abbie, delikatnie trzymająca dłoń na jej ramieniu. Kate nie czuła zagubienia ani wątpliwości. To miejsce przypominało jej dom.

Wujek David wrócił do domu około siódmej. Pracował jako dyrektor sprzedaży w salonie jubilerskim. Zjedli obiad w jadalni. Duszone mięso z warzywami, puree ziemniaczane i sos. Był to pierwszy solidny posiłek Kate od kilku dni.

Wszyscy zasypywali ją pytaniami. Co się dzieje w laboratorium? Jak się miewa Tina? Co słychać u Grega?

Kate odpowiadała najlepiej jak potrafiła, że dostał pracę w szpitalu New York-Presbyterian, że pozostaną w Nowym Jorku i że bardzo się z tego cieszy.

Justin oznajmił, że przez resztę semestru będą chodzili do ogólniaka. Pod eskortą WITSEC.

— Być może na wiosnę rozpoczniemy naukę w prywatnej szkole Friends Academy.

— Chodzili do niej Jill i Matt—wtrąciła Abbie. — Zgodzili się ich przyjąć.

— Ta szkoła ma drużynę squasha klasyfikowaną na trzecim miejscu na wschodzie — oznajmiła Emily. — Jesienią zacznę występować w turniejach.

— To wspaniale — rozpromieniła się Kate. Spojrzała na Abbie i Davida. — Dziękuję wam za to, co robicie. Mama byłaby z was dumna. — Twoja mama postąpiłaby tak samo — stwierdziła Abbie. Kate wiedziała, że ciotka miała rację.

Po obiedzie wujek David pomógł Abbie w zmywaniu, żeby Justin i Emily mogli spędzić trochę czasu z Kate.

Poszli do pokoju Em na drugim piętrze — do pokoju, który należał kiedyś do ich kuzynki, Jill — wytapetowanego wyciętymi z kolorowych czasopism zdjęciami Beyoncé, Angeliny Jolie i Benjamina McKenzie z *Życia na fali*. Kate skuliła się na łóżku, przytulając poduszkę. Em usiadła po turecku w nogach, a Justin

rozsiadł się wygodnie na krześle.

Emily spojrzała zatroskana na siostrę.

— Czy stało się coś złego?

— Nie. — Potrząsnęła głową Kate. Ale kogo tym mogła przekonać?

— Nie udawaj, Kate. Spójrz na siebie. Jesteś blada jak trup. Masz zaczerwienione oczy. Kiedy ostatni raz brałaś lekarstwo? Niezłe pytanie. Wczoraj, może przedwczoraj... Nagle przeraziła się, że nie potrafiła sobie przypomnieć.

— Nie jesteśmy skończonymi kretynami, Kate — powiedział Justin. — Wiemy, jaka była umowa.

Wuj i ciotka zgodzili się ich przyjąć pod warunkiem, że Kate nie będzie tu przychodziła bez wcześniejszego powiadomienia.

— Czy chodzi o Grega? Co się stało?

Skinęła głową. Kiedy weszła do tego domu i spojrzała na ich twarze, zrozumiała, że mają prawo wiedzieć.

— W porządku — podniosła się. — Nie wiem, jak zareagujecie, kiedy to usłyszycie. Tata żyje.

Przez chwilę siedzieli bez ruchu.

— Żyje?

— Tak — potwierdziła. — Rozmawiałam z nim. Nic mu nie jest.

Justin omal nie spadł z krzesła. - Jezu, Kate, dopiero teraz nam o tym mówisz?

Ile powinna im wyjawić? Nie mówiąc wszystkiego. Margaret Seymour. Mercado. Znaleziona fotografia. Prawda o ich babci, o kraju, z którego przyjechał ojciec. Czy mogła im o tym tak zwyczajnie powiedzieć? Czy powinna zniszczyć ich świat, tak jak zniszczono jej? Czy należałoby ich chronić? Jeśli nie przed krzywdą, to przynajmniej przed zbyt bolesną wiedzą.

— Gdzie on jest? — zapytała głucho Emily.

— Nie wiem. Powiedział, że się ze mną skontaktuje. Poszukuje go policja. Nic mu nie jest. Chciałam, abyście o tym wiedzieli. Żyje.

Emily aż się zarumieniła z podniecenia.

— Nie chce się z nami zobaczyć? Czy wie, co się stało z mamą? Gdzie on był, Kate? Gdzie on był przez cały ten czas? Kate milczała. Świetnie wiedziała, o co chodzi Emily. Rozumiała jej gniew.

- Nie powiedziałaś nam wszystkiego, tak? Mama nie żyje, a my nadal uczestniczymy w tym cholernym programie ochrony świadków. Powiedz nam prawdę. Nie jesteśmy już dziećmi. Justin zaczął się domyślać.

— Tata zrobił coś bardzo złego?

Kate nie odpowiedziała, lecz jej milczenie było aż nadto wymowne. Zrozumiał

— Nie ukrywamy się wyłącznie przed Mercado, tak? W oczach Kate pojawiły się łzy. Powoli skinęła głową.

— Tak

— Boże...

Podjęła decyzję. Jeszcze zanim tutaj przyszła. Oni musieli poznać prawdę.

Miała nadzieję, że Emily i Justin będą w dalszym ciągu chronieni. Że będą mogli nadal bezpiecznie chodzić do szkoły. Śmiać się, grać w squasha, bawić się w weekendy, zdawać egzaminy. Mieć nadzieję na przyszłość. Na co im potrzebna ta cała cholerna prawda?

Na twarzy Emily pojawił się ponury wyraz.

— Czy jesteś w niebezpieczeństwie, Kate? Czy dlatego tutaj przyszłaś?

— Sza... — położyła palec na ustach siostry. Przytuliła siostrę. Nawet Justin nie potrafił się oprzeć wzruszeniu. Położyli głowy na ramionach Kate i patrzyli w sufit

— Pamiętasz, jak leżałyśmy w twoim pokoju? Jak patrzyłyśmy na gwiazdy i rozmawiałyśmy o twoim pierwszym pocałunku... Albo o tym jak pewnej nocy ukradkiem wymknęłaś się z domu i zabrałaś rangę rovera mamy, aby przywieźć swoją przyjaciółkę, Ally?

- Wzięłaś samochód rodziców? — zdziwił się Justin.

— Tak — prychnęła Em. — Wiedziałbyś o tym, gdybyś nie był

przyklejony do komputera, jak jakiś durny cyber-maniak.

— Nigdy im nie powiedziałam. — Kate ścisnęła ją za ramię.

— Oczywiście, przecież nie byłaś szpiegiem rodziców.

Przez chwilę nic nie mówili — po prostu leżeli, gapili się w sufit.

— Co twoim zdaniem jest ważniejsze: wspomnienie, że rodzice cię kochali, nawet jeśli nie byli takimi ludźmi, za jakich ich uważałaś, czy ujrzanie ich takimi, jakimi naprawdę byli i świadomość, że cię zdradzili? — zapytała Emily.

— Nie wiem — odpowiedziała. Jednak znała odpowiedź. Jej ojciec. Greg. Podjęła decyzję. Splotła palce z ich palcami.

— Czy można kochać coś, co nie jest prawdą?

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIĄTY

Następnego ranka wrzuciła kilka monet do automatu telefonicznego w sklepie w Hewlett. Postanowiła dać sobie spokój z komórką. Przecież dzięki niej mogliby ustalić miejsce pobytu Kate.

Nocą rozmyślała o tym, co powinna zrobić. Znalazła się w niezłym potrzasku. Oddech śpiącej niewinnie Emily rozwiązał wszystkie wątpliwości.

Tak dłużej być nie mogło.

Usłyszała brzęk miedziaków i sygnał telefonu. Wzięła głęboki oddech i wybrała numer. Niech będzie, co ma być. Czekwała, aż ktoś podniesie słuchawkę.

Jej ojciec. Cavetti. Mercado. Greg... Wszyscy ją zdradzili.

Każdemu z nich mogła zaufać po raz ostatni. Przez całą noc starała się uporządkować chaos w głowie.

Kiedy usłyszała w słuchawce głos, nie zawahała się.

— W porządku, zrobię to, o co prosisz — powiedziała.

— Cieszę się, Kate — odpowiedział głos. — Dokonałaś właściwego wyboru.

Ustalili, gdzie się spotkają. W miejscu, w którym było dużo ludzi. Gdzie będzie bezpiecznie jak w domu.

Trzeba położyć temu kres. Zginęło zbyt wielu ludzi. Nie mogła

dłużej udawać, że nie była w to zamieszana. Pomyślała o uśmiechniętej kobiecie u boku Mercado. O jego żonie. Czy żyłaby, gdyby Kate wcześniej się zdecydowała?

A mama?

Szperała w torbie. Na dnie znalazła pistolet od Cavettiego. -

Muszę komuś ufać — powiedziała, przykrywając go kosmetyczką. — Równie dobrze możesz być nim ty.

W tym samym czasie zadzwonił telefon Luisa Prado.

Był na Brooklynie w nędznym, wynajętym mieszkaniu. Z otyłą dziwką Rosellą, siedzącą na nim okrakiem. Brała pięćdziesiąt dolców za numer. Duże piersi muskały jego w twarz, a tandetne łóżko skrzypiało i kołysało się, uderzając o ścianę, z której odpadał tynk

Przeszkodził im dźwięk komórki- Nie przerywaj - jęknęła Rosella. Zaczął szukać po omacku aparatu, zrzucając fotografię żony i dzieci, którą postawił na nocnym stoliku.

Numer na wyświetlaczu wskazywał, że był to telefon, na który czekał przez cały dzień.

— Jasna cholera... Interesy, maleńka — westchnął, odsuwając dziewczynę. - Luis...

— Przygotuj się—powiedział tamten. — Dzisiaj wieczorem będziesz miał robotę.

— Jestem gotów — odparł pieszczotliwie, przesuwając dłoń po policzku Roselli. — Przez cały dzień śledziłem cel.

— Świetnie. Wkrótce się odezwę, aby przekazać szczegóły. Luis?

— Tak.

— To zadanie będzie wymagało całkowitej lojalności. Jeśli dobrze je wykonasz, będziesz mógł wrócić do domu. Na dobre. Nigdy dotąd nie kwestionowano jego lojalności. Zawsze robił to, o co go poprosili. W domu była żona i dzieci. Najmłodszego syna widział tylko raz.

Luis Prado nie zawahał się.

— Zrobię, co trzeba.

CZĘŚĆ PIĄTA

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SZÓSTY

Czekała na promenadzie w Brooklyn Heights. Mijali ją młodzi ludzie, którzy uprawiali jogging, jeździli na rolkach, spacerowali z dziećmi. Po drugiej stronie East River na tle nieba rysowały się drapacze Dolnego Manhattanu. W górze rozciągały się długie przęsła i stalowoszare liny mostu Brook-lińskiego. Wiedziała, że w tłumie była bezpieczna. Przychodziła tu wiele razy. Biegała razem z Fergussem. Z Gregiem myszkowała po sklepach przy ulicy Montague. Rozejrzała się. W pobliżu stało dwóch policjantów. Podeszła w ich stronę.

Musiał gdzieś tu być.

Było piękne jesienne popołudnie. Jak wtedy gdy kończyła uczelnię. Do dziś stało na biurku zdjęcie z tamtego dnia. Miała ha sobie togę Uniwersytetu Browna. Na twarzach wszystkich malowała się radość i duma. Kate oparła głowę na ramieniu ojca. Nie pamiętała nieba bardziej błękitnego niż wtedy.

Nawet wówczas ją okłamywał.

Prosiła Boga, aby to, co robi, okazało się słuszne. Czuła się otępiąta z powodu braku insuliny. Nawet jej krew wydawała się gęsta i powolna. Wiedziała, że nie potrafi jasno myśleć. Spojrzała na zegarek. Była piętnasta trzydzieści. Kazał jej czekać. Zajrzała do torebki, aby upewnić się, że miała pistolet, i ponownie rzuciła okiem na policjantów.

Błagam, Kate. Nie popełnij największego błędu w życiu.

Nagle go ujrzała. Wyłonił się z tłumu jakby znikąd.

Ich oczy się spotkały. Stał w niewielkiej odległości, jakby chciał, aby przyzwyczaiła się do jego widoku. Ze znajomym, a jednocześnie niepewnym uśmiechem na twarzy. Miał na sobie spodnie khaki, niebieską koszulę rozpiętą pod szyją i nieodłączną granatową marynarkę. Włosy krótkie, obcięte niemal na zero. Dawna opalenizna zniknęła. Jego twarz była wychudzona. Pomyślała o niskobudżetowym filmie science-fiction, w którym bohater przenosi się w ciało kogoś innego. Minął ich jakiś biegacz. Była napięta do granic możliwości.

— Cześć, koteczku.

Nie podszedł, aby ją objąć. Gdyby to zrobił, nie wiedziałaaby jak się zachować. Spokojnie na niego patrzyła — przyglądała się znajomym rysom. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia: z jednej strony pragnęła oprzeć głowę na jego piersi, objąć go ramionami, tak jak to robiła tysiąc razy, z drugiej była tak pełna gniewu, że mogłaby go rozerwać na strzępy. Poprzestała na wpatrywaniu się w niego zmrużonymi oczami.

— Kim jesteś... tato?

- Kim jestem? O co ci chodzi, kotku? Jestem twoim ojcem, Kate. Nic nie może tego zmienić. Potrząsnęła głową.

— Nie jestem już pewna, czy cię znam. Uśmiechnął się czule.

— Pamiętasz, jak pierwszy raz zabrałem cię w góry do Snowmass? Jak wspinałaś się po moich śladach? I jak przysłaś do mnie, kiedy nakrzyczał na ciebie ten cymbał z Uniwersytetu Browna? Ten pozer? Jak cię przytuliłem i otarłem łzy...

— Nie mam już łez, tato... Zapytałam cię, kim jesteś. Jakie jest twoje prawdziwe nazwisko? Wiem, że nie nazywasz się Raab. Jaka jest prawda o naszej rodzinie? Skąd naprawdę pochodziła Rosa? Przecież nie z Hiszpanii.

— Z kim rozmawiałaś, Kate? Niezależnie od tego kim był, naopowiadał ci kłamstw — wyciągnął rękę w jej stronę.

— Nie. — Cofnęła się. — Proszę, nie rób tego... Znam prawdę. Wiem o wszystkim, tato. O tym, jak długo z nimi współpracowałeś. O Mercado. O tym, jak FBI wpadło na twój ślad. O tym, kto cię zdradził.

Czekała, aby coś powiedział. Cokolwiek. Liczyła na to, że zaprzeczy, on jednak tylko na nią patrzył.

— Kto ostrzelał nasz dom tamtej nocy? Czy w ogóle nas bronieś, tato? Czy się wtedy bałeś?

— Zawsze cię chroniłem, kotku — powiedział, kiwając głową. — To ja pomogłem ci wrócić do zdrowia, gdy byłaś chora. Stałem przy twoim łóżku, gdy otworzyłaś oczy. Wiesz o tym, Kate. Czy inne rzeczy się liczą? Reszta jest kłamstwem.

— Nie! — zawołała z gniewem. — Liczą się, tato. Wszystko się

liczy. Chcesz wiedzieć, jak wygląda kłamstwo, to ci pokażę. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni bluzy sportowej, wyciągnęła jakiś przedmiot i włożyła mu do ręki. Zdjęcie, na którym stał razem z bratem w bramie w Carmenes.

— Popatrz na to, tatusiu. Tak wygląda kłamstwo. Kłamstwo, które opowiadałeś nam przez całe życie, ty draniu.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SIÓDMY

Nie wzdrygnął się ani nie okazał zdziwienia. Patrzył na fotografię, jakby sobie coś przypominał. Jakby odnalazł coś bliskiego i bardzo cennego, co utracił dawno temu. Kiedy znów spojrzał na Kate, w kącikach ust dostrzegła uśmiech rezygnacji.

— Skąd masz to zdjęcie, Kate?

— Do diabła z tobą. Ufaliśmy ci, tato — zawołała, nie mogąc zapanować nad ogarniającą ją wściekłością. — Em, Justin, mama... powierzyliśmy ci nasze życie. Więcej... uwierzyliśmy ci, kim jesteśmy. Pstryknął zdjęcie kciukiem.

— Zapytałem, skąd to masz, Kate.

— A jakie to ma znaczenie? Chciałam poznać prawdę od ciebie. Dlatego tu jestem. Pragnęłam usłyszeć, że to co nam opowiadałeś, było kłamstwem. Dowiedzieć się, co zrobisz. Kim jesteś i kim my jesteśmy.

Kilku przechodniów odwróciło się w ich stronę z zaciekawieniem. Miała łzy w oczach, lecz nie dawała za wygraną.

— A Greg, tato? Czy on również był elementem twojego planu? Czy to sefardyjski zwyczaj, czy może zwyczajny interes?

Fraternidad!

Wyciągnął rękę w jej stronę, lecz Kate cofnęła się. Budził w niej obrzydzenie.

- Wiem! Wiem, że on jest twoim bratem. Znam prawdę o twoim ojcu. Wiem, kim był. Wiem, że wszystko ukartowałeś — swoje aresztowanie, proces, przeniknięcie do programu. Wiem, co masz zamiar zrobić.

Stał jakby nigdy nic, przypatrując się jej uważnie i osłaniając ręką oczy przed promieniami słońca.

— Zamordowałaś agentkę, prawda? Margaret Seymour. Zamordowałaś moją matkę... swoją żonę! Tę kobietę w Buffalo. To wszystko prawda. Wszystko, prawda? Co z ciebie za potwór? Zamrugał powiekami. Nagłe z jego twarzy zniknął znajomy wyraz. W oczach pojawiła się stanowczość i lodowata pustka.

— Gdzie on jest, kochanie?

— Kto?

Jego głos był bezbarwny, jakby mówili o interesach. Wyciągnął rękę.

— Wiesz, o kogo mi chodzi. To nie był ten sam człowiek, którego znała cała

Odsunęła się.

- Nie wiem, kogo masz na myśli. Nie wiem nawet, jak naprawdę brzmi nasze nazwisko. Wprowadziłeś Grega do mojego życia? Po co? Aby uczynić je kłamstwem? Powiedz mi coś, tato. Jak długo moja matka o wszystkim wiedziała? — spojrzała w jego puste oczy. Wzruszył ramionami.

— Wiem, że go widziałaś, Kate. To on cię zatruł. Naopowiadał ci kłamstw. Chcę, abyś ze mną poszła. Przemyślałem to, co mi powiedziałaś. Pójdziemy do FBI. Potwierdzą moje słowa. — Dotknął ją.

Skuliła się, próbując wyrwać ramię.

— Nie! — Cofnęła się o krok. — Wiem, co zamierzasz zrobić. Chcesz wykorzystać mnie, aby go zwabić. Do diabła, tato, to twój brat. Czy jego również chcesz zamordować?

Chciał ją znów dotknąć, lecz powstrzymał się. Jego spojrzenie stało się lodowate. Poczowała, że ogarnia ją upiorny chłód.

Coś zauważył.

Coś zauważył.— Na co patrzysz? — zapytała, czując dreszcz lęku przesuwający się wzdłuż kręgosłupa.

— Na nic — odpowiedział wbrew swoim oczom. Na jego twarz powrócił słaby uśmiech.

W spojrzeniu ojca było coś przyprawiającego ją o gęsią skórę. Serce Kate waliło jak młot. Pomyślała o pistolecie, który miała w torebce. Rozejrzała się w poszukiwaniu policjantów. Wiedziała,

że musi stąd uciec. To był jej ojciec! Nagle zaczęła się obawiać o własne życie.

— Muszę już iść, tato. Ruszył za nią.

— Dlaczego go chronisz, Kate? Przecież jest dla ciebie nikim.

— Nikogo nie chronię. Musisz zgłosić się do FBI. Nie mogę ci pomóc.

Wpadła na jakąś kobietę, wytrąciła jej torbę z zakupami. — Co robisz?

Zaczęła biec promenadą. Ojciec podążał kilka kroków za nią, co chwila trącając ludzi zastępujących **mu** drogę.

— Odnajdę go, Kate! Znajdę go w inny sposób. Przyspieszyła, omijając przechodniów. Wiedziała, że musi stąd zniknąć. Kiedy dotarła do ulicy Montague, obejrzała **się**. Ojciec zatrzymał się. Serce jej waliło. Spojrzała na niego przez tłum.

Podniósł rękę i pomachał jej jednym palcem, wykrzywiając twarz w beznamietnym uśmiechu.

Wybiegła z parku, raz lub dwa oglądając się za siebie. Mijała sklepy i kawiarnie. Zaczęła iść w tempie innych przechodniów. Po pokonaniu jednej lub dwóch przecznic spojrzała przez ramię. Nie szedł za nią. Dzięki Bogu...

Rzuciła okiem na swoje odbicie w oknie kawiarni Starbucks, opierając dłonie o szybę, by złapać oddech.

Nie miała pojęcia dokąd pójść.

Nie mogła wrócić do domu. Był tam Greg. Odpadał powrót do Abbie. Nie mogła drugi raz jej tego zrobić. Ogarniało ją przerażenie na myśl o wplątaniu Em i Justina.

Wpatrywała się w swoje odbicie w szybie.

Wiedziała, na co patrzył.

Miała je na szyi. Dwie połówki słońca. Musiały się wysunąć. Obie połówki...

Wiedział, że spotkała się z Oscarem Mercado.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY

Greg dzwonił do niej przez cały dzień. Błagam, Kate, odbierz

telefon.

Po raz pięćdziesiąty usłyszał komunikat nagrany na automatyczną sekretarkę. „Mówi Kate. Wiesz, co zrobić...”. Pozostawienie kolejnej wiadomości nie miało sensu. Zrobił to już dwanaście razy. Odłożył telefon i oparł głowę na poduszce kanapy. Próbował się z nią skontaktować przez całą noc. Poszedł do ich mieszkania, modląc się, aby jego próśby przyniosły skutek i Kate wróciła. Położył się na kanapie, lecz mógł jedynie niespokojnie drzemać. Kilka razy obudził się, bo wydawało mu się, że słyszał jej kroki na korytarzu i dźwięk przekręcanego klucza.

Jednak to tylko Fergus krążył nocą po pokojach lub chłepał wodę z miski.

Czy kiedykolwiek Kate zdoła mu jeszcze zaufać?

Oczywiście, to co odkryła, było prawdą. Ukrywał przed nią ponurą tajemnicę. Udawał kogoś, kim nie był. Dla kogo pracujesz, Greg? Wszystko było prawdą, z wyjątkiem oskarżenia, że poznał ją z obowiązku, tak jakby wykonywał jakąś pracę.

Nigdy jej nie oszukał w sprawie swoich uczuć.

Czy mógłby jej powiedzieć coś więcej? Że nie miał kontrolinad tym, co się stało. Że wydarzyło się to dawno temu, zanim się *poznali*? Że częśćka jego osoby próbowała temu zaprzeczyć, udawać, że jest zwyczajnym lekarzem, wiernym mężem, jej *najlepszym przyjacielem*. Że próbował ją wspierać, gdy odkrywała potworną prawdę o ojcu. Wiele razy modlił się, aby nigdy nie poznała faktów.

Krwawe waśnie rodowe nie dawały jednak o sobie zapomnieć. Należał do rodziny.

Mimo to zawsze kochał Kate. Z całych sił próbował ją chronić.

Czy cierpiałby tak mocno, gdyby kłamał?

Wstydził fję więzi rodzinnych, które zmusiły go do nie-

uczciwości. Wstydził się z powodu długu, który musiał spłacić.

Jednak bez więzów *rodzinnych* byłby zwyczajnym chłopakiem z ulicy. Nigdy nie wyjechałby na studia do Stanów. Nie zostałby

lekarzem. Nie był wolny. Jak mógł być tak głupi, aby uwierzyć, że był kimś innym?

Fergus usadowił się obok niego. Greg przyciągnął jego pysk i pocałował. Wiedział, że Kate była w niebezpieczeństwie, a on nie mógł jej chronić.

Nagle odezwała się komórka. Zerwał się z kanapy, otwierając klapkę. Spojrzał na monitor, aby sprawdzić, kto dzwonił.

— To ty, Kate...?

Zamiast żony usłyszał głos, którego najbardziej się obawiał.

Poczuł, że serce w nim zamarło.

— *Es su tiempo ahora, hijo* — usłyszał łagodne, lecz zdecydowane słowa.

Pora na ciebie, synu.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Nic miała innego miejsca, w którym mogłaby się schronić. W Borough Hall wsiadła do pociągu numer pięć, jadącego w stronę Manhattanu, i dotarła do Bronksu. W niedzielne *popołudnie* laboratorium było puste. Wiedziała, że będzie tam mogła spokojnie się pozbierać. Na dodatek od *dwóch dni nie brała zastrzyków* insuliny.

Wysiadła na Bronksie, na *przystanku przy Sto Osiemdziesiątej Ulicy*. Przez chwilę zdawało się jej, że dostrzegła tego samego Latynosa w czapeczce, którego widziała na stacji na Brooklynie. Nie była pewna. Na ulicy przyspieszyła kroku, zmierzając w kierunku alei Morrisa. Z zamglonym wzrokiem przedzierała się przez tłum ludzi robiących niedzielne zakupy, mijała przesiadujące na tarasach rodziny.

Wreszcie ujrzała trzypiętrowy gmach z czerwonej cegły stojący na terenie należącym do uczelni medycznej. Na drzwiach spostrzegła znajomą tabliczkę.

Poczuła lekką ulgę.

LABORATORIUM PACKERA.

Była tu bezpieczna. Przynajmniej przez chwilę.

Przekręciła klucz w drzwiach i wprowadziła kod wyłączający

alarm. Weszła do środka i uważnie zamknęła za sobą drzwi. Oparła się ciężko o ścianę. Ostatnio nie dbała o siebie i teraz poczuła tego skutki. W metrze sprawdziła poziom cukru we krwi. 435. Jezu, Kate, taki odczyt nie mieści się na skali. Gdyby poziom cukru w dalszym ciągu wzrastał, mogłaby zapaść w śpiączkę. Zamrugowała powiekami, aby nie zasnąć. Wiedziała, że zanim podejmie decyzję, musiała zatroszczyć się o swoje zdrowie. Zanim podejmie najważniejszą decyzję swojego życia. Zaczęła szperać w szafce ze sprzętem medycznym, szukając pudełka ze strzykawkami. Używała ich czasami do wstrzykiwania płynu do komórek. W lodówce zawsze znajdowała się zapasowa buteleczka humuliny. Na wszelki wypadek. Kate otworzyła drzwiczki i uklękała, aby odnaleźć preparat. Na półkach stały fiolki z roztworem i oznaczone, czyste próbówki. Gdzie się, u licha, podział? Przeczesała półki niespokojnymi palcami. Cholera! Sfrustrowana, osunęła się na podłogę. Humuliny nie było. Może ktoś ją zabrał, gdyW porządku, Kate. Co teraz zrobisz? Jutro laboratorium rozpocznie pracę. Przyjdą ludzie. Nie mogła udawać, że nic się nie stało i zwyczajnie wykonywać swoje obowiązki. Miała wrażenie, że jej serce dwukrotnie zwiększyło swój rozmiar. Wiedziała, że to doznanie miało wiązek z poziomem cukru we krwi. Mogła pójść do kliniki, która znajdowała się zaledwie kilka przecznic stąd. Wcześniej musiała jednak do kogoś zadzwonić. Cavetti. Ciotka Abbie... Wiedziała, że sama sobie z tym nie poradzi. Pomyślała o Emily i Justinie. Nagle zamroczenie ustąpiło miejsca uczuciu przerażenia. Czy ojciec wie, gdzie oni są? Boże, mógł się domyślać. Gdzie indziej mogliby się podziać? Sparaliżował ją paniczny strach. Skoro zamordował matkę, dlaczego miałby nie skrzywdzić także ich? Przypomniała sobie jego słowa: „Mam inne sposoby...”.

przestała przychodzić do laboratorium.

Podbiegła do stołu i zaczęła grzebać w torebce. Po chwili wyciągnęła komórkę, szukając numerów przypisanych klawiszom szybkiego wybierania. Co jej powiedział? Zawsze i wszędzie. Do kogo mogła się zwrócić o pomoc?

Odnalazła nazwisko Cavettiego i nerwowo wcisnęła klawisz, nie odrywając palca podczas łączenia.

Odebrał po trzech dzwonekach.

— Cavetti. — Dzięki Bogu, pomyślała z ulgą. — Tu Kate!

— Co się stało? — od razu wyczuł, że była zaniepokojona.

— Widziałam się z ojcem. Wiem, co zrobił. Wiem o Mercado. Z nim też się spotkałam. Myślę, że ojciec próbuje mnie odnaleźć. Sądzi, że nie mam pojęcia, gdzie on jest.

— Kto, Kate? — zapytał.

— Mercado! — zawołała, nie mogąc zebrać myśli.

- Rozumiem — powiedział. Zapytał Kate, skąd dzwoniła.

Powiedziała mu i zapewniła, że jest bezpieczna. Poprosił ją, aby nie ruszała się z miejsca. Nie wychodziła. Był w New Jersey. Uspokoił ją, że natychmiast zadzwoni do" Bootha i Ruiza z FBI.

— Nikomu nie otwieraj, dopóki do ciebie nie dotrzemy, rozumiesz? Nie otwieraj ojcu ani mężowi. Nikomu. Czy to jasne?

— Tak. Jest coś jeszcze.

Powiedziała mu o Justinie i Emily oraz o tym, co usłyszała od ojca. Ma inne sposoby...

— Obawiam się, że mógł tam pojechać, Cavetti. Może jest już w drodze.

— Zajmiemy się tym. Pamiętaj, co ci powiedziałem: nie wpuszczaj nikogo oprócz FBI. Zrozumiałaś?

— Tak! — krzyknęła do mikrofonu. — Zrozumiałam! Próbowała skontaktować się z Em. Bez skutku. Zaczynała być coraz bardziej przerażona. Zostawiła dramatyczną wiadomość. „Em, musisz pójść razem z Justinem w bezpieczne miejsce. Wyjść z domu. Iść do sąsiadów lub przyjaciela. Szybko. Niezależnie od tego, co zrobicie, nie wolno wam spotkać się

z tatą. Wyjaśnię wszystko, gdy do mnie zadzwonisz. Zaufaj mi. Policja jest w drodze".

Usiadła na podłodze, co chwila wykręcając numer ciotki Abbie z tym samym rezultatem. A jeśli już tam dotarł? Jeśli wpadli w jego ręce? Mogła jedynie czekać.

Na dnie torby ponownie namacała pistolet otrzymany od Cavettiego. Wzięła go do ręki. Przypominał zabawkę. Czy użyłaby broni, gdyby musiała? Czy strzeliłaby do własnego ojca? Zamknęła oczy.

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Dzięki Bogu, już są. Zerwała się na równe nogi, położyła pistolet na stole i pobiegła korytarzem w kierunku drzwi. - Kto tam?

— Agent Booth — usłyszała znajomy głos. - FBI.

W recepcji naprzeciwko wejścia znajdował się monitor wideo. Kate podeszła do niego i zerknęła na czarno-biały ekran. Ujrzała znajomą łysiejącą głowę i stojącego za nim mężczyznę w czapeczce baseballowej, pokazującego odznakę.

Podbiegła do drzwi i wprowadziła kod. Zapaliło się zielone światło. Nagle odezwał się telefon. Em! Odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi, stając twarzą w twarz z agentem.

— Dzięki Bogu...

Oczy Bootha były dziwnie puste, pozbawione życia. Przerażona zobaczyła, jak jego ciało osuwa się na podłogę. Na klatce piersiowej mężczyzny spostrzegła dwie czerwone plamy. Mężczyzna podtrzymujący Bootha odrzucił odznakę.

— Odłóż telefon, kochanie.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY

Krzyknęła.

Spojrzała na nieruchome ciało agenta leżące na podłodze i na ojca. Za nim stał człowiek o latynoskich rysach twarzy, którego dostrzegła, gdy wychodziła z pociągu. Ojciec popatrzył na niego znacząco i powiedział:

— Zaczekaj tutaj.

— Tato, co ty, u diabła, robisz?

Wszedł na korytarz, pozwalając, aby drzwi delikatnie się zamknęły, nie blokując zamka.

— Gdzie on jest, Kate? Wiem, że go widziałaś. Nie przemawiał już do niej łagodnym głosem.

— Widziałem je, Kate. Dwie połówki naszyjnika. Nie będziesz mnie dłużej okłamywać. Powiesz mi, gdzie on jest.

Zaczęła się cofać korytarzem, upuszczając komórkę. Dostrzegła pistolet w jego ręku.

— Nie wiem. Naprawdę. Agenci FBI nie żyli. Cavetti był nie wiadomo gdzie. On również mógł nie żyć. Wiedziała, że stać ich na to, aby postąpić z nią tak jak z matką.

— Wiesz, gdzie on jest, Kate — powtórzył ojciec, wpychając ją w głąb laboratorium. — Nie zmuszaj mnie, abym czego nie chcę. Zabiję go niezależnie od tego, czy będę musiał wyrzucić ci krzywdę. Potrząsnęła głową, czując ogarniające ją przerażenie.

— Dlaczego to robisz, tato?

Gorączkowo zastanawiała się, co zrobić. W dalszym ciągu się cofała. Jej pokój... w wewnętrznych drzwiach był zamek. Mogłaby zadzwonić, gdyby udało się jej tam dotrzeć.

— Nie utrudniaj mi — powiedział.

Popędziła długim korytarzem. Skoczyła do środka, próbując zatrzasnąć drzwi, lecz zdążył uderzyć w nie całym ciężarem ciała. Kate napierała z drugiej strony, lecz ojciec był silniejszy.

— Nie, tato! Nie!

Łapała wszystko, co wpadło jej w ręce — zlewki, fiołki, pojemniki z chemikaliami, próbki — i ciskała w niego z całej siły. Był coraz bliżej, zasłaniając głowę ramieniem. Kawałki szkła usłały podłogę. Rozbiła o stół dużą zlewkę z pyreksu, chwytając pękniętą szyjkę jak nóż. Sama nie mogła uwierzyć w to, co robiła. Przed nią stał człowiek, pod którego opieką dorastała i któremu ufała. Teraz jednak myślała tylko o tym, jak się przed nim obronić, jak go powstrzymać.

— Jestem twoją córką! — krzyczała. — Jak możesz to robić? Jak

możesz chcieć wyrządzić mi krzywdę?

Próbowała bronić się szyjką zlewki, lecz wykręcił jej nadgarstek. Do twarzy napłynęła jej krew i prowizoryczny miecz upadł na podłogę, rozbijając się w kawałeczki.

— Dlaczego zabiłeś moją matkę? Kochała cię. Wszyscy cię kochaliśmy. Łamiesz mi serce, tato. Dlaczego?

Nie odpowiedział, przyciskając ją do stołu, aż poczuła, jak blat boleśnie wbijał się w plecy. Nie wiedziała, co miał zamiar zrobić. Gorączkowo wypatrywała czegoś, czym mogłaby go *uderzyć*. Pudełko, telefon. Cokolwiek. Wtedy ujrzała pistolet Po drugiej stronie stołu.

Ojciec złapał ją za szyję i odepchnął do tyłu. Naciskał palcami wskazującymi, pozbawiając ją powietrza. Zakrztusiła się. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

— Boli, tato...

Przestał ją dusić. Przesunął dłoń po jej twarzy. Sięgnął pod jej sportową bluzę, wyciągnął naszyjnik i uśmiechnął się.

— Gdzie on jest, kochanie? Dość tych kłamstw. Nie masz dokąd uciec.

Nagle usłyszeli dobiegający z tyłu głos.

— *Estoy aquí, Benjamín*. Jestem tutaj.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Luis Prado czekał w korytarzu na zewnątrz. Dobrze wykonał swoje zadanie, śledząc dziewczyną do laboratorium. Zajął się też dwoma agentami, którzy przybyli na miejsce. Aby móc wrócić do domu, musiał zrobić jeszcze jedno.

Pozostawanie w wąskim przejściu z dwoma ciałami na podłodze nawet jego przyprawiało o gęsią skórę. Dlaczego Raab tak się ślimaczył?

Wyszedł na ulicę i zapalił papierosa. Był niedzielny wieczór.

Odwracał głowę, gdy mijali go nieliczni przechodnie. Nie martwił się, że ktoś może wejść do laboratorium.

Pomyślał, że to jego ostatnie zadanie. Poświęcił wszystko dla bractwa. Teraz będzie mógł wrócić do domu. Do rodziny. Dadzą

mu jakąś spokojną pracę — pilnowanie piwnicy win lub kierowanie punktem odbioru paczek. Legalne zajęcie. Mógłby trenować dzieci — uczyć gry w piłkę nożną lub koszykówkę. Lubił dzieciaki. Może nawet będzie miał dość pieniędzy, aby sprowadzić tu rodzinę.

Wszystko przeciągało się dłużej niż oczekiwał. Stanie na ulicy było bezcelowe. Może w środku mógłby się na coś przydać. Szef nie jest nawykły do brudnej roboty, pomyślał, uśmiechając się do siebie. Rzucił niedopałek i wrócił do środka.

Drzwi do laboratorium były lekko uchylone. Może powinien wejść i sprawdzić, co się dzieło.

Właśnie wtedy poczuł uderzenie w plecy. Pięść? Nóż? Osunął się na kolana, nie wiedząc co się dzieje.

Złapał ręką za plecy, czując dotkliwy ból. Wszędzie była krew. Uderzenie kolejnej kuli rzuciło jego ciało do przodu. Dotknął twarzą chłodnej, pokrytej kafelkami podłogi.

Z ust popłynęła krew. Wzrok stał się zamglony. Nad nim stał brodaty mężczyzna w czapce na głowie.

Luis zachichotał, chociaż dźwięk, który wydał, przypominał raczej spazmatyczny kaszel. Czuł ból, jakby żyłki przecinały mu płuca. Chichot zlewał się z bulgotem jego krwi. Wiedział, że tak się wszystko skończy. Właśnie tak. Miał rację. Jego naiwne marzenia, koszykówka, powrót do żony i rodziny — okazały się zwyczajnym kłamstwem. Tamten uklęknął nad nim i powiedział po hiszpańsku:

— Pora wracać do domu.

Przyłożył lufę do potylicy Luisa i nacisnął spust. Luis nie czuł już niczego.

— *Su deber es pagado aqui, Amigo.* Wykonałeś swój obowiązek.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY DRUGI

— Jestem tutaj, Benjamin—powtórzył spokojnym głosem.

Twarz ojca zeszywniała, jakby w oczach Kate zobaczył odbicie człowieka stojącego za swoimi plecami. Mercado zrobił

krok do przodu i wyszedł z ukrycia.

— Odwróć się, bracie. Połóż pistolet na stole.

Ojciec wykonał polecenie. Po raz pierwszy od dwudziestu lat stanął twarzą w twarz z bratem.

— Chciałeś mnie dopaść, Benjaminie—powiedział z uśmiechem Mercado, trzymając pistolet w opuszczonej ręce.—Oto jestem.

— *Co zamierzasz zrobić?* — zapytał Raab.

— Nie zabiję cię, jeśli o to pytasz. Twój człowiek na zewnątrz jest martwy. Tak jak pozostali. Nie sądzisz, że dość już tego zabijania? Sharon, Eleanor, moja żona... jak powiedziałaś, dość tych kłamstw.

— Czego chcesz? — Raab spojrzał na niego z nienawiścią.

— Czego chcę? — Mercado spojrzał na Kate. — Chcę, aby Kate poznała prawdę.

Podszedł bliżej, mierząc ich spokojnym, przenikliwym wzrokiem.

— Co Sharon chciała jej powiedzieć, Ben? Nie ma tu nikogo oprócz nas. Co chciałeś przed nią ukryć?

Raab rozejrzał się niespokojnie i ruszył w jej stronę. Widziała, że jest zrozpaczony. Że może jej użyć jako zakładnika. Że zrobi wszystko.

— To ty masz naszyjnik, Oscarze. Ty masz swoją prawdę i pistolet

Mercado zrobił wówczas coś, co zaszokowało Kate. Położył broń na stołku i stanął przed nimi z pustymi rękami.

— Teraz mam tylko prawdę, Ben. Powiedz jej. Co tak cię przeraziło? Co przed nią ukrywałeś? Kate chce tylko poznać prawdę.

Zrozumiała, że Mercado nie wiedział, iż wyjdzie z tego żywy.

— Mów, tato! Nie odpowiedział. Mercado uśmiechnął się.

— Nie, nie sądzę, aby miało to dla ciebie większe znaczenie.

Prawda, Ben? Nie chciałeś zabić Sharon. — Jego wzrok był stanowczy, a jednak spokojny. — Czy tak, bracie? Czas wyznać prawdę, Ben. Powiedz jej! Zastępuje na to, by wiedzieć.

Zapanowała przeraźliwa cisza.

Wzrok Mercado ją paraliżował. Nie była pewna słów, które przed chwilą usłyszała. Nagle zrozumiała. Odwróciła się do ojca.

— Chodziło ci o mmmniee...? — wyjąkała. Wpatrywała się w ojca, nie mogąc opanować poczucia zagubienia.

— To mnie chciałeś zabić? Dlaczego?

W tym momencie ojciec sięgnął za siebie i chwycił pistolet.

Mercado stał nieruchomo, nie odrywając od niego wzroku. Nie uczynił żadnego gestu, aby się bronić.

Krzyknęła, kiedy padł strzał.

— Nie!

Kula trafiła Mercado w prawe udo. Ugiął się na kolanach i przewrócił na podłogę.

— Powiedz jej, Ben. Chciałeś ją zabić, aby mnie zniszczyć.

Prawda? Tylko na tym ci zależało. Dlatego, że w ten sposób zraniłbyś mnie. Krew zmywa krew, czy nie tak mówi nasze *credo*? Co chciała jej wyznać Sharon? Śmiało, powiedz jej, Ben. Nadszedł czas.

Spojrzał z czułością na Kate, która stała jak zahipnotyzowana.

— Powiedz jej o naszyjniku. Najwyższy czas. To prawda... —

Uśmiechnął się do Kate, gdy jej ojciec wycelował w niego pistolet. — Ten naszyjnik kryje w sobie tajemnicę. Twoja matka chciała, abyś pewnego dnia go otrzymała... Prawda, Ben? Twoja matka, Kate... — patrzył na nią błyszczącymi oczami.

— Sharon nie była twoją matką, dziecko.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY TRZECI

Ogarnęła ją pustka, jakiej nie czuła nigdy w życiu. Czy dobrze usłyszała?

Spuściła wzrok jak ofiary zamachu bombowego, ogłuszone wstrząsem wybuchu i starające się pojąć, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę.

— Powiedz jej, Benjaminie — Mercado patrzył na niego uporczywym wzrokiem. — Opowiedz jej o tym, jak potrafisz zranić członka najbliższej rodziny. Kogoś, kogo rzekomo

kochałeś.

Ojciec Kate ponownie pociągnął za spust. Tym razem kulatrafila Mercado w ramię. Kate skoczyła do przodu, aby go powstrzymać.

— Nie, tato! Nie!

Ściągnęła bluzę i owinęła nią ramię Mercado jak bandażem.

— O czym on mówi? — odwróciła się do Mercado. — Co znaczą słowa o mojej matce?

— Była piękną kobietą, prawda, Ben? Oczywiście, nie mogłem zapewnić dziecku odpowiedniej opieki, prawda? Miałem pójść do więzienia. Wyjechać na długo. A moja żona była chora. Czy temu zaprzeczysz? Miała cukrzycę, prawda?

Spojrzał łagodnie na Kate. Nagle przypomniała sobie ich pierwszą rozmowę w parku. Powiedział, że jego żona zmarła wiele lat temu na cukrzycę.

- Moja matka...?

— Musiałem podjąć decyzję, prawda, Ben? Czy mógłbym zostawić dziecko bez opieki... bez matki... bez rodziny? — objął Kate ramieniem. Jego ręka była zimna. — Ty zawsze byłeś człowiekiem oddanym rodzinie, prawda?

— Pod każdym względem.

Kolejna kula odrzuciła Mercado do tyłu, zmuszając, by złapał się za bok.

Kate zrozumiała, że na jej oczach Raab mordował jej prawdziwego ojca.

— Sądziłem, że tak będzie dla ciebie najlepiej — powiedział Mercado. — Przez te wszystkie lata byłaś chroniona...

— Dopóki nie zacząłeś zdradzać rodziny — przerwał mu Raab.

— Dopóki nie zapomniałeś, kim jesteś.

— Musiałem dokonać wyboru — Mercado spojrzał na Kate.

Raab znów chciał pociągnąć za spust.

— Ja również, bracie!

— Nie! — Kate rzuciła się, chwytając go za ramię. Raab złapał ją za nadgarstek i odepchnął jak kawałek drewna. Uderzyła o stół, zrzucając na podłogę tacę z próbkami. Próbowwała się

podnieść przytrzymując się biurka.

— Wysłałem Grega, aby cię chronił — powiedział Mercado. — Nie aby cię szpiegował, lecz ochraniał, Catarina. Teraz już wiesz dlaczego.

Skinęła głową. Nagle rzuciła okiem na stół. Pistolet!

— Spójrz, ile straciłeś, Benjaminie — powiedział Mercado. — Wszystkich, których kochałeś. Popatrz na nią... Czy było warto? Te wasze przysięgi. Dokąd teraz pójdziesz?

— Zawsze mogę wrócić — odparł Raab, przystawiając lufę do twarzy brata. — Ale twój czas już się skończył. Możesz iść tylko do piekła...

— Nie, tato — przerwała mu stanowczym głosem Kate.

Odwrócił się. Mierzyła do niego z pistoletu.

— Jeszcze nie — pokręciła głową.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY CZWARTY

Raab nie cofnął pistoletu od głowy brata, cały czas trzymając palec na spuście. Kate uchwyciła swój obiema rękami. Nie wiedziała, co zrobi.

Raab powoli zwolnił kurek i opuścił broń.

— Chyba mnie nie zastrzelisz, koteczku?

— Uciekaj, Kate — zawołał Mercado. — Uciekaj. Niech robi, co do niego należy.

— Nie.

Spojrzała na Raaba, starając się zapomnieć o wszystkim, w co kiedyś wierzyła i co kochała. Ileż cierpienia spowodował ten człowiek. Trzeba z tym skończyć. Tutaj i teraz. Wymierzyła pistolet w jego pierś.

— Nie uciekam.

— Odłóż broń — powiedział Raab. — Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Kate. On ma rację. Powinnaś odejść.

— Już mnie skrzywdziłeś, tato. Nikt na świecie nie zdołałby mi zadać większego bólu.

Zapanowała chwila milczenia. Wiedziała, że Raab kalkuluje swoje szanse. Z uśmiechem, który sprawił, że jej ciało przeszedł

zimny dreszcz, ponownie przyłożył lufę do głowy Mercado.

— Nie mogłabyś mnie zastrzelić, prawda, maleńka? Byłabyś w stanie zabić człowieka, który przez tyle lat otaczał cię miłością? Który cię wychował? Nie możesz tego wymazać, Kate. Niezależnie od tego, co teraz czujesz. Nie dla tego... Kopnął brata tak, że potoczył się po podłodze.

— Nie zmuszaj mnie, abym zrobiła coś strasznego, tato — powiedziała przez łzy.

- Idź. — Mercado ją poprosił. — Błagam... Na podłodze pojawiła się kałuża krwi.

— Jeśli potrafisz, nie krępuj się... zabil mnie, Kate! — Raab odwrócił się w jej stronę. — Wszyscy wiemy, że za chwilę go zastrzelę. Teraz jest czas. Śmiało, koteczku—skierował pistolet w jej stronę. — Zabil mnie, jeśli potrafisz. Teraz masz szansę... Czują, że palce jej zastygły. Spojrzała na cienką, szarą lufę jego broni. Nie wiedziała, co robi. Naciśnij spust, powtarzał wewnętrzny głos. Ten człowiek nie jest twoim ojcem. To zwierzę. Wycelowwała broń w jego pierś i zamknęła oczy. Naciśnij spust. Otworzyła je ponownie.

— Żartowałem, Kate. On dobrze mówi. Wyjdź stąd. W tej chwili. Nie będę cię ścigał. Odwrócił się do Mercado i zbliżył lufę do jego głowy. — Dostanę to, czego chcę.

Rozległ się strzał. Krzyknęła, zamykając oczy. Kiedy je otworzyła, Raab nadal na nią patrzył, lecz wyraz jego twarzy był inny.

Cofnął się chwiejnym okiem, z niedowierzaniem przyglądając się swojemu ramieniu. Wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni marynarki, a gdy ją wyjął, była pokryta krwią. Spojrzał na nią zaszokowany. Rozdrażniony skierował broń na Mercado.

— Nie!

Ponownie nacisnęła spust. Raab chwycił się za prawe ramię, pistolet wypadł mu z ręki i upadł na podłogę. Sprawiał wrażenie dezorientowanego. Kate nie miała pojęcia, co zamierzał zrobić. Wtedy ruszył w kierunku pistoletu leżącego na podłodze.

Dziewczyna ponownie odwiodła kurek. - Proszę, nie zmuszaj mnie do tego...

Ręce jej drżały. W oczach miała łzy. A jednak wymierzyła pistolet w jego pierś.

— Co zamierzasz zrobić? — Spojrzał na umazane krwią dłonie, jakby nie potrafił zrozumieć, co się dzieje. — Chcesz zabić własnego ojca, Kate?

Opanowała drżenie rąk.

— Nie jesteś moim ojcem, draniu.

Raab stanął i pochylił się po broń. Ciężko dyszał. Ranne ramię zwisało bezwładnie.

Palce Kate zdrżały na spuście, gdy podniósł pistolet.

— Nie! Błagam, tato... — krzyknęła.

Zawsze byłaś najbardziej wojownicza w całej rodzinie, pamiętasz, koteczku? — skierował lufę w jej stronę. — Przykro mi, maleńka, lecz nie mogę pozwolić, aby żył.

Usłyszeli strzał za plecami. Raab runął do przodu z piersią zalaną krwią. Wypuścił pistolet, chociaż w dalszym ciągu zaciskał palce na rękojeści wyimaginowanej broni, mierząc w napastnika na chwiejących się nogach.

W drzwiach stał Greg, blady jak zjawa, z pistoletem w dłoni.

Odwrócił się do Kate i pokręcił głową.

— Nie mogłem pozwolić, aby zrobił ci krzywdę, kochanie.

Przecież mówiłem, że zawsze możesz na mnie liczyć.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY PIĄTY

Po kilku minutach na miejscu była policja. Zaraz po nich *przyjechał* ambulans. Okolica laboratorium przypominała teren wojny — migały światła radiowozów, ryczały syreny, słychać było pisk hamulców karetek. W korytarzu leżały trzy ciała. Ściany ociekały krwią. Ratownicy opatrywali rany Mercado. Kate siedziała obok Grega, który obejmował ją ramieniem. Powiedziała policji, że będzie rozmawiać wyłącznie z agentem Cavettim z WITSEC. Był już w drodze.

Raab nie żył. Mercado balansował na krawędzi śmierci. Kiedy jeszcze czekali na pomoc, gładziła jego twarz, mówiąc, aby się nie poddawał. W jakiś sposób mu się to udawało. Majaczył

półprzytomnie, że jest coś, o czym powinna wiedzieć. Ścisnęła jego dłoń.

— Błagam, nie umieraj...

Cavetti przybył na miejsce kilka minut później. Kiedy Kate go zobaczyła, zerwała się i objęła go.

— Mój ojciec... — Szlochała na jego ramieniu. — Mój ojciec przyszedł... z człowiekiem, który jest na zewnątrz. Zamordował agentów... musiałam...

— Wiem, Kate. — Skinął głową Cavetti, poklepując ją przyjaźnie po plecach. Nie zrobił niczego, aby ją od siebie odsunąć.

Pozwolił jej na tę chwilę słabości. — Wiem...

— Chodziło o zemstę — wyjąkała. — Całe nasze życie było kłamstwem. Jemu chodziło wyłącznie o zemstę. Zniszczył swoją rodzinę, aby dopaść Oscara Mercado za to, że go zdradził.

Fraternidad. Chciał zamordować własnego brata... — Kate nie mogła opanować łez. — Mój ojciec... Mercado jest moim ojcem, Cavetti.

Odsunęła się i popatrzyła na Raaba.

— Przez całe życie powtarzał nam, że najważniejsza jest rodzina. Tylko to nie było kłamstwem.

Ratownicy przenieśli Mercado na nosze. Cavetti skinął głową, że mogą go zabrać.

— Dokąd go zawieziecie? — spytała przerażona. Chciała pojechać razem z nim.

— Przykro mi, Kate, lecz nie mogę ci tego powiedzieć. — Cavetti przytrzymał ją za ramiona.

Kiedy wieźli Mercado w stronę drzwi, zrozumiała, że wszystko zacznie się od nowa. - Nie!

Podbiegła do noszy i chwyciła jego dłoń. Zabierali jej ojca

— Postąpiłem słusznie — wymamrotał.

— Tak — powiedziała, ściskając jego dłoń. — Dobrze zrobiłeś.

Uśmiechnął się.

Przewieźli go korytarzem w stronę recepcji. Kate szła obok. Na ulicy zebrał się tłum gapiów. Ruch blokowały karetki pogotowia z migoczącymi światłami.

— On cię kocha — powiedział Mercado, ściskając jej ramię. — Miał cię jedynie chronić. Musisz o tym pamiętać, Kate. To ja go posłałem...

— Wiem — rzekła i skinęła głową. Obejrzała się za siebie. Greg stał w wejściu. Później sobie wszystko wyjaśnią. Teraz nie była ku temu pora.

— Mam coś w kieszeni — powiedział Mercado. — Weź to. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni jego marynarki i wyjęła jakiś przedmiot.

Medalion.

— Kryje w sobie sekrety, Kate... — Zamknął go w jej dłoni. — Piękne sekrety — uśmiechnął się. — Tak jak twoje słońce.

— Wiem — szepnęła, gdy sanitariusze umieszczali nosze w ambulansie. Wskoczyli do środka. Zawyły syreny. Kate wiedziała, że go zabierają. Nie tylko do szpitala, lecz do miejsca objętego programem ochrony świadków. W mrok. Już nigdy go nie zobaczy.

— Żegnaj... — powiedziała z uśmiechem, wpatrując się w zamykane drzwi. — Tatusiu...

Dwie inne karetki były już pełne. Światła na dachach pojazdów zaczęły wirować i kolumna ruszyła ulicą otoczona policyjną eskortą. Była pewna, że jadą do szpitala Jacobi Medical Center oddalonego o kilka przecznic stąd.

Jednak na skrzyżowaniu ambulans wiozący Mercado pojechał na wprost, aleją Morrisa.

Cavetti położył jej dłoń na ramieniu,

— Co się z nim stanie? — zapytała Kate, widząc jak samochód Mercado znika w morzu migoczących świateł.

— Z kim, Kate? — odpowiedział, uśmiechając się znacząco. — Z kim?

Otworzyła dłoń kryjącą w sobie medalion otrzymany od Mercado. Był stary, miał polerowaną, srebrną oprawę i filigranową zapinkę.

Kryje w sobie sekrety, Kate, powiedział jej. Tak jak twoje słońce. Otworzyła medalion.

Ujrzała zdjęcie pięknej kobiety o jasnych, zaplecionych w warkocze włosach i radosnych, zielonych oczach, które niemal zapierały dech w piersi. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że patrzy na matkę.

Uśmiechnęła się, z trudem powstrzymując łzy. Pod zdjęciem widniało wygrawerowane imię.

Pilar.

EPILOG

ROZDZIAŁA OSIEMDZIESIĄTY SZÓSTY

Dopiero po kilku dniach uznała, że jest gotowa, aby się z nim zobaczyć. Musiała poddać się intensywnej terapii, by odzyskać siły.

Odbyła kilka spotkań z policją i FBI, podczas których opowiedziała, co wydarzyło się w laboratorium. Wydarzyło się wszystko. Setki razy odtwarzała to w myślach. Czy musiała pociągnąć za spust? Czy on musiał to zrobić? To, co się stało, bardzo ją przygnębiło. Makabryczny koniec koszmaru. Dług Raaba został sflacony. Ten mężczyzna ją wychował. Był ważną częścią jej życia. Gdy o nim myślała, miała łzy w oczach. Łzy żalu z powodu tego, co zrobił.

Miał rację. Nie można wymazać dwudziestu lat życia.

Umówiła się z Gregiem na kawę u Ritza — w kawiarni na rogu, niedaleko ich mieszkania. Tym razem żadnych sekretów, obiecał jej Greg. Zgodziła się. Nie była pewna własnych uczuć. Nie była pewna, czy to co usłyszała od Mercado, cokolwiek zmieniło. Greg powiedział jej: Chcę ci jedynie powiedzieć o tym, co czuję. A co ona czuła?

Wsiadła do pociągu jadącego z Long Island i zjawiała się na miejscu kilka minut po czasie. Kiedy ujrzała, jak stał w drzwiach z potarganymi, ciemnymi włosami, w długim wełnianym płaszczu i szaliku, pomyślała, że jest uroczy. Uśmiechnęła się na myśl o jego latynoskim pochodzeniu. Przecież był dopiero listopad. Wstał na jej widok.

— Jesteś rozkoszą dla zbolątych oczu.

Podczas ich drugiej randki powiedział podobnie: Twój widok sprawia, że bolą mnie oczy. Zamówili kawę, a Greg przyniósł tacę z filiżankami.

— Odrobinę cynamonu?

Skinęła głową. Pytał o to od czterech lat i w końcu się nauczył.

— Dziękuję.

Początkowo rozmawiali o wszystkim i o niczym. O Fergusie, który bardzo za nią tęsknił. O tym, że jej również go brakowało. O wysokim rachunku za prąd, który otrzymali w tym miesiącu. Że sąsiadka z piętra urodziła bliźniaki.

- Jak brzmi twoje prawdziwe nazwisko? — przerwała mu.

Spojrzała w jego oczy o niebieskiej, morskiej barwie. Dostrzega w nich ból i lekki wyrzut, jakby chciał powiedzieć: Kate, czemu mnie dręczysz?

— Znasz je — odpowiedział. — Nazywam się Concerga. Dziesięć lat temu siostra mojej matki poślubiła mężczyznę z rodziny Mercado. Jest żoną Bobiego, najmłodszego z braci.

Skinęła głową, zamykając oczy. Przez te wszystkie lata żyła z nieznanym. Jak się czuję?

— Przysięgam, że nigdy nie miałem zamiaru wyrządzić ci krzywdy, Kate — powiedział, sięgając po jej dłoń. — Kazano mi cię chronić. Posłano na studia do Stanów. Początkowo była to zwykła uprzejmość. Nie zrobiłem tego dla twojego ojca, Kate. Przysięgam. Poprosił mnie...

— Wiem, Greg — przerwała mu. — Mercado powiedział mi o wszystkim.

O wszystkim, co musiała wiedzieć.

— Wiem, że może to zabrzmieć nieco sentymentalnie, lecz zawsze cię kochałem, Kate. Od dnia, w którym cię ujrzałem. Od momentu, gdy po raz pierwszy usłyszałem, jak wypowiadasz moje imię. W synagodze...

— Przekręciłam je, prawda? — zapytała, rumieniąc się ze wstydu. — Gregu...

— Nie. — Zaprzeczył ruchem głowy. Ujrzała w jego oczach łzy.

— Twój głos był dla mnie jak głos anioła.

Nagle zaczęła płakać. Nie mogła się powstrzymać. Miała wrażenie, jakby wylało się z niej to wszystko, co tłumiła przez ostatni rok — zawód sprawiony przez ojca, ból po stracie matki, dramatyczny finał życia Raaba. Greg usiadł obok, obejmując ją. Płakała jak dziecko.

— Kate, czy kiedykolwiek zdołasz mi zaufać? — przytulił ją, kładąc czoło na jej ramieniu.

Potrząsnęła głową.

— Nie wiem.

Może ostatnie słowa, które usłyszała od starego mężczyzny, Może ostatnie słowa, które usłyszała od starego mężczyzny, coś zmieniły. Odrobinę. Mercado spojrział na nią i oznajmił spokojnie: Musiałem dokonać wyboru.

Pomyślała, że wszyscy stali przed wyborem. Każdy miał własną przestrzeń pomiędzy pewnością, zaufaniem i prawdą a kłamstwem. Pomiedzy nienawiścią a przebaczeniem.

Niebieską strefę.

— Nie wiem — powiedziała unosząc jego twarz i zbliżając do swojej. — Spróbujemy.

Spojrzał na nią uszczęśliwionym wzrokiem.

— Obiecujemy sobie, że nie będziemy przed sobą niczego ukrywać — powiedziała. — Że nigdy więcej nie będzie kłamstw.

— Obiecuję, kochanie. Nigdy więcej kłamstw. Przytulił ją.

Mocno. Właśnie tak, jak ją kochał.

— Wróć, Kate — poprosił. — Potrzebuję cię. Fergus będzie szczęśliwy.

— Dobrze. — Skinęła głową, ocierając łzy. — Ja też będę szczęśliwa.

Ruszyli Drugą Aleją. Greg objął Kate ramieniem. Wszystko było tak, jak kiedyś. Minęli sklepik spożywczy i koreańską pralnię chemiczną. Nie była tu od wieków. Wróciła do domu.

Kiedy skręcili w Siódmą Ulicę, Kate zatrzymała się.

— Może chciałbyś mi wyznaczyć coś jeszcze, zanim wejdziemy do domu? Wyłożyć jeszcze jedną kartę na stół?

— Na stół...?

— Zanim otworzymy drzwi, Greg. Kiedy to zrobimy, rozpoczniemy wszystko od nowa. Na nowo określimy, kim jesteśmy i dokąd chcemy zmierzać. Nie wrócimy do przeszłości. To wyjątkowa okazja, Greg. Szansa otworzenia kolejnej karty i zostawienia przeszłości za sobą. Ostatnia szansa.

— Tak, jest coś jeszcze — powiedział, spuszcżając głowę. Ujął ją za ramiona i spojrzał głęboko w oczy.

— Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek ci o tym wspomniałem

— zażartował. — Szczerze mówiąc, nienawidzę psów.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY SIÓDMY

— To wszystko — powiedziała Kate, obejmując palcami dłoń Tiny. — Minęło kilka tygodni. Uczymy się sobie ufać. On mnie uratował, Teen. Sama nie wiem, może wszystko dobrze się ułoży.

Pogładziła bladą twarz przyjaciółki. Powieki Tiny nieznacznie się poruszyły. Kąciki jej ust co jakiś czas drżały. W ciągu ostatnich tygodni stan Tiny się poprawił. Ciśnienie wewnątrz-mózgowe obniżyło się. Zdjęto bandażę i usunięto respirator. Tina oddychała samodzielnie. Lekarze byli zdania, że wkrótce odzyska przytomność. Za miesiąc lub za dzień.

I co wtedy? Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie.

— Wróciłam do laboratorium - powiedziała Kate, patrząc martwym wzrokiem na ekrany monitorów umieszczone nad łóżkiem Tiny. na miarową żółtą falę obrazującą pracę jej serca i odczyt ciśnienia krwi — Wygląda na to, że będzie dobrze Packer pozwolił, abym dokończyła projekt Tristana i Izoldy. *Dwieście sześćdziesiąt cztery* próby, Teen. Czy dasz wiarę? *Zaczynamy pisać* sprawozdanie. Ludzie z „P&S Medical Re-view's" zgodzili się je opublikować. Wzięłam się za swoją rozprawę doktorską. Lepiej rusz tyłek. Jeszcze chwila, a po przebudzeniu będziesz musiała mnie tytułować doktorem... Nagle poczuła szarpnięcie ręki. Lekarze mówili, że to reakcja odruchowa. *Zdarzała* się stosunkowo często. Kate spojrzała na

twarz przyjaciółki. Powieki Tiny drgnęły.

Tak wiele się wydarzyło. Czy zdoła jej o wszystkim opowiedzieć?

— To dziwne, Teen, lecz nie mam żadnych wyrzutów sumienia w sprawie taty. W paradoksalny sposób Greg wyświadczył mi wielką przysługę. Tata dostał to, na co zasłużył, często jednak zadaje sobie pytanie, czy strzeliłabym do niego. Czy pociągnęłabym za spust, gdyby Greg się nie zjawił. Myślę, że bym to zrobiła. Na podłodze leżał mój prawdziwy ojciec.

Zrobiłabym, to... dla niego!

Zawsze gdy o tym myślała, miała łzy w oczach.

— Znałaś go, Teen. Był całkiem porządnym facetem. Nie można wymazać ponad dwudziestu lat życia, prawda?

Poczuła kolejne szarpnięcie. Nie odrywała od niej wzroku. Tym razem Tina oplotła palcem jej kciuk.

Jasna cholera! Kate omal nie wyskoczyła ze skóry. Tina **na** nią patrzyła!

— Boże, Tina! — Kate aż podskoczyła z radości. Chciała zawołać pielęgniarkę. Zanim jednak to zrobiła, usta przyjaciółki lekko się poruszyły i na jej wargach pojawił się słaby uśmiech.

— Tina, to ja! Kate! Słyszysz mnie! Jesteś w szpitalu. Siedzę przy tobie! — nie mogła opanować radości.

Tina znów pociągnęła ją za rękę. Oblizwała wargi, jakby chciała coś powiedzieć.

Kate pochyliła się nad przyjaciółką, zbliżając ucho do jej warg. Usta Tiny lekko zadrżały.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

— Leukocyty...

Tina nie odrywała od niej oczu. Była w nich iskierka życia.

Radości. W kąciку ust pojawił się znajomy uśmiech.

— Tak, leukocyty. — Kate skinęła głową. Leukocyty!

Nacisnęła zielony przycisk, aby wezwać pielęgniarkę. Przyjaciółka ścisnęła jej dłoń, dając znak, aby ponownie się pochyliła. Niespokojnie poruszała oczami, próbując ustalić, gdzie się znajduje i dlaczego jest podłączona do kroplówki. Ściskając ramię Kate, wymamrotała:

— Nadal je obserwujesz? Przez cały dzień?

— Tak. — Skinęła głową, czując łzy napływające do oczu. — Przez cały cholerny dzień!

Tina mrugnęła oczami i wyszeptała.

— Ty to masz życie, Kate. Było dobrze! Widziała to w jej oczach. Jej przyjaciółka wróci do zdrowia!

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY ÓSMY

PAŹDZIERNIK, ROK PÓŹNIEJ

— Życie ludzkie jest kruche, nie stanowi też naszej własności. Otrzymaliśmy ciało na krótką chwilę. Kiedy nadchodzi czas, musimy je zwrócić, tak jak inne rzeczy.

Głos rabina pobrzmiwał echem w pustej synagodze. Byli na piątkowym nabożeństwie żałobnym. W ławkach siedzieli nieliczni, starzy ludzie. Kate zajęła miejsce z tyłu. Obok niej Justin i Emily.

Nikt z nich nie był tu od czasu pogrzebu matki. Mama zmarła rok temu.

- Panie, spraw, abyśmy byli prawdomówni i godni — zaintonował rabin, — Niech światło twojej opieki pomoże nam dostrzec, kim jesteśmy.

Uśmiechnął się, widząc spojrzenie Kate.

Jej badania komórek macierzystych okazały się sukcesem.

Otrzymała kilka interesujących propozycji pracy. Greg znakomicie sobie radził w szpitalu, miał jednak rację—jeden pasjonat nauki w rodzinie stanowczo wystarczy. Emily złożyła podanie o przyjęcie na Uniwersytet Browna. Najbardziej cieszył się z tego trener uniwersyteckiej drużyny squasha.

Najlepszą nowiną było jednak to, że Tina wróciła do pracy. Kate uśmiechnęła się na myśl o tym podczas odmawiania modlitwy.

Tina będzie jej przypominać o przerwach na kawę.

A Kate musiała obiecać, że przestanie się bać na widok nieznajomych facetów w barze.

Ostatni rok minął na zmaganiach z tym, co się wydarzyło. Nosila na piersi obydwie połówki naszyjnika. Miały teraz dla niej

większe znaczenie. Kilka miesięcy temu otrzymała kopertę z biura WITSEC bez adresu zwrotnego. W środku była kartka, a właściwie połowa kartki celowo przerwanej na dwoje. Żadnego przesłania. Żadnego adresu.

Kate nie potrzebowała słów.

Z drugiej strony była połowa zdjęcia złotego słońca.

Uznała, że to w porządku. Woląca myśleć o nim w taki sposób.

Nie musiała go widzieć. Wystarczyło, że wiedziała, iż żył.

Musiąłem dokonać wyboru, powiedział. Wiedziała, że będzie o nim pamiętać do końca życia. Zawsze kiedy o nim wspomni, pomyśli o nim jak o swoim ojcu. Brodaty mężczyzna w czapce, którego spotkała zaledwie kilka razy. Był jej ojcem. Dowiódł tego. Wiedziała, że nie może dłużej ukrywać prawdy.

Zachowała również medalion. Trzymała go w nocnym stoliku przy łóżku. Od czasu do czasu otwierała go i wpatrywała się w twarz pięknej kobiety. W jej ciepłe, zielone oczy i jasne włosy zaplecione w warkocze. Zrozumiała, jak matka bardzo musiała ją kochać, aby ją komuś oddać. Wiedziała, ile cech jej przekazała.

Myślała o tym każdego dnia. Dwa razy dziennie.

Były ze sobą związane. Łączyła je niezniszczalna więź. Wiedziała, że nic tego nie zmieni.

Podniosła oczy. Greg stał na końcu przejścia pomiędzy ławkami.

Obiecał, że postara się przyjść. Usiadł obok i ujął jej dłoń.

Uśmiechnęła się. Mrugnął okiem i szepnął „pieseczku”, starając się nie zagłuszyć słów rabina.

Zaczęli odmawiać końcowe modlitwy. Rabin poprosił zgromadzonych o powstanie. Zaintonował żałobną modlitwę kadisz. Greg ścisnął jej rękę.

— Wspominamy tych, którzy odeszli od nas w minionym roku

— powiedział rabin. — I tych, którzy potrzebują naszej modlitwy. Krewnych i bliskich, którzy są częścią naszego życia.

— Rozejrzyał się po zebranych. — Uczcijmy pamięć zmarłych, wypowiadając ich nazwiska.

Mężczyzna w drugim rzędzie powiedział „Ruth Rubinstein”. Ktoś

z tylnych ławek, „Alan Marcus”. Siedząca z boku kobieta z szalem na ramionach wyszeptała: „Arthur Levine”. Zapadła chwila ciszy. Rabin czekał na kolejne nazwiska. Rozejrzył się, czy ktoś jeszcze chciałby wspomnieć swoich bliskich, Kate wstała, trzymając Em i Justina za ręce. Sharon zawsze była dla niej jak matka. Niezależnie od tego, jaka była prawda i czyja krew płynęła w jej żyłach.

— Sharon Raab — powiedziała głośno. — Nasza matka. Ponieważ to było prawdą.